

Autorefleksje nauczycieli akademickich i studentów w kontekście edukacji zdalnej w Polsce

Autorefleksje nauczycieli akademickich i studentów w kontekście edukacji zdalnej w Polsce



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU RZESZOWSKIEGO

DZIENNIKI Z PANDEMII

**Autorefleksje nauczycieli akademickich i studentów
w kontekście edukacji zdalnej w Polsce**

DZIENNIKI Z PANDEMII

**Autorefleksje nauczycieli akademickich i studentów
w kontekście edukacji zdalnej w Polsce**

REDAKCJA NAUKOWA

**Elżbieta Perzycka
Eunika Baron-Polańczyk
Marta Gliniecka
Waldemar Lib**



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Rzeszowskiego
RZESZÓW 2022

Recenzowali

dr hab. inż. ELŻBIETA SAŁATA, prof. UTH Rad.
dr hab. MACIEJ TANAS, prof. APS i SWWS

Opracowanie redakcyjne i korekta
BERNADETA LEKACZ

Opracowanie techniczne
EWA KUC

Łamanie
BEATA NISZTUK
ARKADIUSZ NISZTUK

Projekt okładki
GRZEGORZ WOLAŃSKI

© Copyright by
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego
Rzeszów 2022

ISBN 978-83-8277-024-7

1951

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO
35-310 Rzeszów, ul. prof. S. Pigonia 6, tel. 17 872 13 69, tel./fax 17 872 14 26
e-mail: wydaw@ur.edu.pl; <https://wydawnictwo.ur.edu.pl>
Wydanie I, format B5, ark. wyd. 16,20, ark. druk. 17,50, zlec. red. 39/2022
Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

Spis treści

Wprowadzenie	7
Od redakcji	13
CZĘŚĆ I. KONTEKSTY ZDARZEŃ I UZASADNIENIA PODJĘTYCH BADAŃ	
Elżbieta Perzycka, Lidia Marek <i>Spółeczny kontekst edukacji akademickiej w czasie pandemii COVID-19</i>	19
Eunika Baron-Polańczyk, Tomasz Warzocha <i>Edukacja zdalna – organizacyjny kontekst kształcenia w pandemii</i>	28
Oskar Szwabowski <i>Autoetnografia w czasach zarazy</i>	36
CZĘŚĆ II. DZIENNIKI NAUCZYCIELI AKADEMICKICH	
Krzysztof Łuszczek <i>Interpersonalno-wizerunkowe gry</i>	47
Elżbieta Perzycka <i>Rodzina i praca zawodowa pod jednym dachem. Zaskakująca codzienność?</i>	58
Lidia Marek <i>Dziennik o lękach, trudnościach oraz poszukiwaniu nadziei i antykruchości w czasach zarazy</i>	69
Marta Gliniecka <i>Opowieści z czasów pandemii, czyli jak ocalić więzi, będąc na uwięzi?</i>	84
Aleksander Cywiński <i>Pesymistyczny, zgryźliwy, niebohaterski dziennik z czasów pandemii</i>	98
Oskar Szwabowski <i>Dziennik pandemiczny</i>	109
Paulina Woźniak-Chojnacka <i>Doświadczenia rzeczywistości zdalnego nauczania czy science fiction edukacji akademickiej w czasie pandemii</i>	129
Wojciech Walat <i>Wyjątki z dziennika prorektora ds. studenckich i kształcenia w okresie pandemii COVID-19</i>	140
Waldemar Lib <i>Początek i koniec pandemii, czyli od 11 marca 2020 do 30 marca 2022 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim</i>	152

CZĘŚĆ III. DZIENNIKI STUDENTÓW

Colette Szczepaniak

Pozorne doktoryzowanie się, pozorne matkowanie w czasie pandemii. Matka-doktorantka w czasie pandemii 179

Adrianna Kluczyńska

Lekcje pandemii 189

Patrycja Gunia

Zderzenie z pandemiczną rzeczywistością 198

Sandra Sajdak

Pandemiczne studiowanie 209

Kamila Potwora

Ja w pandemii 218

Patrycja Hrycko

Pandemia wielką lekcją życia 226

Izabela Szaro

SARS-CoV-2 międzynarodowym studentem z Wuhan 236

Dominika Grunkowska

Zapiski z pandemii, czyli wszystko o zdalnym studiowaniu (Wszystko, co nie zostało wyparte i dostępne jest świadomości) 246

Paulina Linkiewicz

Opowieść o próbie pozostania studentką i animatorką w czterech ścianach mieszkania w czasie pandemii 256

Malwina Paszyn

Między światami, czyli opowieści pandemiczne 266

Podsumowanie 273

Wprowadzenie

Uzasadnienie wyboru problematyki i formy pracy

Miało być od zespołu redakcyjnego monografii, którą stanowią reprezentanci czterech ośrodków akademickich: Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego i Akademii Pomorskiej w Słupsku, ale jak to bywa z autoetnografią, rozpoczęło się osobiście.

Dobrze pamiętam ten moment i tę datę, ale gdybym miała powiedzieć, co wydarzyło się każdego dnia, to nawet silne przeżycia, jakie mi wówczas towarzyszyły, nie przywołają dokładnej chronologii, a i wiele wydarzeń wspominać mgliście. Zapewne z upływem czasu będzie się obraz wspomnień coraz bardziej zamazywał i pozostanie ogólne wspomnienie o zaistniałych wówczas zdarzeniach.

Uparłam się, aby spisać to, co sama i wielu z nas doświadczyło. Dlaczego? Po wielu, wielu badaniach i próbach ustalenia przyczyny kaszlu połączonego z omdleniami 21 stycznia 2015 roku mój mąż przeszedł operację. Zdiagnozowano wówczas raka płuca z opisem: *combined large/small cell neuroendocrine carcinoma*. Z uwagi na złożoność komórek rakowych, których leczenie wymagało różnego podejścia, wędrowaliśmy od jednego do kolejnego specjalisty, przechodząc różnego rodzaju możliwe terapie. Gdybym zrobiła wykres półtorarocznego leczenia, to przyjąłby on kształt sinusoidy. Gdyby nałożyć na nią rozkład emocji, który nam towarzyszył, a także wiedzy, jaką zdobywaliśmy na temat raka i sposobów zapobiegania oraz leczenia, to mielibyśmy wielokolorowe sinusoidy o pokrywających się odchyleniach i zmniejszających się amplitudach w miarę upływu czasu, do punktu zero 1 czerwca 2016 roku.

Podczas choroby wielokrotnie myślałam o tym, aby zacząć prowadzić dziennik z przebiegu leczenia. Ilekroć o tym pomyślałam, stawałam przed nowymi wyzwaniem. Pogoń za lękiem poprzez przeglądanie najnowszej dostępnej literatury medycznej. Wielogodzinne rozmowy z lekarzami specjalistami. Obowiązki związane z pracą zawodową. A nader wszystko tworzenia względnie dobrych warunków w domu (opieka nad chorym po zabiegach radioterapii, chemioterapii, hormonoterapii, pokonywanie trasy: szpital–praca–szpital–dom, ukrywanie smutku i chwil zwątpienia w powodzenie leczenia) powodowały takie zmęczenie, że na sięganie po notatnik nie starczyło

siły czy może determinacji. Nie zrealizowałam tego pomysłu. Dzisiaj z perspektywy czasu bardzo żałuję, gdyż mogłaby ta literatura (dziennik) być dla tych wszystkich, którzy nie tylko doświadczają tego, co moja rodzina wówczas, ale również dla tych po drugiej stronie: specjalistów skupionych wokół chorego i jego choroby. Literatura o tym, co dzieje się w głowach i ich domach w doświadczaniu wielu kryzysów, mogłaby dać większe zrozumienie sytuacji i pokazać innym (lekarzom, pielęgniarkom, pracodawcom chorych i ich rodzin, nauczycielom dzieci i młodzieży z rodzin dotkniętych śmiertelną chorobą, pedagogom, psychologom, terapeutom, sąsiadom, przyjaciołom i wielu innym grupom wchodzącym w krąg choroby), jak przeciwdziałać, wspierać lub rozumieć, z czym zmaga się i co przeżywa moja rodzina.

Minęły cztery lata i stanęłam przed kolejnym trudnym wyzwaniem. Przed pandemią COVID-19. Zaczęło się podobnie jak przed laty. Dbałość o bliskich, próba zrozumienia, co się dzieje i co robić, żeby przetrwać najlepiej, najpełniej, jak tylko jest to możliwe. Być zdrowym i jak najdłużej ustrzec się przed zachorowaniem. W tym przypadku chodziło nie tylko o mnie, o syna, ale o dziadka – 96-latkę, którego przywiozłam z Belgii, bo już sam nie radził sobie. Baliśmy się do tego stopnia, że nawet okno z trudem otwieraliśmy.

Nie byłam w tym sama, nie były to pojedyncze przypadki – kryzysy rodzin. W przeciwieństwie do wirusów takich jak COVID-19 rak nie jest zaraźliwy, nie dotyka wszystkich, a jak chorujemy, to w różnym czasie i na różne jego odmiany. COVID-19 połączył wszystkich w chorobie: bliskich, znajomych, ludzi naszego kraju – Polski. I nie chcę, aby zabrzmiało to w tym miejscu pompatycznie – ale mieszkańców całej planety. Mieliliśmy wspólny cel: nie zachorować lub zminimalizować skutki choroby, nie dopuścić do śmierci. Borykaliśmy się przez dwa lata i będziemy z tym żyć z różnym natężeniem, różną bliskością, z różnym zrozumieniem i różnym stosunkiem do zjawiska i zjawisk towarzyszących. Ze świadomością straty bliskich i pytaniami o to, co mogliśmy zrobić.

Zamknięcie w domach spowodowało, że przenieśliśmy się na cyfrowe nośniki. Niektórzy z konieczności zawodowej, inni z chęci bycia z bliskimi, a jeszcze inni z powodu potrzeby bycia, rozmowy z kimś, kto wysłucha, kto po prostu jest dostępny w sieci i ma dla nas czas. Korzystając z telefonów, komputerów, telewizji, zdobywaliśmy informacje o nowym zjawisku roku 2020 – COVID-19. Uczyliśmy się żyć w nowych warunkach: rodzinnych, zawodowych, społecznych, kulturowych i wielu innych.

Niniejsza praca nie opowiada o tym, jak żyć, ale o tym, jak żyje (żyło) się z akademicką pracą zdalną w domu. Jest to wielogłosowa opowieść o tym, co myślą nauczyciele akademicki i studenci (autorzy książki) i jak działali w sytuacjach wielu kryzysów, z jakimi zderzyła ich sytuacja. Koncentrując się

na wątkach zawodowych, które w wielu miejscach przeplatały się z codziennymi czynnościami domowymi, rodzinnymi, przyjacielskimi, kulturalnymi, ekonomicznymi, politycznymi, opowiadamy o doświadczaniu edukacji zdalnej wymuszonej pandemią COVID-19. Opowiadamy o swoich przeżyciach z okresu dwóch lat, który obejmuje czas rozpoczęcia pandemii w Polsce: 12 lutego 2020 roku do ustabilizowania się sytuacji w marcu 2022 roku (zniesienie obostrzeń; może to być symboliczna data zakończenia pandemii), kiedy zmniejszająca się liczba zakażeń i wojna na Ukrainie przekierowały nasze myślenie i zainteresowanie na inne tory. A może to czas permanentnego kryzysu?

Od początku pandemii szukaliśmy odpowiedzi na pytania: Jak prowadzić zajęcia zdalnie? Czy problemy, przed którymi stoimy, mają także inni nauczyciele akademicki? I wreszcie jakie badania są teraz najbardziej pilne na gruncie edukacji akademickiej w kontekście zamknięcia? Zazdrościłam Norwegom, bo dla nich edukacja zdalna to przysłowiowa bułka z masłem. A w Polsce?

Najpierw były telefony, długie rozmowy. Tematy zaczynały się powtarzać. Pytania – zazębiać. Postanowiłam przenieść rozmowy do sieci, aby włączyć większą liczbę nauczycieli. Zaczęliśmy spotkania na Skypie, tak jak to miało miejsce do tej pory w sytuacjach towarzyskich lub pilnych zawodowych. Najpierw były to rozmowy w najbliższym gronie zaprzyjaźnionych akademików z Uniwersytetu Szczecińskiego. Ja, Lidia, Alek i Krzysztof. Jeszcze przed pandemią wymienialiśmy się pomysłami. Rozmawialiśmy o trudach akademickiej dydaktyki. Wspieraliśmy się poradami podczas czwartkowych spotkań w Instytucie Pedagogiki. Z czasem do wieczornych rozmów dołączyli do nas inni zaprzyjaźnieni akademicy: Eunika z Uniwersytetu Zielonogórskiego i chłopaki z Uniwersytetu Rzeszowskiego: Wojtek, Waldek, Tomek. Zaplanowaliśmy spotkania cykliczne, był to każdy poniedziałek z wyłączeniem świąt i dni, w które większość z nas nie mogła z różnych powodów dołączyć. Początkowo były to towarzyskie, luźne rozmowy podejmujące wątki zawodowe. Koncentrowaliśmy się na tym, co dzieje się w naszych uczelniach, na naszych zajęciach, z jakich narzędzi korzystamy w pracy ze studentami, jakie metody i techniki stosujemy, jakie platformy są dobre, a na jakich musimy prowadzić zajęcia. Rozmawialiśmy także o sytuacji covidowej, o zachowaniach najbliższych. Utworzyliśmy nieformalną grupę wsparcia akademickiego.

Bardzo szybko dołączył do nas Jarek Janio z Santa Ana College, z Kalifornii (USA), a także Ania Babicka-Wirkus i Marta Gliniecka z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Znamy się z innych projektów badawczych. Z tematów dydaktycznych przeszliśmy na tematy naukowe i z grupy nieformalnej utworzyliśmy grupę formalną. Powstał projekt: Społeczno-technologiczne

aspekty edukacji akademickiej w okresie pandemii. Otrzymaliśmy wsparcie finansowe w kwocie 5 tys. złotych ze Stowarzyszenie Edukacja Nauka Kultura (projekt nr PBN/3/2020 finansowany przez w okresie kwiecień 2020 – marzec 2021). Nie była to duża kwota, ale pomogła zakupić literaturę i starczyło na częściowe tłumaczenia i korektę przygotowywanych tekstów.

Od początku nurtował nas temat rozpoznania tego, co się dzieje z edukacją zdalną. Na ile to, czego doświadczamy jest tożsame, a na ile różne? Na ile to, co dzieje się tu i teraz, będzie miało przełożenie na to, co w przyszłości? Czy już nie wrócimy do edukacji stacjonarnej, a jeśli tak, to jak będzie wyglądała edukacja akademicka po pandemii?

Szybko uświadomiliśmy sobie, że jako społeczność akademicka staliśmy się pionierami akademickiej edukacji zdalnej wymuszonej przez lockdown. Szybko zrozumieliśmy, że nikt przed nami nie doświadczał i nikt po nas nie doświadczy takiej sytuacji. Podjęliśmy się zatem rozpoznania zjawiska akademickiej edukacji zdalnej w sytuacji lockdownu. Przeprowadziliśmy badania ankietowe i wywiady. Najpierw na terenie Polski, a następnie we współpracy z innymi badaczami, między innymi: we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Kenii, Chinach. Efektem są publikacje 1) E. Perzycka, J. Janio, *How do higher education faculty adapt to the demands of online teaching?*; 2) K. Łuszczek, Ch. Chen, W. Lib, *Academic Teaching in the COVID-19 Era. Selected issues of academic teachers work in China and Poland*; 3) A. Babicka, A. Cywiński, S. Muoki, W. Walat, *Gaps in online education in the times of a pandemic in the opinion of Polish and Kenyan students*; 5) L. Marek, S. Polenta, T. Warzocha, *Academic education during the COVID-19 pandemic – Polish and Italian experience*. Dały one ogólne rozpoznanie zjawiska, ale nie dały obrazu tego, który wyłaniał się z naszych wielogodzinnych rozmów.

Propozycja napisania listów z pandemii spotkała się z ogólną akceptacją. Eunika, Waldek i Tomek uznali, że jako „młotkowi” (określenie wymyślone przez Eunikę, która nazywa tak pedagogów prowadzących zajęcia z dydaktyki informatyki i techniki na studiach inżynierskich) zajmą się narracją kontekstową. Z upływem czasu, kiedy dyskusje nad zagadnieniami toczyły się, z propozycją swojego dziennika dołączył także Waldek. Naszym celem było przygotowanie monografii z listami obudowanymi kontekstem edukacji zdalnej w Polsce w sytuacji COVID-19. W toku kolejnych dyskusji zmieniliśmy koncepcję pisanie listów na dzienniki, pamiętniki ze wspomnieniami z okresu życia i pracy w pandemii. Bardzo szybko zdaliśmy sobie sprawę, że nasze refleksje wobec edukacji zdalnej w okresie pandemii, wynikające z opowieści zarówno nauczycieli akademickich, jak i studentów, są niejednoznaczne (zob. np. Oleksienko i in., 2020). Nasze refleksje odnoszą się do społeczności lokalnych – środowisk akademickich w Polsce (Chang, 2017; Denzin, 2009).

Dodatkowo z powodu braku doświadczenia przy pisaniu tekstów autoetnograficznych trudno nam było krytycznie spojrzeć na nasze propozycje. Do pracować metodologicznie to, co według naszego zespołu było ważne i nie tylko dla nas wartościowe. „W rezultacie wiele cennych spostrzeżeń zostało uwiecznionych w odizolowanych zakamarkach środowiska akademickiego dotkniętego pandemią – przeoczonych i niezbadanych” (Oleksiyyenko, 2021, s. 167–180). Starając się rozpoznać zarówno pozytywną, jak i negatywną wartość wpływu edukacji zdalnej na przyszłość nauczania i uczenia się, staraliśmy się uwzględnić rzeczywistość akademicką mającą charakter uzupełniający wobec badań prowadzonych metodami twardymi. Wymuszona przez globalną epidemię edukacja akademicka realizuje koncepcję transgraniczną, w której czynności samokształcenia dominują w osiąganiu rozwoju poznawczego studentów, a formalność procesów edukacyjnych przyjmuje charakter drugorzędny. W odróżnieniu od edukacji stacjonarnej nie stanowi centralnego punktu uczenia się. Trahar (2009) zauważa, że refleksje zakorzenione w przeżytych doświadczeniach, ze wszystkimi ich emocjonalnymi spostrzeżeniami, otwartymi rozmowami i wymianą informacji, odgrywają istotną rolę w ujawnianiu złożoności akademickiej narracji. Dotyczy to także sytuacji, gdy przeżyte doświadczenie przenosi się do sieci (Oleksiyyenko, 2021, s. 167–180).

Ponieważ autoetnografia zapewnia atorefleksyjność wobec przeżyć związanych z edukacją zdalną, zaprosiliśmy Oskara Szwabowskiego i Collette Szczepanik z Uniwersytetu Szczecińskiego do współpracy. Zaproszone osoby miały za sobą udokumentowane pisanie akademickie ukierunkowane na autoetnografię. Zaczęło się od seminariów metodologicznych, wielogodzinnych rozmów, poznawania literatury. Uczyliśmy się autoetnografii. Były prace dotyczące ogólnych, teoretycznych rozważań, jak i ukazujące konkretne wykorzystania metody (zob. np. Anderson, 2006; Chang, 2008; Denzin, 2013; Stahlke Wall, 2016; Adams, Boylorn, Tillmann, 2021; Boylorn, Orbe, 2021).

Kiedy usiadłam, aby napisać wstęp do książki, to uświadomiłam sobie, że od początku pandemii towarzyszyły mi myśli dokumentowania tego, co się dzieje. A minione, szczególnie moje te kryzysowe doświadczenia wsparte obecnie zespołem skupiającym się wokół podobnych przeżyć wzmocniły przekonanie co do słuszności powstania tego przedsięwzięcia. Na początku były to lisy z pandemii zamykane do butelki. Trochę jak pamiętniki do poduszki lub do szuflady w biurku. Później były to listy pisane do konkretnego adresata. Adresatami byli: przyjaciele, inni nauczyciele, dyrektorzy lub rektorzy uczelni. Nawet jedna osoba pomyślała o Ministrze Edukacji i Nauki ;) Praca dojrzewała powoli, narracje tekstów zmieniały się. Rosły pliki na Google Drive i naszych komputerach.

Postanowiliśmy zebrać części w całość i zaczęliśmy od wspólnego tekstu, wielogłosowości wokół jednego spajającego nas wszystkich zagadnienia. Na kolejnym etapie myśleliśmy o szerszym opracowaniu, co doprowadziło do przygotowania propozycji wielogłosowej. W efekcie powstał materiał, który był objętościowo zbyt duży na artykuł. Pojawił się pomysł na książkę. Zaprośiliśmy zainteresowanych pomysłem studentów. W efekcie powstała monografia zawierająca dzienniki z życia nauczycieli akademickich i studentów ukierunkowane na zagadnienia edukacji akademickiej w czasie pandemii COVID-19. W miarę upływu czasu i pracy nad dziennikami opracowaliśmy również krótki tekst – powstał artykuł pt. *A story by academic teachers about distance education in the time of Lockdown*. Został złożony w czasopiśmie „Cultural Studies ↔ Critical Methodologies” i po pozytywnych recenzjach czeka na druk.

* * *

To, co nie udało się podczas choroby mojego męża, udało się teraz, i to nie tylko ja to zrobiłam. Cieszę się, że udało mi się zainspirować inne osoby z grona nauczycieli akademickich. Cieszę się, że udało mi się połączyć różne światy czasowo odległe i kulturowo zróżnicowane. Dlatego w tym miejscu kieruję podziękowania do współuczestników naszych wielogodzinnych spotkań. Euniko, Lidio, Marto, Colette, Dominiko, Jarku, Wojtku, Alku, Waldku, Krzysztofie, Tomku, Oskarze. Szczególne podziękowania kieruję także do studentek, które nie uczestniczyły bezpośrednio w spotkaniach, ale zaangażowały się w projekt. Patrycjjo G., Patrycjjo H., Adrianno, Sandro, Kamilo, Izabelo, Paulino i Malwino, dziękuję z całego serca za Waszą obecność w monografii, za otwartość w dzieleniu się przeżyciami. Dziękuję za czas, jaki znajdujemy, by spędzać go wspólnie pomimo dzielących nas odległości i trudności nie tylko technicznych. A nie było łatwo się zgrać, bo kiedy my w Polsce szykowaliśmy się spać, to Jarek w Stanach zaczynał dzień. A jednak udało się, i co jeszcze bardziej motywujące – udaje się nadal – spotkania nasze nie zmniejszyły częstotliwości. Tematów badawczych przybywa. Zgłosiliśmy wspólne kolejne dwa teksty do druku na inny temat, następny jest w opracowaniu. Zapewne siądziemy do niego po złożeniu do druku tej książki. Uczymy się siebie i poznajemy nasze możliwości. Ja uczę się cierpliwości i nowych form pracy zawodowej. Życzę sobie, aby nasze poranno-wieczorne *seminario* – spotkania dawały nam wciąż nowe inspiracje i energię do twórczej pracy naukowej, innowacyjnej pracy dydaktycznej, a nade wszystko nadal dostarczały radosnych chwil z bycia razem.

Elżbieta Perzycka

Od redakcji

W monografii próbujemy połączyć sztukę współczesnej diarystyki z autoetnograficznym wglądem badacza. Obie metody (pamiętnikarstwa i niekonwencjonalnej analizy i opisu własnych doświadczeń) sytuują się na wielu pograniczach, chociażby dyscyplin, funkcji (literatury – intymistyki) czy dyskursów. Obie ze względu na swój niejednoznaczny status prowokują do stawiania trudnych pytań o nie same, o ich status metodologiczny i o problemy przez nie rozstrzygane. Mają charakter performatywny, angażujący także odbiorcę, gdyż wpisana jest w nie immanentnie dialogowość (raczej: autokreacja). Taki sposób myślenia o dziennikach jako formie działania pojawia się często w sytuacjach i doświadczeniach granicznych – izolacji, uwięzienia, wygnania, szaleństwa. Wtedy również zdaje się on być animowanym przez demiurgiczne marzenie, które słowom przypisuje szczególną moc (Rybicka, 2004). Intymistyka miewa w zwyczaju stwarzać pozory *nomen omen* intymności przy jednoczesnym projektowaniu odbiorcy. Jednocześnie wykorzystanie przez autora formy diarystycznej pozwala na możliwie najsilniejsze zaznaczenie się postaci autora w tekście. Jednocześnie autor projektuje publiczność swojego pamiętnika, kreuje siebie i poprzez siebie i swoje życie zabiera głos w ważnym społecznie temacie. Nasze teksty są swego rodzaju dziennikami o edukacji z pandemii, są zaproszeniem do współmyślenia, do krytycznej dyskusji nad istotą, problemami i wyzwaniem edukacji akademickiej, która z dnia na dzień zmieniała swoją (rutynową) gramatykę (*grammar of schooling*) (Tyack, Tobin, 1994) i przeniosła się z sal akademickich do mieszkań i domów studentów i nauczycieli.

Dzienniki odsłaniają nie tylko relacje osobiste między nadawcą a adresatem, ale ukazują nieznaną, interesującą kulisy zdarzeń edukacji zawieszoną pomiędzy domostwami jej podmiotów. Szanujemy intymność, wskazując na nowe perspektywy układów personalnych. Dzienniki odsłaniają możliwości interakcji i komunikacji „ja” obu kategorii podmiotów edukacyjnych, a przez to mogą prowadzić do wytworzenia się nowego rodzaju porozumienia między studentami a nauczycielem oraz samymi uczącymi się i tworzącymi warunki uczenia się (Smal, 2009: 105), dotąd nierozpoznane. Nasze dzienniki nie są jedynie dokumentem wiedzy o faktycznych stanach rzeczy, lecz świadectwem z poziomu *doksa*, czyli ze sfery przekonań i przeświadczeń, pewnym dokumentem samowiedzy. Dostarczają więcej pytań niż odpowiedzi. Bardziej

rozbudzają, niż zaspokajają ciekawość poznawczą. Zmuszają do wychodzenia poza ramy wiedzy zarezerwowanej dla edukacji. Otwierają nowe drzwi do inter- i multidyscyplinarnego patrzenia na warunki uczenia się, i to nie tylko z użyciem cyfrowych technologii.

Autorzy tej pracy wskazują na wyzwania i nadchodzące możliwości w edukacji globalnej na przykładzie edukacji lokalnej. Zachęcają czytelnika do dyskusji, dialogu nad tematami wyłaniającymi się wprost i tymi, które pomimo spłaszczenia edukacji za sprawą internetu stały się bardziej widoczne w wyniku krytycznej dyskusji zawartej w pracy.

Celem monografii jest, po pierwsze, rozpoznanie doświadczania edukacji zdalnej przez społeczność akademicką (nauczycieli i studentów) w okresie COVID-19, po drugie, dokonanie krytycznej refleksji opisanego stanu oraz po trzecie, wyłonienie propozycji tworzenia optymalnych warunków akademickiego kształcenia z wykorzystaniem cyfrowych technologii w przyszłości. Niniejsze opracowanie stanowi zaproszenie do zatrzymania się i zastanowienia co dalej.

Wybór Polski jako przedmiotu badań jest uzasadniony z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, Polska jest krajem przechodzącym transformację edukacji akademickiej z dostępem do instytucji edukacyjnych i naukowych o zasięgu europejskim i transatlantyckim. Po drugie, w ostatnich latach społeczeństwo ewoluowało w kierunku hybrydowej demokracji i obecnie odbiega od projektu Unii Europejskiej (Menkes, Suska, 2021). Pokazuje reakcje środowiska akademickiego na warunki pandemii oraz zachowania społeczne w obszarze edukacji akademickiej.

Monografia składa się z czterech części. W pierwszej omówiono uwarunkowania teoretyczne podjętych rozważań. Rozpoczęto od wskazania podstaw powstania pracy w odniesieniu do dotychczasowej wiedzy i badań na arenie międzynarodowej. Są nimi: pandemia COVID-19 i stan edukacji zdalnej w Polsce w kontekście edukacji zdalnej w krajach mających doświadczenia: Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Australii i inne znaczące badania. W następnej kolejności uzasadniamy zastosowanie metody auto-etnografii, dzięki której zebrany został jednostkowy, niepowtarzalny materiał empiryczny w formie dzienników z pandemii napisanych przez nauczycieli akademickich oraz studentów.

Część druga to dziewięć dzienników napisanych przez nauczycieli akademickich reprezentujących cztery uczelnie wyższe w Polsce: Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Zielonogórski, Uniwersytet Rzeszowski i Akademię Pomorską w Słupsku. Autorzy dzienników od początku trwania pandemii uczestniczą w cyklicznych seminariach. Dyskusje, jakie toczyły się i mają miejsce nadal, pokazują różne punkty widzenia edukacji zdalnej, odmienne relacje rodzinne, relacje towarzyskie mające wpływ na pracę akademicką oraz studiowanie.

W części trzeciej zawarto dziewięć dzienników studentek, z czego pięć z Uniwersytetu Rzeszowskiego, trzy z Uniwersytetu Szczecińskiego oraz jeden z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Przedstawione są w nich osobiste doświadczenia oraz przemyślenia związane doświadczeniami i trudnościami, z jakimi zmagali się studenci nagle i nieoczekiwanie zamknięci w domu. Przedstawione są próby zachowania możliwości realizacji planów związanych ze studiowaniem oraz dotychczasowych pasji.

Część czwarta monografii to podsumowanie wynikające z wielogłosowości wspólnoty akademickiej. Sformułowano twierdzenia uogólniające z podziałem na refleksje płynące z praktyki zawodowej i refleksje osobiste wynikające z doświadczania pandemii w sytuacjach życia codziennego, doświadczania „małych” kryzysów różnych (personalnych, lokalnych) w kontekście kryzysów globalnych powiązanych z pandemią COVID-19. Ta część przygotowana została po przeczytaniu przez nas wszystkich pełnych wersji dzienników. Uwzględniliśmy także wątki z dyskusji podejmowanych po przeczytaniu całości.

Monografia stanowi nietypową synergię podmiotów zaangażowanych w proces badawczy. Z jednej strony jest materiałem badawczym, a z drugiej – materiałem zawierającym analizy, interpretacje materiału badawczego. Osoby projektujące badania stały się również osobami uczestniczącymi w badaniu. Zastosowana metoda autoetnografii, a także metoda krytycznej analizy dzienników z pandemii wyłoniła szereg twierdzeń uogólniających i płynących z nich wniosków końcowych, które zarówno wzbogacą wiedzę teoretyczną, jak i wskażą na możliwości doskonalenia dydaktyki akademickiej z użyciem technologii cyfrowych. Nauczyciele akademicy i studenci będą mogli poznać przeżycia, w których odnajdą też siebie. Przez to poczują, że nie są osamotnieni, obcy w cyfrowym świecie edukacji – w tym, czego doświadczają/doświadczali.

W twórczym dialogu próbujemy zarysować krytyczną i alternatywną przestrzeń dla dyskusji o polityce edukacyjnej i jej rozwiązaniach „na czas” i „po czasie” pandemii. To, co z pozoru wydawało się na początku pandemii nieproblematyczne, w trakcie jej trwania i doświadczania ujawniło się z całą mocą – na co wskazują autoetnograficzne opisy.

Każdy dziennik poprzedzony jest wizualizacją chmury zaprezentowaną w formie brikolażu wyrazów zawartych w treści. Do jej wykonania posłużono się programem WorldClouds. Wybrana forma nie jest przypadkowa. Nawiązuje do problematyki zajęć online, a zawarte wyrazy obrazują rozkład najczęściej wypowiedzianych emocji. Zapraszamy Czytelnika do wspólnego problematyzowania efektów edukacji zdalnej w zakresie budowania nowej gramatyki edukacji. Zapraszamy do dyskusji podmioty edukacji akademickiej, decydentów zarządzających oświatą i szerzej – całym systemem społecznym, badaczy opisywanych zjawisk, a także tych, dla których strategie i zarządzanie situa-

cjami kryzysowymi oraz zachowania i emocje im towarzyszące mogą być inspirujące i poznawczo twórcze.

W tej części pracy kierujemy podziękowania do recenzentów niniejszej monografii.

Szczecin, 28 marca 2022 roku
(zniesienie obostrzeń związanych z pandemią)
Waldemar Lib, Elżbieta Perzycka

Bibliografia

- Adams, T.E., Boylorn, R.M., Tillmann, L.M. (2021). *Advances in Autoethnography and Narrative Inquiry. Reflections on the Legacy of Carolyn Ellis and Arthur Bochner*. New York: Routledge.
- Anderson, L. (2006). Analytic autoethnography. *Journal of Contemporary Ethnography*, 35(4), 373–395.
- Babicka, A., Cywiński, A., Muoki, S., Walat, W. (2020). Gaps in online education in the times of a pandemic in the opinion of Polish and Kenyan students. *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Boylorn, R.M., Orbe, M.P. (2021). *Critical autoethnography : intersecting cultural identities in everyday life*. London, New York: Routledge.
- Chan, R.Y. (2020). *Studying coronavirus (COVID-19) and global higher education: Evidence for future research and practice*. SSRN. Pobrano z: <https://ssrn.com/abstract=3622751>; <https://dx.doi.org/10.2139/ssrn.3622751> (1.06.2020).
- Chang, H. (2008). *Autoethnography as method*. London: Routledge.
- Chang, J.S. (2017). The docent method: A grounded theory approach for researching place and health. *Qualitative Health Research*, 27(4), 609–619.
- Denzin, N.K. (2009). The elephant in the living room: Or extending the conversation about the politics of evidence. *Qualitative Research*, 9(2), 139–160.
- Denzin, N.K. (2013). *Interpretive autoethnography*. California: Sage Publications, Inc.
- Łuszczek, K., Chen, Ch., Lib, W. (2020). Academic Teaching in the COVID-19 Era. Selected issues of academic teachers work in China and Poland. *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Marek, L., Polenta, S., Warzocha, T. (2020). Academic education during the Covid-19 pandemic – Polish and Italian experience. *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Oleksiyyenko, A., (2021). Global Higher Education and Covid-19: A Virtual Autoethnography of a Faculty. W: Y. Roy, R.Y. Chan, K. Bista, R.M. Allen (red.), *Online Teaching and Learning in Higher Education during COVID-19*. New York: Routledge Studies in Global Mobility. <https://doi.org/10.4324/9781003125921>.
- Perzycka, E., Janio, J. (2020). How do higher education faculty adapt to the demands of online teaching? *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Shachar, M., Neumann, Y. (2010). Twenty years of research on the academic performance differences between traditional and distance learning: Summative meta-analysis and trend examination. *MERLOT Journal of Online Learning and Teaching*, 6(2), 318–334.
- Stahlke Wall, S. (2016). Toward a moderate autoethnography. *International Journal of Qualitative Methods*, 15(1), 1–9. <https://doi.org/10.1177/1609406916674966>.
- Trahar, S. (2009). Beyond the story itself: Narrative inquiry and autoethnography in intercultural research in higher education [41 paragraphs]. *Forum Qualitative Sozialforschung/Forum: Qualitative Social Research*, 10(1). <http://nbn-resolving.de/urn:nbn:de:0114-fqs0901308>.

CZĘŚĆ I

KONTEKSTY ZDARZEŃ I UZASADNIENIA PODJĘTYCH BADAŃ

Społeczny kontekst edukacji akademickiej w czasie pandemii COVID-19

Współczesność jest niezwykle dynamiczna, co generuje wiele zupełnie nieznanych sytuacji i zjawisk. Niejednokrotnie mamy do czynienia z burzeniem rytmu codzienności, które rodzi nagłą konieczność zmian, bywa, że nawet we wszystkich sferach naszego funkcjonowania. Kształt naszej codzienności kreują wszystkie nowe obszary ryzyka, aporie i dylematy etyczne, nadzieje i wątpliwości związane z kategorią zmiany, która jest być może jedyną stałą cechą naszego świata. Życie współczesnego człowieka bywa nazywane „chodzeniem po linie” lub „ryzykiem ontologicznym”, jest więc wyzwaniem, które wiąże się z niepewnością i występowaniem różnorodnych sytuacji trudnych (por. Bauman, 2000; Beck, 2002). Wśród wielu „czarnych łabędzi” (por. Taleb, 2010) powodujących zaskakujące i totalne zmiany lokują się także zagrożenia epidemiczne generujące zupełnie nowe warunki życia.

Swego rodzaju magia czasu epidemii pokazała swoistą zaraźliwość pewnych zjawisk i pojęć, które nabrały mocy słów-zaklęć obecnych w języku codziennym, publicystyce i nauce. Kiedy nawiązujemy do rozumienia pojęcia epidemii, głównie na myśl przychodzą nam obrazy chorób zakaźnych czy też wirusów infekujących nasze komputery. W toku aktualnych doświadczeń dostrzeżono jednak wiele różnych twarzy epidemii (Kucharski, 2020, s. 10; Żiżek, 2020; 2021), a aktualność i popularność tego pojęcia dała okazję do inkluzji tego zjawiska w nowe obszary refleksji. W określaniu i nazywaniu kolejnych oblicz epidemii pomagają nam pasjonaci tej klasy zjawisk reprezentujący różne dyscypliny naukowe, prowadząc inter- i transdyscyplinarne dyskursy teoretyczno-empiryczne nad epidemiami (Kucharski, 2020, s. 10). Obecność pandemii wirusa SARS-CoV-2 skłania do refleksji i badań w wielu obszarach. Właściwie trudno jest znaleźć taką dziedzinę ludzkiego życia, taki obszar ludzkiej refleksji, który nie zmieniłby swojego kształtu pod wpływem tej nowej i zaskakująco nośnej poznawczo klasy zjawisk składających się na bezpośrednie doświadczenie zagrożenia epidemicznego. Wolny od jej wpływu nie pozostał także obszar edukacji, i to na wszystkich jej szczeblach.

Pandemia SARS-CoV-2 w 2020 roku wywołała radykalne zmiany oblicza edukacji. 11 marca 2020 roku decyzją ministra edukacji narodowej w Polsce czasowo ograniczone zostało funkcjonowanie jednostek systemu oświaty z uwagi na konieczność zapobiegania rozprzestrzenianiu się koronawirusa. Przedszkola, szkoły (również szkoły dla dorosłych) i placówki oświatowe zarówno publiczne, jak i niepubliczne czasowo zmieniły swoje funkcjonowanie w zakresie zajęć dydaktyczno-wychowawczych (rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 11 marca 2020 roku w sprawie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19). W marcu 2020 roku w Polsce w ciągu kilku zaledwie dni (między 11 a 15 marca) zostało w domu (poza edukacją realizowaną w instytucjach) niemal 6,5 mln dzieci i młodzieży z 26 tys. placówek (łącznie z wychowankami przedszkola) i 1,2 mln studentów (czyli łącznie ponad 20% polskiego społeczeństwa) (za: Czerepaniak-Walczak, 2020b, s. 11). Swą działalność wstrzymały także placówki edukacji równoległej i pozaformalnej (między innymi uniwersytety ludowe i uniwersytety trzeciego wieku).

Pandemia stworzyła zupełnie nowe warunki organizacji edukacji akademickiej, której przecież podstawową ponadczasową wartością, wzorem Sokratesa i Platona, było prowadzenie dialogu mistrza z uczniem w warunkach bezpośredniego kontaktu. Lockdown zmienił sytuację bezpośrednich relacji podmiotów edukacji w szkołach wyższych w ich zupełne (wyłączne) zapośredniczenie przez media cyfrowe (Shin, Borup 2020, s. 167–152; Piccolo, Tipton, Livers, 2020, s. 279–302). Wymusił praktyki, które obejmowały między innymi korzystanie z platform, filmów online, planowanie zajęć, seminariów za pomocą Google Docs, korzystanie z indywidualnych spotkań w Zoom oraz z przewodników do zarządzania czasem online zarówno dla studentów, jak i nauczycieli (Mollenkopf, Gaskill, 2020, s. 347–354).

Codziennosc edukacyjna w polskich akademiach została zakłócona, co generowało swoisty kryzys w organizacji życia w szkołach wyższych, ale i stało się czynnikiem motywującym do nowego spojrzenia, myślenia i wykorzystania nowoczesnych technologii informacyjnych w kształceniu. Pandemia wygenerowała swoistą konieczność wychodzenia poza nawyki i rutynę w akademickim kształceniu oraz potrzebę problematyzowania tego, co pojawiło się nagle i zrodziło sytuację trudną dla realizacji przyjętych zadań edukacyjnych. Sytuacja podmiotów edukacji akademickiej stała się trudna z uwagi na jej nagłe wystąpienie, na jej nowość i swoistą obcość. Nowa sytuacja jest trudna szczególnie z powodu braku doświadczenia radzenia sobie z nią. To spowodowało zakłócenie normalnego (znanego, w pewien sposób stałego) uczelnianego funkcjonowania. Pojawiły się wywołane pandemią przeszkody

w realizacji zadań edukacyjnych w znany, tradycyjny sposób oceniany jako pewny i skuteczny. Sytuacje trudne generują konflikty pomiędzy zadaniem realizowanym przez podmiot(y) a jego/ich potencjałem i warunkami do wykonania tego zadania (Łukaszewski, 2015, s. 33–38). Występujące niekorzystne czynniki subiektywne i obiektywne tworzą swoisty wielowymiarowy syndrom sytuacji trudnej. „Każda z takich nieznanych, nowych sytuacji rodzi zupełnie naturalne dla niej obawy i lęki o możliwość wykonania założonych celów i zadań edukacyjnych. Tworzy także konieczność, a zarazem nadzieje i szanse na poszukiwanie nowych rozwiązań, którymi nie posługiwaliśmy się dotychczas w znanych nam sytuacjach edukacyjnych w kształceniu akademickim. Pojawiające się nowe rozwiązania w kształceniu (podkreślając, że wciąż mało znane, w pewnym sensie obce, a może i niechciane czy postrzegane jako narzucone) mogą być przez podmioty edukacyjne interpretowane i oceniane jako sprzyjające bądź niesprzyjające spełnianiu wspólnych zadań, a to generuje różne emocje, oceny i niepokoje” (por. Baron-Polańczyk i in., 2020, s. 22). Trudność sytuacji wypełniania zadań przez podmioty edukacji akademickiej w pandemii potęgowana była stresem wynikającym z zagrożenia zakażeniem groźnym dla zdrowia i życia wirusem. Lęk o zdrowie własne i osób bliskich nie sprzyja szybkiemu i sprawnemu rozwiązywaniu sytuacji problemowych w środowisku pracy i nauki. W niecodziennej sytuacji – a taką niewątpliwie jest pandemia koronawirusa – człowiek musi dokonywać trudnych wyborów i podejmować mniej lub bardziej określone ryzyko, inwestując swój wysiłek w wybraną aktywność. Tak określona sytuacja trudna zdezorganizowała życie podmiotów edukacji akademickiej, ale jednocześnie stworzyła potrzebę radzenia sobie z nią, była zatem również początkiem zmian zachodzących w zachowaniach nauczycieli i studentów oraz w ich przestrzeni wspólnej (wirtualnej) w akademii. W raporcie SpołTech *Polskie uczelnie w czasie pandemii* (Klimowicz, 2020) wskazano pięć faz radzenia sobie nauczycieli akademickich z sytuacją trudną realizowania zadań zawodowych w początkach pandemii: 1) zawieszenie i chaos; 2) wsparcie (lub jego brak); 3) nowa i następna normalność; 4) przeciążenie; 5) pogodzenie i wyciągnięcie lekcji. Uczestnicy badań analizowanych w raporcie zwracali uwagę zarówno na trudności związane z nowymi warunkami rzeczywistości edukacyjnej w pandemii, jak i na możliwości i szanse, które wiążą się z (przymusową) cyfryzacją polskich uczelni. Sytuacja radzenia sobie z kryzysem jest swego rodzaju continuum z jednej strony wyznaczonym przez sytuację problemową, ale z drugiej generowanym przez nowe sposoby jej rozwiązania.

W okresie pandemii SARS-CoV-2 w zastępstwie edukacji w kontaktach bezpośrednich w szkołach wyższych w większym stopniu wprowadzono kształcenie zdalne i online (Shin, Borup, 2020, s. 167–152; Piccolo, Tipton,

Livers, 2020, s. 279–302). Pośrednictwo medium w relacjach edukacyjnych zmienia ich postać i sposób myślenia o nich. Konieczne było zdefiniowanie i swoiste oswojenie immersyjnego i interaktywnego charakteru doświadczeń edukacyjnych tych online. Koniecznością stało się zanurzenie w nową rzeczywistość i doświadczanie „bycia” w niej tak samo jak wcześniej w edukacyjnej rzeczywistości materialnej. Faktyczna immersja w tej sytuacji aktywizuje działania uczestnika zdarzeń edukacyjnych, angażuje emocje oraz intelekt. Wymaga jednak pewnego przygotowania merytoryczno-kompetencyjnego, a tego czasami po prostu nauczycielom i studentom brakowało (por. Marek, Wlazło, 2021).

Nie można jednoznacznie ocenić, że ta forma kształcenia pojawiła się nagle i dopiero w czasie pandemii. Ona miała już swoje pewne miejsce w kształceniu akademickim, ale właśnie teraz nastąpił jej progres i zastosowanie na szerszą (właściwie masową) skalę. Pojawiła się jako element edukacji obowiązkowej i wyłącznej, zakłócając tym samym znaną, dotychczasową, tradycyjną „gramatykę edukacji”. Czerepaniak-Walczak poprzez zastosowanie określenia „gramatyka” podkreśla swoistą o(d)porność edukacji na zmiany. Gramatyka jest bowiem regularną strukturą opartą na „stałych zasadach organizacji pracy szkoły, w tym standardowych praktykach organizacyjnych dotyczących podziału czasu i przestrzeni, dzieleniu wiedzy na przedmioty, ocenianiu i klasyfikowaniu oraz gromadzeniu uczących się w grupach wiekowych” (Czerepaniak-Walczak, 2020a, s. 4). Epidemia wirusa SARS-CoV-2 zaburzyła to, zmieniła, dokonała inwazji w tę tradycyjną gramatykę edukacji stosowaną już nawykowo, w stały, (pozornie?) niezmienny sposób. Wszyscy znaleźliśmy się w warunkach chaosu (informacyjnego, organizacyjnego, aksjologicznego) wobec nowych, nieoczekiwanych wymagań, i to zwykle bez wsparcia. Zamiast pomocy doświadczaliśmy raczej poczucia nadmiernej kontroli, braku zaufania i rozpraszania odpowiedzialności za edukację (jej organizację i realizację w warunkach trudnych, nowych, nieznanych). Niejednokrotnie była to praca w nowych warunkach (przestrzennych, technologicznych), ale w starych „okładkach”, skostniałych hierarchiach niezdolnych do elastyczności w myśleniu i działaniu. Edukacja akademicka z dnia na dzień znalazła się „pod respiratorem”, którego też często brakowało. Technologia nie przenika się z nami w organiczny sposób, lecz raczej wspomaga z zewnątrz, stając się „żelaznymi płucami”, których niezbędności chcielibyśmy przecież naturalnie uniknąć. Ta nowa rzeczywistość praktyk akademickich generowała liczne pytania o to, kto jest odpowiedzialny za organizację nowych warunków edukacyjnych. Jakie są zakresy tej nowej odpowiedzialności poszczególnych podmiotów akademickiego kształcenia? Jak oceniamy swoje kompetencje w zakresie nowych wymagań edukacyjnych? Jak oceniamy kompetencje naszych partnerów w edukacji? Jak się w nowych warunkach takiego kształcenia akademickiego odnajdujemy?

Pojawiły się sytuacje, kiedy to nauczyciele nie widzieli od początku roku akademickiego studentów, z którymi realizują zajęcia. Sytuacje, w których uczestniczący studenci uczelnię poznawali wyłącznie przez pryzmat słuchania wykładów i uczestniczenia w zajęciach na platformach cyfrowych. Zajęcia, konsultacje studenckie, egzaminy dyplomowe, rekrutacja do pracy, spotkania wydziałowe, seminaria, konferencje międzynarodowe i inne wydarzenia na żywo zostały przekierowane do internetu. Edukacja oparta na klasycznej relacji mistrz–uczeń została przewartościowana. Komunikacja interpersonalna oparta na relacji *face to face* została zastąpiona kontaktem *screen to screen*. Okazało się, że fakt niemal powszechnego używania sprzętu cyfrowego w życiu codziennym nie musi jednak oznaczać umiejętności wykorzystywania jego potencjału w kształceniu i uczeniu się. Pandemia ujawniła, że są podmioty edukacji akademickiej, które nie odnajdują się w edukacyjnej cyfrowej rzeczywistości, ale i są tacy, którzy w niej rozkwitli. Co jest powodem takich skrajności?

Do czasu wybuchu pandemii w wielu publikacjach w Polsce pisano o wielkich zmianach w uniwersytecie, jak na przykład w książce pod redakcją Czerepaniak-Walczak *Fabryki dyplomów czy universitas? O „nadwiślańskiej” wersji przemian w edukacji akademickiej* czy w *Uniwersytecie w dobie przemian* autorstwa Kwieka. Oczywiście opisywany przez autorów uniwersytet bez wątpienia znajdował się wtedy w punkcie zwrotnym, ale czy autorzy tych pozycji naukowych kiedykolwiek mogliby przypuszczać, że z dnia na dzień cała działalność uniwersytetu zostanie przeniesiona do internetu? Czy ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić, że egzaminy dyplomowe czy obrona rozprawy doktorskiej będzie się odbywała za pomocą takich narzędzi, jak MS Teams, przy użyciu kamery i mikrofonu? Czy gdyby przed pandemią jakikolwiek doktorant z powodu sytuacji osobistej wystąpił z prośbą do rektora uczelni o takie przeprowadzenie obrony dysertacji, to czy byłoby to w ogóle dopuszczalne zwyczajowo i kulturowo? W Polsce było to bardzo utrudnione. A w wielu polskich uczelniach wręcz niemożliwe.

Zmiany w edukacji akademickiej wywołane pandemią COVID-19 znacznie przyspieszyły cyfryzację uczelni w wielu miejscach na świecie, jednocześnie uwydatniły szereg możliwości i ograniczeń związanych z kształceniem na odległość. Różnice można odnotować już na poziomie odbioru edukacji online, gdy uwzględni się przygotowanie uczelni w zakresie infrastruktury technologicznej, a także kadr, odnosząc je do kompetencji informatycznych i medialnych, zarówno twardych, jak i miękkich (Abdelhafez, 2021).

W edukacji zdalnej przepływ narracji akademickich jest czasowy i trudno jest uchwycić go w jedną całość. Tworzące się bańki wirtualnej egzystencji poddawane są analizom w celu rozpatrzenia wszystkich możliwych

aspektów uczenia się, zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych (Oleksiyenko, 2020).

W czasie pandemii COVID-19 nie tylko instytucje rządowe, ale także organizacje pozarządowe zaangażowały się w realizację badań diagnozujących stan edukacji akademickiej. Międzynarodowe Stowarzyszenie Uniwersytetów (IAU) jako wiodąca organizacja o zasięgu światowym (zrzeszająca członków z 120 krajów) przygotowało projekt badań w ramach Global Survey. Pełniąc rolę głosu szkolnictwa wyższego wobec UNESCO i innych organizacji międzynarodowych, stanowi globalne forum dla liderów instytucji i stowarzyszeń. W ramach kryzysu pandemii SARS-CoV-2 zostały zaplanowane trzy badania: maj 2020, jesień 2020 i w roku 2021. W tym nowym i jednocześnie dynamicznym czasie zmian IAU wspiera dialog na temat wpływu COVID-19 na przyszłość szkolnictwa wyższego. We współpracy z Boston College Center for International Higher Education (CIHE), CHEA i Radą Europy, a także różnymi organami ONZ realizowane były wirtualne globalne spotkania stowarzyszeń, regularne wirtualne spotkania z partnerami oraz cykliczne międzynarodowe seminaria internetowe (Marinoni, van't Land, Jensen, 2020a). Raporty dostarczyły szerokiego, ogólnoswiatowego przeglądu zakłóceń spowodowanych społecznymi zmianami pandemicznymi, także w obszarze szkolnictwa wyższego (Bisht, Jasola, Bisht, 2020; Mishra, Gupra, Shree, 2020). Dostarczyły pierwszych opisów działań podejmowanych przez uczelnie wyższe w celu zminimalizowania występujących zakłóceń. Poprzez badania i świadczenie usług społecznościom lokalnym i ogółowi społeczeństwa wypełniły edukacyjną misję, zapewniając postęp nauki i wzbogacenie wiedzy.

Bez współpracy badaczy z wielu ośrodków badawczych na całym świecie poszukiwanie szczepionki i/lub leczenie COVID-19 byłoby wolniejsze i nieskuteczne, nauczanie byłoby korzystne tylko dla części populacji studentów, pogłębiając nierówności, a korzyści dla społeczeństwa zostałyby zredukowane do minimum.

W cyberprzestrzeni stworzonej przez globalną pandemię międzynarodowe uczenie się jest koncepcją transgraniczną, w której formalność procesów edukacyjnych ma charakter uzupełniający, a nie centralny, a proces samokształcenia dominuje w osiąganiu wyższego stopnia rozwoju poznawczego i inteligencji emocjonalnej. Nie znamy jeszcze średnio- i długoterminowych skutków pandemii dla zdrowia, gospodarki i wymiaru społeczno-kulturowego czy dla sektora edukacji naszych społeczeństw, ale wiemy już, że ich łagodzenie będzie złożone (Marinoni, van't Land, Jensen, 2020b).

Podczas gdy pandemia COVID-19 nakłania nas do ponownego przemyślenia neoliberalnego projektu szkolnictwa wyższego, a niektóre społeczności naukowe entuzjastycznie zareagowały na wyzwanie (Oleksiyenko i in., 2020; Peters i in., 2020), poszukiwany jest między innymi prakseologiczny wymiar

użyteczności edukacji zdalnej. Zajęcia online rozpoczęte z powodu pandemii mogą nie być jedynie fazą przejściową, ale zostać w gramatyce akademickiej stałą platformą dla edukacji (Seeletso, 2020; Pokherel, Chhetri, 2021).

Podsumowanie

Refleksje prowadzone wokół społecznego kontekstu edukacji w czasie pandemii generują niewątpliwie niepokoje i specyficzne troski o kształt i jakość akademickiego kształcenia w analizowanej nowej sytuacji. Rodzą również kolejne wyzwania i prowadzą do nowych rozwiązań w organizacji kształcenia. Ten swoisty kryzys w realizacji zadań edukacyjnych w akademii stał się też istotnym czynnikiem jej zmian i rozwoju. Wiele podmiotów edukacji akademickiej doceniło szczególnie potencjał rozwojowy tej zupełnie nowej, słabo znanej, nieoczekiwanej i zazwyczaj niechcianej sytuacji edukacyjnej. Odrodziło to wiele w pewnym sensie zapomnianych obszarów refleksji nad edukacją (np. jej rola w kreowaniu prawdziwej agory, miejsca do dyskusji w bezpośrednich relacjach), ale i przyczyniło się do wyznaczenia nowych, nie mniej istotnych (na przykład pytania o warunki rozwoju społecznego studentów w realiach edukacji zapośredniczonej w media cyfrowe) (Perzycka, Janio, 2020; Łuszczek, Chen, Lib, 2020; Babicka, Cywiński, Muoki, Walat, 2020; Marek, Polenta, Warzocha, 2020). W polu wspólnych refleksji podmiotów akademickich znalazło się poszukiwanie sposobów pewnego rodzaju „oswojenia” nowej rzeczywistości edukacyjnej, odkrywanie kolejnych pól aktywności w nowych warunkach edukacji i rozwoju (nowych form i warunków relacji), także wspólne odkrywanie nowych przestrzeni wspólnego uczenia się oraz dróg wzajemnego wsparcia (por. Marek, Wlazło, 2020). W akademickie dyskusje i praktyki włączona została szeroko rozumiana problematyka kryzysu pandemicznego w wymiarze lokalnym i globalnym, w wymiarze analiz oraz poszukiwania praktyk zaangażowania się we wsparcie kryzysowe.

Obserwacje i analiza komunikatów z badań prowadzonych w wielu ośrodkach akademickich (Klimowicz, 2020) wskazują, że pandemia COVID-19 przyspieszyła w wielu uczelniach wyższych oczekiwaną transformację cyfrową, ale wystąpiły także obszary negatywnego jej wpływu na sposób organizacji uczenia się i rozwoju zarówno studentów, jak i samych nauczycieli. Ujawniła wiele rozwiązań technologicznych, które mogą być wykorzystane w przypadku różnych kryzysów związanych z brakiem możliwości prowadzenia kształcenia stacjonarnego. Niektóre strategie, takie jak wirtualna nauka na platformach, wideokonferencje, globalne seminaria internetowe, okazały się szczególnie przydatne, aby zapewnić nauczycielom i studentom bardzo

potrzebne wsparcie. Prowadzenie szkoleń czy doradczych form doskonalenia było skuteczną taktyką radzenia sobie z nieuniknioną zmianą. Dobrze by było, aby wpisało się to w codzienną praktykę akademicką.

Bibliografia

- Abdelhafez, A. (2021). Digitizing Teacher Education and Professional Development during the COVID-19 Pandemic. *Academia Letters*. <https://doi.org/10.20935/AL295>.
- Babicka, A., Cywiński, A., Muoki, S., Walat, W. (2020). Gaps in online education in the times of a pandemic in the opinion of Polish and Kenyan students. *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Baron-Polańczyk, E., Cywiński, A., Janio, J., Marek, L., Perzycka, E., Walat, W. (2020). Listy z pandemii. *Refleksje*, 6, 20–33.
- Bauman, Z. (2000). *Globalizacja*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Beck, U. (2002). *Spółczesność ryzyka w drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Scholar.
- Bisht, R.K., Jasola, S., Bisht, I.P. (2020). Acceptability and challenges of online higher education in the era of COVID-19: A study of students' perspective. *Asian Education and Development Studies*. <https://doi.org/10.1108/AEDS-05-2020-0119>,
- Czerepaniak-Walczak, M. (2020a). Jak zmienia się „gramatyka edukacji”. O przejawach i konsekwencjach (wymuszonej) edukacji. *Forum Oświatowe*, 32, 1(63), 13–23.
- Czerepaniak-Walczak, M. (2020b). Poszanowanie prawa do edukacji. *Refleksje*, 6, 8–19.
- Klimowicz, M. (2020). *Polskie uczelnie w czasie pandemii. Raport SpołTech*. Pobrano z: <https://centrumcyfrowe.pl/spoltech/polskie-uczelnie-w-czasie-pandemii/> (10.04.2022).
- Kucharski, A. (2020). *Skąd się epidemie biorą i czemu wygasają*. Warszawa: Grupa Wydawnicza Relacja.
- Łukaszewski, W. (2015). Koncepcje sytuacji trudnych: krok naprzód czy krok wstecz? *Czasopismo Psychologiczne – Psychological Journal*, 1, 33–38.
- Łuszczek, K., Chen, Ch., Lib, W. (2020). Academic Teaching in the COVID-19 Era. Selected issues of academic teachers work in China and Poland. *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Marek, L., Polenta, S., Warzocha, T. (2020). Academic education during the Covid-19 pandemic – Polish and Italian experience. *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Marek, L., Wlazło, M. (2021). (Nie)codzienna rzeczywistość edukacji akademickiej w czasie pandemii: doświadczenia studentki i nauczycielki akademickiej. W: E. Baron-Polańczyk, A. Klementowska (red.), *Wyzwania i dylematy edukacyjno-zawodowe*. Vol. 7 (s. 165–175). Zielona Góra: Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego.
- Marinoni, G., van't Land, H., Jensen, T. (2020a). *The Impact of Covid-19 on Higher Education Around the World. IAU Global Survey Report*. Paris: International Association of Universities.
- Marinoni, G., van't Land, H., Jensen, T. (2020b). *The Impact of Covid-19 on Higher Education. IAU International Higher Education*. The Global Picture, No 102, Special ISSUE. Pobrano z: <https://www.internationalhighereducation.net/api-v1/article/!action/getPdfOfArticle/articleID/2915/productID/29/filename/article-id-2915.pdf> (15.03.2021).
- Mishra, L., Gupta, T., Shree, A. (2020). Online teaching-learning in higher education during lockdown period of COVID-19 pandemic. *International Journal of Educational Research Open*, 1, 100012. <https://doi.org/10.1016/j.ijedro.2020.100012>.
- Mollenkopf, D., Gaskill, M. (2020). Creating Meaningful Learning Experiences for Pre-Service and In-Service Teachers Facing Interruptions in Field Experience Placements During the

- COVID-19 Pandemic. W: R.E. Ferdig, E. Baumgartner, R. Hartshorne, R. Kaplan-Rakowski, C. Mouza (red.), *Teaching, Technology, and Teacher Education During the COVID-19 Pandemic: Stories from the Field* (s. 347–354). AACE – Association for the Advancement of Computing in Education.
- Oleksiyenko, A., Blanco, G., Hayhoe, R., Jackson, L., Lee, J., Metcalfe, A., Subramaniam, M., Zha, Q. (2020). Comparative and international higher education in a new key? Thoughts on the post-pandemic prospects of scholarship. *Compare: A Journal of Comparative and International Education*, 1–17. <https://doi.org/10.1080/03057925.2020.1838121>.
- Perzycka, E., Baron-Polańczyk, E., Cywiński, A., Janio, J., Lib, W., Łuszczek, K., Marek, L., Walat, W., Warzocha, T. (2022). Most Frequently Asked Questions about Student Learning Outcomes in Poland: A Delphi Study (po recenzjach przyjęta do druku w *The New Educational Review*).
- Perzycka, E., Janio, J. (2020). How do higher education faculty adapt to the demands of online teaching? *Dyskursy Młodych Andragogów*, 22.
- Peters, M.A., Rizvi, F., McCulloch, G., Gibbs, P., Gorur, R., Hong, M., Hwang, Y., Zipin, L., Brennan, M., Robertson, S., Quay, J., Malbon, J., Taglietti, D., Barnett, R., Wang, C., McLaren, P., Apple, R., Papastephanou, M., Burbules, N., Jackson, L., Pankaj, J., Kalantzis, M., Cope, B., Fataar, A., Conroy, J., Misiaszek, G., Biesta, G., Jandrić, P., Choo, S., Apple, M., Stone, L., Tierney, R., Tesar, M., Besley, T., Misiaszek, L. (2020). *Reimagining the new pedagogical possibilities for universities post-Covid-19. Educational Philosophy and Theory*. DOI: 10.1080/00131857.2020.1777655.
- Piccolo, D., Tipton, S., Livers, S.D. (2020). Transitioning to Online Student Teaching. W: R.E. Ferdig, E. Baumgartner, R. Hartshorne, R. Kaplan-Rakowski, C. Mouza (red.), *Teaching, Technology, and Teacher Education During the COVID-19 Pandemic: Stories from the Field* (s. 297–302). AACE – Association for the Advancement of Computing in Education.
- Pokhrel, S., Chhetri, R. (2021). A Literature Review on Impact of Covid-19 Pandemic on Teaching and Learning. *Higher Education for the Future*, 8(1), 133–141. DOI: 10.1177/2347631120983481.
- Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 11 marca 2020 r. w sprawie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19. Pobrano z: <http://dziennikustaw.gov.pl/DU/2020/410> (10.04.2022).
- Seelotso, M. (2020). Using Information Communication Technologies for Interactive Open and Distance Learning Experiences in the Era Covid 19. W: R.Y. Chan, K.E. Bista, R.M. Allen (red.), *Online Teaching and Learning in Higher Education During COVID-19. International Perspectives and Experiences* (s. 120–132). New York: Routledge.
- Shin, J.K., Borup, J. (2020). Global Webinars for English Teachers Worldwide During a Pandemic: “They came right when I needed them the most”. W: R.E. Ferdig, E. Baumgartner, R. Hartshorne, R. Kaplan-Rakowski, C. Mouza (red.), *Teaching, Technology, and Teacher Education During the COVID-19 Pandemic: Stories from the Field* (s. 157–162). AACE – Association for the Advancement of Computing in Education.
- Taleb, N.N. (2010). *The black swan*. New York: Random House Publishing Group.
- Žižek, S. (2020). *Pandemic!: Covid-19 Shakes the world*. Cambridge, Oxford, Boston: Polity Press.
- Žižek, S. (2021). *Pandemic 2!: Chronicles of a time lost*. New York: John Wiley & Sons.

Edukacja zdalna – organizacyjny kontekst kształcenia w pandemii

Transformacja cyfrowa w czasach pandemii COVID-19 przekształciła społeczeństwa i gospodarki, wywierając coraz większy wpływ na życie codzienne, pokazując między innymi, że posiadanie odpowiednio zaprojektowanego systemu edukacji i szkoleń dostosowanego do ery cyfrowej jest niezbędne. Pandemia wykazała też potrzebę wyższych poziomów zdolności cyfrowych w kształceniu i szkoleniu, doprowadziła do nasilenia szeregu istniejących wyzwań i nierówności między osobami, które mają dostęp do technologii cyfrowych, a tymi, które go nie mają, w tym osobami z grup znajdujących się w niekorzystnej sytuacji społecznej (European Commision, 2020).

W czasie pandemii COVID-19 pojawiły się nowe wyzwania dla instytucji szkolnictwa wyższego. Uczelnie zostały zamknięte i nastąpił transfer do nauczania zdalnego. W kontekście konieczności zapewnienia pełnego udziału w procesie kształcenia zastanawiające jest, jaki wpływ miało przejście do wirtualnej przestrzeni na studentów i nauczycieli akademickich. Zmiana organizacji i zarządzania wywołana sytuacją lockdownu sprawiła, że edukacja zdalna, która dotychczas tylko szczątkowo była obecna w polskich uczelniach, pozostanie z nami na dłużej, nie tylko w związku z niekończącą się pandemią, ale także z nabytymi przez nas kompetencjami i dostrzeżeniem/docenieniem walorów tego rodzaju edukacji (Domagała-Zysk, 2020, s. 9; Plebańska, 2020, s. 38).

Kształcenie na odległość, nauczanie na odległość, e-learning, e-education czy wreszcie edukacja zdalna to terminy określające realizację procesu kształcenia za pośrednictwem komputerów oraz sieci informatycznej w dystansie przestrzennym, a nierzadko i czasowym, nauczyciela od ucznia (Lorens, 2011, s. 8).

Dokonując wyjaśniania terminu „edukacja zdalna”, należy wziąć pod uwagę to, że nowoczesne technologie wymieniane są obecnie jako niezbędne do prowadzenia procesu dydaktycznego realizowanego na odległość. Wynika to z faktu, że stanowią one dziś element szerszego nurtu zmian cywilizacyjnych, a co za tym idzie – są już stałą składową rzeczywistości nauczania na

całym świecie. Stosując je, można nie tylko w dowolnej przestrzeni i w dowolnym czasie realizować atrakcyjne zajęcia dydaktyczne, ale także umożliwić szybsze i adresowane do większej grupy słuchaczy transferowanie treści kształcenia. Należy jednak zaznaczyć, że to szczególnie pojęcie e-learningu koncentruje się na zastosowaniu najnowszych technologii w procedurze edukacji zdalnej, stanowiąc tym samym jej fundament. Zatem moc e-learningu, określanego nawet przez znawców przedmiotu jako fenomen, w znacznym stopniu wywodzi się z mocy cyfryzacji będącej jego warunkiem *sine qua non* (Winiarczyk, Warzocha, 2021, s. 63).

Definicję pojęcia „e-learning” w interesujący sposób opisuje Kuźmicz (2015, s. 52), nazywając w ten sposób proces dydaktyczny realizowany w przestrzeni pozaszkolnej (pozaakademickiej), który w celu stworzenia nowej jakości uczenia się wykorzystuje nowoczesne rozwiązania teleinformatyczne. W przeciwieństwie do klasycznego rozumienia roli nauczyciela – jako znawcy i specjalisty w danej dziedzinie (stanowiącego jedyne źródło informacji) – w ujęciu nauczania e-learningowego nauczyciel pełni rolę przewodnika, który w swojej pracy stosuje model nauczania poszukującego.

Juszczuk (2002, s. 205) zauważa, iż podobnie jak w edukacji tradycyjnej, rola nauczyciela pozostaje bardzo ważna, a wręcz fundamentalna. Często jednak dochodzi do sytuacji, w których nauczyciel, bazując na swoim doświadczeniu pedagogicznym w nurcie nauczania tradycyjnego, próbuje w bezpośredni sposób przełożyć je na kształcenie w trybie e-learningowym. Transfer metod i środków dydaktycznych na grunt elektronicznego medium, bez ukończenia specjalistycznych kursów (lub samodoskonalenia) w dziedzinie metodyki nauczania w środowisku online, w znacznej mierze odbija się na jakości procesu kształcenia akademickiego. Ważne jest, aby w nowatorskiej formie kształcenia, wykorzystując nawet najbardziej zaawansowane technologie informacyjne, traktować je jedynie jako narzędzia, które pomagają rozwiązywać określone problemy.

11 marca 2020 roku po raz pierwszy od wybuchu pandemii ówczesny minister podjął decyzję, iż zajęcia zostają zawieszone na okres dwóch tygodni, tj. do 25 marca 2020 roku. Kształcenie akademickie, do którego byliśmy przyzwyczajeni, przybiera zupełnie inny wymiar, formę, zmienia się miejsce i warunki prowadzenia zajęć – wprowadzając innowacyjne metody i narzędzia edukacji cyfrowej (Dhawan, 2020). Od tego czasu nic nie pozostaje w takim stanie jak do tej pory. Prawdziwa akademickość, wyniesiona z Uniwersytetu Bolońskiego, przestaje funkcjonować. Następuje dezorientacja wymuszająca zupełnie nowe podejście do procesu kształcenia i realizowanych treści z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość. Czym zatem takie kształcenie się charakteryzuje, od czego zależy, w jaki sposób nale-

ży je prowadzić i jakich kompetencji od uczestników tej formy kształcenia należałoby oczekiwać?

Jak zauważa Wagner (2011, s. 12), za początek kształcenia na odległość uznaje się datę 20 marca 1728 roku, ponieważ wtedy „The Boston Gazette” zawierała ogłoszenie skierowane do osób z całego kraju chcących nauczyć się sztuki szybkiego pisanie poprzez przesłanie do nich kilku lekcji w celu przeszkolenia ich tak, jakby korzystały z nich na miejscu. Współczesny sposób komunikowania się, kształcenia kolejnych pokoleń wygląda zupełnie inaczej poprzez wykorzystywanie do tego celu rozwiązań technologiczno-informatycznych, które w obecnie są rozwiązaniami pozwalającymi nauczać w sposób zdalny. W Polsce Akademia Krakowska staje się prekursorem tej formy nauczania, gdzie w 1776 roku podejmuje pierwsze próby prowadzenia wykładów na odległość. Początkowo było to kształcenie przy wykorzystaniu tak zwanych starych mediów, a więc tradycyjnych listów, później radia, telewizji, gazet. Dziś ta sama forma kształcenia realizowana jest przez wiele placówek oświatowych w skali całego globu przy użyciu nowych mediów elektronicznych, które poprzez swoją uniwersalność i polimorficzność umożliwiają przekraczanie ram tradycyjnego nauczania, tym samym stwarzając szereg odmiennych od dotychczasowych możliwości (Warzocha, Winiarczyk, 2021).

Lorens (2011, s. 9) termin „e-learning” (edukacja zdalna) definiuje jako „proces kształcenia, realizowany w oparciu o niezbędne dla jego prowadzenia rozwiązania komunikacyjne, wykorzystujący aplikację internetową, poprzez którą prezentowana jest treść szkolenia – i z której uczestnicy korzystają pod opieką nauczyciela”. Harasim (2012, s. 81) określa edukację zdalną mianem „wspólnego uczenia się online”, które koncentruje się na uczeniu się we współpracy, budowaniu wiedzy i korzystaniu z internetu jako sposobu na przekształcenie formalnej, pozaformalnej i nieformalnej edukacji dla wiedzy. Warto zwrócić uwagę na to, iż edukacja online rozwinęła się jako podzbiór uczenia się w ogóle, a nie jako podzbiór uczenia się na odległość czy też kształcenia na odległość (Picciano, 2017, s. 187).

W sytuacji, gdy uczestnicy procesu kształcenia nie mogą realizować edukacji w sposób tradycyjny, koniecznością staje się przejście na edukację zdalną (Basilaila, Kvavadze, 2020, s. 2–9). W tym przypadku istotnymi elementami są: zasięg internetu, dostępność komputerów lub smartfonów w populacji, które stanowią podstawę edukacji zdalnej. Niestety nie wszędzie i nie wszyscy posiadają dostęp do tych nowych rozwiązań technologicznych, szczególnie kraje słabo rozwinięte (Sintema, 2020; por. Kushila Lagi, 2020; Pokhrel, Chhetri, 2021). Takie podejście zmusiło poniekąd nauczycieli, ale również wszystkich uczestników procesu edukacyjnego, do korzystania z odpowiednich metod pracy oraz planowania wartościowych procesów edukacji online (Plebańska, Szyller, Sieńczewska, 2020, s. 42).

Organizując wirtualną przestrzeń edukacyjną, wykorzystywano tak zwane platformy e-learningowe. Najbardziej adekwatnymi do potrzeb prowadzenia zajęć zdalnych narzędziami są tak zwane platformy LMS (*Learning Management System*) – internetowe systemy umożliwiające udostępnianie materiałów edukacyjnych (również interaktywnych), zarządzanie uczestnikami czy prowadzenie analiz wyników nauczania. Narzędzia LMS pozwoliły na kompleksowe zarządzanie zdalnym procesem edukacyjnym. Przez wiele lat najbardziej popularną platformą LMS było Moodle. Obecnie uczelniom bezpłatnie udostępniono też inne platformy działające podobnie jak LMS, które umożliwiły organizowanie procesu edukacyjnego na odległość. W praktyce wdrażano na przykład: Microsoft Office 365 dla edukacji wraz z MS Teams, G Suite dla Szkół i Uczelni wraz z dodatkiem Google Classroom czy rozwiązania opracowane przez firmę CISCO (zob. Walter, 2020, s. 52).

Szkoły wyższe coraz powszechniej wykorzystują i włączają do swojej oferty edukacyjnej różne formy kształcenia na odległość. Juszczak (2003, s. 149; 2021, s. 251–286; zob. Plebańska i in., 2020) zaproponował ich podział na trzy kategorie:

1. Studia samodzielne, asynchroniczne (bezpośrednie) – polegają na asymilacji materiału dydaktycznego przez uczącego się bez bieżącego kontaktu z nauczycielem, zatem nie w czasie rzeczywistym. Metoda ta może być też wspomagana przez asynchroniczny kontakt z nauczycielem przez e-mail czy pocztę głosową.
2. Uczenie kierowane przez nauczyciela (nauczanie synchroniczne, nauczanie w czasie rzeczywistym) – zakłada bezpośrednią, bieżącą kontrolę prowadzącego zajęcia czy kurs nauczyciela nad przebiegiem procesu uczenia się i rzeczywistą interakcję między nim a studentem, na przykład w trakcie rozmowy (chat), webinarów czy wideokonferencji. Uczący mogą komunikować się między sobą.
3. Współpraca w małych grupach (synchroniczna lub asynchroniczna) – odpowiada stylowi wspólnego uczenia się studentów w małych grupkach. Uczenie tym sposobem może zawierać elementy zarówno formatu „studiów bezpośrednich” przy wykorzystaniu komunikacji przez e-mail i grupy dyskusyjne, jak i „uczenia kierowanego przez nauczyciela” – przy wykorzystaniu komunikacji czatów, webinarów lub komunikatorów typu Skype (zob. Czarkowski, 2018).

Dotychczasowe kształcenie w tak zwanej formie stacjonarnej dla znacznej części nauczycieli było jedynym, które znali i praktykowali, dlatego nagła organizacja procesu edukacji zdalnej stała się dla wielu z nich nie tylko nowa, ale i trudna, nie potrafili sobie z nią poradzić. Możliwość korzystania z dostępnych technologii informacyjno-komunikacyjnych służących realizacji

procesu zdalnego wymagała odpowiedniego przygotowania się przez nauczycieli do korzystania z nich, a jak pokazują badania środowiskowe – byli oni w niewielkim stopniu lub zupełnie nieprzygotowani do tego zadania (zob. Ptaszek, Stunża, Pyżalski, Dębski, Bigaj, 2020, s. 25).

W wyniku procesu eksploatacji informacji człowiek – nauczyciel akademicki – podlega zmianie nie tylko dlatego, że działa dobrowolnie i świadomie, ale przede wszystkim dlatego, ponieważ wykorzystuje treść informacji – również tej pozyskiwanej, przetwarzanej i przekazywanej dalej z wykorzystaniem środków kształcenia na odległość (Wyrostkiewicz, 2015, s. 27). Eksploatowanie tych informacji jest podstawowym procesem wpisującym się w działalność każdego człowieka, a w sposób szczególny nauczyciela akademickiego przygotowującego młode pokolenie absolwentów do życia w społeczeństwie, w którym nowoczesne technologie odgrywają kluczową rolę w normalnym funkcjonowaniu. W aspekcie pożądanych kompetencji informacyjnych nauczycieli rodzą się pytania: czy współcześni nauczyciele są „konstruktywistyczni” (Henson, 2015) na miarę ery ICT – czy znają potrzeby swoich uczniów, rozumieją powody, dla których podejmują działania na rzecz stosowania cyfrowych mediów w codziennej praktyce (Baron-Polańczyk, 2019; 2021b).

Edukacja zdalna w czasach, gdy niemal cały glob zdominowała pandemia, nakreślając odmienny od dotychczasowego ład, okazała się jedynym remedium na zamknięcie placówek oświaty. Wiedza na temat przekonań i oczekiwań podmiotów edukacji szkolnej nabrała szczególnego znaczenia w czasie pandemii COVID-19, kiedy skuteczne wdrożenie narzędzi pracy zdalnej stało się warunkiem *sine qua non* realizacji procesu edukacyjnego (Baron-Polańczyk, 2021a). Proces kształcenia zdalnego oparty w pełni na technologiach cyfrowych stał się faktem. Dla uczniów będących uczestnikami tego procesu „świat cyfrowy, nowe technologie informacyjno-komunikacyjne są światem naturalnym. W nim żyją, uczą się oraz realizują własne marzenia” (Rogozińska, Winiarczyk, 2019, s. 9). Oczywiście istnieje wiele zalet takiej formy kształcenia, jak: dowolność wyboru czasu na naukę (pomijając lekcje prowadzone w trybie online), dostosowanie tempa nauki do indywidualnych możliwości, brak ograniczeń miejscowych, brak konieczności wychodzenia z domu, który może być uważany również za wadę ze względu na zanik tradycyjnych relacji interpersonalnych (Bijeesh, 2017; Brown, 2017), czy nabywanie bądź poszerzenie kompetencji w zakresie znajomości i wykorzystania technologii, narzędzi, programów stosowanych w nauczaniu zdalnym, łatwy dostęp do wielu źródeł wiedzy udostępnianych przez platformę edukacyjną, materiał dydaktyczny wzbogacony o elementy interaktywne, możliwość stałego modyfikowania, uzupełniania materiału dydaktycznego (zob. Walter,

2020, s. 51; Winiarczyk, Warzocha, 2021, s. 67). Do pozytywnych aspektów zalicza się także szeroko pojmowaną :oszczędność czasu” – możliwość przeorganizowania czasu edukacji i czasu wolnego (Basilaia, Kvavadze, 2020) – oraz szerokie możliwości organizowania bardziej interaktywnych, angażujących środowisko zajęć (Doucet, Netolicky, Timmers, Tusciano, 2020).

Niestety edukacja zdalna, która miała być „kaftanem bezpieczeństwa” zakładanym na czas pandemii w celu realizacji założeń podstaw programowych, zwiększenia bezpieczeństwa i wygody, w rzeczywistości przywiązała nas do biurek, foteli, krzeseł, komputerów i usadziła pod światłem żarówki. Edukacja przyszłości w jednej chwili stała się edukacją teraźniejszości jako jeden z licznych skutków pandemii koronawirusa COVID-19 opanowującej cały świat. „Od dzisiaj zaczynamy edukację zdalną, pracę zdalną, naukę zdalną” – taki komunikat od rządzących Polską otrzymali nauczyciele, kadra akademicka, uczniowie i studenci 12 lutego 2020 roku, a wprowadzone 11 marca 2020 roku restrykcje stały się potwierdzeniem wypowiedzianych przez ówczesnego ministra słów. Od tej pory podmioty edukacyjne zamknięto w celu zminimalizowania rozprzestrzeniania się wirusa SARS-CoV-2 w Polsce. Również takie decyzje podjęto na świecie w odpowiednich terminach (Germann i in., 2020; zob. Yang, 2020), gdzie według The International Teachers Task Force (2020) dotknęło to blisko 63 mln nauczycieli.

Obecnie, mając już doświadczenie, powinniśmy zadbać o zapewnienie odpowiednich systemów kształcenia i szkolenia związanych z cyfrowymi zdolnościami instytucji edukacyjnych i szkoleniowych, szkoleniem nauczycieli oraz ogólnym poziomem kompetencji cyfrowych, niezbędnych do funkcjonowania w kryzysowych okresach, w których kształcenie stacjonarne, tradycyjne przekształca się w edukację hybrydową czy zdalną. Istnieje zatem potrzeba pozostania otwartym, elastycznym i świadomym, aby szukać i oczekiwać zmian, powiązań, szerszych kontekstów pozwalających na pełniejsze zrozumienie „płynnego”, złożonego środowiska edukacyjnego, w tym kształcenia na odległość, które nie może działać w niewiedzy lub izolacji i nie może też być pozostawione samemu sobie bez żadnych ograniczeń i kontroli (Traxler, 2018). Nauczyciel akademicki zamierzający sprostać oczekiwaniom, które są przed nim współcześnie stawiane, potrzebuje opanowania i systematycznego rozwoju, odpowiedniego zestawu kompetencji umożliwiających funkcjonowanie w społeczeństwie informacyjnym wykorzystującym technologie informacyjne – także te gwarantujące kształcenie zdalne. Ciągły rozwój nauki sprawia, że raz nabyte umiejętności oraz wiedza są niewystarczające, a ich wolicjonalne wykorzystanie też dynamicznie się zmienia. Ciągły rozwój nauczyciela akademickiego, pogłębianie jego wiedzy, doszkaltanie się i doskonalenie własnego warsztatu pracy mogą się przyczynić do zapewnienia

braku wykluczenia z danego społeczeństwa – społeczeństwa opartego na nowych technologiach i nowoczesnych środkach komunikowania się, pozyskiwania informacji, przetwarzania ich i przekazywania dalej (zob. Warzocha, 2017; Czernski, 2020; Soomro, Kale, Curtis, Akcaoglu, Bernstein, 2020).

Bibliografia

- Baron-Polańczyk, E. (2019). *Reasons for Using ICT by Children and Adolescents in their Daily Practice (Research Report)*. Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.
- Baron-Polańczyk, E. (2021a). Correlation between Pupils' and Teachers' Opinions regarding the Spheres and Effects of ICT Use by Children and Teenagers (Research Report). *Fides et Ratio*, 48(4), 440–458. DOI: 10.34766/fetr.v48i4.937.
- Baron-Polańczyk, E. (2021b). Reasons for the Use of ICT by Children and Teenagers in Daily Practice – Differentiating Factors. *New Educational Review*, 65(3), 99–109. DOI: 10.15804/ner.2021.65.3.08.
- Basilaia, G., Kvavadze, D. (2020). Transition to Online Education in Schools during a SARS-CoV-2 Coronavirus (COVID-19) Pandemic in Georgia. *Pedagogical Research*, 5(4), em0060. <https://doi.org/10.29333/pr/7937>.
- Bijesh, N.A. (2017). *Advantages and disadvantages of distance learning*. Pobrano z: <http://www.indiaeducation.net/online-education/articles/advantages-and-disadvantages-of-distance-learning.html> (20.02.2022).
- Brown, C. (2017). *Advantages and disadvantages of distance learning*. Pobrano z: <https://www.eztalks.com/elearning/advantages-and-disadvantages-ofdistance-learning.html> (24.02.2022).
- Czarkowski, J.J., Strzelec, M. (2018). Remarks on complementary education of an adult person. *International Journal of New Economics and Social Sciences*, 1(7), 255–268.
- Czernski, W.M. (2020). Wykluczenie cyfrowe jednym z problemów edukacji doby cyfrowej/ Digital exclusion one of the problems of digital education day. *Rozprawy Społeczne/ Social Dissertations*, 14(3), 63–75. <https://doi.org/10.29316/rs/127216>.
- Dhawan, S. (2020). Online learning: A panacea in the time of COVID-19 crises. *Journal of Educational Technology*, 49(1), 5–22. <https://doi.org/10.1177/004723952093401>.
- Domagała-Zyśk, E. (2020). Wstęp. W: E. Domagała-Zyśk (red.), *Zdalne uczenie się i nauczanie a specjalne potrzeby edukacyjne. Z doświadczeń pandemii Covid-19* (s. 7–9). Lublin: Episteme.
- Doucet, A., Netolicky, D., Timmers, K., Tuscano, F.J. (2020). *Thinking about pedagogy in an unfolding pandemic (An Independent Report on Approaches to Distance Learning during COVID-19 School Closure)*. Work of Education International and UNESCO. Pobrano z: https://issuu.com/educationinternational/docs/2020_research_covid-19_eng (2.03.2022).
- European Commission (2020). *Digital Education Action Plan (2021–2027) – Resetting Education and Training for the Digital Age*. Brussels: The Publications Office of the European Union. Pobrano z: https://ec.europa.eu/education/sites/education/files/document-library-docs/deap-factsheet-sept2020_en.pdf (10.10.2021).
- Germann, T.C., Gao, H., Gambhir, M., Plummer, A., Biggerstaff, M., Reed, C., Uzicanin, A. (2019). School dismissal as a pandemic influenza response: When, where and for how long? *Epidemics*, 28, 100348. <https://doi.org/10.1016/j.epidem.2019.100348>.

- Harasim, L. (2012). *Learning theory and online technologies*. New York: Routledge/Taylor & Francis.
- Henson, K.T. (2015). *Curriculum planning. Integrating multiculturalism, constructivism, and education reform*. USA: Waveland Press.
- Juszczyk, S. (2003). *Edukacja na odległość. Kodyfikacja pojęć, reguł i procesów*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Juszczyk, S. (2021). Edukacja na odległość. W: B. Siemieniecki (red.), *Pedagogika medialna* (s. 251–286). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kushila Lagi, R. (2020). COVID19 – resilient education in the islands. *Higher Education Research & Development*, 39(7), 1367–1371. DOI: 10.1080/07294360.2020.1825347.
- Lorens, R. (2011). *Nowe technologie w edukacji*. Warszawa, Bielsko-Biała: Wydawnictwo Szkolne PWN.
- Picciano, A.G. (2017). Theories and frameworks for online education: Seeking an integrated model. *Online Learning*, 21(3), 166–190. <https://doi.org/10.24059/olj.v21i3.1225>.
- Plebańska, M. (2020). Cyfrowa edukacja – potencjał, procesy, modele. W: J. Pyżalski (red.), *Edukacja w czasach pandemii wirusa COVID-19. Z dystansem o tym, co robimy obecnie jako nauczyciele* (s. 37–42). Warszawa: EduAkcja.
- Plebańska, M., Szyller, A., Sieńczewska, M. (2020). *Edukacja zdalna w czasach COVID-19. Raport z badania*. Warszawa: Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego.
- Pokhrel, S., Chhetri, R. (2021). A Literature Review on Impact of COVID-19 Pandemic on Teaching and Learning. *Higher Education for the Future*, 8(1), 133–141. <http://doi.org/10.1177/2347631120983481>.
- Ptaszek, G., Stunża, G.D., Pyżalski, J., Dębski, M., Bigaj, M. (2020). *Edukacja zdalna: co stało się z uczniami, ich rodzicami i nauczycielami?* Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Sintema, E.J. (2020). Effect of COVID-19 on the Performance of Grade 12 Students: Implications for STEM Education. *Eurasia Journal of Mathematics, Science and Technology Education*, 16(7), em1851. <https://doi.org/10.29333/ejmste/7893>.
- Soomro, K.A., Kale, U., Curtis, R., Akcaoglu, M., Bernstein, M. (2020). Digital divide among higher education faculty. *International Journal of Educational Technology in Higher Education*, 17. <https://doi.org/10.1186/s41239-020-00191-5>.
- The International Teachers Task Force (2020). *Response to the COVID-19 Outbreak – Call for Action on Teachers*. UNESCO. Pobrano: <https://teachertaskforce.org/knowledge-hub/response-covid-19-outbreak-call-action-teachers-0> (5.10.2020).
- Traxler, J. (2018). Distance Learning – Predictions and Possibilities. *Education Sciences*, 8(1). <https://doi.org/10.3390/educsci8010035>.
- Wagner, J. (2011). *Kształcenie na odległość wspomagane komputerowo jako element procesu edukacji pedagogów*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Walter, N. (2020). Mamy (za) duży wybór – jak nie zgubić się wśród narzędzi cyfrowych? W: J. Pyżalski (red.), *Edukacja w czasach pandemii wirusa COVID-19. Z dystansem o tym, co robimy obecnie jako nauczyciele* (s. 51–58). Warszawa: EduAkcja.
- Warzocha, T. (2017). Poziom kompetencji w korzystaniu z technologii informacyjnych przez studentów I roku Pedagogiki Uniwersytetu Rzeszowskiego. *Edukacja – Technika – Informatyka*, 4(22), 353–358. <https://doi.org/10.15584/eti.2017.4.48>.
- Winiarczyk, A., Warzocha, T. (2021). Edukacja zdalna w czasach pandemii COVID-19. *Forum Oświatowe*, 33(1), 61–76. <https://doi.org/10.34862/fo.2021.1.4>.
- Wyrostkiewicz, M. (2015). *Internet i (nie)moralność*. Lublin: MW Press.
- Yang, R. (2020) China's higher education during the COVID-19 pandemic: some preliminary observations. *Higher Education Research & Development*, 39(7), 1317–1321. DOI: 10.1080/07294360.2020.1824212.

Autoetnografia w czasach zarazy

Czy istnieje lepsza metoda do opisu naszych doświadczeń epoki COVID-19 niż autoetnografia? Możliwe, że coś by się znalazło, jeżeli mówimy o metodzie i opisie. Autoetnografia oferuje nam coś innego, co czyni ją dobrym narzędziem do radzenia sobie w tak zwanej nowej normalności, która jest bez wątpienia nowa, ale nie wiadomo do końca, czy taka normalna. Chaotyczna, szaleńcza rzeczywistość społeczna naszprycowana wirusem stała się jeszcze bardziej *messy*, a nasze sposoby rozumienia jeszcze bardziej rozmazane i brudne, niż kiedykolwiek były. Nowe wydarzenie wstrząsnęło utartymi sposobami myślenia, działania i co ważniejsze – ukazało, jak krucha jest stabilność, jak bardzo aktualne są wydarzenia, na które, wydawałoby się, jesteśmy odporni.

Nasze *self* rozpada się nieustannie, podtrzymywane i kształtowane przez społeczne relacje, jest nieustannie odgrywane. Niemniej jakoś te role znaleźliśmy. Nie znaczy to, że lubiliśmy. Wiedzieliśmy, jak się zachować, nawet gdy absurd ukazywał sztuczność przedstawienia. Znaleźliśmy różne triki pozwalające stabilizować *self* i łagodzić napięcia. W tym społecznym bałaganie, w tych mniej lub bardziej rozkosznych splotach władzy poruszaliśmy się w miarę sprawnie. COVID nagle, niespodziewanie, rozsadził te sploty – i związał je na nowo.

Pisząc z nowej normalności, istnieje ryzyko, że zapomni się ten moment załamania. Zagubienia w tym, co nadchodziło, a czego kształtów nikt nie znał. Nasze lęki pęczniały na progu. Tak samo jak nadzieje. Monstrum było jednak bezkształtne. Tym bardziej pozwalając na pracę wyobraźni. Tym większe zagubienie powodując. W obliczu tego realnego horroru sięgnięcie po autoetnografię wydawało się normalne tak jak sięgnięcie po kuchenny nóż w filmowym horrorze.

I tak się działo. Czy to w przypadku tego projektu, czy w przypadku innych – z całego świata spływały opowieści autoetnograficzne. Nie tylko jako sposoby opisu nowej (nie)normalności, ale też jako próby radzenia sobie, rodzaje terapii czy interwencji. Pisanie zarówno przez zespoły jako kolektywne autoetnografie, jak i przez pojedyncze badaczki czy badaczy, przybierające przeróżne formy – od bardziej „artystycznych” po bardziej „naukowe” (zob.

np. Markham, Harris, Luka, 2021). Duch autoetnografii nawiedzał teksty, które nie odwoływały się bezpośrednio do tego podejścia. Opowieści jako próba poradzenia sobie ze światem oraz z sobą; opowieści jako dzielenie się; opowieści jako ratunek; opowieści jako przesłanie. Autoetnografia spłótła się w uścisku z wirusem i rozprzestrzeniała wśród badaczek i badaczy.

Można się zastanowić nad tym wirusowym rozprzestrzenianiem się autoetnografii zarówno w jawnej formie, jak i w widmowych nawiedzeniach. Co jest takiego w tej metodzie, że w momencie kryzysu, załamania się porządku tak chętnie po nią sięgamy? I czy w ogóle możemy mówić tutaj o metodzie? Może obietnica autoetnografii pulsuje w tym, co poza metodą?

W przypadku autoetnografii trudno mówić o metodzie. Na pewno nie w sensie wystandaryzowanego narzędzia; nie jako o jasno określonej procedurze postępowania, maszynie do generowania danych, ich analizowania i produkowania prawdziwych twierdzeń o tym, jaki świat jest i jak funkcjonuje. Z pewnych perspektyw nie tylko autoetnografia nie będzie metodą, nie będzie też badaniem (Denzin, 2018, s. 31; por. Pławski, Szwabowski, Szczepaniak, Wężniewska, 2019). Ale takimi perspektywami nie ma sensu się przejmować (Adams, 2017), tak jak nie traktujemy poważnie osób utrzymujących, że tylko pomarańcze są owocami. Nie oznacza to jednak, że pomarańcza nie jest owocem. Perspektywy, którymi polecam się nie przejmować, można potraktować poważnie. Autoetnografia nie jest metodą, nie jest badaniem – ale czymś innym. I ta inność czyni ją tak atrakcyjną, tak wywrotową i tak podejrzaną przez niektóre środowiska akademickie, które nie wiedzą, co zrobić z jabłkami.

Autoetnografia jest inna. Jest ona sposobem życia (Bochner, 2017) – autoetnografii się nie używa, autoetnografii się nie uczy jak innych metod. Autoetnografia wymaga stania się autoetnografką lub autoetnografem. Oznacza to, że warunkiem wstępnym jest transformacja własnej podmiotowości akademickiej: rozumienia pisania, badania i tego, co zwie się nauką. I jak w wielu przypadkach, nawiedzenie/nawrócenie dzieje się przez przypadek. O czym zaświadcza piszący ten tekst (szerzej zob. Szwabowski, 2019; 2018).

Autoetnografia jest nie z tego świata. Tak samo jak wirus. I również jak wirus narażona jest na udomowienie, reedukację do (nowej) normalności. Stając się jednym z wielu elementów tego, co zwiemy światem (akademickim). Zastygniętym trybem w społecznej maszynie, który obracać się będzie zgodnie z przewidywaniami i produkować akademicki prestiż, zamiast rozbić iluzje i lustra (Denzin, 2018). Wszelka nadzieja, jaką budzi autoetnografia (i jaką budził wirus), zostanie zapomniana. Ten rozdział ma na celu podtrzymanie wirusowego, nadziejowego i monstrialnego ducha autoetnografii. Stanowi też próbę wprowadzenia do nawiedzanej, upiornej nauki widmowej

akademii pełnej autoetnografów szalonych klaunów, mamroczących poetów, obłąkanych magików i dzikich bestii: „Mój [auto]etnograf jest performerem, poetą, dramaturgiem, etnodramaturgiem, gawędziarzem, krytykiem, rzecznikiem sprawiedliwości społecznej. (...) Odmawia bycia ograniczonym do wąskich zasad i procedur. Mój autoetnograf jest dziki, niesforny, namiętny, przebiegłym kojotem, cyrkowym klaunem, zakłuczaczem zaangażowanym w przekonanie, że zmieniamy rzeczywistość, czyniąc społeczną niesprawiedliwość widoczną” (Denzin, 2018, s. 69).

I pamiętajcie, tak jak w każdym kontakcie z upiorami trzeba się nastroić, by dobrze odbierać: w szumach, szelestach i zgrzytach słyszeć (inny) język. „Zamknij oczy, słuchaj muzyki” (Denzin, 2018, s. 69) – słuchaj słów przenikających i przemieniających – a zacznij od nastrojenia...

Zaczyna się wszystko od kryzysu. Nie, jeszcze nie tego, którego dotyczy ta książka. Szybkie przewijanie do tyłu: lustro się rozbija. To, co wydawało się czystą obecnością, okazuje się konstrukcją. Rzeczywistość jawiąca się jako coś poza nami, coś, co należy poznać i do czego się dostosować – czego uczył nas ponury pozytywizm – ukazała się jako nasz wytwór. Badania nie opisują świata, ale go stwarzają – „opis staje się performensem” (Denzin, 2013). Denzin (2009a) lokuje autoetnografię jako jedną z odpowiedzi na potrójny kryzys: reprezentacji, legitymizacji i etyczny. Wszystkie one wiążą się z postmodernistycznym, poststrukturalistycznym przełomem. Historyczne wyłanianie się obecnego sensu autoetnografii ukazują Bochner i Ellis w tekście *The ICQI and the Rise of Autoethnography* (2016), kiedy to w 1996 roku zostaje opublikowana książka *Composing Ethnography*, a rok później Reed-Danahay (1997) wydaje *Auto/Ethnography: Rewriting the Self and the Social*. Obecnie nie jest jedynie dodatkiem do badań etnograficznych, ale samodzielnym, bujnie się rozwijającym nurtem badawczym – zróżnicowanym i nieustannie mutującym niczym COVID. I tak jak w przypadku pandemii, tak w przypadku autoetnografii – nie ma powrotu do stanu sprzed kryzysu. Próby unaukowania są raczej przykładami wymazywania kryzysu niż odpowiedzią na niego – krokiem wstecz, a nie rozwojem (Denzin, 2006).

W tym kontekście wyłania się znana do znudzenia definicja: autoetnografia jest badaniem siebie w kontekście społeczno-kulturowym. *Auto* odnosi się do „ja”, *etno* – do kultury, zaś *grafia* do pisania (Adams, Jones, Ellis, 2015). Wskazuje ona na wzajemne zależności między tym, co kulturowe, społeczne i polityczne, a tym, co jednostkowe, subiektywne, prywatne – co ujmowane jest poprzez i w pisaniu. Ellis w *The ethnographic I. A methodological novel about teaching and doing autoethnography* podaje, że autoetnografia to „badanie, pisanie, opowieść i metoda które łączą to, co autobiograficzne i osobiste, z tym, co kulturowe, społeczne i polityczne. Autoetnograficzne formy

przedstawiają konkretne działania, emocje, ucieleśnienia, samoświadomość oraz introspekcje zobrazowane przez dialog, sceny, charakteryzację i fabułę. Dlatego autoetnografia domaga się literackiej konwencji pisania” (Ellis, 2004, s. XIX). W encyklopedii badań jakościowych pisze zaś następująco: „Jako autobiograficzny gatunek pisarstwa i badania, autoetnografia ukazuje wiele warstw świadomości. Autoetnografowie patrzą w tę i z powrotem. Najpierw patrzą przez etnograficzny szerokokątny obiektyw, koncentrując się na społecznych i kulturowych aspektach ich osobistego doświadczania. Następnie spoglądają do wewnątrz, odsłaniając wrażliwe «ja», które jest poruszane i może poruszać się, załamywać światło i przeciwstawiać się kulturowym interpretacjom. Kiedy przybliżają do tyłu i do przodu, do wewnątrz i na zewnątrz rozróżnienia między tym, co osobiste, a tym, co kulturowe, stają się niewyraźne, czasem zacierając możliwość rozpoznania” (Ellis, 2008, s. 48).

Powyższe definicje wydają się trochę odgrzewać logikę reprezentacji. Sugerować to mogą takie sformułowania, jak przedstawienie czy odkrywanie. I rzeczywiście w ujęciu Ellis autoetnografia nacechowana jest pragnieniem ukazania brudnej, chaotycznej rzeczywistości najlepiej, jak się potrafi. Stąd też jej łączenie perspektyw, poszukiwanie form kolektywnej świadomości ujawniającej się przez zestawianie różnych opowieści o tym samym (Ellis i in., 2017). Denzin i inni autoetnografowie podkreślają performatywny charakter autoetnografii – nie tyle opisuje się świat, nie tyle pokazuje, co stwarza i kreuje. Pisząc, produkujemy, wytwarzamy efekty, stwarzamy historię, siebie i innych (Pollock, 2007; Spry, 2016; Denzin, 2003). Niemniej również w definicjach Ellis rozbrzmiewa wątek transformacyjny. Pisanie to nie tyle ma odzwierciedlać „kulturowe interpretacje”, rysować sposób przepływu i załamywania się światła, ale też przeciwstawiać się, aktywnie załamywać i produkować.

Autoetnografia jest zmianą i powoduje zmianę. Ma transformacyjny charakter: „Autoetnografia jest transformatywną metodą badawczą, ponieważ zmienia nas, wymaga wrażliwości, wspiera empatie, personalizuje kreatywność oraz innowacyjność, eliminuje granice, honoruje podmiotowość i zapewnia terapeutyczne zyski” (Custer, 2014, s. 11). Denzin (2018) powie wręcz, że autoetnografia to młotek. Autoetnografia stanie się jedną z typowych broni wykorzystywanych w walce o lepszy świat przez Krytyczne Badania Jakościowe (Denzin, 2017). Jest więc pewnym rodzajem akademickiego aktywizmu, który stara się czynić życie jednostek i społeczeństwa czymś lepszym. Celem autoetnografii jest pisanie takich tekstów, „które zmieniają nas i świat, w którym żyjemy, na lepszy” (Ellis, Adams, Bochner, 2010, s. 11). Pisanie, które otwiera przestrzeń, umożliwia nowe sposoby patrzenia, czucia, tworzy połączenia, zaprasza do dialogu, porusza ludzi i inspirowa zmiany (Poulos, 2017; 2020; Jones, 2009).

Niezależnie od podejścia w autoetnografii nic nie jest stabilne. Zwłaszcza *self*, które staje się miejscem splatania i rozplatania różnych relacji władzy. Miejscem przepływów, intensyfikowania i wygaszania, zblokowań i przeobrażeń, połączeń i zerwań, cięć i zszyć. Tym samym nie chodzi w autoetnografii o liberalne „ja” wyizolowane od tego, co społeczne, kulturowe i polityczne. „Ja”, które dopiero później wchodzi w relacje. I jeszcze posiada sobie właściwą tylko treść, sens czy cokolwiek, co tam się zapragnie. „Ja”, *self* jest wytworem władzy, relacji społecznych interpretowanych kulturowo i poddawanych różnym podporządkowaniom. Jak stwierdza Morrissey (2014, s. 841): „To, co *self* robi, mówi, myśli i czuje, jest osadzone w złożonych obszarach kulturowych, kategoriach tożsamości i relacjach władzy, które są uważane za coś oczywistego, a więc najczęściej niewidoczne. Moje *self* jest nierozdzielnie związane z kategorią tożsamości nauczyciela. A jako nauczyciel zostałam «przeszkolona» do oddzielania osobistego od zawodowego, ciała od umysłu oraz ucznia od nauczyciela”. Autoetnografia nie jest więc o wyizolowanej jednostce, ale zawsze jest opowieścią o tym, co społeczne. I to opowieścią niebezpieczną, polityczną – autoetnografia nigdy nie jest niewinna, tak jak (każde) pisanie (Dezin, 2009b).

Autoetnografię charakteryzuje się jako formę pisania. I tak jak w przypadku podstawowego pragnienia badawczego, tak i w odniesieniu do tej konkretnej praktyki ulega ono radykalnej przemianie. „Postmodernistyczna krytyka podważa nietykalność tradycyjnego pisania jakościowego” (Richardson, St. Pierre, 2009, s. 461). Pisanie staje się niechlujne, brudne, chaotyczne, nielinearne, przekraczające granice. „Prawdziwe pisanie” musi otworzyć się i ujawniać pomieszaną, niechlujną, bałaganiarską naturę życia społecznego (Adam, Jones, Ellis, 2015, s. 9). Celem nie jest już stworzenie spójnej narracji, wytłumaczenie rzeczywistości, narzucanie jej – często racjonalnego – sensu, ale otwarcie i prowokacja. Pisanie to nie tylko badanie, dociekanie, ale rzucanie wyzwania dominacji i dominującym formom (Gale, 2016, s. 304). W pisaniu emocjonalnym, eksperymentalnym, nomadycznym nie chodzi już o odpowiedź, ale o pytanie, o odmrożenie form (Gurevitch, 2000; Bochner, 2017). Pisanie takie to nie styl, ale właśnie ciągle, nieskończone eksperymentowanie (Gurevitch, 2000, s. 7), to proces, który nigdy się nie kończy, ale coś, co się nieustannie staje (Guttorm, 2012, s. 595). Denzin (2009b, s. 231), odwołując się do koncepcji performatywnego pisania, stwierdza, że jest to pisanie ewokatywne, refleksyjne, wielogłosowe, przekraczające granice stylów, gatunków, „jest zawsze fragmentaryczne i niekompletne”, dzięki czemu tworzy przestrzeń dla innych głosów. Trzeba zostawiać wolne miejsca pomiędzy zdaniem (Guttorm, 2012, s. 601). St. Pierre (1997), odwołując się do Deleuze’a, charakteryzuje pisanie jako nomadyczną, hybrydową, niehierarchiczną

praktykę rzucającą wyzwanie linearności jako formie zakorzenionej w poszukiwaniu prawdy. Koherencja, spójność to przekleństwo, klątwa, z której należy się wyzwolić na rzecz transformującej fraktalności (Henson, 2017; 2011). Otwarcie (się) na pisanie jako działanie, wyzwanie, przygodę, prowokowanie i profanowanie, otwieranie innego sposobu badania i myślenia (Hein, 2017) nie tworzy instrukcji obsługi, ale raczej stawia przed wyzwaniem i wezwaniem, wymagając, by każdy znalazł własny sposób wyrażania siebie, świata – sposób tworzenia własnych magicznych formuł przemieniających rzeczywistość, czytelników i piszących. Autoetnograficzne pisanie jest niebezpieczne, zaraźliwe jak wirus – gdy raz się odpowiedziało na wezwanie, gdy poczuło się dziwną rozkosz obcowania z autoetnografią – jej czytanie i pisanie – to nie ma już powrotu do klasycznego pisania. Nie ma powrotu również do traktowania badania, wiedzy jako odbijania i odbicia, do kontemplowania czy interpretowania w oderwaniu od zmieniania rzeczywistości. Akt pisania jest aktem performatywnym, który pragnie nie być aktem narzucania, podporządkowywania, ale wyzwalań, kreowania. A w naszym odwróconym, dziwnym świecie autoetnograficznych freaków Deleuze (2016, s. 5) wstaje z grobu, tańczy i śpiewa: „Pisanie nie jest z pewnością narzucaniem formy (wyrazu) przeżytej materii. Literatura jest raczej po stronie tego, co bezforemne czy niezakończone (...). Pisanie jest sprawą stawiania się, nigdy niezakończonego, zawsze będącego w trakcie dziania się, stawiania, które wykracza poza wszelką dającą się przeżyć i przeżyłą materię. Jest procesem, to znaczy przejściem życia, które przechodzi przez to, co daje się przeżyć, i przez to, co przeżyte. Pisanie jest nieodłączne od stawiania się: pisząc, stajemy się-kobietą, stajemy się-zwierzęciem czy rośliną, stajemy się-molekułą, aż po stawianie się-niedostrzegalny”.

Pisanie autoetnograficzne łączy się z koncepcjami poszukującym w pisaniu drogi wyzwolenia. Ukazywanie wykluczenia, represji, wyciszenie w samym akcie pisania, w sposobie tworzenia opowieści. „Pisanie nie jest niewinną praktyką” (Denzin, 2009b, s. 116). Nauka, pisanie, badanie – to wszystko jest głęboko polityczne. Niezależnie od naszej deklaracji.

Pisanie akademickie stało się elementem podporządkowanym i podporządkującym biokapitalizmowi – jednym z elementów subsumcji edukacji pod biokapitalizm (Lewis, 2013). Nie tylko staje się maszyną genderowego, klasowego, kulturowego i rasowego wykluczania, narzucania, ale też elementem głęboko powiązany z funkcjonowaniem rynku. Nie tylko naukowego. D’Hoest i Lewis (2015, s. 59) namawiają nas: „Zarówno jako nauczyciele, jak i studenci powinniśmy poszukiwać alternatywnych form pisania, które przezwą, zawieszą i unieruchomią fundamentalną logikę artykułu naukowego, która została w pełni dopasowana do biopolitycznej ekonomii opartej na wie-

dzy”. Autoetnografia jako metoda rzucająca wyzwanie dominującym formom odpowiada na to wezwanie.

Autoetnografia widmuje jako społecznie zaangażowane, eksperymentalne pisanie starające się rozplątać i splatać to, co indywidualne, i to, co społeczne, otwiera jednocześnie na innego i inne. Spry (2016) stwierdza, że nie tyle o „ja”, ale o drugiego, Innego w autoetnografii chodzi. Autoetnografia nie jest zamknięciem się, narcystyczną koncentracją na „ja” – jej wrażliwość to wrażliwość społeczna. I w tym sensie dotyczy zawsze tego, co wspólne.

Wspomniałem, że autoetnografia nie jest metodą. Jest pewnym stylem akademickiego bycia i pisania, który przyjmuje zindywidualizowane formy. W pisaniu autoetnografii nie chodzi o podporządkowanie się z góry przyjętym normą, stylom i procedurom mającym zapewnić prawdę i uznanie. Pisanie autoetnograficzne jest zawsze pojedyncze, wyjątkowe – i tak powinno być rozpatrywane (Winkler, 2018). Typowy podział na analityczną i ewokatywną autoetnografię przestaje mieć większe znaczenie, mieszając się w poszczególnych realizacjach (zob. Kacperczyk, 2017). Zróżnicowanie nie jest problemem, tylko atutem – chociaż może utrudniać „nauczanie” autoetnografii (zob. Szwabowski, Węźniewska, Łozińska, 2021).

To, co tyczy się autoetnografii w ogóle, dotyczy też opowieści czasów pandemii. Epidemiczne autoetnografie nie są opowieściami wyizolowanych podmiotów, ale ukazują społeczny charakter izolacji oraz poszukują nowych form połączeń. Nie piszą o „własnych” lękach, ale ukazują ich społeczne konstruowanie. Nie piszą o „swoich” nadziejach, ale starają się podtrzymywać ich powszechny charakter. Są o tym, co wspólne, bo dzisiaj tym, co nas łączy (i dzieli) jest wirus. Niespotykana sytuacja niosąca zagrożenie i obietnice.

Przyjęta w naszej książce forma dzienników pozwala na uwzględnianie różnych stylów, sposobów narracji oraz odnosi się do momentu dziwnego, wymagającego, z którym się mierzymy na różne sposoby. Chociaż głosy pojawiają się osobno, jakby obok, to ostatecznie otwierają się na dialog i poszukują wspólnego rozumienia. Są wtyczkami łączącymi autorki i autorów (Fitzpatrick, 2021). Możliwe też, że i Czytelniczki i Czytelników, poszukując nowych sposobów (współ)bycia (Harris, Jones, 2021; Li, 2021).

Bibliografia

- Adams, T.E. (2017). Autoethnographic Responsibility. *International Review of Qualitative Research*, 10(1), 62–66.
- Adams, T.E., Jones, S.H., Ellis, C. (2015). *Autoethnography*. New York: Oxford University Press.
- Bochner, A.P. (2017). Heart of the Matter. A Mini-Manifesto for Autoethnography. *International Review of Qualitative Research*, 10(1), 67–80.

- Bochner, A.P., Ellis, C. (2016). The ICQI and the rise of auto-ethnography. Solidarity through community. *International Review of Qualitative Research*, 9, 208–217.
- D’Host, F., Lewis, T.E. (2015) Exhausting the fatigue university: in search of a biopolitics of research. *Ethics and Education*, 10(1), 49–60.
- Denzin, N.K. (2003). Reading and writing performance. *Qualitative Research*, 3(2), 243–268.
- Denzin, N.K. (2006). Analytic Autoethnography, or Déjà Vu All Over Again. *Journal of Contemporary Ethnography*, 35(4), 419–428.
- Denzin, N.K. (2009). *Qualitative inquiry under fire: toward a new paradigm dialogue*. Walnut Creek: Left Coast Press.
- Denzin, N.K. (2018). *Performance Autoethnography. Critical Pedagogy and the Politics of Culture*. New York: Routledge.
- Ellis, C. (2004). *The Ethnographic I: A Methodological Novel about Teaching and Doing Autoethnography*. Walnut Creek: AltaMira Press.
- Ellis, C., Adams, T.E., Bochner, A.P. (2010). Autoethnography: An Overview. *Forum Qualitative Sozialforschung/Forum: Qualitative Social Research*, 12(1).
- Ellis, C., Bochner, A.P., Rambo, C., Berry, K., Shakespeare, H., Gingrich-Philbrook, C., Adams, T.E., Rinehart, R.E., Bolen, D.M. (2018). Coming Unhinged: A Twice-Told Multivoiced Autoethnography. *Qualitative Inquiry*, 24(2), 119–133. <https://doi.org/10.1177/1077800416684874>.
- Fitzpatrick, E. (2021). #Plugging Into Hope. *Qualitative Inquiry*, 27(7), 790–797.
- Guttmann, H.E. (2012). Becoming-(a)-paper, or an article undone: (Post-)knowing and writing (again), nomadic and so messy. *Qualitative Inquiry*, 18, 595–605.
- Harris, A., Holman, J.S. (2021). Massive and Microscopic: Autoethnographic Affects in the Time of COVID. *Qualitative Inquiry*, 27(7), 861–869. <https://doi.org/10.1177/1077800420965570>.
- Henson, D.F. (2011). Aftershocks: Sense and Nonsense Making in a Disorganized Narrative. *Qualitative Inquiry*, 17(9), 819–823. <https://doi.org/10.1177/1077800411423199>.
- Henson, D.F. (2017). Fragments and Fictions: An Autoethnography of Past and Possibility. *Qualitative Inquiry*, 23(3), 222–224. <https://doi.org/10.1177/1077800416640307>.
- Jones, S.H. (2009). Autoetnografia. Polityka tego, co osobiste. W: N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*. T. 2 (s. 175–218). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kacperczyk, A. (2017). Rozum czy emocje? O odmianach autoetnografii oraz epistemologicznych przepaściach i pomostach między nimi. *Kultura i Społeczeństwo*, 61(3), 127–148.
- Lewis, T.E. (2013). *On Study. Giorgio Agamben and educational potentiality*. London, New York: Rutledge.
- Li, W. (2021). Pause and Forward: Body, Movement, and COVID. *Qualitative Inquiry*, 27(7), 778–782. <https://doi.org/10.1177/1077800420962478>.
- Markham, A.N., Harris, A., Luka, M.E. (2021). Massive and Microscopic Sensemaking During COVID-19 Times. *Qualitative Inquiry*, 27(7), 759–766. <https://doi.org/10.1177/1077800420962477>.
- Morrissey, D. (2014). An Autoethnography inquiry into the role of serendipity in becoming a teacher educator/researcher. *International Journal of Qualitative Studies in Education*, 27(7), 837–849.
- Pławski, M., Szwabowski, O., Szczepaniak, C., Wężniewska, P. (2019). Friendly Writing as Non-inquiry: The Problems of Collective Autoethnographic Writing About Collective Autoethnographic Writing. *Qualitative Inquiry*, 25(9–10), 1002–1010. <https://doi.org/10.1177/1077800418809134>.

- Pollock, D. (2007). The Performative "I". *Cultural Studies <=> Critical Methodologies*, 7(3), 239–255.
- Poulos, Ch.N. (2017). Autoethnography. A Manifestory. *International Review of Qualitative Research*, 10(1), 33–38.
- Poulos, Ch.N. (2020). The Perils and the Promises of Autoethnography: Raising Our Voices in Troubled Times. *Journal of Autoethnography*, 1(2): 208–211. doi: <https://doi.org/10.1525/joae.2020.1.2.208>.
- Spry, T. (2001). Performing autoethnography: An embodied methodological praxis. *Qualitative Inquiry*, 7, 706–732.
- Spry, T. (2016). *Autoethnography and the Other. Unsettling Power through Utopian Performatives*. New York: Routledge.
- Szwabowski, O. (2018). Nocne studiowanie z Bartleby. *Parezja*, 1(9), 65–75.
- Szwabowski, O., Wężniewska, P., Łozińska, M. (2021). Teaching (through) autoethnography. *Research in Education*. <https://doi.org/10.1177/0034523721993154>.
- Winkler, I. (2018). Doing autoethnography: Facing challenges, taking choices, accepting responsibilities. *Qualitative Inquiry*, 24, 236–247.

CZĘŚĆ II

DZIENNIKI
NAUCZYCIELI AKADEMICKICH



Gdy byłem w lutym na krótkim wyjeździe nad polskim morzem, codziennie z zainteresowaniem słuchałem wiadomości na temat szerzącej się w Chinach epidemii. Nagle nazwa miasta Wuhan stała się powszechnie znana. Wypadki z Chin w lutym 2020 roku były jednak czymś dalekim i traktowanym raczej w kategoriach ciekawostek. Czy brałem pod uwagę, że wydarzenia z Chin za kilka tygodni dotkną mnie osobiście i zmieniają moje życie? Na pewno nie.

Zawieszenie zajęć dydaktycznych na uczelniach i w szkołach 12 marca było jednak zaskoczeniem. Polska edukacja z dnia na dzień (a wręcz z godziny na godzinę) przeniosła się w inną rzeczywistość. W pierwszym momencie można było poczuć pewną ulgę, a nawet luz. Oto jutro nie trzeba gonić na salę wykładową czy ćwiczeniową na drugi koniec miasta. Można było zostać

w domu, nie spieszyć się, czekać na zarządzenia dyrektora instytutu, dziekana, rektora. Widać było jednak, że władze uczelni robiły wszystko, żeby podtrzymać przekonanie, że kształcenie trwa. Stąd na początku, najpierw trochę chaotyczne, poszukiwanie sposobu, jak w nowej sytuacji realizować zajęcia programowe. Naturalnym wyjściem okazało się wykorzystanie do tego internetu. Ale w jaki sposób?

Pod koniec tego miesiąca wprowadzono lockdown i powiało grozą. Już dwa, trzy tygodnie wcześniej można było usłyszeć plotki, że zabraknie jedzenia, że będą okresowe wyłączenia prądu itd. Ale teraz można było to zobaczyć. Kiedy widziałem w Lidlu puste półki, gdzie wcześniej był makaronem, konserwy, towary, które dają się magazynować, to poczułem się nieswojo. Pomyślałem sobie, że tak może wyglądać czas tuż przed wybuchem wojny, a ludzie, obojętnie jaką przeszli edukację i jakie mają poczucie ładu obywatelskiego, w sytuacji zagrożenia zachowują się tak samo.

Maj 2020

Minęły prawie dwa miesiące nauki zdalnej. Wszystko było i jeszcze jest nowe. Bo przecież przed nami sesja egzaminacyjna. Na razie każdy radzi sobie jak może i jakie ma umiejętności. Zawsze lubiłem nowinki technologiczne, więc znalezienie swojej drogi w nauczaniu zdalnym nie było trudne. Ale od razu okazało się, że sama technologia to nie wszystko. Tym bardziej że z początku wydawało mi się, że to potrwa kilka tygodni, najdalej do wakacji i potem wszystko wróci do normy. Tymczasem wakacje na horyzoncie, ale nie widać jaśniejszych świateł. Pandemia nie ustępuje, a uczelnia uzupełnia regulaminy studiów o „dodatki pandemiczne”, jakby to miało trwać latami.

System, początkowo zaskoczony, szybko odnalazł się w nowej sytuacji i zaczął „wzbogacać” uczelnianą biurokrację. Z początku każdy działał, jak chciał i jakie miał umiejętności. Albo na YouTubie, albo na Zoomie, Teamsie czy po prostu za pomocą e-maila. Uczelnia zaczęła szybko to ujednolicać. Wiadomo, jak jest jeden system, łatwiej go kontrolować. Ciekawe, jak głęboko sięga ta kontrola. Na razie wszyscy się uczymy. Nie wiem, czy MS Teams (który stał się u nas obowiązujący) jest najlepszym rozwiązaniem. Wybór został dokonany za nas. Liczymy tylko, że Microsoft, który przecież na tym zarabia, stanie na wysokości zadania, uczyni wiele, aby to było narzędzie przyjazne.

Powoli zmieniam swoją codzienność. Rano już nigdzie się nie leci, na drugi koniec miasta. Powoli zmierza się do komputera. Praktycznie nie ma możliwości, żeby się spóźnić. Od tej strony czas jest chyba wykorzystany efektywniej niż w czasie normalnych zajęć. Przynajmniej od strony nauczyciela, bo co do studentów to zaczyna pojawiać się coraz więcej wątpliwości.

Czerwiec 2020

Zaczynam sesję. Pierwszy raz w takiej wersji – online. Przynajmniej co do jednego mogę być pewny: że student po drugiej stronie jest naprawdę zaangażowany w komunikacji ze mną. Przynajmniej tutaj sytuacja jest klarowna. Egzamin ustny online jest chyba najbardziej angażujący obie strony w autentyczną komunikację. Chociaż mam wrażenie, że studenci przygotowują się do tych spotkań od strony technicznej. Dbają o to, co widać w oku kamery, być może nawet więcej o tego, czego nie widać. Czasem mam wrażenie, że w przypadku egzaminu są tam porozkładane dodatkowe pomoce. Zaczynamy nabywać pewnych zdalnych przyzwyczajeń i zwyczajów. Ustala się pewien rytuał. Zazwyczaj studenci logują się do grupy, jest krótkie przywitanie, a potem kamera i mikrofon zostają wyłączone.

Ale nie ma co narzekać na studentów, bo podobne zachowania dotyczą również nauczycieli akademickich. W tym drugim przypadku mamy do czynienia z pewną „pandemiczną wartością dodaną”. Łatwiej i taniej można uczestniczyć w międzynarodowych konferencjach.

Zbliża się czas wakacji. Pandemia trochę zelżała. Nie wiadomo, w jakim stylu rozpoczniemy nowy rok akademicki. W ogóle jest wiele znaków zapytania. Odpowiedzi chyba szybko nie otrzymamy. Jestem gotowy na różne warianty nowego roku akademickiego. Te cztery miesiące były niezłym poligonem. Czegoś się nauczyłem, coś sprawdziłem. To, o czym się zawsze mówiło w teorii jako postępie dydaktycznym – zastosowanie technologii w kształceniu – nagle z dnia na dzień stało się naszym udziałem na wielką skalę.

Wrzesień 2020

Coraz bliżej nowego roku akademickiego. Wszystko wskazuje na to, że dalej będziemy uczyć zdalnie. Najgorzej jest z ćwiczeniami. Mam mieć warsztaty radiowe. Może to i dobrze, że nie będziemy się widzieć, tylko słyszeć. Być może, że dla oceny takich zajęć pandemiczny nakaz kształcenia zdalnego jest nieplanowaną, ale użyteczną pomocą.

Październik 2020

Powróciliśmy przed komputery, czyli na uczelnię. Nie jest to już tak nieporadne jak w marcu. Od razu wszedłem w system. Ale daje się teraz zauważyć, że na dłuższą metę pozbawia nas to ćwiczenia ważnych komunikacyjnych kompetencji. Niemożność spotkania twarzą w twarz, brak prze-

bywania w tej samej przestrzeni, łatwy sposób ucieczki od kontaktu zaczyna nas powoli czynić analfabetami komunikacyjnymi. Zaczyna mi to ciążyć. Mimo że nie trzeba nigdzie się ruszać z domu, żeby poprowadzić wykład, robi się to męczące.

Czy czasem zbyt łatwo nie został uczyniony skrót komunikacyjny stawiający znak równości między salą wykładową a platformą komunikacyjną? Sala wykładowa gromadzi nas w przestrzeni fizycznej. Czy przestrzeń wirtualna to to samo? W sali wykładowej widzę wszystkich uczestników zajęć, nawet jeżeli się nudzą, symulują słuchanie lub ukradkiem korzystają ze smartfona. Co widzę podczas zajęć prowadzonych zdalnie? Najczęściej własną prezentację i listę osób podłączonych do platformy w danym momencie. Podłączonych, a nie aktywnie uczestniczących w zajęciach, nawet nie słuchających.

Co robi student po drugiej stronie? Te strony są teraz wyraźnie wydzielone albo wyraźnie oddzielone. Cyfrowa kurtyna jest dość szczelna, ale czasem spoza niej dochodzą sygnały aktywności.

Uświadomiły mi to warsztaty radiowe, co do których miałem duże wątpliwości, jak je poprowadzić w sytuacji kształcenia zdalnego. Ja i jedenaście osób po drugiej strony kurtyny. Skoro warsztaty to kurtyna, nie może być taka szczelna. Muszą przebijać się jakieś elementy aktywności. Są nimi prezentacje. Ale idą po kolei, według listy, więc można przewidzieć swoją kolejność. A jednak... Wywołuję następną osobę. Powinna czekać, wiedzieć, że to jej kolej. A jednak cisza. Delikatnie dobijam się, nawołuję. Cisza. W końcu odzywa się kolega: „Ona czasami zaśpi, tak ma...”. Kolega okazał litość dla koleżanki, a może dla mnie. W końcu jednoczymy się w zrozumieniu dla śpiącej. Może faktycznie potrzebuje tego snu. W końcu rzadko które zajęcia mogą stanowić atrakcyjną alternatywę dla zdrowego, głębokiego snu. Potem się okazało, że koleżanka miała problem z dostępem do komputera, z którego też musieli skorzystać rodzice.

Dla mnie staje się to coraz większym wyzwaniem, a raczej ciężarem. Czuję się, jakbym stał wobec wielkiej próżni po drugiej stronie i moje słowa gdzieś w niej giną. Czasem jest jakiś daleki błysk, mała gwiazdka na ciemnym niebie, która błysnie i zgaśnie. Tak naprawdę nie wiadomo dlaczego. Zastanawiam się, jak to czują oni, studenci. Ale oni nie muszą być cały czas aktywni. Mam kilka hipotez. Dzielę ich w myślach na kilka grup i wyobrażam sobie, co mogą robić. Jedni pewnie włączają komputer i w ogóle się nim nie przejmują, może nawet śpią, wyciszając głośniki. Druga grupa robi swoje przy włączonych głośnikach (na wszelki wypadek). Może są też studenci bardziej zaangażowani, próbują coś zanotować albo przynajmniej utrwalić slajdy. Trochę mnie to przygnębia. Bo tylko czekać, jak na rynku pojawią się apki, które będą symulować obecność studenta na zajęciach. Tylko cze-

mu to wszystko posłuży? Jak jest naprawdę? Nigdy się nie dowiem. Pozostaje jedynie możliwość automatycznego wygenerowania listy zalogowanych. Niewiele.

Grudzień 2020

Dobrze, że do świąt coraz bliżej, bo zajęcia na odległość są coraz bardziej obciążające. Studenci przyjęli już jako standard wyłączanie kamer i wyciszenie mikrofonów. Tak naprawdę nie ma żadnych narzędzi, aby zmienić ten zwyczaj. W porównaniu z zajęciami „na żywo” w tych drugich jest większa możliwość interakcji. Oni nie mogą przed nią uciec, a ja mam większą możliwość, aby ich do tego zachęcić, a nawet wyrzucić pewną presję. Tutaj, mimo że wydaje się, iż dysponuję nowoczesnymi narzędziami hardware i software, to dla relacji interpersonalnych są one bardzo ubogie. Dzielę się tym z innymi. Żeby tylko nie zostałem bohaterem jakichś memów dotyczących kształcenia zdalnego.

Styczeń 2021

Zbliża się do końca pierwszy pełny semestr nauczania zdalnego. Nawyki i zachowania utrwalają się. Stajemy się coraz bardziej zasiedzali, chociaż wydaje mi się, że boli nas to coraz bardziej, i to nie tyle fizycznie, co interpersonalnie. Nawet studentom, którym może odpowiadać ta forma, zdaje się brakować wzajemnych spotkań.

W tym wszystkim znajduję chociaż jeden plus, jeżeli chodzi o zdalne warsztaty radiowe. Zostaliśmy zmuszeni do zwrócenia uwagi na głosy uczestników warsztatów, a przecież to ludzki głos jest podstawowym „materiałem” radiowym. Jednak budzi we mnie niepokój, że gdybym spotkał tych studentów na korytarzu uczelni, nie poznałbym ich, jeżeli się nie odezwą (co również nie będzie łatwe – tylko dwa, trzy głosy były charakterystyczne).

Gdy włączam MS Teams, to jakbym zaglądał do głębokiej studni. Przede mną na dnie, którego nie widzę, coś musi być. Nawet gdy próbuję krzyczeć, echo odbite wielokrotnie zamyka mi usta. Czasem próbuję rzucić kamieniem na dno. Wtedy słyszę (bo nie widzę) odzew, delikatne pluśnięcie. I dalej cisza... Nic nie widzę, ale czuję niepokój. Co tam jest? Nigdy nie dowiem się prawdy.

Niepokój jednak pozostaje. Jeżeli znów wrócimy do nauki zdalnej, będziemy poszerzać grupę ludzi, z którymi niby spędziliśmy wiele czasu, a których prawie wcale nie znamy. Jak ważne są spotkania ze studentami. My otrzymujemy informację zwrotną, oni mają szansę na rozwój. A poza tym co

studenci będą pamiętać po czasie swoich studiów? Trudności z obciążonym łączem internetowym? Czas spędzany w łóżku przed komputerem?

Epidemia trochę się uspokoiła, chociaż myślę, że bardziej się do niej przyzwyczailiśmy. Już nas nie przerażają liczby hospitalizowanych i zgonów. Codziennosc. Również sposób pracy uczelni już nie jest czymś niezwykłym. Chociaż biurokracja działa i co pewien czas pojawiają się nowe rozporządzenia. Niektóre są trochę śmieszne. Mam sprawdzać przed egzaminem dowód osobisty studenta, czy czasem ktoś się pod niego nie podszywa. Po pierwsze, jakie mam do tego prawo? A po drugie, jak to wpłynie na i tak już osłabione więzi nauczyciel–student? Wolę to potraktować jako ostrzeżenie, z którego studenci muszą zdawać sobie sprawę. Kolejna sesja egzaminacyjna na odległość. I tak nie ma już papierowych indeksów, tylko cyfrowe. Szybko to teraz idzie.

Marzec 2021

Rozpoczął się kolejny semestr zdalnego nauczania i wraz z wiosną kolejna fala epidemii. Prawdopodobnie dotrwamy do końca roku w tym systemie. Będzie to więc pierwszy rok w historii polskiej oświaty, kiedy studia wyższe były realizowane prawie wyłącznie zdalnie. Czy po latach będziemy chętnie wracać do tego czasu pamięcią? Chyba nie... Teraz już widać, że niektórzy mają dosyć. Brakuje wzajemnych relacji. Poza tym będzie cały rocznik studentów, którzy się znają tylko z platform cyfrowych, a być może nie rozpoznaliby siebie na ulicy. Chyba za parę lat, gdyby znów przyszła pora zdalnego kształcenia, to my, mający to doświadczenie, pewnie bylibyśmy przygnębieni. Jeżeli już, to jedynie narzędzia mieszane. A tyle powstało książek i artykułów, jaki to postęp dokona się dzięki wykorzystaniu nowych technologii w kształceniu... Infoautostrady, cyfrowe narzędzia, edukacja bez granic... Jednak są jakieś granice takich rozwiązań... Czujemy to już dobrze...

Ale nie czuje tego biurokracja uniwersytecka. Ona ma się dobrze po poligonie, jaki przeszła w pierwszym semestrze. Dla mnie drugi semestr jest lżejszy ze względu na liczbę godzin, która jest mniejsza. Chociaż jak teraz o tym myślę, to te osiem–dziesięć godzin w jeden dzień łatwiej chyba było zrobić zdalnie. Może uda się to sprawdzić w nowym roku. Na pewno łatwiej (i taniej) było brać udział w międzynarodowych konferencjach i seminariach.

Na razie jednak zostawiam pierwszy pełny zdalny semestr za sobą i wkraczam w drugi. Pocztę elektroniczną wypełniają plany i zarządzenia dyrektorów, dziekanów, prorektorów i rektora. Wiem już, że muszę szybko przygotować kody do spotkań. To jest „numer sali”, w jakiej będą odbywały się zajęcia.

Maj 2021

Wiosna w pełni. Tym trudniej dalej spędzać wiele godzin przed komputerem. Coś, co dla wielu dotychczas było przyjemnością, zabawą, wręcz nawet obiektem pożądania – nowy komputer czy smartfon – zaczynają nużyć. Czy tak naprawdę chcemy, aby sztuczna inteligencja wypełniła za dziesięć lat nasze domy? A może ona zastąpi człowieka w domu wysyconym technologią? Dom dobrze mieć, ale czy taki pełen cyfrowych technologii? Może dom swoją drogą, niech o niego dba technologia, a prawdziwe życie gdzieś z boku?

Nauczanie zdalne pokazało chyba wszystkim, że technologii można mieć dość. Nawet jak piszę te słowa na całkiem niezłym komputerze Apple, to po prostu czuję się zmęczony i chce mi się spać. Siedzenie przed komputerem zamiast bezpośredniego kontaktu nie tylko z drugim człowiekiem, ale w ogóle z rzeczywistością. Zakupy w necie, porada medyczna przez telefon, nabożeństwo w telewizji, nauka na MS Teams. Technologia potrafi zmęczyć bardziej, niż sobie wyobrażaliśmy. Może to jest dobry moment, aby dowartościować humanistykę. Może znów trzeba zadać sobie pytania: Kim jest człowiek? Dokąd zmierza? Chodzą mi ostatnio po głowie słowa renesansowego filozofa Pico della Mirandoli: „Możemy się stać, kim chcemy”. Tak sobie myślę, obserwując to, co się dzieje, że nie możemy się stać, kim chcemy. System narzuca nam pewne ramy, a nawet rozwiązania szczegółowe. Pandemia to zwiększona ilość zarządzeń i wydawanych dokumentów na różnych poziomach biurokracji uniwersyteckiej. A także nie za bardzo wiemy, kim chcemy się stać. Dlaczego? Bo przed nami złożona nieokreśloność. Tak naprawdę najwięcej możemy powiedzieć o tym, jak było. Że życie akademickie to spotkania, to relacje, z których wiele pozostaje na całe życie.

Ale jedno jest chyba pewne. Ograniczenie kontaktów wpłynęło w jakiś sposób na skoncentrowanie na sobie. Nie każdy to dobrze znosi. Stąd będziemy odrabiać te straty w życiu emocjonalnym młodych ludzi pewnie jeszcze długo po pandemii.

Czerwiec 2021

Zbliża się kolejna zdalna sesja. Zbliżają się też wakacje, zapewne nie zdalne, ale chyba inne. Sesja to teraz sprawa bardziej techniczna niż kiedykolwiek. Trzeba podać kody do spotkań, zgrać godziny, ustawić studentów w cyfrowej kolejce. Nabieram praktyki. Jak technologia nie zawiedzie (a trzeba powiedzieć, że to już rzadkość), to nic nie zakłóca egzaminów. Ani korek w mieście, ani zepsuty tramwaj, a nawet płaczące czy chore dziecko.

Co jednak się pojawia teraz, a czego nie było wcześniej, to tło. Tłem tych spotkań (a regulamin zdalnych egzaminów wymaga włączonych kamer, a nawet wylegitymowania się dowodem osobistym) stało się życie prywatne. Koloryt życia prywatnego po raz pierwszy tak silnie wiązał się z życiem akademickim. W pewien ograniczony sposób można było zobaczyć, jak studenci mieszkają, czasem w tle pojawiały się odgłosy życia domowego. Kolory życia domowego są jednak raczej chronione niż demonstrowane. Osoby, które zostały zmuszone do włączenia kamery przez regulamin, trochę zdradzają objawy „syndromu windy”. Dla poczucia ich prywatności jest to raczej sytuacja dyskomfortu. Dla prowadzącego zajęcia jedyna okazja, żeby poznać twarze swoich studentów. Jest to szczególnie zwłaszcza w przypadku pierwszego roku, który od początku funkcjonuje wyłącznie w przestrzeni cyfrowej. Być może dla wzajemnych relacji studentów jest to dużo bardziej destrukcyjne niż dla relacji z wykładowcami. Zapewne z czasów przedepidemicznych każdy wykładowca ma doświadczenia braku wielomiesięcznego kontaktu ze studentem, który formalnie powinien co tydzień uczestniczyć w zajęciach.

Zdalny egzamin ma więc w tym roku jakiś dodatkowy aspekt. Oprócz zawartości merytorycznej niesie jakiś ładunek relacyjny. Wymuszony, ale jednak. Chociaż czasem może przypominać pracę na infolinii. Student łączy się w określonym czasie. Kilka uwag wstępnych, pytania, odpowiedzi (albo ich brak), mija określony czas i łączy się następny student. Przypomina to trochę pracę przy taśmie produkcyjnej Forda. Studenci się przesuwają na ekranie i wykonujemy te same czynności. Nic nie może się zdarzyć (poza drobnymi potknięciami technologii). Automatyzacja procesu kształcenia. Szybko, sprawnie i nudno...

Sierpień 2021

Trwają wakacje. COVID-19 ma dynamikę grypy, a więc latem znacznie odpuszcza. Wydaje się, jakby wszystko było normalnie. Po paru tygodniach można trochę zapomnieć o ciągłym siedzeniu przed komputerem, można trochę zregenerować relacje. Pozostaje jednak nawyk, że jak coś masz załatwić, to włączasz komputer.

Sierpień to czas pozostawiania spraw akademickich za sobą. To był rok, jakiego jeszcze nie było w życiu akademickim. Eksperyment edukacyjny, i to na skalę globalną. Coś, o czym przez lata się mówiło, że jest przyszłością kształcenia (e-learning), a co raczej z trudem przebijało się w życiu akademickim, z dnia na dzień stało się doświadczeniem powszechnym. Zostaliśmy do tego zmuszeni. Czy się czegoś nauczyliśmy? Zapewne tak. Czy coś straciliśmy? Myślę, że dużo. Relacje, zdrowie psychiczne, przyjaźnie... Kto zyskał

najwięcej? Moim zdaniem wielkie korporacje z branży IT. Były gotowe, aby z dnia na dzień uczelniom i szkołom zaoferować swoje produkty. Nie każdy biznes stracił na epidemii.

Wakacje są już za półmetkiem. Trochę zaczynam myśleć o następnym roku akademickim. Decydenci zapewniają, że będzie normalny. Ale być może, że to wszystko propaganda. W ogóle rośnie we mnie przekonanie, że wokół pandemii jest wiele propagandy. I to nie tylko w naszym kraju. Pewne tezy, argumenty, a nawet obrazy są powielane w różnych telewizjach na całym świecie. Taka jednomysłność zawsze jest trochę podejrzana. Dlatego jak będzie wyglądał nowy rok akademicki, dowiemy się, gdy już się rozpocznie.

Październik 2021

No i się zaczęło... Początek roku akademickiego przypomina dynamiką wiersz Juliana Tuwima *Lokomotywa*. „Najpierw powoli jak żółw ociężale...” W końcu jednak lokomotywa się rozpędziła. Wróciliśmy do czegoś, co wydawało się bliskie, naturalne i normalne. A jednak wróciliśmy trochę inni. Pierwsze roczniki studiów, które cały rok akademicki spędziły na nauczaniu zdalnym, słabo się znały i słabo się zintegrowały. Część swoich studentów z ubiegłego roku znałem tylko z głosu, bo miałem z nimi warsztaty radiowe. Pytamy o nasze twarze. Kto to jest?

Mimo tego w powietrzu wisi niepewność. Nie tylko studenci wrócili z wakacji, wirus też. Więc mimo pozorów normalności nie przyzwyczajamy się do niej za bardzo. Poza tym myślę, że niektórzy z nas polubili nauczanie zdalne. Na pewno jest to pewna oszczędność czasu. Pokonywanie odległości między studenckimi kampusami w środku dnia to czas tracony w korkach. Myślę, że nie ma już powrotu do tradycyjnego nauczania. To, co kiedyś z trudem budowano jako kształcenie przyszłości, teraz stało się z dnia na dzień praktyką powszechną. Nauczyliśmy się z tym żyć. Ale widać wyraźnie, że sam e-learning nie zmienia jakości kształcenia, nie zlikwiduje biurokracji uczelnianej, a na pewno utrudni tworzenie wspólnoty uczących i uczących się. Zacznie znikać *universitas*...

Poza tym w nauczaniu zdalnym część kompetencji typowo ludzkich oddajemy maszynom. To one podtrzymują kontakt, decydują o jakości komunikacji, tworzą otoczkę spotkania (te różne tapety, który w środku zimy na przykład przenoszą komunikujących się na wyspy Pacyfiku).

Przezornie na początku semestru rozpocząłem zajęcia od wszystkich ćwiczeń i warsztatów. Skoro sytuacja jest niepewna, to zacznę od tego, co dużo trudniej zrobić zdalnie. Wykłady mogą zostać na później, jakoś je zdalnie

przetrywamy. Ale od zajęć zdalnych nie odchodzimy. Możliwość spotkań seminaryjnych w wymiarze ogólnopolskim i międzynarodowym jest nieograniczona. To na pewno warto jest utrzymać.

Grudzień 2021

I stało się... Wydawało się, że przetrywamy pierwszy semestr do świąt Bożego Narodzenia, ale na tydzień przed świętami znów trafiliśmy na nauczanie zdalne. Wszyscy już myślami byli raczej bliżej świąt, więc przyjęliśmy to spokojnie. Poza tym mamy nadzieję wrócić po świętach do nauczania w trybie stacjonarnym. Czy jednak nasz system stał się już tak elastyczny, iż tak łatwo przechodzimy z jednego trybu do drugiego? Wydaje się, że raczej wkomponowaliśmy w nasz sposób pracy (i życia) niepewność. Nie przeraża nas, nie boimy się, a nawet się nią nie męczymy. Jak przychodzi moment, po prostu przełączamy się jak kanał w telewizorze.

Ale na razie zbliżają się święta. Tego nie może nam zepsuć żadna epidemia, a tym bardziej nauczanie zdalne. Mam nadzieję, że po świętach znów wrócimy do kształcenia stacjonarnego. Takie są zapowiedzi. Ale niepewność pozostaje.

Styczeń 2022

Po długich feriach tym razem nie było zaskoczenia, wróciliśmy do kształcenia stacjonarnego. To już tylko cztery tygodnie do końca semestru, a potem sesja. W porównaniu z ubiegłym rokiem studentów pierwszego roku znam dużo lepiej. Przede wszystkim znam ich twarze, może nawet udaje się trochę poznać ich charaktery i temperamenty, zwłaszcza że wymagają tego ćwiczenia. O ubiegłorocznych pierwszorocznikach mogę powiedzieć niewiele. To jest ten element, ludzki, który nam epidemia bezwzględnie zabiera.

Miałem ostatnio zajęcia dla studentów podyplomowych z obecności nowych technologii w życiu młodych ludzi. Dyskusja ze studentami, z których wielu pracuje w oświacie, pokazała, jak wiele problemów psychicznych spowodował brak bezpośrednich kontaktów z innymi ludźmi i zastąpienie ich technologią. Niedługo na uczelnie trafi pokolenie młodych ludzi, którzy mogą mieć duże problemy z nawiązywaniem relacji, budowaniem więzi czy przynależnością do grupy. Straty ludzkie po epidemii będziemy odrabiać bardzo długo i być może nigdy do końca ich nie odrobimy. Chyba będziemy potrzebowali dużo cierpliwości do siebie nawzajem.

I znów... Kiedy wydawało się, że jesteśmy na ostatniej prostej do końca semestru, COVID-19 wtrącił swoje trzy grosze. Na tydzień przed końcem semestru znów jesteśmy na nauczaniu zdalnym. Tym razem zostaliśmy zaskoczeni z godziny na godzinę. Nikt nie wspominał o takiej możliwości, nie było ostrzeżeń czy zapowiedzi, że nauczanie zdalne znów czeka u drzwi. Przechodzimy na zdalne na styku semestru i sesji. Pewnie niektóre zaliczenia były już poumawiane, czy to pisemne, czy ustne. Siadam do komputera i zaczynam negocjacje ze studentami. Czasem jestem nawet pierwszy, czasem odpowiadam na maile, które już czekają. Musimy znaleźć nowe rozwiązania i czas w trybie zdalnym. Poza tym już trwa ustalanie planu na drugi semestr. Znów niepewność. Czy po feriach wrócimy do sal, czy przed ekrany komputerów? Pewnie dowiemy się w ostatnim momencie, ale damy radę...

resowania się od zaraz. To zubożona, zaburzona, dotknięta nieufnością, niesprawiedliwa i nierówna edukacja akademicka.

Byłam pełna nadziei, że po długiej zimie przyjdzie radosna wiosna. Przyszło rozczarowanie i po pierwszej zimie przyszła kolejna zima. Czuję się jak Eskimos wypatrujący słońca, by ogrzać się w jego ciepłe.

Jestem przekonana, że potrzebna jest wizja edukacji akademickiej w przyszłości budowanej na badaniach prowadzonych po to, by rozpoznać, jak jest, dlaczego tak jest i jak można to doskonalić. Odwieczne pytanie, które i ja stawiam często.

Nie mając szklanej kuli, opowiadam, jak było i jak jest, aby dodać cegiełkę wiedzy o doświadczaniu lockdownu przez nauczyciela akademickiego do wielu głosów w dyskusji nad kondycją edukacji akademickiej.

12 marca 2020

Tak jeszcze w moim życiu nie było. W drodze na zajęcia zastanawiałam się, co mnie czeka w najbliższej przyszłości w związku z ogłoszoną pandemią COVID-19, która nieuchronnie ma nastąpić w Polsce. Zarejestrowano w szpitalu pierwszego zakażonego. Strach o własne zdrowie przeplata się z pomysłami na zajęcia. Co zaproponować studentom w letnim semestrze? Jakie wymagania wyjściowe zaprezentować w związku z tym, co słyszę w radio samochodu? Docierają do mnie informacje o kolejnych znaczących uczelniach w Polsce przechodzących w system zdalny. Czy lockdown będzie także w mojej uczelni? Czy ja również przejdę na zajęcia w internecie? Z uwagi na sytuację domową perspektywa prowadzenia zajęć z domu staje się obiecująca. Dziadek, obecnie 95-latek, będzie bardzo, bardzo zadowolony. Szczególnie że od czasu, kiedy u mnie mieszka (dwa lata), ma trudności ze zrozumieniem tego, że mój godzinny rozkład zajęć jest inny niż to, co pamięta ze swojej młodości. Dla byłego górnik pracującego w systemie 8-godzinny praca nauczyciela akademickiego nie mieści się w głowie. A z racji wieku brakuje mi argumentów, aby mógł zrozumieć. Podałam się, tylko informuję i nie reaguję na reakcje z jego strony. Obojętność? Raczej bezsilność, która pomimo świadomości dlaczego, ciąży bardzo. Nie czuję się z tym dobrze.

Zaczynam pierwsze zajęcia. Pracownia komputerowa i studenci skupieni na tym, co mam do przekazania. Szczególnie że mają dowiedzieć się, na jakich warunkach zaliczą przedmiot, co będziemy robić. A ja zaczynam od netykiety internetowej i od komunikacji z użyciem poczty mailowej, żeby zebrać adresy od każdej osoby w razie, gdy i my zostaniemy w domach.

Przekazywane treści wydają się oczywiste, ale z perspektywy zajęć zdalnych nie wiem, czy takie oczywiste pozostaną. Mam obawy, czy sobie z tym poradzę.

Po sześciu godzinach zajęć poczyniłam ustalenia, co będziemy robili za tydzień i na kolejnych zajęciach, a także jak będziemy się komunikowali. Pisanie maili to nasza najbliższa perspektywa.

W drodze do domu dostaję informacje, że Uniwersytet Szczeciński zamyka się i przechodzimy na zajęcia zdalne. Cieszę się, że mam na poczekie wszystkie maile od studentów – będzie można prowadzić zajęcia na odległość, bo platformy e-learningowej jeszcze nie mamy na wydziale. Przede mną nowe wyzwania edukacyjne. Boję się, co to będzie. Nie ma reguł pracy zdalnej, ale są restrykcyjne zasady funkcjonowania w miejscach publicznych. Z jednej strony nie wiem, co mi grozi ze strony COVID-19, a z drugiej – jak zorganizować życie w domu rodzinie. Cały świat, a w nim jeden kraj po drugim, wprowadza lockdown (Brisht, Jasola, Brisht, 2020; Mishra, Gupta, Shree, 2020). Wszystkie zajęcia, seminaria, spotkania katedr, rad naukowych, konferencje, tak naprawdę wszystkie wydarzenia zawodowe zostały przekierowane do komputera (Jena, 2020; Niner, Johri, Meyer, Wassermann, 2020). Tylko niepewność wydaje się pewna. Zewsząd słyszę, że świat już nie będzie taki, jaki był do tej pory. Jaki będzie? Ja teraz się skupiam na tym, jaki jest.

13 marca 2020

Byłam dzisiaj na zakupach. W pełni zabezpieczona: maseczkę medyczną dostałam kilka dni temu od kosmetyczki. Założyłam przed wyjściem z domu. Rękawiczki gumowe mam do sprzątania, założyłam w samochodzie. W sklepie ludzie zachowują dystans. Nie rozmawiają. Nie wiem, jakie mają nastroje, bo widać tylko oczy. Zapakowałam pełny po brzegi wózek. Zrobiłam to sprawnie, bez zbędnego wędrowania po sklepie. Dawno nie robiłam takich zakupów. Wróciłam do domu. Dobrze, że nie musiałam chodzić po klatce schodowej – współczuje tym, co mieszkają w blokach i muszą jeździć windami. Zakupy zostawiłam w przedpokoju. W pierwszej kolejności była łazienka – mycie rąk. Później kuchnia – nalałam sobie kieliszek wódki. Wyplukałam usta i połknęłam. Dziadek mówił, że na „mikroby” najlepszy jest alkohol. Wspominał gripę hiszpankę i to, jak wszyscy wokół chorowali, a on nie, bo codziennie wypijał kieliszek alkoholu. Postanowiłam to przećwiczyć. To ja, a zakupy – obce rzeczy w domu, a może zawierają wirusy? Wzięłam przygotowaną wcześniej butelkę ze spirytusem i opryskałam każdy produkt przyniesiony ze sklepu. Zajęło mi to sporo czasu, ale poczułam się bezpiecznie. Będę musiała małą butelkę ze spirytusem włożyć do torebki, żeby zawsze

mieć przy sobie. Nie ufam środkom dezynfekującym w małych buteleczkach i chyba nie jest to takie ważne w tym momencie, bo w sklepach nawet papieru toaletowego nie ma. Środki higieniczne znikają.

Jutro też pojadę po zakupy. Muszę zrobić listę, tak żeby zabezpieczyć się na przynajmniej dwa tygodnie. Boję się, muszę zmniejszyć ryzyko zakażenia do minimum. Dziadek nie pozwala mi otwierać okien, bo boi się, że „mikroby” przez okno wejdą. Tłumaczenia niewiele pomagają. Jeszcze jutro będę musiała wyjść, żeby tylko nie zarazić się. Bo kto przejmie opiekę nad dziadkiem, jak ja zachoruję? Boję się, żeby choroby nie przynieść do domu, bo to już będzie wyrok dla dziadka. Dzisiaj nie myślałam o pracy. Zachowuję się jak wiewiórka robiąca zapasy przed zimą. Nikt mi nie mówi, jak żyć. Nie jestem przygotowana na to, jak żyć. Co bardziej pomoże, a co bardziej zaszkodzi? Jeżeli nawet ktoś twierdzi, że wie i daje rozwiązania, to za chwilę okazuje się, że już nie wie. Wyższość nauki, edukacji nad nauką i edukacją zdalną. A jednak tego doświadczam, i to nie z wyboru, ale zostałam do tego zmuszona rozporządzeniami. Godzę się z pokorą na tą sytuację, czekając, że ziszczą się prorocze słowa z manifestu Johna Snowa z *Gry o tron* wzywające do tego, by w miarę możliwości hamować transmisję wirusa, czekając na szczepionkę lub lek. Ale nic nie wiemy, czy będzie i kiedy będzie. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wiemy, co od czego zależy. Ogólny chaos informacyjny.

14 marca 2020

Kolejny dzień rozpoczynam od włączenia telewizora. Mgliste obietnice, że edukacja zdalna jest lepsza od roznoszenia wirusa wśród domowników. Ustawiony jest kanał informacyjny. Wciąż przypominają o obostrzeniach. Czy słusznym porządkiem jest posłuszeństwo wobec tych, którzy nie wiedzą? Czy słuszny jest zakaz wychodzenia bez potrzeby? Nawet do parku i lasu wchodzić nie wolno. Może dziadek ma rację, że „mikroby” przez okno wejdą? Nakaz noszenia wszędzie maseczek. Zachowanie dystansu. Dezynfekcja rąk. Ograniczenia liczebności osób w sklepach. Stałam dzisiaj w kolejce na zewnątrz sklepu. Limitowali liczbę osób wewnątrz. Dało mi to względne bezpieczeństwo, ale presja czasu na zakupy była duża. Myślałam wciąż o tym, że inni też czekają. Dobrze, że deszcz nie padał. Zakupy zakończyły się wielkim sukcesem. Udało mi się kupić pięć butelek spirytusu. A w aptece całe pudełko maseczek medycznych (50 sztuk) i rękawiczek gumowych (100 sztuk). Nigdy nie robiłam tak wielkich zakupów. Ale jestem zabezpieczona i to jest najważniejsze. Bardzo się cieszę. Rytuał w domu był powtórzony zgodnie z tym, co

wczoraj robiłam. Będę tak postępowała, może to mnie zabezpieczy. Przede wszystkim dyscyplina wobec siebie. Muszę szczególnie uważać, bo przecież mam dziadka, nawet nie chcę myśleć o przyniesieniu choroby do domu. Zamykam się na znajomych, przyjaciół, rodzinę. Robiłam to już przecież kiedyś, jak Janusz chorował. Sytuacja powtarza się. Strach przed zarażeniem się od innych. Pamiętam, chciałam wówczas pisać pamiętnik. Teraz takiego błędu nie popełnię. Dobrze, że jest internet i sprawnie działa. Będzie kontakt ze światem.

Nigdy wcześniej moim życiem nie kierowała wiedza w sposób uświadomiony tak bardzo niepewna. Zarówno w obliczu spraw zawodowych, jak i osobistych. Nie ma wątpliwości, że coś wiem z powodu badań, jakie były prowadzone nad skutkami na przykład hiszpanki. Wiem, czego uniknąć mogę, nie chodząc do pracy. Nie wiem, na co mogłabym narażić siebie, idąc na uczelnię, nie wiem także, na co narażam siebie, pozostając w domu. Nic nie wiem. Najbardziej martwią mnie wypowiedzi o tym, że wirus niezauważalnie atakuje mózgi.

19 marca 2020

Usiadłam przy komputerze, przygotowałam karty dydaktyczne z zadaniami dla studentów i przesłałam do nich na pocztę mailową. Korzystam z poczty na Gmailu. Od wielu, wielu lat, nie pamiętam nawet, jak długo, mam wciąż ten sam adres mailowy. A od kilku lat pocztę uniwersytecką. Obowiązek korzystania z niej w komunikacji zawodowej nie zawsze się sprawdza. Nie lubię z niej korzystać. Tak, wiem, przystosowanie wymaga czasu. Pisałam rozprawę na temat zmiany, jaka jest potrzebna nauczycielom, by w pełni akceptowali stosowanie technologii cyfrowych w swojej pracy. Sama tego doświadczam teraz. W kontekście pandemii stałam się tym samym nauczycielem, z którym prowadziłam wcześniej wywiady. Od razu na myśl przychodzi mi powiedzenie: punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. W komunikacji naukowej poczta akademicka pomaga, ale kiedy jej używam, czuję się jak urzędnik i chyba to mi najbardziej przeszkadza – pilnowanie ram, jakie wnosi do komunikacji. Nie ufam tej poczcie. Odnoszę wrażenie, jakbym była podglądana i kontrolowana. Nie mam na to żadnych dowodów, ale jak mam ufać, gdy hasła, kiedy je zapomnę, nie mogę sama wygenerować, tylko muszę prosić informatyków w centrum informatycznym, by mi je nadali. To oni kontrolują systemem zarządzania pocztą. Pisząc to, pomyślałam o etosie akademickim. Czy poczta uniwersytecka daje poczucie wspólnotowości? Na ile kanon wartości uniwersytetu odzwierciedlany jest w komunikacji mailowej i na ile

powinnam wymagać od siebie i studentów, aby go przestrzegali? Zajęcia odbywające się do tej pory twarzą w twarz w realu odbywają się twarzą twarz przez szybę komputera. Tutaj z możliwością wyłączenia się w dowolnym momencie. Zdałam sobie sprawę, że w więzieniu mają więcej szczęścia. W obu przypadkach spotykające się strony dzieli przeźroczysta szyba, tylko że w edukacji zdalnej można ją zasłonić jednym przyciskiem na komputerze. I często się to zdarza. Sprzeczne i skomplikowane uczucia pozostają często ukryte za cyfrowymi ekranami ludzi, w ich odizolowanych przestrzeniach fizycznych. Ale nie zawsze nawet jeżeli mamy wyłączone kamery i mikrofony. Dzisiaj miałam seminarium dyplomowe. Trzy osoby. Poprosiłam o włączenie kamer. Dwie osoby powiedziały, że są jeszcze w łózkach i nie chcą tego robić. Była godzina 13:00. Straciłam motywację do starania się o profesjonalny przebieg zajęć. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do końca. Z taką szczerością spotkałam się już kilka razy. Studenci bywają w pracy, na spacerach z psami, u rodziny lub po prostu nie chcą pokazywać na kamerach swoich mieszkań z różnych powodów. Nie muszą, to kwestia techniki, ale w wielu przypadkach nie chciałam, aby mówili prawdę o tym, co się dzieje, gdy wyłączają kamerę i mikrofon. Bywa, że wyłączona jest tylko kamera i to, co słyszać, także nie zachęca do zajęć. Zastanawiam się, jak to jest w realu. Wiele studentów musi cierpieć z powodu konieczności siedzenia w salach zajęć. Może warto byłoby o tym porozmawiać. Dlaczego tak się dzieje? Co zmienić? Czy powrót do „starej normalności” jest możliwy?

20 marca 2020

Myślałam o pytaniach, które sobie wczoraj postawiłam. Poczta uniwersytecka daje mi poczucie wspólnotowości poprzez pole *szukaj*. Konstrukcje maili dla nauczycieli akademickich są dla wszystkich takie same: imię, kropka, znak @ i adres domeny *usz.edu.pl*, co daje mi *elzbieta.perzycka@usz.edu.pl*. Znając imię i nazwisko, mogę napisać do każdego nauczyciela mojej uczelni. Mogę również to samo zrobić z wysyłaniem maili do pracowników administracji. Ale już ze studentami jest inaczej. Tutaj mamy rozróżnienie. Studenci szkoły doktorskiej mają domenę: *phd.usz.edu.pl*. Pozostali studenci domenę: *stud.usz.edu.pl*. Znając imię i nazwisko i regułę tworzenia maili, mogę napisać do każdego studenta. Jesteśmy mailowo wszyscy przyporządkowani do wspólnoty Uniwersytetu Szczecińskiego, ale dodatkowo różni z uwagi na pozycje, jakie zajmujemy. No właśnie ciekawe, jak to jest w innych uczelniach rozwiązane. Jakie klucze zostały im przypisane? Będę musiała zapytać przy okazji spotkania w sieci.

6 maja 2020

Dzisiaj mam urodziny. Okrągłe 55 lat. Nie tęsknię za uczelnią i nie tęsknię za ludźmi. Komputer stał się moim gabinetem, klasą lekcyjną. Nie muszę wychodzić z domu, aby być w pracy. Udział w zebraniach, spotkaniach, konferencjach daje komfort. Zaczynam zachowywać się jak studenci. Wyłączam kamerę podczas spotkań. Idę zrobić herbatę lub – co w mojej sytuacji jest wygodne – idę do dziadka, kiedy ma do mnie pytania. Częściej spotykam się z kolegami, znajomymi, przyjaciółmi, niż to było do tej pory. Tak bardzo bym chciała, aby zajęcia w przyszłości odbywały się chociaż hybrydowo, żebym nie musiała planować zastępstw lub odrabiać zajęć. Mogłabym podróżować, spotykać się ze znajomymi, rozwijać się inaczej.

Pamiętam – jeszcze niedawno rozmawiałam z Euniką, że emerytura to nie dla nas, że dobrze nam w pracy. Otóż w myśl tego, co doświadczam w covidowym czasie, chcę iść na emeryturę. Czuję się, jakbym zaczynała żyć od nowa. Chcę iść na emeryturę od ubierania się do pracy, chodzenia na uczelnię, spotykania się z ludźmi, których nie lubię, rozkładania i składania sprzętu, żeby można było prowadzić zajęcia. No i chyba najważniejsze – chcę iść na emeryturę z powodu możliwości bycia tam, gdzie chcę, i z osobami, z którymi chciałabym być. Chcę być w domu, w lesie, nad morzem, co przecież wymaga czasu i względnie dobrej pogody, a to przecież nie zawsze jest, kiedy mam weekend. Ostatnio prowadziłam zajęcia z parkingu w lesie. To było niesamowite doświadczenie. Czułam, że jestem „panem” swojego życia. Byłam swobodna, studenci otrzymali takie zajęcia, jak prowadzę w pracowni komputerowej, a nawet myślę, że było lepiej, gdyż miałam swój komputer i swoją sprawdzoną przestrzeń edukacyjną. Po zajęciach wysiadłam z auta i już byłam w lesie. Jak miło.

Kiedyś bałam się emerytury. Teraz widzę, że każdy czas ma swoje zalety. W pracy nauczyciela akademickiego plusem jest to, że emerytura nie jest końcem pracy. Może dawać przestrzenie do wydajnej pracy naukowej, ale także możliwości radości z tego, co gdzie doświadczam.

20 września 2020

Jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd. Nie mówię o tym głośno, bo to nie wypada. A może sama boje się tego przed sobą przyznać. Koleżanki z pracy narzekają na brak kontaktu ze studentami, na brak interakcji twarzą w twarz. Na brak możliwości spotkań z ludźmi z pracy. Chciałyby od października wrócić do budynków na zajęcia. A ja jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd. Nie mówię o tym głośno, bo to nie wypada. A może sama wstydzę się tego. Uświadomiłam sobie, że dobrze mi jest w domu. Z wakacji przywiozłam dru-

giego kota. Pochodzi z Borów Tucholskich, gdzie spędziłam radosne trzy tygodnie. Zuza to kocica, lat pięć. Nikt jej nie chciał, a moja Piątka jest przyjaznym kotem. Żywią nadzieję, że się dogadają, a Zuza będzie miała bezpieczny dom. Teraz uczą się nowych zwyczajów. Poznajemy się nawzajem – uczymy się siebie.

1 października 2020

Zajęcia nadal zdalne. Właściwie bez zmian. Wstaję rano, kilka minut na ćwiczenia. Łazienka, śniadanie i do komputera. Nie brakuje mi ucieleśnionych gestów, strojów czy wyrażanych emocji w salach wykładowych, na korytarzach Instytutu (Shachar, Neumann, 2010).

Barak doświadczania cielesności nie przeszkadza mi. Studenci nie chcą się angażować. Wymiana pomysłów i emocji na Teamsie pozornie mnie interesuje, może jest podobnie po drugiej stronie. Czekam najczęściej na moment zakończenia zajęć i zamknięcie komputera. Czyżbym stawiała się obojętna wobec pracy. Przeróżające.

Dzisiaj uświadomiłam sobie, że dobrze mi jest w domu. Na nowo go odkrywam i zaczynam dostrzegać przestrzenie, które przywołują miłe wspomnienia i takie, które zaczynają żyć razem ze mną, a może to ja zaczynam cieszyć się tym, co jest wokół mnie. Niektóre meble, bibeloty stały się widoczne jak nigdy dotąd. Jak to możliwe, że ich nie dostrzegałam do tej pory.

Dzisiaj dzwoniła Ania. Rozmawiałyśmy ponad godzinę. Mówiła, że ma problemy z kręgosłupem i oczami. Ciało samo manifestuje niezadowolenie z siedzenia przed komputerami godzinami. Poradziłam jej, żeby zastosowała piłeczkę kauczukową na kręgosłup i pogapiła się przez okno, najdalej jak się da. Mi to pomaga. Pomagało już, jak pisałam książkę habilitacyjną – to wówczas siedziałam pierwszy raz wiele godzin dziennie z komputerem.

5 października 2020

Eunika zapytała mnie dzisiaj, co u mnie. Od dwóch lat widzimy się na ekranie komputera. No cóż, od roku niewiele się zmieniło. Akceptuję to, co jest, bo jest łatwiej. Zawsze byłam racjonalna. Przestałam być sfrustrowana formą zajęć. Lidia nazwała mnie kiedyś „huraaaoptimistką”. Fakt, rzadko patrzę na szklankę do połowy pustą. Częściej mi się zdarza mówić, że jest do połowy pełna, a czasami bywa, że przekonuję o tym, że jest pełna, wystarczy tylko po nią sięgnąć i wypić.

Wirtualne spotkania z innymi nauczycielami akademickimi pomagają zrozumieć, co się dzieje. Nie myślimy o pandemii i szalejącym COVID-zie.

W mieście także widzę mniej ludzi w масечkach, a jak już, to założonych tylko na usta. Brakuje płynów do dezynfekcji. Coraz częściej trafiam na puste pojemniki. Oswoiliśmy sytuację. Tak też jest podczas naszych poniedziałkowych spotkań. Nie mówimy o pandemii, mówimy o wyzwaniach, które obnażyła pandemia (Jung, Horta, Postiglione, 2021). Tematem przewodnim stał się problem kompetencji studentów wynikający z procesu kształcenia. Jarek prowadzi seminaria. Powoli Zoom staje się intelektualnym sanktuarium, a Teams nadal pozorowaną przestrzenią edukacji akademickiej, szczególnie w sferze dydaktycznej. Czy to się kiedyś zmieni?

15 października 2020

Zajęciami ze studentami przestałam się przejmować. Najczęściej mówię do siebie. Nikt nie chce włączać kamery. Nie czuję się sfrustrowana wymaganiami i napięciami wynikającymi z obowiązku robienia list obecności studentów na zajęciach, ze świadomości tego, że dziekan może w każdym momencie włączyć się do zajęć, bo rozporządzeniem musieliśmy poszerzyć listę uczestników zajęć na Teamsie. Nie niepokoi mnie, kiedy mam słaby internet lub gdy studenci komunikują taki stan i często kilkakrotnie łączy się do zajęć. Odważniejsi mówią, że są w pracy, w sklepie, na spacerze. Przestałam wysyłać zaproszenia.

Obserwuję różne formy zachęty do zajęć. U Maksa w trakcie zbierania się uczestników do zajęć puszczone są różne utwory muzyczne. Inni zamieszczają zdjęcia, zanim włączą kamery. Przy nazwiskach są puste okienka, ale bywają zdjęcia. Przynajmniej tyle się dzieje prócz tego, że mam tematyczny wykład i wyświetlam prezentację. Mówią do siebie, widzę swoją twarz. To tak, jakbym mówiła do lustra: lustro, lustro, powiedz, kto jest najmądrzejszy w świecie. Śmiech przez łzy.

COVID, ludzie chorują, umierają, a mnie cieszy ta sytuacja. Teraz piszę do Ciebie z lasu. Jestem w leśniczówce z Krzysiem. Wokoło jest cudownie, ptaki śpiewają, strumień szumi, drzewa lekko poruszają gałęziami. Poranki są mroźne, ale cudownie świeże. Pomiędzy zajęciami wychodzę do ogrodu. Drewno w kominku płonie.

21 października 2021

Coraz częściej słyszę o nowych zachorowaniach, o czwartej fali pandemii, o trzeciej dawce szczepionki. Zajęcia od nowego roku tylko stacjonarne. To mnie trochę martwi, bo jeszcze w trakcie wakacji rozmawiałam z dziekanem

o tym, czy będzie możliwość zajęć hybrydowych. Odpowiedź była jednoznaczna – nie ma na to pozwolenia. Żyję zatem dniem codziennym, przestałam cokolwiek planować. Chodzę na cmentarz – boli bardzo. W sierpniu pochowałam dziadka. Dzisiaj miałby dziewięćdziesiąt sześć lat. Ustrzegłam go przed COVID-em, ale nie przed starością. Byłam z nim więcej czasu niż kiedykolwiek wcześniej. Wspólne śniadania, obiady, kolacje przez trzy lata. W czasie COVID-u także wspólne oglądanie telewizji, słuchanie radia przeplatane wspomnieniami z lat młodości.

Dwa światy dalej pomieszczone: praca i życie codzienne to jedna życiowa mozaika czarno-białych barw przeplatanych kolorami. Cieszę się, że kolorów pojawia się coraz więcej i są intensywniejsze. Zrobiłam się bardziej refleksyjna. Przyszła „stara codzienność” z jeszcze silniejszym poczuciem chwilowości i zadaniami na wczoraj.

Podsumowanie – czego nauczyły mnie „sytuacje covidowe”

Zaprezentowane fragmenty dziennika są próbą odpowiedzi na wiele pytań. Wbrew temu, co wokół słyszę i czytam, edukacja zdalna dała mi przestrzeń do bycia szczęśliwą. Treścią swojego listu z pandemii przestraszyłam się. Autoetnograficzna refleksja wywołała strach przed sobą i tym, co myślę o sytuacji zdalnej, o sobie. Na stwierdzenie: jestem szczęśliwa z faktu, że jest pandemia. Pojawiło się pytanie: czy to normalne, że w konfrontacji z informacjami o chorobach, śmierci, bezrobociu i innych kryzysach wywołanych COVID-em ja jestem szczęśliwa? I czy to normalne, że nie chcę, aby pandemia minęła? Autoetnografia dostarczyła mi informacji, dlaczego tak się czuję, co jest w moim zawodowym życiu nie tak, co można zmienić, abym bez pandemii była nadal szczęśliwa. Ale czy zmiana jest możliwa? W jakim zakresie? I kto lub co odpowiada za moje szczęście w przyszłości?

Bibliografia

- Bisht, R.K., Jasola, S., Bisht, I.P. (2020). Acceptability and challenges of online higher education in the era of COVID-19: A study of students' perspective. *Asian Education and Development Studies*. <https://doi.org/10.1108/AEDS-05-2020-0119>.
- Chan, R.Y. (2020). *Studying coronavirus (COVID-19) and global higher education: Evidence for future research and practice*. SSRN. Pobrano z: <https://ssrn.com/abstract=3622751orhttps://dx.doi.org/10.2139/ssrn.3622751> (1.06.2020).
- Jena, P.K. (2020). Impact of Covid-19 on higher education in India. *International Journal of Advanced Education and Research (IJAER)*, 5(3), 77–81. <http://www.alleducationjournal.com/archives/2020/vol5/issue3/5-3-27>.

- Jung, J., Horta, H., Postiglione, G.A. (2021). Living in uncertainty: The COVID-19 pandemic and higher education in Hong Kong. *Studies in Higher Education*. <https://doi.org/10.1080/03075079.2020.1859685>.
- Mishra, L., Gupta, T., Shree, A. (2020). Online teaching-learning in higher education during lockdown period of COVID-19 pandemic. *International Journal of Educational Research Open*, 1, 100012. <https://doi.org/10.1016/j.ijedro.2020.100012>.
- Nash, M., Churchill, B. (2020). Caring during COVID-19: A gendered analysis of Australian university responses to managing remote working and caring responsibilities. *Gender, Work & Organization*. <https://doi.org/10.1111/gwao.12484>.
- Niner, H.J., Johri, S., Meyer, J., Wassermann, S.N. (2020). The pandemic push: Can COVID-19 reinvent conferences to models rooted in sustainability, equitability and inclusion? *Socio-Ecological Practice Research*, 2(3), 253–256.
- Shachar, M., Neumann, Y. (2010). Twenty years of research on the academic performance differences between traditional and distance learning: Summative meta-analysis and trend examination. *MERLOT Journal of Online Learning and Teaching*, 6(2), 318–334.



cach». (...) Na razie trzeba czekać na kolejne doniesienia dotyczące epidemii” – czytam w tekście. Pamiętam, że przeczytałam ten artykuł z dużym zainteresowaniem i wtedy zaczęłam szukać informacji na stronach internetowych na temat nowego wirusa, który być może wywoła epidemię. Doniesienia były naprawdę niepokojące. Pomyślałam też jednak, że Chiny Środkowe, Hongkong i Polskę dzieli duża odległość. Tylko czy wirusom i bakteriom to naprawdę przeszkadza? – to pytanie zajęło jednak moje myśli jedynie przez chwilę. Pomyślałam też o tym, co przyniesie ten nowy rok 2020. 10 stycznia to naprawdę dopiero jego początek.

Ten rok miał być zupełnie inny niż poprzednie. Byłam przekonana, że nie tylko dla mnie. Wiązało się to z pewnymi moimi decyzjami z grudnia 2019 roku, kiedy już wiedziałam, że przestało mi wystarczać bycie jedynie „dobrą obywatelką”, a chciałam być również obywatelką dojrzałą, która nie tylko odpowiedzialnie uczestniczy w wyborach politycznych, ale włącza się też w kreowanie ich wyników, ponieważ wierzy w słuszność i wartość pracy (nie tylko dla siebie) w kampanii prezydenckiej kandydata, który faktycznie spełnia warunki przyszłego męża stanu i choć nie zgadza się z nim i jego poglądami w stu procentach, to łączy ją z ludźmi, którzy go wspierają wspólne DNA (w wielkim skrócie to wspólne imponderabilia i działania, by się mogły one urzeczywistnić). Ta decyzja jest brzemienna w skutki zdecydowanie. Kolega z ekipy kampanijnej nazywa nas „robotnikami demokracji”. Bardzo mi się podoba to określenie. Mama z przekąsem mówi, że zaczęłam „pracować na ulicy”. W każdym razie praca na rzecz urzeczywistniania podzielanych wartości wiązała się zarówno z konieczną (samo)edukacją, jak i faktycznym wychodzeniem na ulicę, by zebrać podpisy potrzebne naszemu kandydatowi na prezydenta RP, by urealnił się nasz wspólny cel – start w wyborach, a przede wszystkim zmiana otaczającej nas rzeczywistości społeczno-politycznej. Nadzieja w 2020 roku przybrała kolor żółty (charakterystyczny dla naszej wspólnoty społeczno-politycznej).

I wychodziłam na ulicę, by zbierać potrzebne podpisy. Tak było także w niedzielę, 8 marca 2020 roku. Piękna pogoda i mimo mroźnego jeszcze powietrza wiosnę zwiastowało dość silne słońce. Pracowaliśmy w Kołobrzegu w trójkę. Mieliśmy prezenty dla osób, które chciały tego dnia z nami porozmawiać. Rozdawaliśmy kobietom żółte tulipany, kobietom i mężczyznom – nasiona rzeżuchy do posiania (zbliżały się święta wielkanocne). To był dobry dzień dla nas jako „robotników demokracji”. Zebraliśmy kolejny tysiąc podpisów koniecznych dla startu naszego kandydata w wyborach prezydenckich. Długopisy umożliwiające złożenie podpisu wędrowały z rąk do rąk. Nikt nie miał maseczki na twarzy, nikt nie korzystał z jednorazowych rękawiczek, nie dezynfekowaliśmy rąk. Nie myśleliśmy w tym dniu o ewentualności pojawie-

nia się epidemii w naszym kraju. Jednak to właśnie tego dnia Główny Inspektorat Sanitarny zarekomendował odwołanie wszystkich imprez masowych powyżej 1000 osób organizowanych w pomieszczeniach zamkniętych. Od 10 marca kolejne szkoły wyższe odwoływały zajęcia prowadzone w trybie kontaktu bezpośredniego. 11 marca 2020 roku zamknięto w ramach profilaktyki placówki oświatowe na okres dwóch tygodni (od 12 marca).

Pojawiła się refleksja, czy coś się nie wydarzyło niedobrego 8 marca, czy nie jestem zakażona. Miałam bezpośredni kontakt z naprawdę dużą liczbą osób. To wzbudziło obawy i lęk. Jednak niedobre nie wydarzyło się tym razem. Nie złapałam wirusa. Lęk odsunięty, a raczej tylko trochę słabszy. Mocne postanowienie, że będę się stosować do wszystkich wskazań i obostrzeń związanych z epidemią koronawirusa. Nie dam się.

Kwiecień 2020

Semestr letni w roku akademickim 2019/2020 miał być inny. Niewiele godzin zajęć miało pozwolić i na odpoczynek, i na zadbanie o zdrowie, i na pracę naukową. I nagle jednego dnia wszystko się zmieniło.

Pandemia jak czarny łabędź pojawiła się globalnie w naszym życiu. Pamiętam, jak zastanawiałam się po lekturze książki Taleba (2010), co będzie moim, naszym (dla współczesnych) czarnym łabędziem. Teraz już wiem. I muszę być antykrucha (Taleb, 2020), choć z wielkim trudem przychodzi mi zrozumienie sensu tego pojęcia i tym bardziej tej kompetencji. Jednak staram się być antykrucha. Nie wiem, czy mi to tak naprawdę wychodzi.

Moje doświadczenia z początków edukacji w okresie pandemii nazywam metaforycznie podróżą w nieznane. Było to nowe doświadczenie, zaskakujące nagłością, jednak myśląc o sobie jako nauczycielce, przecież zawsze widziałam „osobę w drodze”. Zastanawiam się, jakiej nauczycielki akademickiej potrzebują studenci teraz, w sytuacji kształcenia online. Zaobserwowałam, że potrzebują po prostu wielowymiarowego wsparcia nie tylko w studiowaniu, ale także w codziennych sytuacjach wymagających uważności drugiej osoby. Zdałam sobie sprawę z tego, że by ich wspierać, muszę najpierw zadbać o siebie w tej podróży w nieznane. W życiu potrzebuję bezpośredniego kontaktu z ludźmi. Dotychczas byłam przekonana, że i skuteczna edukacja tylko w takich warunkach jest możliwa. Zadomowiona byłam w tej tradycyjnej „gramatyce edukacji” (Czerepaniak-Walczak, 2020a), która przynajmniej z pozoru zapewniała wspólną bezpieczną strefę komfortu uczenia się oraz nauczyciela i studenta. Teraz pandemiczna, edukacyjna podróż w nieznane zmieniła wszystko. Poczułam się trochę jak *homo monitus* (Mendel, 2017, s. 30–31), człowiek zabarykadowany, działający w ściśle wygrozdzonej prze-

strzeni, choć przecież pozornie nieograniczonej – takie możliwości zdaje się tworzyć internet. Przekonałam się jednak, że aby z nich faktycznie skorzystać, trzeba oswoić tę wirtualną przestrzeń traktowaną dotychczas też jako ważną, ale na pewno nie jedyną przestrzeń edukacyjną. Pierwszy okres pandemii to moja praca przy użyciu telefonu komórkowego, który świetnie sobie radził z platformami edukacyjnymi i wszelkimi innymi, które były mi potrzebne do kontaktu z ludźmi. Chwała osobie, która podarowała mi to świetne urządzenie w trosce o mój komfort, nie zdając sobie wtedy jeszcze sprawy z tego, jak pozwoli mi to „normalnie” żyć w warunkach funkcjonowania online. I tak jestem w komfortowej sytuacji. Znam wszystkich swoich studentów, z którymi mam teraz zajęcia. Znam nie tylko ich twarze i imiona, ale ze zdziwieniem odkrywam, że rozpoznaję ich głosy. To nieduża grupa młodych ludzi pełnych pasji, choć czasami trochę zniechęconych do studiowania. Organizujemy od początku pandemii wspólnie swoją pracę na seminariach dyplomowych. Już w pierwszych dniach zawieszenia zajęć w bezpośrednim kontakcie moi studenci odkrywają przede mną platformę Discord, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Na pamiątkę do dzisiaj zachowałam aplikację tej platformy w moim telefonie.

W związku z nowymi zarządzeniami władz rektorskich wszyscy w naszym uniwersytecie przechodzimy na pracę zdalną przy użyciu platformy Teams. Jesteśmy do tego zobligowani. Zastanawiam się, czemu ma to służyć. Pewnie prace na jednej platformie edukacyjnej łatwiej jest kontrolować. Czuję, że władze uczelni nie mają do nas zaufania. Prawie każdego dnia w poczcie służbowej pojawia się mail dyscyplinujący do określonych zachowań organizacyjnych i realizacyjnych w edukacji zdalnej. Jednym z pomysłów jest dołączenie osoby reprezentującej władze do wszystkich zespołów realizujących zajęcia na wydziale. Czyżby inwigilacja? A może jedynie „permanentna hospitacja”? Chyba niespecjalnie różne mają sensy te dwa określenia. Oznaczają kontrolę. Pojawiają się wnioski składane przez zaniepokojonych taką sytuacją nauczycieli akademickich. Pomysł upada.

A ja ze studentami pracuję dalej. Porzucamy Discord. Teraz pracujemy w dwóch zespołach na Teamsie. Podejmujemy wspólną decyzję, że nie odpuszczamy realizacji naszych przyjętych już wyzwań i wszyscy napiszą świetne prace i w przewidzianym w uczelni pierwszym terminie przystąpią do egzaminów licencjackich. Wierzyłam, że tak właśnie będzie (i było!). To dwie wyjątkowe grupy seminarzystów studiujących animację kultury oraz pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną. Rozpoczęli właśnie drugi semestr seminariów. Nie wiedząc, kiedy czas pandemiczny ustąpi, weryfikujemy tematy prac dyplomowych i przyjęte pomysły badawcze. Dostosowujemy je do warunków pracy online i mocno ograniczonych możliwości prowadzenia badań w kontakcie bezpośrednim. Pracujemy w nowych warunkach, raz nam

idzie to lepiej, raz słabiej, ale nie odpuszczamy, pracujemy. Jesteśmy razem. Kontakt z niektórymi z tych młodych ludzi przenosi się również na czas wolny. Wspólnie (choć każdy w swoim domu) uczestniczymy w transmisjach różnych wydarzeń kulturalnych. Jest w tym gronie grupa miłośników poezji, nagrywamy za pomocą dyktafonów w telefonach nasze czytania ulubionych wierszy i przesyłamy sobie wzajemnie. Jest w tym szczególna moc.

Czemu ty się, zła godzino

Z niepotrzebnym mieszasz lękiem?

Jesteś – a więc musisz minąć.

Miniesz – a więc to jest piękne (W. Szyborska)

W tym semestrze miał wreszcie znaleźć się czas na odpoczynek. Jednak dochodzą tylko coraz to nowe obowiązki. Wsparcia wszelkiego, nie tylko edukacyjnego, potrzebuje mój bratanek. Zaczynają się codzienne lekcje z nim ze wszystkich przedmiotów. Poznają problemy edukacji w pandemii na wszystkich jej szczeblach. Obserwuję, jakiego lęku doświadcza dziecko, które musi się włączyć po raz pierwszy w lekcję online. Jest to lekcja języka angielskiego na platformie komunikacyjnej Skype. Nikodem wkłada jedną słuchawkę do swojego lewego ucha, drugą dostaje ja do mojego prawego. Nie chce być na tej lekcji sam. Tym razem jeszcze nauczycielka nie wymaga włączenia kamery. I tak jest pionierką w organizacji edukacji zdalnej w szkole, w której pracuje. Na trzy lekcje języka angielskiego w tygodniu jedną prowadzi właśnie w tej formie. Czy prowadzi? Jak to wygląda? Przez 20 minut organizuje i dyscyplinuje uczniów, później opowiada o kolejnych zadaniach domowych do zrobienia samodzielnie. 45 minut szybko mija. Później kolejne godziny dziecko uczy się samo. Rekordowa liczba zapisanych stron w zeszytach z zadaniami domowymi po takiej lekcji wynosi 15. Robimy zdjęcia i wszystkie przesyłamy na adres mailowy, podobnie jest w przypadku innych przedmiotów. Z tą różnicą, że inni nauczyciele nawet nie próbują przez pierwsze dwa miesiące pandemii prowadzić zajęć zdalnie. Komunikatorem staje się skrzynka mailowa, na którą nauczyciel wysyła kolejną listę zadań do wykonania (czasami z linkami do stron internetowych z gotowymi lekcjami), a uczeń później odsyła dokumentację wykonanych zadań. Czasami udaje się nam połączyć lekcję biologii z lekcją wychowania fizycznego. Uczymy się na przykład podstaw lichenologii w lesie (dopóki go dla nas nie zamknęto), szukając mchu, i jednocześnie robimy rozgrzewkę mięśni podczas długiego spaceru. Jest nam dobrze razem. Doceniam kontakt z najbliższym mi dzieckiem, na który zwykle wcześniej nie było czasu. Widzę również, że jemu jest dobrze ze mną, ale nie jest dobrze z tą izolacją od rówieśników, tęskni za nimi, tęskni za normalnością i codziennością w szkole. Jest jednak coś, co pomaga mu przetrwać ten lockdown i kolejne. To pojawienie się w jego życiu wymarzonego przyjaciela. Psa.

Na początku kwietnia 2020 roku pojawia się komunikat-apel ze szczecińskich ośrodków socjalizacyjnych z prośbą o wsparcie wychowawców w opiece edukacyjnej nad mieszkającymi w nich dziećmi. Bez wahania odpowiadam pozytywnie na ten apel. Postanawiam dwa razy w tygodniu odwiedzać wskazaną placówkę. Obawy pojawiają się chwilę później. Przecież ostatni raz w domu dziecka byłam na praktykach po I roku studiów. Już wtedy wiedziałam, że to nigdy nie będzie moim miejscem pracy. Boję się pierwszej wizyty tam. Czego się faktycznie boję? Wiem. Historii życia każdego dziecka, którą można by obdzielić niejedną osobą dorosłą. Nie radziłam sobie z tym na praktykach, nie wiem, czy poradzę sobie z tym teraz. Moje obawy są słuszne. Już pierwszego dnia spotykam 11-letnią Zuzię, która jest po próbie samobójczej i opowiada mi o tym, jak ojciec moczył pas do bicia. Przedstawia mi swoje dwie siostry, które są razem z nią w placówce. Opowiada mi o trzeciej, która przebywa w szpitalu psychiatrycznym (miesiąc później dociera do nas informacja, że ta 17-letnia dziewczynka próbowała w szpitalu popełnić samobójstwo, podcinając sobie gardło). Staram się przekierować uwagę Zuzi na lekcję o układzie pokarmowym człowieka, później na ułamki. Spędzam z nią cały dzień. Przytulam, ile tylko potrzebuje. I to był pierwszy i ostatni dzień spędzony z dziewczynką. Kolejnego dnia mojego dyżuru już jej nie ma w placówce. Wraz z siostrami przeniesiono ją do rodzinnego domu dziecka. Po tym pierwszym dniu odwiedzam moją mamę i od progu oznajmiam, że w naszej rodzinie nikt nie ma prawa narzekać na swój los. Płaczę. Ale już wiem, że będę chodzić na te dyżury. Czuję się tam potrzebna. Kolejne tygodnie pokazują, że potrzebna jestem nie tylko, by wspierać dzieci w kontynuowaniu edukacji w warunkach pandemicznych i izolacyjnych placówki (trudno jest mi nazywać to miejsce domem, to nie jest dom i nikt nie ma co do tego złudzeń, nikt go tak nie nazywa), ale jeszcze mocniej po prostu do przytulania. Na zawsze zostanie ze mną obraz 5-letniej Majeczki siedzącej na moich kolanach, oczywiście z rękoma oplecionymi dookoła mojej szyi (bo przecież ciocia należy tylko do niej), kiedy jednocześnie na moich plecach uwieszona jest 9-letnia Julka (niepełnosprawna intelektualnie) również walcząca o prawo własności do mnie. To ciężka praca fizyczna. Jednak przede wszystkim trudna emocjonalnie, historii podobnych do tej opowiedzianej przez Zuzię słyszę wiele. Może tylko podobnych, bo każda jest inna, jednostkowa, osobista, dramatyczna. Na dyżury chodzę przez dwa miesiące. Za chwilę kończy się rok szkolny i już przestajemy być potrzebni wychowawcom. Nikt nie pyta o zdanie dzieci. W placówkach socjalizacyjno-interwencyjnych one nie mają prawa głosu. Tęsknię za każdym poznanym tam dzieckiem i często o nich myślę. I nadal wiem, że nie jest to miejsce pracy dla mnie. Nie umiem nabrać dystansu do pracy w takim miejscu.

W ramach mnożenia się obowiązków niemal każdego dnia przez dwa tygodnie o godzinie 20:00 zaczynamy zdalną pracę w naukowym zespole projektowym. Ważne spotkania i wokół fascynującego tematu. Jednak czasami po prostu brakuje już wieczorem sił. Jednego wieczoru ma miejsce sytuacja oceniana przeze mnie jako ekstremalna. Zbliża się godzina 23:00, my jeszcze pracujemy. Nie chcę stracić niczego z prowadzonej dyskusji, ale wiem, że pora już przeprowadzić higieniczne procedury wieczorne i pójść spać – wcześniej rano zaczynam dyżur w domu dziecka. Zabieram zatem telefon do łazienki, wchodzę do wanny i słucham. W pewnym momencie pada pytanie wyraźnie skierowane do mnie. Chwytam telefon i odpowiadam, dopiero później zastanawiając się nad tym, co by było, gdybym przez przypadek włączyła nie tylko mikrofon, ale również kamerę. Uśmiecham się. Po raz pierwszy od dawna.

Czekam na wiosnę, która tego roku również miała być inna, radosna. Postanawiam nie odpuszczać. Muszę zadbać o siebie. Prawie codziennie maszeruję choć pół godziny z kijkami, rzadko w lesie, coraz częściej po osiedlowych ścieżkach. Opracowuję swój program minimum, który liczy około 4 kilometrów. Czasami udaje mi się zrobić dwa programy. To daje energię i siłę, by przetrwać kolejny dzień.

Czerwiec 2020

Końcówka semestru letniego realizowanego zdalnie. Studenci nieco już ospali, zasiedzeni w domach, zadomowieni w edukacji zdalnej. Czasami zniechęceni nie tylko do studiowania, ale i do wszystkiego. Znika nam z zajęć, „z systemu”, jeden student. Nie pojawia się także na moich zajęciach przez kolejny miesiąc. Nie kontaktuje się z nikim ze swojej grupy dziekańskiej. Nie odpowiada na wiadomości. Martwimy się. Szukamy go. Znajdujemy. Dowiadujemy się o decyzji rezygnacji ze studiów. Szkoda, ale najważniejsze, że jest zdrowy i bezpieczny.

W moich grupach seminaryjnych udaje nam się jednak wykonać program minimum i każdy z seminarzystów ma napisany jeden rozdział pracy dyplomowej, choć czasami wersja tekstu jest daleka od ich oczekiwań oraz moich jako promotorki. Ale rozumiem. To ich pierwsze próby z pisanem pracy dyplomowej. I pandemia. Postanawiamy, że będziemy teksty dopracowywać po powrocie z wakacji. Życzę im zdrowia, spokoju i wypoczynku w okresie ferii letnich. Niech nabierają sił przed kolejnym rokiem akademickim. Wszystko wskazuje na to, że on także będzie realizowany zdalnie. Budzi to mój lęk. W semestrze zimowym mam zawsze bardzo dużo zajęć. Jak je zrealizować

w trybie zdalnym? Jak ja sobie z tym poradzę? Jak ja wytrzymam tę przymusową, męczącą izolację i uziemienie przed komputerem? Jak ja będę pracować online ze studentami, których kompletnie nie znam, nigdy ich nie widziałam? Jak sobie poradzę bez odpowiedniego sprzętu komputerowego? Staram się odsuwać złe myśli, ale nic nie zapowiada się kolorowo.

Rok 2020 obfituje w doświadczenia inicjacyjne. 28 czerwca po raz pierwszy zostaję członkinią obwodowej komisji wyborczej. Boję się koronawirusa, ale czuję, że jestem tam potrzebna. Nie umiem inaczej. Zakładam przyłbicę ochronną i jednorazowe rękawiczki (zmieniane co godzinę) i siadam za stołem komisji wyborczej. To żmudna i długa praca do późnych godzin nocnych. Wyniki pierwszej tury wyborów nie zaskakują. Nie czuję żalu ani rozczarowania. Wiem, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. I osiągnęliśmy wynik marzeń – jak ocenił nasz lider. Mamy dużo zadań do zrobienia. „Zrobimy tę robotę”, zawsze przecież planowaną długofalowo. Nie czuję przygnębienia, raczej może trochę smutek. W każdym razie mimo późnej godziny (a raczej wczesno porannej) po wyjściu z lokalu wyborczego wybieram znacznie dłuższą drogę do domu niż zwykle; muszę „to” przespacerować.

Lato 2020

Olga Tokarczuk nazywa lato 2020 dziwnym. Dowiaduję się o tym z książki autorki, która ukazuje się w grudniu 2020 (Tokarczuk, 2020). Zgadza się z tą oceną. Dużo w tym lecie kwestii „nibowych” (używając wyrażenia ze słownika dziecięcego). Niby mamy pandemię, niby nie mamy, niby jest bezpiecznie, niby nie jest, niby spokojnie można podróżować, niby jednak nie. Nie dzieje się tego lata wiele. Jednak udaje mi się kilka razy odwiedzić ukochany Kraków i poznać wreszcie klasztor benedyktyński w Tyńcu, co od dawna już mi się marzyło, i tak jak przypuszczałam, zakochałam się bez pamięci w tym miejscu. Wyjeżdżam na trzy tygodnie bez komputera. I całkowicie celowo go ze sobą nie zabieram. Muszę odpocząć. Okazuje się jednak, że nasz inspirujący zespół naukowo-badawczo-towarzyski podjął wyzwanie napisania listów z pandemii do jednego z czasopism. I bardzo dobrze. To świetny pomysł. Piszę. Robię to, korzystając z telefonu komórkowego. I po raz kolejny mocno doceniam możliwości tego urządzenia.

„Dziś – gdy mija dziwne lato 2020 – nie wiemy, co będzie. Zdaje się, że nawet eksperci nabrali wody w usta, nie chcąc przyznać się, że są niczym dzisiejsi meteorolodzy – wskutek zawirowań klimatycznych nie potrafią już przewidzieć pogody” (Tokarczuk, 2020, s. 21).

Październik 2020

I to, czego się obawiałam, stało się ciałem. Urzeczywistniło się w pełni. Mam zrealizować ponad 400 godzin zajęć w trybie zdalnym, i to ze studentami pierwszych lat, których nigdy nie widziałam. Na początku tego roku akademickiego 2020/2021 zaczynam panikować. Nie wiem, czy i jak sobie poradzę z tak ogromną liczbą godzin zajęć, i to jeszcze realizowanych zdalnie. Boję się o swoje zdrowie. Zwykle taki semestr przetrwam, ale później długo dochodzę do siebie i choruję. Zawodowa podróż w pandemii, którą opisuję, jest zdecydowanie podróżą w nieznane – to wyprawa w określonym czasie, ale nie do końca określonej i nieoswojonej przestrzeni. Z dnia na dzień organizuję przestrzeń mojego mieszkania do pracy online, do zdalnych spotkań ze studentami. Działanie pozorne, przecież przestrzeń zorganizował nam internet. Ale iluzja poczucia wpływu wspiera moje poczucie odpowiedzialności wobec tych młodych ludzi szukających wsparcia nie tylko edukacyjnego. Kupuję używany komputer. Praca przy użyciu telefonu komórkowego już staje się niemożliwa. Panikę rodzi przejściowy, nagły brak dostępu do internetu, kiedy karta sieciowa w komputerze przestaje działać. Specjalista informatyk diagnozuje problem, kupuję nową kartę. Wszystko działa. Działa. Komputer lokuję na stoliku przyniesionym z balkonu. Nie wystarcza. Kupuję stół. W domu pojawia się wygodne krzesło do pracy. Pojawiają się też doniczki z roślinami. Zawsze o tym myślałam, ale nigdy nie było na to czasu. Teraz wiedziałam, że muszę o siebie zadbać, by faktycznie zadbać o nich (o moich studentów). Ta sytuacja wymagała przearanżowania zagospodarowania przestrzeni w moim mieszkaniu, które teraz miało też „gościć” moich studentów. Nie była to komfortowa dla mnie sytuacja. Moje mieszkanie zawsze traktowałam jako azyl, bezpieczne miejsce i tylko moje, zapraszam do niego tylko naprawdę bliskie mi osoby. Przeniesienie interakcji edukacyjnych z uczelni do przestrzeni prywatnej wiąże jednak z upublicznieniem tego, co prywatne. W sytuacji kształcenia online moje mieszkanie wypełniło grono (przynajmniej pośrednio) osób, których nie znam, większość moich studentów dopiero rozpoczęła swoją przygodę z akademią, studiują na I roku. Właściwie to wypełniły je po prostu awatary reprezentujące studentów na ekranie komputera. Doświadczenie dla mnie unikatowe, szczególne i mało oczekiwane. Też niechciane.

I jeszcze ta depersonalizacja. W czasie zajęć zdalnych „mówię do rzeczy”. To bardzo specyficzne doświadczenie. Moje mieszkanie wypełniają awatary na ekranie komputera, które udają (?) moich studentów, których nigdy nie widziałam i pewnie nie zobaczę (może na egzaminie, gdzie wymuszę na nich włączenie kamery, co wcześniej zostanie wymuszone na mnie przez władze uczelni w osobnym, specjalnym zarządzeniu).

I nie wiem, kiedy to się stało, ale internet i praca zdalna zawłaszczyły moją przestrzeń, ale i mój czas. Paradoksalnie zaczęło czasu po prostu wyjątkowo brakować na wypoczynek i pasję. Zawodowe spotkania online zdawały się nie mieć ograniczeń czasowych, zarówno w wymiarze godzin ich rozpoczynania, jak i długości trwania. Być może w ten sposób próbowaliśmy wypełnić brak faktycznych, bezpośrednich kontaktów, jednak wpisało się to na stałe w nasze doświadczenie. Dodając do tego jeszcze prawie nieograniczone możliwości udziału w pasjonujących internetowych konferencjach, wykładach czy seminariach, także wernisażach, koncertach, spektaklach, czasu zaczęło brakować. Doba stała się zdecydowanie zbyt krótka.

Listopad 2020

Dostaję ważną wiadomość mailową od studentów. Oto jej fragmenty. „W związku z zaistniałą sytuacją związaną z czwartkową decyzją Trybunału Konstytucyjnego część naszej grupy bierze udział w protestach. Jutrzejszy strajk jest dla nas bardzo ważny, część z nas strajkuje i nie skupimy się teraz na zajęciach. Dlatego chcielibyśmy poinformować, że jutro nie weźmiemy udziału w zajęciach. Jest to wspólna decyzja całej naszej grupy podjęta po wspólnej dyskusji”. Jestem z nich dumna. Kolejnego dnia pracuję na tych zajęciach sama, przesyłam materiały do pracy dla moich studentów i później biorę udział w tym proteście. Razem z nimi. Mamy w ręku białe róże przewiązane czarną wstążką.

Koniec listopada 2020

Panika z początku semestru okazuje się niczym wobec lęku, jakiego doświadczam teraz. Moi rodzice zachorowali na COVID-19. Właściwie już niczego się w życiu nie boję, tylko właśnie chorób osób bliskich i mojej bezradności w tej sytuacji. To prawdziwy kryzys. W dużym stopniu działam intuicyjnie. Wychodzimy z tego wszyscy. Bardzo zmęczeni, osłabieni, ale wychodzimy. Rodziców widzę dopiero w Wigilię Bożego Narodzenia, choć przecież codziennie byłam pod ich drzwiami. Opiekowałam się psem, który był bardzo zdziwiony, że dotykam go w nitrylowych rękawiczkach. Jako rekompensatę tego swoistego braku czułości dostawał każdego wieczoru ponadgodzinny spacer. Właściwie to ja dostawałam ten spacer od niego jako chwilę wytchnienia po kolejnym trudnym, wyczerpującym dniu. Wtedy można było sobie też popłakać. Towarzyszący mi przyjaciel nie oceniał.

Grudzień 2020

Grudzień tego roku zdominowały przeżycia związane z chorobą rodziców. Lęk o ich zdrowie i życie. Sama nie wiem, skąd miałam siłę, by każdego dnia siadać przed komputerem i prowadzić osiem, a nawet i dziesięć godzin zajęć. To był taki szczególny miesiąc, że dwadzieścia dni pracowałam bez dnia wolnego. I w ten czas pracy musiałam wpisać codzienne wspieranie rodziców. Wiedziałam, że zamieszkanie w pobliżu ich domu będzie kiedyś potrzebne. Teraz okazało się potrzebne bardzo.

Grudzień 2020 to również czas wydania książki Olgi Tokarczuk *Czuły narrator*, która dostarcza mi doświadczeń polisensorycznych. „Trudno się powstrzymać przed wpatrywaniem się w książkę «Czuły narrator» Olgi Tokarczuk. Tyle dzieje się już na okładce! Tak zaczyna się moja estetyczno-epicka przygoda ze współczesnym czułym narratorem zanurzonym w gąszczu zieleni przyrody i barw rozmaitego kwiecia, splątanym pewnie celowo, by uczynić obraz niejednorodnym, niejednoznacznym, ale właśnie różnorodnym wpisanym w luźną organiczną strukturę jakiejś sieci. Autorka podpowiada nam w swoich tekstach myślenie obrazami, czynienie z nich punktów wyjścia dla opowieści (tak czyni we wprowadzającym w tom eseju «Ognozja», ale i w «Czułym narratorsze», tekście mowy noblowskiej). Dostrzega ogromną nośność metafory i obrazu świata roślin, który tylko z pozoru przypomina wizję lasu jako zespołu pojedynczych drzew rosnących na ściśle wyznaczonej przestrzeni, a który faktycznie jest wielkim, potężnym organizmem i prawdziwą wspólnotą rozmaitych bytów połączonych sojuszami i komitywami, zgraną całością pozostającą w nieustannej, aż nas zaskakującej komunikacji (Tokarczuk, 2020, s. 260). (...) delikatna, nieco nostalgiczna kreska Joanny Concejo zapowiada jakże barwną, złożoną i rewolucyjną prozę Olgi Tokarczuk, wychodzącą zdecydowanie poza to, co jedynie ludzkie. Transparentność i androgyniczność postaci z okładki staje się gwarancją czułości i rzetelności prowadzonej w tekście narracji i tej w pierwszej osobie i tej w ... czwartej. Oldze Tokarczuk się to udaje. Spełnia swoje marzenie o «czwartoosobowym» narratorsze, który widzi więcej i szerzej, który jest w stanie zignorować czas, a którego istnienie jest przecież możliwe (Tokarczuk, 2020, s. 284). Ale to potrafi tylko wieszczka. «Opowiadać ignorując przerażenie upływem czasu i innością dalekich przestrzeni. Snuć historię, żeby było jasne, iż wszyscy i wszystko zanurzone jest w jednym wspólnym wyobrażeniu, które za każdym obrotem planety pieczołowicie produkujemy w naszych umysłach» (tamże, 285)” – napisałam trzy miesiące później w mojej recenzji tej książki opublikowanej w czasopiśmie „Parežia” (Marek, 2021).

Styczeń 2021

Kolejny rok zaczynamy w pandemii, w edukacji zdalnej. Refleksja na temat moich doświadczeń w pracy zdalnej rodzi skojarzenia z obecnością zjawiska opisanego przez Johna Naisbitta w książce *Megatrendy*. Podziwiałam wizjonerskie spojrzenie Naisbitta. Zastanawiałam się, czy faktycznie zakupy będziemy robić tylko przez internet i z powierzchni Ziemi naprawdę znikną sklepy? Autor opisał to w latach 80. XX wieku. Także zjawisko ultratechnologii/ultrastyku. To formuła, którą posługuje się, by opisać naszą reakcję na technologię. „Każdorazowe wprowadzenie nowej technologii musi być zrównoważone ludzkimi reakcjami (...) Im bardziej zaawansowana technologia (ultratechnologia), tym żywsza reakcja społeczna (ultrastyk)” (Naisbitt, 1997, s. 82). To rekompensuje bezosobowy charakter technologii. Taki współczesny przykład klasycznego, starożytnego ideału równowagi. Podążam za moim ultrastykiem. Równowagę daje zanurzenie w kulturę. Nadal nie wychodzę jednak z internetu. Immersja w kulturę to jednocześnie immersja w internet. Korzystam ze szczególnie bogatej wirtualnej oferty kulturalnej. Zanurzenie w sieci to nie tylko praca zdalna, to również wprost nieograniczone możliwości słuchania koncertów, wykładów, oglądania spektakli. I jak zawsze czytam. Nadal wyjątkowym doświadczeniem w tym czasie jest lektura *Czulego narratora* Olgi Tokarczuk, która kończy każdy mój dzień pracy, immersji w internet. Taki ultrastyk w ramach sokratejskiej i Foucaultowskiej troski o siebie (Foucault, 2012). Zastosowanie formuły *gnothi seauton* i troski o siebie w nowych warunkach. Ciągłe poznaję siebie i ciągle nie znam. Ta troska o siebie prowadzi mnie na każdy Strajk Kobiet w pandemii. Dlaczego? Chcę walczyć. To moja forma emancypacji i ważny element ultrastyku teraz. „Nie będziesz szła sama!” – krzyczę z całych sił na demonstracjach. I nie tylko. Krzyczę wewnątrz siebie. Jak poetka Anna Świrszczyńska w moim ulubionym jej wierszu: „znalazłam w sobie siłę, żaden człowiek mi jej nie odbierze”.

Luty 2021

Sesja egzaminacyjna w trybie zdalnym. W pamięci mojego komputera musiało znaleźć swoje miejsce dwadzieścia sześć godzin nagrań z prowadzonych egzaminów. Czyli jakieś dwa sezony „serialu”. Nie wracam do tego (edit: skasowałam nagrania).

Marzec 2021

Odbywamy pierwsze i założycielskie spotkanie naszego Koła Naukowego Animatorów Czasu Wolnego „Pasja”. Oczywiście na Teamsie. Spotkanie trwa dwie godziny 50 minut. Nie możemy się rozstać. To dobrze wróży.

Czerwiec 2021

Inaugurujemy pracę naszego koła naukowego „Pasja” i spotykamy się zupełnie realnie na pikniku przed budynkiem Instytutu. Rozmawiamy, biesiadujemy, śpiewamy. Niektórych z tych młodych ludzi widzę pierwszy raz w życiu „na żywo”. Odwiedzają nas przyjaciele. Animujemy. Omawiamy nasze pierwsze seminarium naukowe organizowane z kołem politologów, które już za kilka dni. Uczestniczymy w seminarium „Muzyka i polityka”. Kolarki i jeden kolarz (tak nazywamy członkinie i członków koła) prezentują świetne wystąpienia. Jestem z nich bardzo dumna. Niech to trwa. Niech się kręci koło solennie. I kreatywnie.

Październik 2021

Wracamy do sal wykładowych i do naszych studentów. To kolejny trudny semestr wypełniony bardzo dużą liczbą zajęć. To wielogodzinne dojazdy do pracy spowodowane korkami w całym mieście. Jednak kontakt bezpośredni z moimi uczniami wspiera. Mimo lęku (wciąż przed COVID-em) i różnych trudów związanych z pracą w warunkach obostrzeń pandemicznych wiem, że wciąż nie tylko nie jestem wypaloną nauczycielką, ale w dalszym ciągu praca z moimi studentami daje mi radość i inspiruje mnie do pracy nad sobą. Długo świętuję w tym miesiącu ważne dla mnie urodziny. To bardzo dobry czas. Nie przewiduję zupełnie tego, co wydarzy się za chwilę.

5 listopada 2021 i kolejne dni

W nocy dostaję gorączkę, nie mam siły wstać z łóżka, nie wiem, co się ze mną dzieje. Poranna konsultacja lekarska i decyzja „proszę zrobić test”. Jadę na test. Stoję w ponuro wyglądającej kolejce w punkcie wykonywania testów diagnozujących zakażenie koronawirusem. Jest koszmarnie. Najgorszy jest płacz dzieci, które nie chcą testowania. Przychodzi moja kolej. Czuję się coraz gorzej, najgorsza jest ta przejmująca słabość, która kładzie do łóżka z zawrotami głowy. I jeszcze ta duszność niepozwalająca normalnie oddychać. Po dwudziestu sześciu godzinach otrzymuję wynik testu, który jest pozytywny. Powiadamiam osoby, z którymi miałam kontakt. Jest mi źle. W zdrowieniu przeszkadza prześladowająca świadomość, że ktoś mógł się ode mnie zarazić wirusem i że to moja wina. Moja przeklęta wysoka wrażliwość. 17 dni izolacji wypełnionych koniecznymi posiłkami (choć zupełnie nie mam apetytu), mierzeniem saturacji, temperatury i stosowaniem leków. Nie umiem jednak odmówić studentom z mojego koła naukowego (powstałego w pande-

mii, z energii płynącej od tych młodych, kreatywnych osób) organizacji grudniowej akcji charytatywnej „Kropelka pod choinkę”. W łóżku urządzam centrum dowodzenia i zdobywamy każde kolejne potrzebne pozwolenie (dziękuję M. za szczególne wsparcie i gotowość do pracy o każdej porze dnia i nocy). Akcja nabiera barw. Jest gotowa.

Trudno w takiej sytuacji o uśmiech, ale pojawia się i on, kiedy otrzymuję od moich drogich studentów z koła naukowego film nagrany specjalnie dla mnie (taki „ku pokrzepieniu”) oraz następującą wiadomość: „Jeśli Pani Dr czegoś potrzebuje (jedzenie, napoje, alkohol, wyprowadzić psa) proszę pisać. Zorganizujemy, co trzeba”. Pomyślałam sobie: wszystko mam. Niczego więcej nie potrzebuję. Moja rodzina i przyjaciele pomyśleli o wszystkim. Chociaż może jednak ten ... alkohol ;) Na początku grudnia 2021 wracam do pracy.

Grudzień 2021

Jestem bardzo osłabiona. Wciąż jest mi źle. To, co wystąpiło jako jeden z długofalowych skutków choroby i izolacji, to syndrom niekontrolowanego spadku saturacji. Ale nie chodzi tutaj o saturację z medycznego punktu widzenia, czyli o faktyczne nasycenie organizmu tlenem. Ta już jest zazwyczaj w normie. W nadanej tutaj interpretacji (za moją przyjaciółką Anią) odnosi się ona do nasycenia życia intensywnością barw. Ta intensywność zdecydowanie osłabła. Jednak się nie poddaję. 8 grudnia wraz z moimi studentami i wspierającymi nas przyjaciółmi prowadzimy akcję charytatywną promującą krwiodawstwo i animującą choć przez chwilę (wydartą przed kolejnym przejściem na Teamsa) życie na korytarzach uczelni. Moi studenci dają tego dnia z siebie wszystko. Ja też. Chwilowo saturacja szczybuje w górę. Ale tylko chwilowo. Później spada w jeszcze bardziej niekontrolowany sposób. Chyba po raz pierwszy tak niecierpliwie czekam na przerwę świąteczną. By odpocząć. Może w końcu nabrać sił. Tylko jak? Nie wiem. Nie mam na to pomysłu.

24 lutego 2022

Wszystkie osobisto-życiowe kataklizmy tracą na znaczeniu. Rosyjski agresor atakuje Ukrainę i wybucha wojna... Syndrom niekontrolowanego spadku saturacji u mnie trwa. I tak nie umiem się zatrzymać. Może ból w sercu i umyśle dodaje sił. Nadal testuję swoją antykruchłość. I nadal nie wiem, czy mi to tak naprawdę wychodzi.

*O wolność walcz Ukraino,
Bo w bólu nie jesteś sama!
Nie rzuci tyran nas na kolana,
Niech skończy się już czas zabijania!* (M. Zwolińska)

Bibliografia

- Foucault, M. (2012). *Hermeneutyka podmiotu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marek, L. (2021). O spotkaniu czułego odbiorcy z czułym narratorem, czyli opowieść o książce „Czuły narrator” Olgi Tokarczuk. *Parezja*, 1(15), 119–128.
- Mendel, M. (2017). *Pedagogika miejsca wspólnego*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.
- Naisbitt, J. (1997). *Megatrendy. Dziesięć nowych kierunków zmieniających nasze życie*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Taleb, N.N. (2010). *The black swan*. New York: Random House Publishing Group.
- Taleb, N.N. (2020). *Antykruchość. Jak żyć w świecie, którego nie rozumiemy?* Poznań: Zysk i S-ka.
- Tokarczuk, O. (2020). *Czuły narrator*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.



Wszystko zaczęło się w lutym 2020 roku. Zbliżał się koniec miesiąca. Pamiętam, że na zewnątrz było ciemno i zimno, jak przystało na tę porę roku. Wracalam pociągiem z pracy, po całym dniu prowadzenia zajęć na uczelni. W wagonie panował radosny gwar. Stukot kół, szmer rozmów i migawki światel za oknami działały na mnie uspokajająco. Obok mnie siedziało dwoje Włochów: ojciec i córka. Dyskutowali o czymś przyciszonymi głosami, ale pozostali zdawali się ich nie zauważać. Wszyscy byli pochłonięci swoimi sprawami, wpatrzeni w ekrany laptopów, telefonów albo zajęci rozmową ze współtowarzyszami podróży, których twarze nie przysłaniały jeszcze maski... Ludzie toczyli ze sobą swobodne konwersacje, nie rozglądając się dookoła. A gdy komuś przypadkiem zdarzyło się kichnąć, to z życzliwością mówiono: na zdrowie!

84

czas – prawie 70-kilometrowej podróży – włączyłam muzykę i zaczęłam przeglądać wiadomości w sieci. Moją uwagę przykuła informacja na temat tajemniczego wirusa, który niespodziewanie pojawił się w Chinach. Przeczytałam doniesienia medialne z pewnym niepokojem, ostatecznie – jak mawiał Ulrich Beck (2002) – żyjemy w społeczeństwie ryzyka i gdy coś się dzieje, to niemal natychmiast stajemy się uczestnikami globalnych wydarzeń. Jednak w tamtym czasie zagrożenie wydawało mi się dość znikome, a widmo światowej pandemii niemal nieprawdopodobne... A jednak puszka Pandory została otwarta i tajemniczy wirus z Wuhan zaczął rozprzestrzeniać się w szybkim tempie. Pandemia – pandemonium – strach. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że wirus wkrótce rozpanoszy się po całym świecie. Nie miałam też świadomości, że w 2020 roku to będzie moja ostatnia podróż do pracy. Dwa tygodnie później podjęto bowiem oficjalne decyzje o zamknięciu uczelni. I tak mój pociąg wjechał na nieznane tory, zatrzymując się na stacji „Zdalne Nauczanie”.

Początkowo myślałam, że to tylko chwilowy przystanek. Przez wiele lat edukacja na odległość kojarzyła mi się przede wszystkim z przestrzenią rozwoju osobistego. Już jako studentka korzystałam z różnych form e-learningu, aby pogłębić swoje zainteresowania. Brałam udział między innymi w treningu kreatywnego pisanie. Wtedy pełniłam jednak rolę uczestnika zajęć, a nie osoby prowadzącej. Nauczanie zdalne stanowiło więc dla mnie wyzwanie. Starałam się podejść do tego w sposób twórczy.

Éric-Emmanuel Schmitt (2014) porównuje doświadczenie do świecy, która oświeca jedynie tego, kto ją trzyma. Ludzie przejawiają bardzo różne zachowania w sytuacjach kryzysowych. Jedni budują schrony i gromadzą zapasy żywności na kilka miesięcy, inni prywatnymi samolotami uciekają na bezludne wyspy, aby uniknąć zagrożenia. Przymusowa izolacja sprawiła, że wiele osób zaczęło przebywać na wirtualnej wyspie – zwanej nauczaniem zdalnym. W tym przypadku nie było wyboru. Trzeba było zostać w domu, aby nie stwarzać zagrożenia dla innych. Na początku wcale mi to nie przeszkadzało. Pomyslałam, że to coś nowego, zupełnie inna forma pracy. Edukacja zdalna była też dla mnie chwilą wytchnienia od codziennych dojazdów pociągiem. Nie spodziewałam się jednak, że to może być bilet w jedną stronę...

Kwiecień 2020 – pandemia strachu vs. wirus życzliwości

Zauważyłam, że koronawirus w ciągu zaledwie kilku tygodni stał się medialnym celebrytą. To o nim mówiły wszystkie nagłówki, zarówno prasowe, jak i sieciowe. Ludzie zaczęli coraz bardziej niepokoić się o własne zdrowie. Ja również miałam powody, bo choruję na mukowiscydozę. Od dziecka jestem przyzwyczajona do obecności wirusów i bakterii. Żyję na krawędzi

i wiem, że każda infekcja może zakończyć się u mnie wizytą w szpitalu. Ku zaskoczeniu moich znajomych nie czułam jednak panicznego strachu przed pandemią. Może dlatego, że od najmłodszych lat uczyłam się funkcjonować, zachowując zasady bezpieczeństwa. Myślę, że pozwoliło mi to zachować zdrowy dystans wobec koronawirusa, który jest jednym z wielu groźnych patogenów. Na co dzień starałam się dostrzegać pozytywne aspekty pandemii. Chciałam też dodać otuchy bliskim mi osobom, dlatego w połowie kwietnia napisałam: „Świat się zatrzymał, a my razem z nim. Zamknięto kina, teatry, ustał ruch w galeriach handlowych, opustoszały place zabaw, a po osiedlach spacerują tylko dziki. Nagle nasz codzienny rytm został mocno zaburzony, a może dopiero teraz wraca na właściwe tory?” (Gliniecka, 2020). Czułam, że wszystko zwalnia, i naprawdę podobał mi się ten stan. W sytuacji pandemii dostrzegałam szansę nie tylko dla klimatu i natury, ale też dla człowieka, który żyjąc w coraz bardziej zabieganym świecie, często nie ma czasu na to, aby zadbać o swoje zdrowie, zarówno fizyczne, jak i emocjonalne czy duchowe. Zdawało mi się, że trzeba wykorzystać fakt, iż karuzela zdarzeń na chwilę przestała się kręcić. Pomyślałam, że w ten sposób ja również otrzymałam dodatkowy czas na odpoczynek oraz rozwój swoich zainteresowań.

W pamięci utkwiała mi internetowa transmisja wielkanocnego koncertu „Music for hope”, w czasie którego włoski tenor Andrea Bocelli wystąpił w pustej katedrze w Mediolanie, a ludzie z całego świata mogli uczestniczyć w tym wydarzeniu, nie wychodząc z domów.

W tym momencie poczułam, że doświadczenie izolacji społecznej może nas jednoczyć. Z zainteresowaniem patrzyłam, jak kolejne osoby wychodzą na tarasy i grają koncerty dla medyków. Taki przekaz dawał nadzieję. Życzliwa atmosfera udzielała się także w czasie zajęć online, bo studenci chcieli dzielić się swoimi przeżyciami. W tym czasie chętnie zabierali głos i podejmowali wyzwania twórcze. To mnie zmobilizowało i dawało poczucie satysfakcji. Zależało mi na tym, aby odwrócić myśli od wszechobecnego niepokoju. Może w tamtym czasie wszyscy próbowaliśmy przekazać sobie „wirusa życzliwości”?

Maj 2020 – wolność „od” czy „do”?

W połowie maja zaczęłam tęsknić za spacerami. Coraz bardziej denerwowały mnie kolejne zakazy i formy zewnętrznego przymusu. Uciekałam nad morze, żeby choć przez moment poczuć się wolna. Pamiętam, jak spacerując promenadą, zauważyłam muzyka, który siedział samotnie na ławce i pod błękitem nieba grał na saksofonie jeden ze znanych utworów Stinga. Urzekła mnie nie tylko melodia, ale sam fakt, że ktoś zaczął grać koncert solo nad

morzem, przyciągając spojrzenia zamaskowanych osób, które przystawały na chwilę, aby go posłuchać.

W maju pierwszy raz pojawiło się u mnie zmęczenie psychiczne, bo media każdego dnia bombardowały nas informacjami o kolejnych zgonach. Przystałam oglądać telewizję. Miałam dość ciągłego podsycania atmosfery strachu, bo to odbijało się na moich relacjach rodzinnych. Nie mogłam odwiedzać bliskich mi osób, bo wszyscy bali się, że mogą być potencjalnymi nosicielami wirusa, a ja jestem osobą przewlekłe chorą. Mogliśmy rozmawiać przez telefon lub Skype'a, ale to była dla mnie tylko namiastka obecności. Czasami spoglądałam przez okno i widziałam, jak inni mieszkańcy bloku stoją na balkonie albo wychodzą na spacer z psem tylko po to, aby z kimś porozmawiać. Ja też tęskniłam za ludźmi i potrzebowałam twórczej iskry do działania, więc zaczęłam jej szukać.

Szczęśliwie złożyło się, że w semestrze letnim nie miałam zbyt wielu godzin dydaktycznych, dzięki czemu mogłam skupić się na rozwoju naukowym oraz pogłębianiu moich pasji. Był to dla mnie niezwykle twórczy i satysfakcjonujący miesiąc. Wiosna to czas przebudzenia i rozkwitu, pełni kolorów i kiełkowania różnych pomysłów. W tym okresie starałam się prowokować studentów, aby podejmowali działania twórcze z wykorzystaniem swoich urządzeń multimedialnych. Prowadziłam przedmiot dotyczący wykorzystania nowych mediów w edukacji, więc próbowałam zachęcać studentów do robienia ciekawych zdjęć, a następnie tworzenia z nich montażu wideo, z doбором określonej muzyki czy nagrywaniem głosu lektora. Starałam się też szukać atrakcyjnych środków dydaktycznych. Humor miał być naszym panaceum na lęk i niepewność. Zależało mi na tym, aby mimo szalejącej na zewnątrz „pandemii strachu” nie tracić z oczu tego, co zawsze było dla mnie ważne w pracy pedagogicznej: uczucia i wyobraźni, poczucia humoru oraz wrażliwości na drugiego człowieka.

Z biegiem czasu zaczęłam jednak doświadczać coraz większej tęsknoty za spotkaniem twarzą w twarz. Przedłużająca się izolacja stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Momentami czułam się, jakbym brała udział w tajnym eksperymencie psychologicznym z zakresu deprywacji sensorycznej, który polegał na odcięciu od wszelkich bodźców. Brakowało mi nie tylko spotkań towarzyskich, ale również udziału w wydarzeniach kulturalnych, bo wszystkie instytucje (kina, teatry, filharmonie) zostały zamknięte. Przed pandemią często chodziłam na seanse filmowe i koncerty. W czasach pandemii magię „srebrnego ekranu” zastąpiły mi filmy i seriale oglądane na Netflixie, a bezpośrednio obcowanie z muzyką orkiestrową – słuchanie utworów na portalu YouTube. Cieszyłam się, że mogę korzystać z dobrodziejstw technologii, ale brakowało mi głębokich emocji i bezpośrednich doświadczeń, które nie były-

by zapośredniczone przez ekrany. Czułam się więźniem ekranu i coraz bardziej tęskniłam za wolnością. Jedyne ratunkiem była dla mnie ekspresja twórcza. Pisanie własnych piosenek czy tworzenie opowiadań dawało mi poczucie szczęścia. Pomyślałam, że skoro i tak przebywam w izolacji, to przynajmniej wykorzystam ten czas w sposób twórczy.

Czerwiec 2020 – „Wilson, gdzie jesteś?”

Gdy myślę o edukacji zdalnej, to od razu staje mi przed oczami film *Cast away – poza światem* w reżyserii Roberta Zemeckisa. W wyniku sytuacji losowej bohater filmu – grany przez Toma Hanksa – trafia na bezludną wyspę i spędza tam kolejne cztery lata. Po upływie kilku miesięcy przypadkiem trafia na piłkę, której nadaje imię Wilson. Wyimaginowany przyjaciel pomaga mu radzić sobie z samotnością. Zdałam sobie sprawę, że bohater wytrzymał na wyspie aż cztery lata, a mnie już po czterech miesiącach izolacji zaczęło doskwierać poczucie osamotnienia. W dobie nowych technologii stworzenie własnego „Wilsona” wydaje się nieco łatwiejsze. Zawsze można włączyć smart TV i z pomocą asystenta głosowego wydać mu odpowiednie komendy głosowe. Z kolei algorytmy sztucznej inteligencji mogą nam pomóc odszukać odpowiedni film lub serial na poprawę nastroju. Doświadczenia medialne nie są jednak w stanie zastąpić relacji z drugim człowiekiem.

Kiedy myślę o edukacji na odległość, to od razu przypomina mi się wymowny mem, który zestawia ze sobą na kontraście dwa obrazki: nauczanie zdalne w szkole podstawowej oraz w liceum. W pierwszym przypadku dzieci z entuzjazmem biorą udział w lekcji, opowiadając o tym, co się u nich dzieje. Natomiast po stronie nastolatków panuje niezmacona cisza, przerywana jedynie szumem mikrofonów oraz zniecierpliwionym tonem nauczyciela, który co jakiś czas zadaje powtarzające się pytania: Jesteście tam? Czy mnie słychać? „Wilson, gdzie jesteś”? – chciałoby się rzecz, lecz odpowiedzi brak. A jak to jest w przypadku studentów?

Za każdym razem, gdy biorę udział w zajęciach zdalnych, wygląda to dość podobnie. Można powiedzieć, że doświadczam swoistego *déjà vu*. Gdy korzystam z Google Meet, to najpierw wysyłam zaproszenia na indywidualne adresy mailowe, a potem czekam, aż kolejne osoby dołączą do spotkania online. Po chwili na ekranie komputera zaczynają mi się wyświetlać rzędy ikon z inicjałami studentów. Niekiedy zdarzają się też zdjęcia, choć znacznie częściej mam do czynienia z awatarami. W zajęciach zdalnych może więc brać udział: Król Lew, Batman, Miś koala czy nawet filmowy Wilson.

Dla mnie – jako wykładowcy – bardzo ważny jest kontakt wzrokowy oraz odczytywanie sygnałów płynących z mowy ciała. Z kolei studenci wolą wyłą-

czyć kamery i swobodnie uczestniczyć w dyskusji, nie przejmując się tym, jak wyglądają. Być może to wynika z potrzeby intymności? Trochę mnie to zaskoczyło, bo żyjemy w społeczeństwie sieciowego ekshibicjonizmu. Do tej pory wydawało mi się, że w kulturze wizualnej obowiązuje formuła: „widzą mnie, więc istnieję”, o czym pisał Zygmunt Bauman (2011). Obecnie można zaryzykować stwierdzenie, że w przypadku nauczania zdalnego chęć bycia wysłuchanym znaczy o wiele więcej niż bycie widzianym.

Z perspektywy pracy wychowawczej bardzo ważny jest dla mnie aspekt budowania relacji. Yuval Noah Harari (2018, s. 335) przekonuje, że szkoła powinna skupiać się na rozwijaniu uniwersalnych umiejętności życiowych, do których zalicza między innymi: krytyczne myślenie, komunikację, kooperację czy kreatywność. Zasada 4K. Tylko jak to realizować na odległość? W jaki sposób wyzwolić twórczą iskrę i zmobilizować innych do działania? Izolacja odbiera energię. Człowiek czuje się zmęczony i pozbawiony życia. Zaczęłam czytać doniesienia psychologów, że od momentu rozpoczęcia pandemii wzrosła liczba dzieci i młodzieży zmagających się ze stanami depresyjnymi. Sytuacja dotyczy nie tylko Polski. Młodzi ludzie – z dnia na dzień – zostali wyłączeni z życia społecznego. Przestali chodzić do szkoły czy spotykać się ze znajomymi. Problem dotyczy również studentów. Wiele osób tęskni za powrotem na uczelnię, bo brakuje im motywacji do nauki. Wychodząc do ludzi, trzeba znaleźć w sobie energię, aby zachować określony poziom witalności. A w domu? W każdej chwili można skryć się pod kocem i wyłączyć kamerę, tworząc sobie prywatną strefę komfortu. Czasami zazdroszczę studentom, że słuchają wykładów tak, jakby czytali audiobooka. Ja muszę być zawsze przygotowana i dostępna. Nie mogę wyłączyć kamery. Czuję zmęczenie, ale mimo to wciąż stawiam opór i próbuję szukać inspiracji...

Lipiec 2020 – na celowniku kamery

Zdawanie egzaminu online to duży stres. Człowiek martwi się nie tylko o to, jak wypadnie, ale także o kwestie techniczne. Nie ma pewności, czy sprzęt odpowiednio zadziała, ani czy łącze sieciowe będzie zapewniać korzystne połączenie. Do tego komisja egzaminacyjna skrupulatnie sprawdza, czy zdający nie ma przy sobie potencjalnej ściągii. To wszystko wywołuje dodatkowe napięcie i negatywne emocje. Ciągła kontrola i nadzór – zamiast kultury zaufania. Nie chciałabym być na miejscu studentów. Wciąż zadaję sobie pytanie, dlaczego z góry zakładamy, że jak człowiek zostanie sam w pomieszczeniu, to od razu będzie skłonny do oszustwa. A może zamiast ustalania kolejnych regulaminów warto byłoby porozmawiać ze studentami na temat uczciwości i rzetelności?

Z mojej perspektywy obrony zdalne były wygodną opcją, bo jako recenzent czy promotor mogłam dołączyć zdalnie o wybranej godzinie, co pozwalało mi znacznie zaoszczędzić czas. Część studentów również chwaliła przebieg egzaminów online ze względu na sprawność organizacji oraz natychmiastowy dostęp do wyników. Podobnie jest w przypadku egzaminów. Programy komputerowe umożliwiają automatyczne liczenie punktów, co znacznie skraca czas sprawdzania prac pisemnych. I choć końcowy wynik musi zostać zatwierdzony przez wykładowcę, to sam proces analizy ulega przyspieszeniu. Zastanawiam się, dlaczego niektóre elementy nauczania zdalnego nie zostały wprowadzone na stałe. Co sprawia, że w dalszym ciągu traktujemy edukację na odległość jako opcję alternatywną czy też „nauczanie awaryjne”?

Październik 2020 – nowy początek?

Nowy rok akademicki rozpoczęliśmy w trybie zdalnym. Gdy się o tym dowiedziałam, to z jednej strony poczułam ulgę, że nie będę musiała dojeżdżać do pracy w okresie jesienno-zimowym, który zawsze jest dla mnie trudny ze względów zdrowotnych. Jednocześnie żałowałam, że nie zobaczę moich studentów na żywo. Niektóre grupy znałam tylko przez internet.

Na początku pandemii mieliśmy większą wolność w zakresie wyboru narzędzi, dzięki czemu edukacja online dawała mi więcej satysfakcji. A potem wkroczyła instytucjonalizacja. Pojawienie się regulaminów i wyznaczenie zasad narzuciło określone warunki pracy zdalnej. Zajęcia miały się odbywać na wybranych platformach – w trybie synchronicznym – według określonego harmonogramu. W rezultacie spędzałam po osiem godzin dziennie przed ekranem, zmieniając jedynie okna programów. Niektóre rozwiązania proponowane przez uczelnię spotkały się z oporem ze strony studentów. Dla niektórych Moodle to relikty przeszłości. Zaczęłam więc zakładać zamknięte grupy dyskusyjne na Facebooku, bo wiem, że młodzi ludzie lubią przysyłać sobie linki do ciekawych materiałów audiowizualnych. Pozytywnym aspektem okazał się fakt, że moja uczelnia pozostawiła nauczycielom akademickim wybór w zakresie preferowanych platform. Od początku zależało mi na tym, aby moje zajęcia nie były tylko kolejnym przedmiotem do zaliczenia, ale też okazją do interesujących dyskusji i wymiany doświadczeń.

Z tego powodu zaczęłam sięgać po metodę digital storytellingu, która polega na tworzeniu cyfrowych opowieści stanowiących połączenie tekstu, muzyki, obrazu czy głosu lektora (Świątecka, 2013). Zaproponowałam studentom, aby stworzyli krótkie filmy wideo na ważne dla nich tematy. Forma narracji była dowolna. Jedni przygotowali recenzje książek, inni albumy z podróży odbywanych przed pandemią. Można było nagrać film aparatem

lub smartfonem i zmontować materiał wideo w dowolnym programie komputerowym. Wcześniej znalazłam ciekawe aplikacje online, jak Canva czy Ki-zoa w wersji darmowej, aby wszyscy mieli równy dostęp do narzędzi multimedialnych. Chciałam rozbudzić motywację wewnętrzną studentów, bo wiem, że żadna nagroda nie równa się z poczuciem wewnętrznej satysfakcji, gdy uda nam się stworzyć coś wartościowego. *Digital storytelling* pobudza do kreatywnego myślenia, a jednocześnie pozwala zabrać głos w ważnych dla nas sprawach. Cyfrowe opowieści studentów w symboliczny sposób odnosiły się do wydarzeń minionego roku. Powstały interesujące filmy na temat odkrywania nowych pasji, budowania więzi z innymi, ale też samotności człowieka w dobie izolacji. Nowe media dały studentom możliwość opowiedzenia własnej historii oraz dzielenia się wartościami, które uznają za ważne. To był krok ku dzieleniu się własnymi doświadczeniami i przemyśleniami.

Listopad 2020 – pierwszy kryzys

Mimo upływu wielu miesięcy wciąż trudno było mi się przyzwyczaić do pracy zdalnej oraz faktu, że zostałam „uwięziona” we własnym mieszkaniu. A wraz ze mną wiele innych osób, które pracują na odległość. W pełni uświadomiłam to sobie w czasie jednego z listopadowych poranków.

Pora była dość wczesna, ale do moich uszu docierały wyraźne, rytmiczne dźwięki: „Raz, dwa, trzy, klaszczemy! Raz, dwa, trzy, wstajemy!”. Jeszcze nie teraz – pomyślałam i z powrotem przyłożyłam głowę do poduszki. Byłam zmęczona, bo poprzedniego dnia do późnych godzin miałam zebranie zdalne. Czułam się wyczerpana, potrzebowałam snu i chwili wytchnienia od ekranu komputera. Niestety, intensywne dźwięki nie milkły, tylko z każdą chwilą przybierały na sile i głośności, rozchodząc się echem po cienkich ścianach bloku. Wtedy przemknęło mi przez myśl, że może ktoś właśnie uprawia poranną gimnastykę albo uczestniczy w zdalnej sesji zumbi. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to nie był głos trenera rozwoju osobistego ani instruktorki fitness, tylko nauczycielki klas I–III, która z pełnym entuzjazmem próbowała zmobilizować swoją klasę – a przy okazji i mnie – do porannej aktywności.

Problem pojawił się, gdy ja również musiałam przystąpić do prowadzenia zajęć zdalnych, a wesołe melodie z piętra wyżej wcale nie ustawały, tylko stawały się coraz bardziej głośnie. Nałożyłam słuchawki, ale nie były dźwiękoszczelne, więc nadal słyszałam słowa dziecięcych piosenek. Po chwili skozystałam z opcji odcięcia się od dźwięków otoczenia. Dopiero wtedy mogłam w pełni skupić się na prowadzonych zajęciach i zanurzyć się w procesie edukacji zdalnej. Przez moment przyniosło to oczekiwany efekt. Trzeba było widzieć moje zdziwienie, jak w czasie prowadzenia zajęć – zupełnie nieświa-

doma dźwięków płynących z otoczenia – nagle zobaczyłam przez okno, jak na mój taras wskazują dwie zamaskowane postaci, w dodatku ubrane w całości na czarno. Na mojej twarzy musiało się odmalować wyraźne zaskoczenie, bo studenci od razu zapytali mnie, co się stało. Wyjaśniłam, że muszę zrobić krótką przerwę. W dzisiejszych czasach nie wiadomo, kto kryje się pod maską. Złodzieje mogą czuć się bezpiecznie. Okazało się, że pod czarnymi maskami skrywały się twarze robotników, którzy przyszli coś zamontować sąsiadce i postanowili wejść na skróty przez mój taras. Uspokojona ich wyjaśnieniem, wróciłam przed ekran komputera i powiedziałam, że edukacja zdalna może mieć swoje zwroty akcji i dodatkowe efekty specjalne. Wywołało to salwę śmiechu i stworzyło swobodną atmosferę zajęć. Dzięki temu mogliśmy wrócić do tematu i skupić się na kontynuowaniu przerwanej rozmowy. Zauważyłam, że w czasie nauczania zdalnego nasze doświadczenia życiowe w sposób płynny przenikają się z tym, co wirtualne. Zaciera się granica między tym, co prywatne i publiczne...

Grudzień 2020 – szukanie światła w tunelu...

W grudniu uświadomiłam sobie, że dzięki pracy zdalnej mogę pojechać do szpitala na obowiązkowe leczenie dożylnie bez brania zwolnienia lekarskiego. Moja choroba wymaga podawania silnych antybiotyków, więc przynajmniej raz w roku muszę położyć się do szpitala na dwa tygodnie badań i zabiegów rehabilitacyjnych. Do tej pory planowałam termin leczenia na okres wakacji lub ferii zimowych, wykorzystując w tym celu czas wolny. Tym razem mogłam zabrać ze sobą laptopa i prowadzić zajęcia online albo udzielać indywidualnych konsultacji między kolejnymi kroplówkami, co było dla mnie korzystną opcją. Nie musiałam się też martwić zaliczeniami, bo mogłam wcześniej przygotować testy dla studentów, wykorzystując do tego narzędzia zdalne. To było komfortowe rozwiązanie zarówno dla mnie, jak i dla studentów, którzy mogli zdać kolokwium, nie czekając na mój powrót. Zauważyłam, że edukacja zdalna oferuje rozwiązania, które mogą być udogodnieniem dla osób z niepełnosprawnością czy chorobami przewlekłymi. To próba wyjścia naprzeciw ich potrzebom oraz krok ku tworzeniu równych szans zawodowych.

Styczeń 2021 – w poszukiwaniu wspólnego języka

W czasie prowadzenia zajęć za każdym razem próbuję znaleźć wspólne punkty odniesienia, dlatego interesują mnie książki czytane przez studentów oraz oglądane przez nich filmy. „Doświadczenie medialne nie jest identyczne

z tym, jakie zdobywamy w trakcie życia, jednak w znaczny sposób kształtuje naszą refleksyjność” (Jakubowski, 2013, s. 253). Przekonałam się o tym w czasie wykładu online z pedagogiki wartości ciała, kiedy rozmawialiśmy o zmieniających się kanonach piękna w różnych epokach. Pokazałam uczestnikom obrazy znanych artystów, ale żaden nie został rozpoznany.

– Jesteście tam? – zapytałam, próbując zmobilizować uczestników do mówienia.

– Myślmy... – padła krótka odpowiedź. W tym kontekście kartezjańskie *cogito ergo sum* nabrało dla mnie nowego znaczenia. Skoro się zastanawiają, to znaczy, że wciąż tam są...

– Tej Rubensa jest jakby więcej – odezwał się nieśmiały głos. – I obie to blondynki...

– A może znacie jeszcze inne przykłady? – próbowałam zachęcać do odpowiedzi.

Nastąpiła kolejna chwila niezręcznego milczenia. Postanowiłam znaleźć inny punkt odniesienia, więc sięgnęłam po to, co znają wszyscy, czyli do wideoklipów i świata reklam telewizyjnych. Wtedy – ku mojemu zdumieniu – po drugiej stronie zapanowało nagłe ożywienie. Milczący wcześniej słuchacze zaczęli przywoływać różne przykłady reklam, dostrzegając w nich wybrane wzorce męskości i kobiecości, jak również stereotypy związane z płcią. Zniknęła też początkowa bariera komunikacji. Podejrzewam, że gdybym chciała analizować obraz Vermeera *Dziewczyna z perłą*, to nie spotkałoby się to z takim entuzjazmem jak analiza internetowej reklamy parówek „Berlinka z perłą”, choć w swojej warstwie wizualnej nawiązuje do obrazu znanego malarza. Dlaczego ta przetworzona wersja bardziej trafia do studentów? Może wynika to z faktu, że tak bardzo przywykliśmy do narracji postmodernistycznych, które polegają na podejmowaniu gry w budowanie alternatywnych znaczeń. Postanowiłam zestawzić ze sobą obie wersje, aby uświadomić studentom, że nadal mają do czynienia z treściami kanonicznymi, tylko w wersji przetworzonej. Zaczęłam się też zastanawiać, na ile możliwa jest edukacja bez znajomości wspólnych kodów kulturowych. Bliska jest mi myśl Mieczysława Malewskiego (2001, s. 57), że nauczyciel dorosłych „bywa empatycznym przyjacielem, intelektualnym prowokatorem (...). Wybór odpowiedniej roli i sposób jej odgrywania jest zawsze sztuką, pozwalającą kreować jedyny i niepowtarzalny spektakl edukacyjny”. Jak odgrywać tę rolę w czasach edukacji zdalnej? Wiedziałam, że nie mogę się poddać bez walki. Zależało mi na tym, aby nasze codzienne doświadczenia – w tym również te medialne – mogły stać się pretekstem do pogłębiania refleksyjności. Jednak brak wspólnych odniesień kulturowych to prawdziwe wyzwanie. Nie tylko w czasach edukacji zdalnej...

Marzec 2021 – między prawdą a pozorem

Mam wrażenie, że przed pandemią ludzie więcej ze sobą rozmawiali. Obecnie mijają się w pośpiechu, a na widok drugiego człowieka nerwowym gestem zasłaniają twarz. Zastanawiam się, co ukrywamy pod maską. Strach, zwątpienie, niepewność? Niepokoi mnie fakt, że gubimy po drodze troskę i życzliwość.

Przekonałam się o tym któregoś marcowego poranka, kiedy w czasie powrotu do domu spotkałam seniorkę z maską założoną na brodzie. Na mój widok błyskawicznie skrzyła w boczną uliczkę, postukując złowrogo drewnianą laską. Zatrzymałam się na chwilę, aby przetrzeć zaparowane okulary, i wtedy usłyszałam czyjeś wołanie. Dziecięcy głos dobiegał z sąsiedniego podwórka. Po chwili dostrzegłam 5-letnią dziewczynkę, która stała na szczycie drewnianego domku i szykowała się do tego, aby zjechać ze ślizgawki. – Dzień dobry! – zawołała. Dzieliła nas znaczna odległość, więc zdjęłam maskę, żeby mogła zobaczyć mimikę mojej twarzy. Dziecko pomachało i wróciło na ślizgawkę. Być może chciało się przekonać, czyja twarz kryje się pod maską? To zdarzenie przypomniało mi przesłanie Marty Markiewicz, znanej jako SARSA. Popularna wokalistka młodzieżowa, a jednocześnie absolwentka Akademii Pomorskiej w Słupsku, w swoim wyzwaniu sieciowym – hot16challenge – zaśpiewała: „Spodobał mi się ten spokój, ale na koniec dnia brakuje mi waszych oczu i bycia twarzą w twarz...”.

W ciągu ostatnich miesięcy wiele razy czułam się zakładnikiem ekranu: telewizora, smartfona czy komputera. Z każdym dniem odczuwałam coraz większe znużenie. To zaskakujące, bo do tej pory praca dydaktyczna sprawiała mi przyjemność. Co się zmieniło? Zaczęło mi brakować pomysłów, jak zachęcić studentów do działania. Momentami dopadało mnie ogromne zmęczenie i wyczerpanie emocjonalne. Może dopadł mnie – jeszcze nieodkryty – syndrom wypalenia cyfrowego? Czekałam na zajęcia, na których ludzie włączą kamery i będą aktywnie uczestniczyć w dyskusji. Paradoksalnie, w interaktywnym z definicji cyfrowym świecie najbardziej brakowało mi właśnie interakcji...

Kiedy zapytałam studentów, dlaczego nie włączają kamery, pojawiły się różne odpowiedzi, co dało mi do zrozumienia, jak bardzo różnią się nasze doświadczenia. Studenci z Ukrainy zwrócili moją uwagę na to, że dopiero kiedy się widzimy i słyszymy, to tworzą się prawdziwe więzi. Polacy mieli podzielone zdania w tej kwestii. W mojej pamięci szczególnie utkwiły dwie wypowiedzi studentów II roku:

– Mnie się tam podoba brak kamery. Mogę leżeć w łóżku i słuchać... Nie muszę przejmować się tym, jak wyglądam. Siedzę sobie w dresach lub w piżamie i czuję się swobodnie.

– A mnie się w ogóle nie podoba to nauczanie – odezwała się osoba z włączoną kamerą. – Dla mnie to taki brak zaangażowania. Ludzie robią, co chcą. Logują się na zajęcia i idą gotować obiad albo jadą do pracy. To takie pozory...

W tamtej chwili zdałam sobie sprawę, że mnie brakuje spotkań twarzą w twarz. Wciąż miałam nadzieję, że po drugiej stronie ekranu jest ktoś, kto podobnie jak ja czeka na uśmiech i dobre słowo. Robiłam więc swoje z nadzieją, że znajdą się osoby, które podejmą dialog.

Maj 2021 – po drugiej stronie lustra/ekranu

W semestrze letnim dostałam nowy przedmiot – pedagogikę międzykulturową. Szukając materiałów do zajęć, trafiłam na stronę internetową Fundacji Edukacji Międzykulturowej. Szukałam inspiracji do działania, więc zaproponowałam, że w ramach wolontariatu mogę przygotować im nagrania bajek dla dzieci – łącznie z nagraniem głosu lektora oraz opracowaniem muzyki.

To było dla mnie wyzwanie twórcze, bo do tej pory nagrywałam jedynie piosenki i utwory instrumentalne w warunkach domowych. Tym razem chciałam zrobić coś innego. Miałam nadzieję, że w ten sposób zachęcę także studentów do twórczego wysiłku. Niestety, nikt nie wykazał inicjatywy. Przyczyną był brak kompetencji cyfrowych. Dotarło do mnie, że choć studenci na co dzień spędzają wiele godzin w mediach społecznościowych, to często nie znają aplikacji cyfrowych, które mogliby wykorzystać w sposób twórczy. Dodatkową przeszkodę stanowił brak dostępu do programów. Studenci nie czuli się na siłach, aby przygotować materiał multimedialny, więc musiałam zaproponować inną formę zaliczenia przedmiotu. Ostatecznie sama podjęłam wyzwanie i nagrałam dwie bajki międzykulturowe, które zostały opublikowane na stronie Fundacji. Podzieliłam się tym ze studentami i wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Otóż ku mojemu zaskoczeniu jedna osoba z grupy postanowiła przygotować własne nagranie bajki. Studentka skorzystała z polecanego przeze mnie programu online i stworzyła audiowizualne nagranie, co spotkało się z aprobatą ze strony grupy. Czułam satysfakcję, bo wiedziałam, że nie zrobiła tego dla oceny, tylko po to, aby nauczyć się czegoś nowego. Zrozumiałam, że jeśli chcemy wywołać zmiany, to musimy zacząć od siebie. To był jeden z tych nielicznych momentów, kiedy poczułam, że mogę przejść na drugą stronę lustra...

Październik 2021 – punkt zwrotny, czyli powrót na uczelnię...

Wydaje mi się, że moment powrotu na uczelnię był długo wyczekiwany przez wiele osób. Po półtorej roku pracy zdalnej ja także – z niecierpliwością, ale i obawą – czekałam na to, co zastanie mnie na uczelni. Ciekawiło mnie, jakie to będzie uczucie, gdy ponownie wejdę na salę wykładową i będę rozmawiać z ludźmi – bez kamer i mikrofonów. Okazało się, że to było bardzo wyzwalające. Co ważne, na początku roku akademickiego 2021/2022 w czasie zajęć nie było obowiązku noszenia masek, dzięki czemu mogliśmy znowu zobaczyć nasze twarze. Studenci starali się nadrobić zaległości towarzyskie, bo obawiali się, że zaraz znowu zostaną zamknięci. Myślę, że wszyscy zdali sobie sprawę z faktu, że edukacja to nie tylko wymiar formalny, ale też to, co dzieje się „między wierszami”: rozmowy na korytarzu, wspólna kawa na bufecie czy udzielanie sobie wsparcia przed ważnymi zaliczeniami. Po wielu miesiącach edukacji zdalnej studenci bardzo chętnie przystępowali do zadań wykonanych w grupie. Ja również poczułam przypływ entuzjazmu i mobilizacji do działania. Praca dydaktyczna na nowo zaczęła przynosić mi satysfakcję. I chociaż znowu kilka razy w tygodniu musiałam dojeżdżać pociągiem do Słupska, to mimo wszystko czułam zadowolenie, że jadę na kolejne spotkanie ze studentami.

Do czasu, aż któregoś jesiennego poranka przyjechałam na Akademię Pomorską, a na miejscu okazało się, że moja grupa przebywa na kwarantannie. W rezultacie musiałam usiąść w pustej sali wykładowej i połączyć się ze studentami zdalnie. To było swoiste *déjà vu*. Z tą różnicą, że na terenie uczelni nie miałam tak dobrego dostępu do internetu jak w domu, więc chodziłam po sali, szukając zasięgu, co było dodatkową barierą techniczną. Dla obserwatora z zewnątrz to mógł być całkiem zabawny widok. Dla mnie sytuacja była dość absurdalna, bo uświadomiłam sobie, że pokonałam dystans 70 kilometrów tylko po to, żeby po raz kolejny prowadzić zajęcia na odległość...

W 2020 roku wszyscy zatrzymaliśmy się na stacji „Zdalne Nauczanie”. Na początku myślałam, że ten stan potrwa co najwyżej kilka tygodni, a tymczasem przedłużyło się do wielu miesięcy i nadal trwa... W ciągu ostatniego roku sporo się nauczyłam. Jestem przekonana, że wiele praktycznych rozwiązań, jak zebrania online, konsultacje zdalne czy wybrane kursy w postaci e-learningów, można byłoby wprowadzić na stałe. Nie mam wątpliwości, że pandemia zainicjowała ciąg przemian, które w dalszym ciągu będą zmieniały oblicze edukacji. Wiele zależy jednak od tego, jaką wiedzę wyniesiemy z tej lekcji i czy wykorzystamy to w konstruktywny sposób.

Bibliografia

- Bauman, Z. (2011). *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Beck, U. (2002). *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Scholar.
- Gliniecka, M. (2020). *Refleksja w cieniu Korony*. Pobrano: <https://www.ptwm.org.pl/pl/news/show/261> (20.01.2022).
- Harari, Y.N. (2018). *21 lekcji na XXI wiek*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Jakubowski, W. (2013). Sztuka filmowa jako miejsce uczenia się. W: W. Jakubowski (red.), *Kultura jako przestrzeń edukacyjna – współczesne obszary uczenia się osób dorosłych* (s. 111–126). Kraków: Impuls.
- Malewski, M. (2001). Modele pracy edukacyjnej z ludźmi dorosłymi. *Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja*, 1, 47–63.
- Schmitt, E.E. (2014). *Tajemnica Pani Ming*. Kraków: Znak.
- Świątecka, A. (2013). *Digital storytelling. Podręcznik dla edukatorów*. Warszawa: Fundacja „Ad Hoc”.

opowieść z życia wziętą. W mediach mówi się od razu o oczekiwaniu na szczepionkę, bo przecież nie ma co tracić czasu. Niemniej wizja, że się szczepimy, wydaje się czymś bardzo odległym.

Jest jeszcze coś, zupełnie poza pracą na uczelni. Wybory prezydenckie. Pierwszy raz w życiu angażuję się politycznie. Nareszcie pojawiła się osoba, którą popieram w stu procentach. Stoję na ulicy i zbieram podpisy, by mój kandydat mógł wystartować. I tu również wyczuwa się napięcie. Czy zdążymy zebrać? Zajęcie jest dziadowsko nieprzyjemne ze względu na zimno i szczecińską wilgoć.

I trzeci wątek mojego bycia w świecie: współorganizacja międzynarodowej konferencji naukowej. Ma się odbyć w kwietniu 2020 roku. Ze względu na zapowiadaną obecność gości z całego świata zapada decyzja, by ją przenieść na wrzesień. Nadal w wersji stacjonarnej. Jest jednak obawa o to, czy do tego czasu sytuacja się wyklaruje.

Marzec 2020

Mamy zaczynać zajęcia, a tu się okazuje, że wprowadzona zostaje edukacja zdalna. Zapowiedz jest taka, że na razie jest to tymczasowe. Pojawiają się pytania dotyczące formy prowadzenia zajęć. Bo zajęcia mają być prowadzone. Zaczynam się nerwowo komunikować z innymi. Co robić? Jak pracować? Pojawia się we mnie opór, bo jakoś tak wyczuwam, że jest oczekiwanie, aby prowadzić zajęcia, łącząc się ze studentami. Ale jak? To „nowe” mnie przeraża. Wpadam w panikę. Chowam się jak ślimak w skorupie. Staram się szczerze odгородzić od świata. Zauważam, że ma to irracjonalny wymiar w kwestii komunikowania się ze studentami. Robię to bowiem za pomocą maila. Przesyłam im tą drogą informacje o tym, co mają przeczytać. Mam świadomość, że to wielka ściema. Nawet nie substrat. Ale cały świat żyje właśnie COVID-em. Ja też.

Jak sądzę, ze względu na pojawiające się głosy, że nauczyciele akademicy nie mają odpowiednich kompetencji cyfrowych, ma zostać zorganizowane szkolenie z obsługi MS Teams. Przeprowadzone przez ludzi z Microsoftu. Nie odbywa się jednak z przyczyn technicznych. Jakich? Nie wiem. Ale mówię sobie: chcą, abyśmy prowadzili zajęcia w ten sposób, a krzaczą im się te siódme cudzy świata. Bowiem mój stosunek do tej formy prowadzenia zajęć jest krytyczny. I każde potknięcie we wprowadzaniu onlinowego trybu nauczania poczytuję za dowód na to, że jest to ślepa uliczka. Obudziła się we mnie złośliwość, którą zwykle przypisuje się młodym, przemądrzałym, źle wychowanym ludziom z tak zwanych dobrych domów. Uwaga: wiem, total-

nie rozumię stereotypami. Ale sam nie jestem w stanie zaproponować nic sensownego. Zamieniam się w krytyka, niewiele proponując od siebie. To w zasadzie krytykanctwo. To kim jestem? Krytykantem?

Jednocześnie zaczynam coraz lepiej rozumieć, czym jest mój lęk przed COVID-19. Przed czymś tak niedostrzegalnym gołym okiem jak wirusy. Że widzę zagrożenie w kontakcie z każdym człowiekiem. Inni chyba też tak mają. Siedzę więc w domu. Fizycznie kontaktuję się z zaledwie z kilkoma osobami. Zauważam, że gdy jestem na ulicy, zaczynam chodzić w inny sposób. Jakby uchylając się przed niewidzialnymi pociskami miotanymi przez zły los. Klucząc. Czerpię z moich doświadczeń z czasów, gdy byłem kuratorem i szedłem w teren. Jest to przebywanie w przestrzeni poprzez uważne obserwowanie i minimalizowanie zagrożeń. Na przykład gdy mam otworzyć drzwi, to nigdy nie robię tego otwartą, gołą dłonią. Ściągam w dół rękaw, robiąc z niego osłonę. Trochę taka postawa boksera, który przede wszystkim myśli o obronie, a więc kurczy się, zmniejszając powierzchnię, w którą można uderzyć.

Kwiecień 2020

Lockdown się przedłuża. Dowiaduję się o zakazie wstępu do lasu. Absolutnie się z tym nie zgadzam, nie rozumiem, cierpię. To dla mnie jakiś obłęd. Las jest dla mnie miejscem odpoczynku. Również w odniesieniu do pracy na uczelni. Ma on dla mnie wymiar terapeutyczny. Wyciąga stres jak pompa. A tu taka sytuacja. Mój opór polega na tym, że wsiada się w samochód i jedzie w stronę Odry. Nie wiem czemu, ale ukochałem sobie rejon na południe od Szczecina. Gdzie las, łagodne wzgórza i płynąca woda. Szczególnie rzeka ma znaczenie. Przypuszczam, że fascynacja tym rejonem to działanie mojej podświadomości. Podpowiada mi kojącą naukę, że wszystko przemija i że ta trudna sytuacja też minie. Ale każda wyprawa tam to jakby przekradanie się do raj. Ucieczka w stronę natury to najpewniej stara, sprawdzona strategia. Wpatrywanie się w drzewa, najlepiej rosnące w gęstym lesie, a potem momenty otwartej przestrzeni. I jeszcze to budzenie się do życia po zimie. Z całą mocą. Pełne odrodzenie. Czuć jeszcze zimno. Szczególnie na początku kwietnia. Jeszcze dzień nie jest tak długi, aby móc w pełni cieszyć się obrazami natury, ale inne zmysły, zwłaszcza węch i słuch, rekompensują te braki. Pomimo tego, że przecież nie zachorowałem, to euforia towarzysząca kontaktowi z przyrodą jest tak wielka, jakbym właśnie wracał do zdrowia. Jakbym na nowo uczył się cieszyć tym, co proste i oczywiste. Prawdą jest, że doceniamy to, co zostało odebrane. Że dopiero w obliczu utraty rozumiemy wartość do-

bra, o którym myśleliśmy, że będzie dla nas zawsze dostępne. Piszę te słowa i zastanawiam się nad ich jednoczesną banalnością i prawdziwością. I dochodzę do wniosku, że właśnie to są sprawy, które jeżeli się ich nie przeżyje, to się ich nie zrozumie. Zdecydowanie nie wystarczy o tym przeczytać. Potrzeba to przeżyć. Coś na zasadzie: syty głodnego nie zrozumie.

Zaczynam również prowadzić zajęcia online. Na szczęście nie ma tego dużo. Rwie jak diabli, bo są problemy z internetem. Próbuje się dowiedzieć czy mogę podłączyć się do światłowodu. Niestety w mojej okolicy nie ma takiej możliwości. Słyszę od znajomych, że najlepiej jest w dużych blokach mieszkalnych, gdzie operatorzy sieci doprowadzili instalacje niemal do każdego mieszkania. W fantazjach wyobrażam sobie, że tak jak była po wojnie akcja elektryfikacji, tak powinna być przeprowadzona światłowodowa. Że cała Polska jest rozkopana i do najdalszej wsi doprowadzony zostaje szybki internet. A w realu dzieją się rzeczy bardziej przyziemne. Podczas jednego z wykładów, gdy dochodzi do zakłóceń, podnoszę głos, tak jakbym chciał przekrzyknąć niestabilność sieci. Tracę nad sobą kontrolę. Po ochłonięciu jest mi autentycznie głupio. Jedna ze studentek pociesza mnie i mówi, że gdy u niej na wiosce wieje i pada deszcze, to też ma olbrzymie problemy. Przepraszam i przerywam wykład, mówiąc, że to nie ma sensu.

Jednocześnie zaczynam chodzić do domu dziecka, aby pomagać przy odrabianiu lekcji. To niewielka placówka, która ulokowana jest w kamienicy w centrum miasta. Dzieci nie są wypuszczane na dwór, aby nie stwarzać sytuacji, podczas których mogłyby się zarazić. Efekt jest taki, że oprócz pomocy przy lekcjach muszę z nimi ćwiczyć fizycznie, aby rozładowywać ich napięcie. Samo odrabianie lekcji to też ciekawe i pouczające doświadczenie. Dla mnie. Bo dla nich to droga krzyżowa. Widzę szkołę, która polega na tym, że nauczyciel przesyła zestaw zadań do wykonania i trzeba to po prostu zrobić bez jakiegokolwiek refleksji na temat ucznia, jak to się ma do jego możliwości i potrzeb. Wykonujemy zatem te same zadania z matematyki powielane w dziesiątkach. Po zrobieniu kilku z nich już widzę, że uczeń umie, ale trzeba zrobić wszystkie. Nie ma różnicy pomiędzy szkołą a taśmą produkcyjną. Zauważam bezsens takiej edukacji. Uczeń to kłębek mięśni, ścięgien i nerwów, który czuje, że jego bunt nie ma sensu. Bo jego bunt nikogo specjalnie nie interesuje. Jako wychowawcy z domu dziecka jesteśmy po ich stronie, ale to nic nie zmienia. Wszechmogący bóg i surowy ojciec w jednym, którym jest minister oświaty, nie wpadnie na pomysł, aby „odchudzić” podstawę programową. Słyszę rozmowy chłopców w przerwach między odrabianiem lekcji. Mówią, że skończą jako alkoholicy. Że będą spędzać czas pod Żabką. Niby żartują, niby się śmieją. Ale wyczuwam, że te prowokacyjnie wypowiedziane słowa mają przygotować ich na ten stan, złagodzić gorzki smak takiego par-

szywego losu. Ja im mówię, że wcale tak nie musi być. Ale jakoś ich przekaz jest mocniejszy. Pomimo różnicy wieku to oni są tymi, którzy mają większe doświadczenie w tym względzie. Napatrzili się, doświadczyli.

Maj 2020

Ja się chyba zaczynam dostosowywać. Mimo licznych obowiązków i ciągłej gonitwy sprawy jakoś idą. Nastąpiło zespolenie świata wirtualnego z fizycznym. Mam na myśli to, że sprawy dzieją się w dwóch rzeczywistościach. Zdarza się, że jedno wydarzenie nachodzi na inne. Bywa, że gdy jestem obserwatorem, słuchaczem jakiegoś spotkania w trybie online, wykorzystuję ten czas również na sprzątanie lub gotowanie, albo ćwiczenie. Jedyne, co mnie obchodzi, to by ktoś nie odkrył, że mam takie praktyki. Choć podejrzewam, że są osoby, które postępują w podobny sposób. Ale z drugiej strony co w tym złego? Żartobliwie myślę, że powinna być przyznawana nagroda za to, kto lepiej wykorzysta czas pandemii. „Lepiej” w znaczeniu: zrobi więcej rzeczy w krótszym czasie. W tym okresie pojawia się też informacja o odroczeniu wyborów prezydenckich. Wszystko to jest takie dziwne, surrealistyczne. Może także dlatego, że sprawy dzieją się w sferze wirtualnej.

Kończę również swoją przygodę z domem dziecka. Otrzymuję na pożegnanie zestaw prac plastycznych od dzieci. Jestem naprawdę wzruszony. Myślę sobie, że może coś udało mi się zmienić, poprawić. A jednocześnie że los tych dzieci to coś skrajnie okrutnego.

Czerwiec 2020

Ależ się spinam. Podporządkowując życie polityce, bowiem z końcem czerwca mają się odbyć wybory prezydenckie. W związku z tym moja aktywność polega na tym, aby rano ogarnąć wszelką pracę zawodową. Na szczęście nie ma wielu studentów. Na szczęście część przedmiotów kończy się wcześniej. Na szczęście po prostu się uczą i wykonują zadania, które mają wykonać. Zatem reszta dnia jest na to, aby wyjść na ulicę. O ile stanie w lutym i w marcu wiązało się z zimnem, to teraz zagrożeniem było piekące słońce. Warto było. Nawet jeżeli wynik wyborów mnie nie satysfakcjonuje. Mimo że odbieram go jako osobistą porażkę. Zapamiętam jednak ten czas jako bardzo pouczający. Odbieram bowiem nauki z marketingu politycznego, ale też z cierpliwości, uważności i pokory. Czy tego potrzebuję? Myślę, że tak. To, czego się nauczyłem, zostaje ze mną. A nauczyłem się, że można rozmawiać z każdym i abso-

lutnie większość osób chce rozmawiać. Nie mam na myśli przekonywania do własnych poglądów. Tego bym pewnie chciał najbardziej, ale to przecież arcytrudna sztuka. Czasem niemożliwa. Rozmowa jednak zostaje.

Lipiec 2020

Robimy dla studentów absolutorium w formie online. To znaczy pomagam w tym B. Jej entuzjazm jest olbrzymi. A ja po całym tym semestrze jestem po prostu masakrycznie zmęczony. Ledwo stoję na nogach. To również efekt uczestnictwa w kampanii wyborczej. Tak więc absolutorium jako finał minionych kilku miesięcy to wirtualne przedsięwzięcie. Symboliczne.

Sierpień 2020

W zasadzie nie mam wakacji. Siedzę w domu. Piszę, pracuję i czekam. Jakoś mi się nie chce wierzyć w to, o czym mówi pan premier. Że wygraliśmy z wirusem. Nasz premier ma jednak to do siebie, że lubi coś publicznie ogłaszać, a następnie udawać, że nie było tematu, jeżeli jego gadanie było tylko pustosłowiem.

Wrzesień 2020

Nasza konferencja dochodzi do skutku. W formie online. Jest to olbrzymia ulga, że coś, co mogło się nie wydarzyć, jednak się materializuje. Wspomnę pewnego starszego profesora z Anglii. Fantastyczny człowiek. Poznałem go rok wcześniej. Na żywo. Bierze udział w konferencji. Sygnały, jakie do mnie dochodzą, są jednak niepokojące. Ma mieć wystąpienie wczesnym popołudniem, a od rana nie może się połączyć. Gdy już pojawia się na ekranie, sprawia wrażenie, jakby przebył bardzo długą drogę. Fizycznie. Efekt kilku godzin męczarni związanych z nieudanymi logowaniami się. Ta konferencja jest dla mnie ostatecznym i nieodwołalnym wkroczeniem w epokę wirtualnego uniwersytetu.

Październik 2020 – czerwiec 2021

Nie wiem, jak to jest możliwe, ale cały rok mi się zlewa w jedno. Przepraszam. To jakby rok-sen. Nie potrafię tego racjonalnie wyjaśnić. To jakby, nawiązując do filmu, matriksowy rok. Pisząc te słowa, mam na myśli stan

ciąglego podłączenia do systemu. I chyba jednak nieumiejętność odłączenia się. Powiedzmy to otwarcie: już nie ma funkcjonowania poza siecią. To, co ten czas wyróżnia, to liczba spotkań na Teamsie, Zoomie, Skypie, Google Meets... A bywa, że mam dwa spotkania naraz. Wtedy jedno jest na komputerze, a drugie na komórce. Może to dotyczyć wszelkich form aktywności: pracy lub zaangażowania społeczno-politycznego. Aż samego mnie zaskakuje, jak dobrze się w tym poruszam. Sprawia mi to nawet rodzaj ekscytacji. Jakieś takie poczucie gry. Nie wiem, czy rywalizacji, choć może trochę i też. Rywalizacji o to, aby jak najlepiej wykorzystać czas.

Grudzień 2020

A jednak chciałbym wyróżnić pewne wydarzenia. Pojawia się szczepionka. Jest to wielkie zwycięstwo nauki. Szczepionka opracowana w bardzo krótkim okresie. Oglądam na YouTube scenę z magazynu koncernu farmaceutycznego Pfizer. Pracownicy pakują szczepionkę do kartonów. W tym momencie staje się ona bardzo pożądanym towarem, który gdzieś zostanie wysłany. Do kogoś. Jestem przekonany, że wszyscy się zaszczepią. Że to tylko kwestia czasu.

Luty 2021

Choć przecież nie pracuję bezpośrednio ze studentami i ogólnie jestem w komfortowych warunkach, to jest bez konieczności wychodzenia z domu, to jako nauczyciel mam możliwość zaszczepienia się. Szczerze wyznam, że uczucie ulgi z tego powodu jest tak wielkie, że niewiele myślę o tym, że przede mną powinni się zaszczepić inni: starsi i w złym stanie zdrowia albo ci, którzy pracują bezpośrednio z ludźmi. Idę w pierwszym możliwym terminie do akademickiej przychodni i oświadczam, że jestem gotów przyjąć szczepionkę. Zostaję poinformowany, że będzie to możliwe, jeżeli nie zgłosi się któraś z wezwanych osób. Mówię zatem, że mam czas i czekam. Tak też się dzieje. Załapałem się. Po fakcie wstyd mi z tego powodu i informując znajomych o fakcie zaszczepienia, przyznaję przed nimi, że nie powinno tak być. Ale to po fakcie. Natomiast to uczucie przed, kiedy myśli się tak naprawdę tylko o sobie, jest mocne, intensywne, obezwładniające. Nie do opanowania. Czy to jest sytuacja podobna do chwili, gdy tonie statek i trzeba szukać miejsca w szalupie ratunkowej? Czy czuje się współczucie dopiero, gdy jest się na wodzie i z oddali widzi tych, którzy nie zmieścili się? W świetle prawa wszystko było OK. Moralnie... no cóż...

Maj 2021

I kolejny przerywnik w monotonnym, cyfrowym roku. To był maj. Udaje się spotkać ze studentami w realu. Na placu przed uczelnią. Jedna ze studentek prezentuje swoje obrazy, inne zachęcają ludzi do zapisywania swoich refleksji odnośnie do pandemii. Ciekawa obserwacja, którą muszę się podzielić. Podczas zajęć w trybie online o jednej ze studentek myślałem, że jest z nią coś nie tak. W sensie intelektualnym. Ale i chyba też od strony emocji. Nigdy się nie pokazywała. Słyszałem tylko jej głos. Ten zaś był jakiś taki dziwny, a jej wypowiedzi raczej zdawkowe, takie wymuszone. Gdy zaś zobaczyłem ją na żywo i chwilę porozmawiałem twarzą w twarz, zaobserwowałem mimikę, w której było ukryte znacznie więcej niż w słowach. Pierchną zatem wszelkie wątpliwości co do jej intelektu czy emocjonalności. Dziwna to była sytuacja i przyznam, że poczułem wstyd, że mogłem myśleć w ten sposób o tej dziewczynie. Jestem zauroczony jej osobą. Czekam na każde spotkanie, by móc choć usłyszeć jej głos. Tak na marginesie, wydaje mi się, że głos staje się najważniejszą wizytówką człowieka. Mamy bowiem świadomość, że wizualność może być i często jest „tuningowana” poprzez efekty. Z głosem chyba jeszcze tego się nie robi. Głos jeszcze jest naturalny.

Tego samego dnia widzę w oddali, obok szpitala, kolejkę ludzi do szczepienia. Stoją cierpliwie w oczekiwaniu. Kilka godzin. To była chyba pierwsza taka akcja w naszym mieście. Na zasadzie, że kto przyjdzie, postoi, to się zaszczepi. Już bez tego rozróżniania, kto w której kategorii kolejności do szczepienia. I to są sytuacje przywracające nadzieję, budzące z letargu. Spotkanie ze studentami i widok ludzi, którzy się szczepią.

Wrzesień 2021

Pierwsza połowa września. Przypadkowa rozmowa z dziewczyną, która studiuje na naszym uniwersytecie. Jest po pierwszym roku. Całym w trybie online. Pytam o kierunek studiów. Mówi mi, ale na tym kończy się jej wiedza na temat miejsca, w którym studiuje. Fizycznie na uczelni była chyba tylko raz. Na początku się dziwię. Potem ona mi tłumaczy, że studenci wolą tryb online. Mówią o tym między sobą na swoich forach. Wyrażam swoje zdziwienie. Słyszę w odpowiedzi, że to jest po prostu wygodniejsze. Ludzie jakoś się do tego przyzwyczaili, ułożyli sobie życie.

W głowie mi kielkuje pomysł na badania. By zapytać studentów i nauczycieli o preferowaną formę studiów, to, czy jest to: stacjonarna, hybrydowa, czy online. Konsultuję się z E. Słyszę w odpowiedzi: tak, robimy. Krótka ankieta. Wyniki mnie zaskakują. Mamy 1646 odpowiedzi studentów na pyta-

nie „Którą z form studiowania wybrałaby Pani/Pan w nadchodzącym roku akademickim?”. 41,6% z nich wybierało online, 30,2% hybrydową, 28,2% stacjonarną formę. Dla porównania ze 167 nauczycieli 42,7% wybiera stacjonarną formę, 40,9% – hybrydową, 16,5% – online. No więc na moich oczach wali się wizja, że tak bardzo chcemy na uczelnię, aby się spotkać twarzą w twarz. Zwłaszcza studenci widzą to inaczej.

Październik 2021

Wracamy na uczelnię. Zajęcia stacjonarne. Tak się poukładało, że mam tylko z animacją kultury. Pierwsze spotkanie. Siedzimy w kole. Rozmawiamy. Przedstawiam im założenia. Studentka pyta, czy będzie kolejna fala zachorowań. Pytam zatem, czy się zaszczepiła. Ona, że nie. Odpowiadam jej, że w takim razie będzie.

Jadę do Niemiec, przygraniczna miejscowość. Wchodzę do kawiarni. Pytają mnie o paszport covidowy. Pierwszy raz ktoś mnie o to pyta!!! Z dumą prezentuję. Wracam po kilku dniach do Polski, w której chyba przestaliśmy przejmować się COVID-em. W której w komunikacji miejskiej nie nosi się maseczek. W której zaszczepiła się tylko połowa Polaków. W której rząd totalnie odsuwa na bok ten temat. Nie mogę tego pojąć. Rozmawiam z kolegą. W klasie jego syna tylko troje uczniów jest zaszczepionych. Myślę o tej sytuacji w kategoriach szaleństwa. Dosłownie trafia mnie szlag. Jak to możliwe, że lekarstwo jest na wyciągnięcie ręki, a ludzie nie chcą z niego korzystać. Słyszy się, że wśród kobiet krąży plotka, iż szczepienie powoduje bezpłodność. Ręce opadają.

Potem kolejne zajęcia. Mamy zaplanować jakieś działanie performatywne. Burza mózgów. Aż ktoś rzuca, że może zrobimy drzewo. Drzewo powrotu na uczelnię. Pniem ma być kartonowa rura. Na gałązkach mają zawisnąć papierowe listki – listy. Listy pisane przez studentów, w których mają zawrzeć swoje refleksje. Zbudowane przez nas drzewo na kilka dni zostaje postawione w holu uczelni. Studenci się wpisują. Na liściach-listach można przeczytać następujące komunikaty (kilka przykładów): „Generalnie nie chce mi się tu jeździć, ale dla Eweliny mogę”, „Mam dość”, „Miło Was poznać ale proszę o zdalne”, „Zdalne były kozackie”, „Miło się zobaczyć, ale chciałabym zdalne”. I z drugiej strony: „Dzięki temu, że wróciliśmy, czuję się lepiej. Dziękuję za normalność”, „Bardzo brakowało mi spotkań na żywo, tęskniłam za nimi i cieszę się, że jesteśmy”, „W końcu spotkałem swoich ziomków”, „Tęskniłam”, „Słuchanie na wykładach, a nie spanie. Więcej ruchu oraz poznanie nowych ludzi”, „Zdalne zajęcia nigdy nie były tak ciekawe jak te na uczelni”. Oraz przesłania o charakterze uniwersalnym: „Nie krytykuj, nie potępiaj, nie

pouczaj”. Albo zwykłe ogłoszenia: „Jak ktoś chętny na jakieś jammowanie na wiośle, to dawać”, „Szukam ludzi z Belferka do integracji”. Rozbawił mnie do łez liść-list, w którym chłopaki z kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne napisali, że szukają dziewczyn w celach integracji, a na odwrocie był wpis, w którym trzy dziewczyny z pedagogiki zgłaszały chęć nawiązania znajomości. I jeszcze ten jeden liść-list. Chyba najbardziej poruszający: „Potrzebuję pomocy” i podany numer telefonu. Zatem próbuję się skomunikować. Za drugim razem udało mi się dodzwonić pod ten numer. Usłyszałem męski głos. Dowiedziałem się, że już jest OK. Że ktoś już dzwonił. Wyczułem, że mój rozmówca nie chce mówić, w czym rzecz. Zapytałem jeszcze, czy jest bezpieczny; powiedział, że tak. Dodałem, że w razie czego zawsze coś się wymyśli. Że nie ma sytuacji bez wyjścia.

Ciekawe jest również to, że rozpocząłem lekcje angielskiego fundowane przez Unię Europejską. Moim korepetytorem jest Irańczyk. Jestem totalnie zaskoczony i uradowany. Oczywiście ma to charakter online. Zmiana więc polega na tym, że staję się na powrót uczniem, a do tego moim nauczycielem jest człowiek z innego kręgu kulturowego. Wszystko jest zatem możliwe w tej nowej edukacji.

Listopad 2021

Znajoma osoba z pracy dała mi znać, że zachorowała. Kilka dni wcześniej byliśmy razem w jednym pomieszczeniu przez dłuższy czas. Gdy dotarła wiadomość, byłem akurat u przyjaciół. Chwilę jeszcze pożartowałem, a potem włożyłem maskę i wstałem, mówiąc, że jadę się przebadać. Niestety pozytywnie. A więc dopadło i mnie. Przebadałem się nie z powodu objawów, tylko dlatego, że miałem przeczucie. Objawy przyszły później. Na początku chciałem prowadzić zajęcia z domu. Pomimo choroby wołałem pracować. Poinformowano mnie jednak, że podczas izolacji nie jest to możliwe. Pomyślałem, że szkoda. Ale potem poczułem, że może i dobrze. Bo o ile pierwszego dnia czułem i komunikowałem światu moją bezobjawowość, to już w następnych dniach nie było tak kolorowo. Wtorek, środa, czwartek, piątek podczas choroby były marne. Takie ciemne jakieś. Z bólem głowy i zmęczeniem. Utratą węchu i smaku. No i depresyjnym nastrojem.

Leżę, nie mam już siły nic robić. Wyobrażam sobie edukację przyszłości. A może bardziej to, jak będzie wyglądała moja praca w biznesie edukacyjnym. Po pierwsze, nie będę wychodził z domu. Albo rzadko. Bo tak bezpiecznie. Ze względu na zatrucie środowiska, palące słońce albo porywiste wiatry. Ale również fakt, że moja okolica stanie się niezbyt bezpieczna. Całe szczęście do mojego mieszkania przynależy mały ogródek na tyłach posesji.

Tam, na 70 m², w cieniu garażu sąsiada będę miał swój azyl. Na 15 minut. Bo tyle będę miał czasu, szukając zatrudnienia. Będę wystawiał swoje usługi wykładowcy na internetowej giełdzie, na przykład za 200 \$ poprowadzę 30 godzin z prawa pracy. Albo inaczej – będę stale monitorował ogłoszenia, na przykład: poszukiwany wykładowca, który za 30 minut rozpocznie wykład na temat... Taki nauczyciel *last minute*. To tak oficjalnie. Ponieważ często będę uczył za darmo, byle tylko móc wpisać sobie, że coś robię, mam ciągłość. Wszystko w wirtualnej rzeczywistości cyfrowego uniwersytetu. Nie będzie budynku, placu, baru, biblioteki, korytarzy, boisk czy jakiegokolwiek fizycznego miejsca. Po prostu gdzieś w sieci. Taniej, szybciej, konkurencyjnej. Nie będę znał osobiście osób, z którymi pracuję. Nie będę przynależał na trwałe do jakiejkolwiek instytucji. Oczywiście będzie kilka rzeczywistych uniwersytetów. Ale to w stolicy, to daleko, to tak mitycznie, niedostępnie. W efekcie te uczelnie będą jeszcze bardziej niedotykalne niż te w sieci. A u mnie będzie edukacja od pasa w górę. Z tej bowiem perspektywy będę postrzegany. Założę nawet tak nie lubiany krawat i marynarkę. Z musu. A poniżej spodnie dresowe, dziurawe skarpety i brudne klapki. Ale będą dobre strony tego układu. Dzięki efektom cyfrowym, które będą poprawiały mój wygląd, nie będzie widać, jak się starzeję. I będę tak siedział przed ekranem, w głowie rozpamiętując tysięczny raz wszystkie te stracone szanse i błędne wybory życiowe. A do kamery zmęczonym głosem mówił o czymś, na czym się nie znam i mnie nie interesuje. Będą możliwe dwa zakończenia. Pierwsze: umrę podczas zajęć przed tym ekranem i dość szybko mnie znajdą ze względu na skargi studentów, że wykładowca nic nie mówi, nie reaguje. Drugie: umrę niezauważenie, bo sztuczna inteligencja wyeliminuje mnie z rynku pracy, a mi w demencji i samotności umknie ten fakt. W obu przypadkach moimi ostatnimi myślami będą pytania: Co poszło nie tak? Gdzie popełniłem błąd? Czy można było tego uniknąć? A może każdy wybór prowadził właśnie w tym kierunku? I wyzionę ducha. No więc leżę w ciemnościach listopadowego popołudnia. Niezbyt mocno, ale jednak osłabiony chorobą. Sowa Minerwy lata gdzieś w pobliżu. Czarny pies czai się opodal.

I mimo wszystko próbuję dostrzegać jasne strony. Wiadomo, Monthy Python. Trzeba po prostu żyć. Przyznać, że nie jest się typem bohatera, który zawsze i wszędzie wychodzi cały i zdrowy z opresji. Umieć powiedzieć: boję się.

Dziennik pandemiczny

Została jedna strona pożarowi wydarta

(...)

Jedna, przypadkowa, nadpalona kartka

DonGURALesko 451 Fahrenheita



Dzień przed

Europa jest odporna. Wszelkie wirusy pustoszą peryferia. Centrum jest nietykalne. Stabilne. Toteż wiadomości o wirusie i tym, co dzieje się w Chinach, nie przejmują mnie lękiem. Mało poświęcam im uwagi. Europa jest bezpiecznym miejscem. My w centrum jesteśmy bezpieczni. Centrum musi być bezpieczne, aby wszystko mogło być takie, jakie jest. A to, co jest, jest odporne na wszelkie zmiany. Nie ma się czym przejmować. Nie ma na nic nadziei. Robię swoje i trwam: stabilnie-zastygłe.

Początek

Europa jednak nie jest odporna. Wirus przenika jej tkankę. Informacje o epidemii przestają stanowić jedynie ciekawostkę obok życia gwiazd i politycznych ekscesów rządzących. Wciąż jednak daleko. Odczuwam delikatny niepokój. I zaczynam ignorować doniesienia. Chociaż to nie jest łatwe. Wirus zainfekował też media, w tym społecznościowe, nasze rozmowy – wirtualnie wdzierał się w życie, chociaż na razie u nas jest spokojnie. Są poważniejsze problemy.

Przed zamknięciem

Wraz z przekroczeniem granicy przez wirusa pojawiają się głosy, że może nas zamkną. Wzorem innych zainfekowanych krajów. Nie będzie edukacji w szkołach, możliwe, że również na uczelniach. Nie będzie niczego – w sklepach zaczyna brakować towarów. Nie mogę się doczekać zamknięcia.

Prowadzę zajęcia, które mnie męczą. Dalekie od moich naukowych zainteresowań. Dodatkowo oparte na wątpliwych podstawach teoretycznych. Osiwiałem, czytając podręcznik. Mógłbym zająć się analizą podręcznika, licznych niespójności, powierzchownych odwołań do teorii, dziwnych przeskoków narracyjnych. To by mnie jeszcze bawiło, ale raczej studenci by się nie cieszyli. W kształceniu, mówią studenci, chodzi o praktyczne zastosowanie martwej wiedzy – i w sumie spleśniałej, przeterminowanej i sprzecznej wewnątrz. W stanie rozkładu pod niezłym make-upem.

Dodatkowo odczuwam ciągły brak energii. Zastanawiam się nawet nad wzięciem zwolnienia. Tylko wtedy mniej bym zarabiał. A na to nie mogę sobie pozwolić. Wyczekuję więc wyzwolenia przez epidemię. Nie mogę się doczekać. Niech zamykają. Niech niczego nie będzie.

Apokalipsa

Chciałbym, pragnę, aby cały świat się zawirusował, zatrzymał i ucichł. Ustał wszelki ruch i wszelkie życie dla swobodnego trwania kamieni i głązów. Kojących krajobrazów bezludnych – statycznych, cichych i płaskich. Wyludnione miasta, opuszczone budynki, martwe instytucje. Rozkoszne pragnienie przenika mnie, gdy pojawiają się obrazy końca, momentu załamania – obrazy popkulturowych tworców: ulice zasłane ciałami, orgia kosmicznej przemocy, niepowstrzymane żywioły, spowite dymem miasta, rozstępujące się ulice... Jedyne nadzieje na zmianę to koniec świata. Coś, coś monstrualnego, co przychodzi z zewnątrz.

Tylko – znowu – pragnienie nie odpowiada rzeczywistość. Jakby więcej karetek jeździło. Ale nic się nie zmienia. Wciąż nic się nie zmienia.

Środa

Ogłoszono zawieszenie zajęć na dwa tygodnie. Studenci się cieszą. Ustalamy, co robimy za dwa tygodnie. Nie wiemy, czy trzeba będzie odrabiać zajęcia, czy nie. Niewiele wiemy poza tym, że zawieszono zajęcia, że nie trzeba będzie siedzieć w sali, stać w korkach, czekać na wiecznie spóźniające się zatłoczone autobusy, szwendać się bez celu w trakcie okienek, wyczekiwać końca zajęć.

Aby uczcić zawieszenie zajęć, idziemy wieczorem ze znajomymi do pubu. Jest tłoczno jak nigdy dotąd. Rozmawiamy jakby nigdy nic. Nic się nie zmieniło. Nikt się nie boi, że umrze. W końcu każdego to kiedyś czeka. W pubie gra wesoła muzyka. Ludzie się śmieją. Alkohol rozlewa się po stolikach. Ciała się ocierają, oddechy mieszają.

Czwartek

Jadę na uczelnię. Sprawy administracyjne. Na parkingu zaledwie kilka samochodów. Rozmawiam ze znajomymi. Umawiamy się na kolejne wyjście. Może też seminarium u nas w domu. Bo teraz każdy ma wolne. Będzie łatwiej. Może pójdziemy na tańce. Dawno nie byliśmy. Dogadamy się przez telefon.

Piątek

Długi spacer z psami. Idę z Bambusiem aż do osiedla i z powrotem. Ponad godzinę. Nie spotykamy za wiele osób. Ruch samochodowy jak zwykle. Potem jadę do Biedronki. Z trudem znajduję miejsce do zaparkowania. W środku tłumy. O tej godzinie nigdy tak nie było. Prawie puste półki. Nie ma ryżu, makaronów, mleka, papieru. Nie ma też sera żółtego w kostkach. Ziemniaki to skończyły się rano – mówi ktoś z obsługi. W lodówce pustki. Ostatnia porcja udek kurczaka. Kupuję. Chociaż psy mają zapasy, to jednak wolę się zabezpieczyć. Nie wiadomo, jak długo potrwa szaleństwo. A psy jeść muszą. Brak ryżu zniosą, ale mięsa nie za bardzo.

W kolejce osoba na osobie. Nerwowe szturchania, wpadanie na siebie. Drobnie akty agresji wystraszonych zwierząt. Ochrona nadzoruje ruch, bo łańcuch ciał długi. Widać, że są zmęczeni. Próby porządkowania intensyfikują

napięcie. Ludzie się oburzają: pomruki, przekleństwa, wzywanie kierowniczeki, klótnie między kupującymi, wzywanie kasjerek i kasjerów. Łańcuch ciał przenikają mroczne emocje. Coś pulsuje. Coś na progu, dzika bestia społeczna sycona strachem, niepewnością – widmo pandemii intensyfikuje lęki tak zwanej normalności.

Przepuszczam starsze małżeństwo. Mnie się nie spieszy. Babcia dziękuje. Ma mrożonki. Mrożonki się mogą rozmrozić. Tak, przytakuję, to prawda. Nie chcę być częścią tłumnej bestii. Nie chcę dzielić z nią lęku. Babcia zaczyna kaszleć. Nie zakrywa ust. Kaszle długo. Pluje na zakupy, na taśmę przy kasie, na kolorowe pierdoły. Uśmiecham się. Chce mi się śmiać.

Kasjerka ma rękawiczki. Zastanawiam się, co jej to pomoże. Cały dzień w tych samych rękawiczka. Drapie się w nich po twarzy. Pozór. Chcę to skomentować, ale rezygnuję. Po co męczyć kobietę. Może ma tego świadomość. Pracodawca nie łamie Kodeksu pracy. Przecież dba o bezpieczeństwo. Dał rękawiczki. Starsza pani znowu kaszle. Tuż przy kasjerce. Ta próbuje być miła, ale przychodzi to z trudem, jest zmęczona, to widać.

A bestia pomrukuje – mrocznie, wrogo. Niczym wystraszony pies, który nie ma dokąd uciec. Jadę do rodziców. Słucham w trakcie drogi Marilynę Mansona. Jest dobry na czas apokalipsy. Dzwonię do ojca, aby wyszedł po zakupy. Mama jest w grupie ryzyka. Mogłaby nie przeżyć. Poza tym trochę mi się spieszy. Nie lubię odwiedzać rodziców. To zbyt depresyjne. Potem mam cały dzień do niczego.

Nie przeżyć... Tylko czego? Śmierci za życia? Pustki przetrwania, gdzie dzień nie różni się od dnia ani nawet od nocy – zmieniają się migające obrazy, dawkowane niczym narkotyk osobom w stanie terminalnym. Nie lubię odwiedzać rodziców. Pandemia wyzwała mnie od tej konieczności – przykrej konfrontacji z beznadzieją złamanych istnień, przegranych, schorowanych, które świat omija. Wieczorem informacja, że kluby zamknięte. Co robimy? Piszę do znajomych: Spotkanie u nas. Nie naukowe, ale towarzyskie. Kto przychodzi? Skoro nadchodzi koniec świata, to chyba dobrze go spędzić razem.

Sobota

Na grupie na Facebooku dyskusja. O koronawirusie, o niczym. Emocje. Wrzucam filmiki o zombie. Impreza pod tytułem „To ostatnia niedziela”. Kto odważny, niech wpada. Trzeba się napić. Niedługo możemy być martwi. Kilka osób mówi, że jednak się boi, że nie przyjdzie. Dzieci, rodzina, ryzyko. Że to nieodpowiedzialne.

Pytam się, co się zmieniło od środy. Zmiana nastroju jest zauważalna. Osoby z reguły mało aktywne na portalach społecznościowych teraz rozmawiają cały czas. Ci, co jeszcze wczoraj marudziliby mi, że tylko siedzę w domu, zamiast wyjść do pubu, teraz zamykają drzwi, zasłaniają okna.

Rozmowa o zajęciach. Co, jak, z kim, po co i dlaczego? Wiadomo tyle, że nic nie wiadomo. W poniedziałek zadzwonię do dziekanatu. Na razie się tym nie przejmuję. Na FB znajomi z różnych uczelni o tym, jak prowadzą zajęcia online. Euforia. Dyskusje o platformach. Serio? Nie sądziłem, że aż tak ważna jest dla was dydaktyka. Kończę jeden tekst. Poprawiam inny. Gram dla odprężenia. Wieczorem oglądamy seriale.

Niedziela

Kilku uczniów rezygnuje z korepetycji. To źle. Ale przychodzi jedna. Kaszle trochę. Mówi, że się nie boi. I tak do pracy chodzi. My też. Zwłaszcza że bez dodatkowych godzin trudno będzie dotrzeć do końca miesiąca. W sieci teksty, że wiele osób potraci źródło zarobków. Związki informują o prawach. Dziwne przeczucie, że w poniedziałek coś się wydarzy. Dzwonię do znajomego. Nie przyjdzie na imprezę. Boi się. No trudno. Ostatecznie robimy spotkanie w małym gronie. Pijemy, palimy i narzekamy, że ten koniec świata jakiś taki nudny. M. pyta, co chcemy zrobić przed śmiercią. Jesteśmy dość pijani. Nic nie mówię. W sumie nic przed śmiercią nie chciałbym zrobić, bo to dla trupa nie ma znaczenia. Jakoś tylko w miarę spokojnie zabić dany czas. Na zakończenie czytamy Ciorana. I robi się jakoś lekko, przyjemnie. Cioran to radosny myśliciel. Potrafi nauczyć cieszenie się z istnienia.

Poniedziałek

Dzwoni babcia, że zakupy dla rodziców zrobiła. Tylko trzeba zawieźć. Jutro. Dzisiaj mam kaca. Nie dam rady. Zresztą jeszcze mają jedzenie. Oglądamy seriale. Żartujemy z wirusa. Próbuje nawet trochę pracować.

Załatwiam sprawę tak zwanego e-learningu. Informacja, że mam po prostu wysłać materiały, żadnych platform, nic takiego. Fajnie, tylko że większość materiałów mam w papierowej, przedpandemicznej formie. Kupuję jakiegoś znośnego e-booka i robię kilka zdjęć, coś jeszcze wynajduję w sieci. Piszę do studentów, aby zrobili grupy na FB. Tak będzie najłatwiej. Tam najczęściej jestem. Zwłaszcza że nie wiadomo, jak to będzie.

W sieci masa memów i postów, że nuda, że życie się nagle zmieniło. U mnie nic się nie zmieniło. Normalnie też bym siedział w domu. W środę i czwartki tylko jestem na uczelni. To letni semestr, więc mało godzin dydaktycznych.

Nie wiem, czy przygotowywać coś na zajęcia, czy nie. Czy to tylko dwa tygodnie, czy więcej. Trudno cokolwiek zaplanować. Zająłbym się pracą nad tekstami, gdybym mógł spokojnie ogarnąć kwestie dydaktyki. Nie wiadomo, co robić. Ogólnie jak byśmy mieli przejść na online na poważnie, to byłoby masę roboty. Szkoda mi trochę grupy z projektem. Wszystko chyba zdechło. Może gdyby jeszcze z dwa, trzy spotkania zrobić w realu, a tak to nie wiem. Mało wiem, ale i tak mam nadzieję, że to nie będą tylko dwa tygodnie. Plotki: możliwe, że to będzie do świąt. Minimum cztery tygodnie. Możliwe, że dłużej.

Wiadomo, że nic nie wiadomo.

Wtorek

Jadę na uczelnię. Pusto. Pani otwiera drzwi. Wygląda na przestraszoną. Szybko załatwiam administracyjne sprawy i wychodzę. Do babci, potem do rodziców. Po drodze Biedronka. Tym razem dość pustawo. Kupuję kawę i jakieś słodycze. Z głośników sączą się komunikaty dotyczące epidemii. Robię się niespokojny. W domu. Ukrainka, co się nie boi. Na korepetycjach u żony. Kaszle.

18 marca 2020

Rozmowa ze znajomym przez telefon. Słyszę dziecko w tle.

– I tak cały czas. Nie mogę pracować.

– To idź na uczelnię. Jest jeszcze otwarta.

– Byłem ostatnio. Panie tak dziwnie się patrzyły. Miłe były, ale wiesz...

C. ma jeszcze gorzej. Ma dwójkę. Mówi, że w kiblu pisze.

Nie mam dzieci. Mogę pisać. Chociaż nie mogę. Prawie tydzień od czasu zamknięcia, a ja niewiele robię – głównie Facebook i gry. Nawet seriali już nie oglądam. Gdy zaczynam pisać, czuję ból nadgarstka.

Nie boję się koronawirusa, chociaż J. mnie straszy. Jestem młody, raczej przeżyję. Zbyt długo bałem się śmierci, aby byle wirus mnie teraz był w stanie nastraszyć. Najgorsze, że nie wiadomo, ile to potrwa, przez co nie wiem, jak radzić sobie z czasem. Który niewiele różni się od wakacji. Takich w trybie warunkowym.

19 marca 2020

Uzupełniam dziennik. Surowy zapis. O ile surowy zapis jest możliwy (Massumi, 2011). Telefon od uczennicy, co była w niedzielę. Złe się czuje. Nie da rady przyjść. Budzi to we mnie niepokój. Dzisiaj też kaszlałem. I boli mnie głowa.

Boli mnie głowa. Trudno się pracuje. Aspiryna nie pomaga. Może to pogoda. Źle spałem. Bambuś obudził mnie po trzeciej. Palilem na tarasie. Powietrze miało zapach i posmak spalenizny. Było ciepłe. Potem już spałem nerwowo. Ciągle się przebudzałem, bo Wilku warczał, że mu niewygodnie.

Mam ochotę uruchomić grę. Nie dam rady pracować. Boli mnie głowa. Może się prześpię. Ciągle jestem zmęczony. Znajoma na fejsie pisze, że ciągle śpi. Łańcuszek komentarzy – przesilenie. Ktoś udostępnia wpis Twardocha, że pisarze są dzisiaj zbędni, dlatego piszą jakieś książki. Przypomina mi się, że muszę skończyć swoją.

Przypomina mi się, co mam zrobić. Długa lista. Nie mam siły. Boli mnie głowa. Żona mówi: „Rozczarowałoby mnie, gdyby kwarantanna miała tak szybko się skończyć”. Mnie też. Na razie zyskałem tylko dwa dni. Najlepiej byłoby, gdyby już nie było zajęć do wakacji. Szkoda jednego projektu, ale trudno. Może bym się wygrzebał ze swoich zobowiązań naukowych. Spać idę o 16:00. Na godzinę. Muszę odzyskać jakoś siły. Wcześniej z psami, na ogrodzie, trochę sprzątanía. Boli mnie głowa.

Facebook: zdjęcia trumien, informacje o zamknięciach kolejnych placówek. Strach. Wezwanie do finansowania służby zdrowia. Na co płacę podatki? „Na utrzymanie tej hydry nienasyconej, ich dzieci, żon i matek” (Kazik, *Cztery pokoje*) – no tak. Facebook: wzrosty zakażeń, memy o pandemii, nawoływania do zastania w domu, opisy wypraw do sklepu, pomstowanie na bezmaskowiczów.

J. nie odbiera telefonu. Skrzynka tego użytkownika jest pełna. Miało być dzisiaj spotkanie. Nie będzie. Jest strach. Zmęczenie. Przesilenie. Boli mnie głowa.

20 marca 2020

Wstaję po 3:00 w nocy. Wcześniej zasnąłem. Bolała mnie głowa. Dzisiaj czytanie książki, potem mejle i Facebook. Tam narzekanie, że ludzie nie siedzą w domach. Poranny spacer z Wilkiem. Bambuś nie wychodzi poza ogród.

Wrzucam materiały na grupę dla studentów. Znowu Facebook. Filmik, że koronawirus może nas odmienić, dokonać pozytywnej zmiany, na którą się nie mogliśmy zdobyć. Koronawirus rewolucjonista. Udostępniam filmik z komentarzem: „czy wirus może dokonać rewolucji, która jest konieczna do przetrwania gatunku? Lekcja jeszcze się nie skończyła i raczej nie jest tak jednoznaczna. Chociaż ja mam nadzieję”. Robię sobie drzemkę. Dłuższą, niż przewidziałem. Chociaż myślałem, że w ogóle nie zasnę.

Kawa i Facebook. A tam pierwszy wpis, jaki mi się ukazuje:

„WSZYSTKIM MŁODYM I NIEMŁODYM ZDROWYM I NIE-ŚMIERTELNYM, CO TO SPACERKI, OGNISKA, ZABAWY, PLACE ZABAW, ŁĄŻENIE PO MIEŚCIE SOBIE ROBIĄ, BEZOBJAWOWO ROZSIEWAJĄ WIRUSA, MY PRZEWLEKLE I NIEULECZALNIE CHOROZY, ŚMIERTELNI BARDZIEJ, MŁODZI I NIE MŁODZI, CHCEMY WAM GORĄCO PODZIĘKOWAĆ, BO NAM URZĄDZACIE DŁUGA IZOLACJE BRAK MOŻLIWOŚCI CHODZENIA DO PRACY I WYCHODZENIA Z DOMU, LEKARZA, APTEKI, REHABILITACJI, BO WY MACIE W D... DZIĘKI!! NIC NIE TRWA WIECZNIE, KIEDYŚ POCZUJECIE SIĘ. GORZEJ I JAK TO JEST, CZAS UCIEKA, WIECZNOŚĆ CZEKA, NA SERYJNYCH SIEWCÓW ZARAŻY TEŻ!” (FB, wpis znajomej).

Dyskusja o tym, że zmarła jakaś młoda osoba. Żarty się skończyły, trzeba łykać rutinascorbin.

I nowa powieść: myjcie ręce, każdego dnia. Dzwoni babcia, że ojciec nie myje rąk, a chodzi do sklepu. U niej w bloku dwie osoby na kwarantannie. Nie wiem, czy wchodzić do mamy, czy nie – bo to ryzyko. Ustalamy, że zawiozę im zakupy. Ale wiem, że ojciec i tak będzie wychodzić. Tak jak przez rok nie wychodził do sklepu, to teraz chodzi. Po wódkę. I nie myje rąk.

Na Facebooku rozmowy o e-learningu. Nie wiadomo, co robić. Mam dwie grupy, jedna się nie odzywa. Przesyłam im film i materiały. Liczę, że się spotkamy w realu, to porozmawiamy o tych tekstach. Szukam końca internetu – koronawirus, koronawirus, koronawirus... „Epidemia w Hiszpanii. Śmierć co 16 minut”. Koniec netu na dzisiaj. Wracam do czytania. Miałem jeszcze dopisać brakujące dni w dzienniku. Trochę mi się miesza, co było kiedy. Jedziemy wieczorem nakarmić bezdomną kotkę. Po drodze mijamy grupki młodych osób: szarpią się, tłoczą przed wejściem do banku, przesiadują za sklepem obok wybiegu dla psów. Ruch na ulicy spory, mimo że późna godzina. Nie czuje się, że jest epidemia. Wiosna jest.

21 marca 2020

Dzisiaj ogłoszono stan epidemii. Zastanawiamy się znowu, kiedy wrócimy do pracy. Fajnie byłoby wiedzieć. Bo tak to trudno planować trochę. Jadę do rodziców z zakupami. Nie otwierają. Nie mam klucza. Dzwonię. Telefon wyłączony. Zastanawiam się, co robić. Nie chcę wchodzić do mamy. Jeżeli do wieczora nie dodzwonię się, to pojedę. Co robić? Denerwuję się, że ojciec poszedł i zostawił mamę samą. Jest przecież wiosna. Czas manii. Jest sobota. Na ulicach mało ludzi. Chłopak pluje na chodnik. Starsza

kobieta owinięta szalem. Wiele osób w rękawiczkach. Biedronka. Gra muzyka. Półki pełne. Epidemia się skończyła. Żona mówi, że się nie boi, ja się trochę boję. Trochę. Uświadamiam sobie, że doświadczam epidemii jako osoba uprzywilejowana.

22 marca 2020

Z Facebooka znajomego:

„Nie ma sprzętu, a słyszymy, że jest. To nas bardzo złości. Bardziej niż wirusa obawiamy się skali zachorowań i dezorganizacji. Jako lekarka jestem za działaniami jednoznacznymi, jak wprowadzenie stanu wyjątkowego. On już przecież w Polsce trwa, czas nazwać rzeczy po imieniu i podjąć decyzję. I tak jesteśmy spóźnieni, Czechy i Słowacja już wprowadziły stan wyjątkowy. Trzeba za wszelką cenę uniknąć scenariusza włoskiego, gdzie zareagowano za późno, zlekceważono zakazy i epidemia jest teraz poza kontrolą. Tym razem rządzący muszą postępować zgodnie z oceną lekarzy. Jeśli mówimy, że coś jest «czerwoną strefą», to tak jest. Jeśli kościoły, centra handlowe, stadiony, czy kwartały miast mają być zamknięte, to tak ma być. Dajcie nam pracować, to damy sobie z tym wirusem radę. Niestety, cały czas «gadające głowy» myślały, że w «czasach zarazy» lekarz i jego opinia znaczy coś tylko w szpitalu. Pandemia nie ma granic, nie ma poglądów, płci, ani wiary. Jest tak samo bezwzględna dla każdego”.

Telefon od znajomego:

- Młodzi zaczęli umierać. Boję się.
- Nie bój, bo jeszcze zawału dostaniesz.
- Nie ma szans uniknąć zarażenia. Albo się przeżyje, albo nie. U mnie ryzyko jak przy grypie.
- Wiesz, ile to się na plastiku utrzymuje?

23 marca 2020

Mejl który wytrąca mnie z równowagi. Przypomniano sobie o nas – pracownikach, przypomniano sobie o dydaktyce. Odbieram to jako manifestację władzy, jako zapowiedź kontroli. Nie, nie, żadnego wsparcia, żadnej pomocy – czysta obecność władzy z jej roszczeniem. Chociaż dalej nie wiadomo, jak zajęcia prowadzić. Wypowiedź ministra też wieloznaczna (dok. elektr1). Będziemy czy nie będziemy odrabiać zajęć? Co się liczy, a co nie? Co robić, a czego nie robić? Interpretowanie roszczenia władzy,

tego Nad-Ja, które samo nie wie, co robić. Nie wie, ale wymaga – a im mniej wie, tym bardziej się manifestuje – jako czyste, pozbawione uzasadnień roszczenie do kontroli.

Nie wiem, co napisać do studentów. Na wszelki wypadek linki zamieniam w dokumenty, wtedy łatwiej będzie pokazać, co się robiło, jak się pracowało. Ale czy to wystarczy? Czy się dobrze pracowało, czy raczej nie?

Nie wiem, czy to moje przewrażliwienie, ale czuję się upokorzony tym, jak władza się z nami komunikuje. Nie daje wsparcia, jeżeli chodzi o pracę online ze studentami. Nie wiemy nawet, co mamy im mówić. Wiem, że władza też nie wie, ale mogliby bardziej wspomagająco podchodzić, a nie jak zawsze, że wiesz, że jesteś podejrzany i definiowany. Na zapętlony tekst z głośników z Biedronki nakłada się zapętlony tekst z rektoratu: nierobymy-kontrolujemy-was-i-was-rozliczymy-jak-nam-się-będzie-chciało. Ten tekst władzy to nic nowego – powtórzenie ogólnej zasady organizowania pracy naukowej i dydaktycznej w kraju wiecznej transformacji.

24 marca 2020

Od rana: zwolnienia, kryzys, nie wiadomo, co z pensjami. Rząd okłamuje w sprawie koronawirusa. Szpital prosi o pomoc. Nie noście maseczek. Noście maseczki. Kolejne pożyteczne efekty lewackiego wirusa. Idą straty. Europa ratuje rynki finansowe, a nie ofiary. Koronawirusa. Jeszcze więcej koronawirusa. Co chcesz zrobić przed śmiercią? Jak będziemy żyć po epidemii? Zaloguj się na nowy serwer naszej międzynarodowej gry. Pogarda dla seniorów i wycena przydatności życia. Absurdy e-edukacji. Kłótnie, czyje życie bardziej zagrożone. Znajomy: „mam już dość egzaltowanych postów na fb o koronawirusie. O waszych mentalnych problemach. Pomyślcie o ludziach na śmieciówce. O seniorach. Poza tym nie jest aż tak źle”. No nie. Tylko co robić? Wyłączam komputer.

25 marca 2020

Dzisiaj dydaktyka. Potem projekt. Potem chaos. Rząd wprowadził ograniczenia wychodzenia z domu. SMS z Biedronki: „Jesteś w wieku 65+ i potrzebujesz pomocy w zrobieniu zakupów lub chcesz pomóc seniorom w ich zrobieniu skontaktuj się z nami”. Z Facebooka: „Nadchodzi czarny tydzień. Pracę mogą stracić nawet 3 mln Polaków”, „Rząd chce zmienić Polskę w obóz pracy” „pamiętajcie, wybory”...

26 marca 2020

Wizyta w sklepie dzisiaj to traumatyczne przeżycie. Podczas powrotu do domu mija mnie na sygnale straż. Zaraz żandarmeria wojskowa. Stoję przed domem i słyszę syreny. Jedna za drugą. Oczywiście klisze z filmów o zombie mi się wyświetliły. Sprawiając, że ambiwalentne miałem odczucia.

Informacja od rektora – zawieszenie działalności do odwołania. Kilka godzin rozmów ze studentami – co robić? Jak z zaliczeniami, egzaminami? Jak z wykładami? Jak z ćwiczeniami? Nic nie jest pewne. I jakoś nie mogę się zabrać do pracy. Czytam *Dark Pedagogy*. Pedagogika w czasach globalnego wyginięcia gatunku ludzkiego. Rozpraszam się. Odkładam. Rozmawiam na papierosie z żoną:

- Jest jakoś dziwnie. Nie można nic planować. Nic nie wiadomo.
- Nie mogę jakoś pracować.
- Ja też nie.

27 marca 2020

Zaczynam się bać. To przez informacje, które docierają. Staram się ignorować wszystkie doniesienia, nie czytać o koronie – nigdy czytanie o chorobach na mnie dobrze nie działa. Nie chcę bać się śmierci. Strach jednak się pojawia. Wciska się. Przez Facebooka. Przez informacje proponowane przez przeglądarkę. Musiałbym odciąć się od fejsa, od sieci, ale wtedy moje życie społeczne by umarło. No i też dydaktykę tam robię. W sieci pełnej wirusa.

Staram się ignorować koronę. Co ma być, to będzie. Śmierć jest zawsze obecna. Mimo to, mimo wszystko jakoś niepokój. Problemy z koncentracją. Nie mogę pisać. I co zabawne – częściej bywam teraz na zewnątrz niż przed epidemią. Transportowanie zakupów i innych rzeczy między babcią, wujkiem a rodzicami. No i karmienie bezdomnej kotki.

Ustaliłem sposoby pracy ze studentami. Za chwilę dostaję dwa mejle od administracji. Wszystkie ustalenia odnośnie do zajęć do śmieci – trzeba znowu przeorganizować dydaktykę. Jak tu się umawiać? Jak coś organizować? I jak ja wyglądam w oczach studentów? Moje słowa, to, co ustalam, nie mają wartości...

28 marca 2020

Dzisiaj rano przy kawie otwieram Facebooka: zamach stanu. Koniec demokracji. PiS idzie po trupach do władzy. Ludzie źli. Zrozpaczeni. Wczoraj zacząłem pisać tekst ze znajomym o koronawirusie i neoliberalnej doktrynie

szoku. O tym, że epidemia zostanie wykorzystana do złamania praw pracowniczych, swobód obywatelskich i ustanowienia dyktatury. Coraz bardziej się boję. Nie śmierci. Ale tego, w jakim świecie się obudzimy. Może śmierć lepsza?

29 marca 2020

Ból pleców. Nie można pracować. Nie można nie pracować. Zaczynam się bać. Przeczytałem wpis lekarza i ogarnął mnie lęk. A myślałem, że jestem lękoodporny. I jak pracować w takich warunkach? Robię filmik na YouTube dla studentów. Chcieli. Taka forma wykładu. Strasznie mi to nie wychodzi.

30 marca 2020

Wczoraj wieczorem rozmawiam ze znajomym. Tylko jeden procent otrzyma pomoc. Komunikat jest jasny, jesteś zdany na siebie. Neoliberalizm, ziom. Dzisiaj spotykam osobę w sklepie, co miała kontakt z chorym. Powinna być na kwarantannie, ale nie jest. Jeść trzeba. Potem dydaktyka. Coś nie czuję się najlepiej. Przede wszystkim psychicznie. Lęk, zniechęcenie. I ból pleców.

W wannie mam napad paniki. Co, jak D. zachoruje i nie będę w stanie jej pomóc? Patrzeć i być bezradnym. Po świętach ma być szczyt zachorowań. Paraliżuje mnie to.

31 marca 2020

Tylko domysły. Nic pewnego. Nie można nic planować. Irytuje mnie to. Wiadomo, że nic nie wiadomo. Poirytowany. Żona chce, żebym pojechał coś wydrukować. Dzisiaj miałem pracować. Południe i nic niezrobione. Ból kręgosłupa. Irytacja. Dziwny czas. Oczekiwanie na zagładę. Apokalipsa nadchodzi czy nie nadchodzi? Nowe ograniczenia. Nowe informacje. Mamy przejebane. Po chwili myślę, że od dawna mieliśmy. Teraz dociera do nas, jak bardzo mamy – *we are all doomed*. Oglądam z żoną *The Mornig Show* i jemy pizzę. W pewnym momencie odczuwam, że ten serial jest o problemach, o świecie, który już nie istnieje. Dziwne odczucie. Dziwne przeczucie.

1 kwietnia 2020

Nic mi się nie chce. Prowadzę zajęcia. Idzie tak sobie. Potem przysypiam. Na skrzynce masa mejli. Nie chce mi się czytać. Nie mam siły. Piszę SMS-a

do znajomego – że jak poprawi tekst, to żeby mi przysłał SMS-a, bo ja jestem poza siecią. Leżę. Plecy bolą. Dopisuje: Co jest? Stres?

Korzonki – odpowiadam. Czyli stres – dostaję wiadomość. Fejs mnie stresuje. Wieczorem spotkanie nad projektem. Umieram z bólu. Plecy całe palą. Chciałbym już móc się położyć. Ale głupio tak w łóżku na spotkaniu. Net się jeszcze tnie. Zawieszam się. Jak sieć. Połączenia są zawirusowane. Ból mija. Wszystko mija. Pamiętaj o tym. Ty też.

2 kwietnia 2020

Rano telefon do babci. Mówi, że pluła krwią, ale jest jej lepiej. Odmawia, gdy mówię, że mogę zrobić jej zakupy. Ona zawsze sama. Aktywna. Jak się położę, mówi, to...

Potem: miasto. Rozmowy: co u rodziców? Nie wiem, nie odwiedzałem ich. Zostawiam tylko zakupy przed drzwiami. Może przeżyją. Znajoma znajomych na tabletkach uspakajających. Kiwam głową. Rozumiem. Trudno trzymać się w tym dziwnym czasie. Oczekiwania na apokalipsę. Wieczorem poprawki do tekstu z M. Wysyłamy go native'owi. Niech zobaczy. Mi się spieszy. Tekst powinien zostać wysłany jak najszybciej. Powinien? A może nerwica? Stres? Zawał blisko. Koniec blisko. Oby. Oby zdążyć opublikować przed końcem.

3 kwietnia 2020

Dzisiaj wstaję i myślę optymistycznie, że popracuję naukowo. Poranna kawa i sprawdzanie skrzynki. Otwieram wiadomość i... I koniec. Irytacja i wściekłość. Nie mam sił o tym teraz pisać. Facebook wrze, mejle spływają. I spływają. I spływają. Wrząca, wściekła rzeka. Kontrola, kontrola, kontrola – i nic poza tym. Tylko nas mogą kontrolować. Tylko taki styl zarządzania znają.

Chodzę i wygłaszam manifesty przeciwko władzy. Tłumaczę dzieciom, dlaczego władza jest zła. To takie oczywiste, że koty i psy zasypiają. Wieczorem jeszcze impreza na Skypie. To jednak nie to samo. Poza tym boli mnie głowa. Po lampce wina zaczęła mnie męczyć zgaga. Idę spać.

5 kwietnia 2020

Nieprzespana noc. Tyle czasu zmarnowanego przez kolejne kwestie związane z dydaktyką. Nie, nie chodzi o jakość, tylko jak to zrobić, aby zostało uznane. O to, jak zaspokoić władzę. Zmiany, kolejne. Już nie jesteśmy po-

rzuceni. Wyjaśniają nam, jak mamy to organizować. Chaos, sprzeczność. Studenci pytają. Nie wiem, co odpowiadać. Nie pojechałem nakarmić bezdomnej kotki. Nie miałem sił. Czas mi się cały czas rozłazi. To już podobno 28 dzień epidemii. Niewiele zrobiłem naukowego przez ten czas. A ciągle coś niby robię.

6 kwietnia 2020

Z Babmusiem u weta. Wcześniej na zajęciach. Testowanie programu. Słabo działa. Stresuje mnie to. I zdrowie psa. Palę za dużo. To uspokaja, chociaż czyni wirusa bardziej niebezpiecznym. Diagnoza Bambusia – zwyrodnienie kolana – 3000 zł operacja. Żona mówi, że weźmiemy pożyczkę. Potem pojawiają się wątpliwości. Skonsultujemy jeszcze z innym wetem. Bo on przecież prześwietlenia nie zrobił nawet. Ile go badał? Chwilkę tylko. Prawie 20 zł za wizytę. Bo pandemia.

7 kwietnia 2020

Tekst, co się szlaja po redakcjach od ponad roku, wreszcie z pozytywnymi w miarę recenzjami. Trzeba jednak zamówić książkę. Ale nie mam za co. Wydawnictwo Routledge, więc cena trochę powala. A w sieci nie ma. Książka z 2018 roku. Nie wiem, czy można negocjować o egzemplarz za recenzję. W bibliotece nawet nie sprawdzam. Wiem, że nie znajdę. Poprawek jest trochę. Muszę to przetrawić. To trzeci tekst do poprawek. Kumulacja. Trudno mi się za to wszystko zabrać. Czasu mało. A czas mija. Tak jakoś. Nijako.

8 kwietnia 2020

Zajęcia – mówię studentom, że trudno się rozmawia, gdy ich nie widać. Kamery wyłączone, bo inaczej się tnie program. Mówię w pustkę. Czasami ktoś odpowie. Trudno mi utrzymać ciąg myśli. Nie wiem, na ile nadążają, kiedy się zgubili. Może części tam nie ma w ogóle. Trudno nawiązać dyskusję. W realu też bywało trudno – ale tutaj chyba trudniej. A może ja jeszcze nie znalazłem sposobu. To są duże grupy, bez kamerek. Grupa animacji jest mała, ale też bez kamerek. Twarz jest ważna w interakcji. Taka odkrywczą myśl.

9 kwietnia 2020

Policja kupuje armatki wodne i nowy sprzęt do tłumienia zamieszek. Na Facebooku ogłoszenie, że szpital zbiera na respirator. Chociaż jeden. Ludzie dobrej woli, sygnijcie groszem. Plakat federacji anarchistycznej – wirus to władza. Informacje, że wracają do przepychania prawa aborcyjnego, które wywołało wielkie protesty w całym kraju. Uderzają w prawa pracownicze. Zapewniają sobie przywileje. Nowe obostrzenia – zasłaniać twarze, chociażby szalikiem – prowizorka, pozory. To wszystko się posypie. Jeszcze susza. Idziemy ku końcowi, z pajacami, co nam czas ubarwiają – równie kiepsko.

Dzisiaj trochę pracuję, niewiele, ale zawsze, coś idzie do przodu. Pojawiają się nowe pomysły. Ignoruję koronawirusa. Bolą mnie zęby i plecy. Nie wiem, co gorsze. Czy to stres odzywa się w ciele?

10 kwietnia 2020

Trzy godziny poszukiwania książki w internacie – bez powodzenia. Napisałem do zaprzyjaźnionej redakcji, czy mogą spróbować zdobyć egzemplarz recenzyjny. Na spacerze z psem zaczepia nas sąsiad. „Do parku lepiej nie wchodzić – mówi – policjanci czają się i łapią”. „To z psami też nie można?” „No wszystkich łapią”. „To bezprawne. Nie ma stanu wyjątkowego”. „Oni wszystko mogą. Mówili to w telewizji”. Jedziemy do weta – coraz więcej ludzi w maskach. Trochę pijanych osób. W końcu święta się zbliżają. No i trzeba wytrzymywać jakoś z rodziną.

11 kwietnia 2020

Coraz więcej osób w масечkach. Informacja, że mamy zmutowaną wersję korony w Europie. W Polsce susza. Bolą mnie zęby i zastanawiam się nad rzuceniem palenia. Jeszcze muszę ogarnąć sprzedaż samochodu. Nie stać nas na ubezpieczenie. Zarobią mendi ze szrotów. Trudno. Koleś przez telefon brzmi bucowato. Każde słowo brzmi jak „pierdolę cię i twoją matkę”. Staram się być uprzejmy. To jednak nie wychowuje rozmówcy. Rozłącza się bez słowa. Może go obraziłem. To chyba taki zawód, który wymaga samodegeneracji. Żona jedzie zawieźć samochód. Ja czytam Mbembe i czekam na telefon, jak to tam wszystko poszło i czy nie trzeba jej odebrać.

I dzisiaj jeszcze zakupy, wizyta u rodziców, w aptecę – leki dla Bambusia. Możliwe, że nie będzie operacji. Czyżby nasz poprzedni wet próbował nas oszukać? Telefon – koleś jednak nie chce samochodu. Dzwonię na inny

szrot. Mam go podrzucić aż do Goleniwa, bo tak to dopiero czternastego. Tylko że wtedy musiałbym zapłacić pieprzone ubezpieczenie. I to się kompletnie by nie opłacało.

Ustawiamy innego spryciarza na czternastego. 300 zł za samochód. Panie, teraz nic nie idzie. Nic się nie sprzedaje, a jak tam jeszcze elektryka, to ogólnie... Dobra, dobra, byle się pozbyć, nim minie termin. I do samochodu. Biedronka – babcia – rodzice – apteka – potem spacer – obiad – mulenie przy kompie – podczytywanie – kolacja dla psów – ogród – palę tyle co zwykle – w głowie układam sobie tekst na artykuł... – psy chcą się bawić...

Potem Facebook – że młodzi też umierają – zdrowi i młodzi – nic nie chroni przed wirusem. Obraz spod Biedronki: długa kolejka. Ludzie w rękawiczkach, maskach. Ja bez maski. Podjeżdża czerwony džip straży pożarnej: Dla własnego bezpieczeństwa zostańcie w domach... Młoda kobieta za mną: Kurwa, ja pierdolę! Ktoś mówi, że zaraz zamkną. W sklepie niby piętnaście osób, a i tak na kogoś ciągle wpadam. Ktoś z obsługi drze się, aby już kończyć, bo chcą iść do domu. Też mają rodziny.

12 kwietnia 2020

O ile unikam Facebooka, to życie w czasach zarazy zaczyna się stabilizować. Codziennosc wkracza. Śmierć zawsze jest obecna. Nic się nie dzieje, jak nie działo się wcześniej. Czas jest, jaki był. Tylko policja coraz bardziej brutalna i władza coraz bardziej beczelna.

13 kwietnia 2020

Ból zęba staje się nie do wytrzymania. Rano nie mogę skończyć palenia papierosa. Nie mogę wypić kawy. Ani wody. Każdy oddech wbija się ostro w same nerwy zębów. Promieniuje. Po chwili przechodzi. I powraca. I tak cały dzień. Dzień zresztą jakiś cichy. Nawet na ogródkach nie ma ludzi. Ptaki też nie hałasują. Idę do sklepu po papierosy.

– Tu nie ma takiej kolejki – mówi koleś przede mną. – Tu jest alkohol? Muszę kupić piwo, bo znajomi tak skacowani, że nawet do samochodu nie wsiądą.

Przytakuję.

– Tam, jak na Gocław się idzie, też jest sklep, ale tam to pewnie tłum chłopaków. Zwłaszcza że święta. To się porobiło. Szef coś marudzi, że nas za dużo w samochodach, że coś, kobieta też boi się, a my żyjemy z wypłaty w lutym, trochę z marca. Ile to potrwa?

– No, nie wszyscy mogą pracować w domu – mówię. – W Hiszpanii wprowadzają dochód gwarantowany.

– Gdzie tam u nas, jak by mieli to zrobić...

Potem samochód straży. Ostrzega przed wychodzeniem z domu:

– Mamy stan epidemii...

Żona mówi, że jednak szczyt zachorowań będzie pod koniec miesiąca. Że chciałaby już się móc spotkać z ludźmi. Ja też, te online mnie już męczą.

14 kwietnia 2020

To dopiero preludium do apokalipsy. Płoną lasy przy czarnobylskiej elektrowni. Spadł śnieg, ale i tak jest sucho. Sprzedałem samochód – 300 zł. Będzie na coś, jak coś. Oglądam filmy o zombie i podczytuję o kulturze szkoły. Co się dzieje? Jutro zajęcia.

15 kwietnia 2020

Po zajęciach jedziemy do weterynarza. Gdy wracamy, na mieście zaledwie kilka osób. Mało samochodów. A godzina 17:00. Środek tygodnia. Piękna jest ta epidemia pod tym względem. Chociaż wciąż za dużo samochodów i za dużo ludzi.

Znajduję ciekawy cytat: „«We» are all survivors. «People like us». «We» have all fallen. Perhaps not from a cliff or a plane, but at least down the stairs. That can be fatal, too. We «ordinary people» confront our polar bears in the neighbor's pit bull. Our North Pole is the nearest mall. With «parking-lot crime» at «epidemic» proportions, «we» might just as well make a polar expedition as hazard a run from the car to the store after sundown. «We» have all heard about the cabbie shot for small change. Even the office is a danger zone, with stress ailments a leading white-collar killer. And don't the papers say that work-related accidents are on the rise? «Ordinary people like us» all experience something extraordinary at one time or another. Some, in fact, do not survive. Did I say some?» (Massumi, 1993, s. 4).

Właśnie, nikt z nas nie przetrwa. Piszę ze znajomym – śmierć krąży wokół nas, w końcu nas coś dopadnie, jak nie korona, to inny zawał. Nie bój, nie bój – akceptuj kruchosć – jestem kołcz.

16 kwietnia 2020

Przed spacerem – obowiązek masek – pozór – robocze maski cuchnące pleśnią. Nie chce mi się myśleć o koronawirusie, gadać o nim. Wszystko się komplikuje. Jest jak jest, mówię. Wszystkim rządzi przypadek i głupi rząd.

Wysyłam tekst napisany z M. To polityczny manifest. Komunistyczny. Protest przeciwko doktrynie szoku wykorzystującej koronawirusa. Nie wiem, czy przejdzie. Trochę się denerwuję. Tak jakby to miało znaczenie. Wracam do pracy – powinienem pisać, ale coś nie mam sił. Szkice, rozgrzebane dwie książki, artykuły po recenzjach... Spotkałbym się z kimś, napiłbym się, pogadał normalnie – brakuje mi tego.

17 kwietnia 2020

Teksturowa maska, trudno oddychać. Pozór. W pozornym kraju. Po południu kupuję lepsze maseczki. Ostatnia sztuka tego, co się ponoć lepiej oddycha. Za mną kobieta się awanturuje. Dlaczego mi sprzedano, a nie jej. Przecież mówiła, że chce. Tyle czekała. Wychodzę. Uczestniczę w świecie. Tak jakby nie do końca. Wszystko płaskie, szare i pozbawione sensu. Przeskakuję od książki do książki. Czas mija. Niech już minie. Wszystko.

18 kwietnia 2020

Szkliste oczy. Znaczy, że jakaś choroba krąży w organizmie. Termometr wskazuje 35 coś. Mi i żonie. Jesteśmy odporni. Psy szczekają na samochód straży. Zostańcie w domach. Ujadają. Za każdym razem. Jadę do rodziców z zakupami. Policja gnębi staruszka. Dalej, przy monopolowym, osiedlowe chłopaki. Cała grupa. Dominujące gesty. Policja nie reaguje. To jednak wciąż Niebuszewo. Mejl – nie mam siły odpowiadać. Od południa nic nie robię. Mówię do żony, że ten dzień był bez sensu. Ona przytakuje.

19 kwietnia 2020

Rano. Kawa. Odpowiadam na mejle. Przestałem ograniczać palenie i od razu lepiej się czuję. Trudno znieść życie bez dymnej zasłony, która daje dystans. Palenie jako wyraz wyższości nad pragnieniem przetrwania. „Polak śmierci się nie lęka”. W tle leci The Specials, *Ghost Town* (dok. elektr2), co pięknie oddaje obecną sytuację. Pandemiczna destrukcja czy kapitalistyczna destrukcja?

Martwe miasta. W czasie epidemii miasta stają się martwe. Chociaż wciąż za dużo ludzi.

Czytam dobry tekst Kostery i Kocianowicza (2020): „Epidemia koronawirusa obnaża klęskę współczesnego zarządzania o wiele bardziej niż jakie-

kolwiek słabości medycyny. Modele zarządzania «przedsiębiorczego», «smukłego» czy «dynamicznego», które od kilkadziesiątu już lat stanowią trzon głównego nurtu zarządzania, są bardzo tanie, ale sprawdzają się wyłącznie w stabilnym albo sprzyjającym otoczeniu. Zupełnie nie nadają się do działań stanowiących istotę odpowiedzialnego zarządzania – do ochrony organizacji przed płynącą z otoczenia niepewnością. Firmy uberopodobne reprezentują apogeum takiego podejścia. Są maksymalnie tanie, bo przerzucają luz strategiczny niemal całkowicie na pracowników”. Przy zupce chińskiej czytam tekst anarchistów, że te wszystkie pandemiczne działania mogą prowadzić w stronę dyktatury (Urbański, 2020). A wiadomo, że władza tego pragnie, to jej brudny sekret.

Dni poza dniami

Dziennik się urywa – przestaję się koncentrować na wirusie. Odmawiam napisania tekstu o COVID-zie. Ktoś pyta o możliwość wywiadu – nie odpisuję nawet. Nie ma wirusa. Znajoma, która nawoływała do zostania w domu, teraz wrzuca posty, że to wielka ściema. Jakoś musimy sobie radzić z obecnością wirusa.

Dni coraz bardziej podobne do siebie. Koronawirus coraz mniej budzi emocji. Jest gdzieś w tle. Przytłumiony, wyblakły. Jakby poza. Wszelka obietnica transformacji poprzez wirusa, wyzwolenia i wyciszenia została niespełniona. Chyba że to tak ma wyglądać apokalipsa: powolna, nudna, męcząca. Dni mijają. Dzień za dniem. Wraca się do rutyny. Dydaktyka uległa ustabilizowaniu. MS Teams i mówienie do ekranu. Już się nie zastanawiam, czy ktoś tam jest. Nie zastanawiam się, co robię. Mówię przez określony czas. Potem wracam do pracy naukowej.

Jeden komputer pada. Kupuje nowy. Dzięki temu osiągam lepszą jakość dydaktyki, bo już się tak wszystko nie tnie. Kiedy w końcu ulegam i znowu piszę o koronie, to z dystansu – jakby o rzeczy minionej. Nie stanowi już momentu w codzienności. Wirus nie został wyparty. Po prostu nie budzi już żadnych emocji. Czasami wychodzimy do podziemnych pubów. Jest tłoczno, duszno – i nikomu to nie przeszkadza. Okna są zasłonięte. Można palić w środku. To też nikomu nie przeszkadza.

Nowa normalność jest tak samo nienormalna jak ta wcześniejsza. Do dziennika wracam dopiero przy okazji protestów – Strajku Kobiet. Ale tam już nic nie ma o koronawirusie. Tylko o o wiele niebezpieczniejszym wirusie władzy, który nas draży i rozkłada.

Bibliografia

- Kociatkiewicz, J., Kostera, M. (2020). Uniwersytet prawdziwy i uberopodobny. Pobrano z: https://magazynkontakt.pl/uniwersytet-prawdziwy-i-uberopodobny/?fbclid=IwAR3GKr2IH8f_gq0YAzDfUauxnfqY6KIqhVY0CebNy7lMjQl7OzhKkrK58gI (8.04.2022).
- Massumi, B. (1993). Everywhere You Want to Be: Introduction to Fear. W: B. Massumi (red.), *The Politics of Everyday Fear* (s. 3–37). University of Minnesota Press.
- Massumi, B. (2011). *Semblance and event: Activist philosophy and the occurrent arts*. Cambridge, UK: The MIT Press.
- Nauka w Polsce (dok. elektr1). *Gowin: jeśli po świętach wrócimy do normalnego funkcjonowania, nie będzie przekładania zajęć na następny semestr*. Pobrano z: <http://nauka-wpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C81333%2Cgowin-jesli-po-swietach-wrocimy-do-normalnego-funkcjonowania-nie-bedzie?fbclid=IwAR2NjPmI5Hfu7icVaLIukF3YXp-seeGA6vA0a3N3RaAJQyWEEcJYkz2-tsI> (8.04.2022).
- The Specials, *Ghost Town*. Pobrano z: <https://www.youtube.com/watch?v=RZ2oXzrnti4> (8.04.2022).
- Urbański, J. (2020). *Koronawirus i cybernetyczny lagier*. Pobrano z: <https://www.rozbrat.org/publicystyka/kontrola-spoeczna/4715-koronawirus-i-cybernetyczny-lagier> (8.04.2022):

wiednich kompetencji, znajomości oprogramowania i świadomości stylu pracy podczas zdalnej edukacji.

Wracając do tamtego dnia, pomyślałam, że znów będę mogła spotkać się ze studentami, spotkać znajomych z pracy, choć nie będzie już tak jak dawniej. Chyba długo już tak nie będzie. Miałam zacząć zajęcia ze studentami I roku, zajęcia zdalne. Mamy przecież falę pandemii. Już, tak jak większość społeczeństwa, przyzwyczałam się do obostrzeń, obowiązku noszenia maseczki, ale nauczanie zdalne?

Ostatni raz zajęcia stacjonarne prowadziłam w czerwcu 2019 roku i wtedy nawet bym nie pomyślała, z czym przyjdzie mi się zmierzyć po powrocie. W listopadzie 2019 roku rozpoczęłam urlop macierzyński. Mój synek jest taki malutki, a odkąd zaczęła się pandemia, nie widział ludzi bez maski. Nie wie, jak wygląda świat, w którym ludzie nie mają ukrytych twarzy, będąc na spacerze. Teraz wracam i mamy nauczanie zdalne, nie spotkam nikogo na żywo, tylko przed kamerą, ale wspaniale, że chociaż przed kamerą. To już jutro.

1 marca 2021

Jestem świetnie przygotowana, przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Komputer uruchomiony, kamera i mikrofon dwa razy sprawdzone. Materiały do zajęć udostępnione na Google Classroom. Dziewczynki (moje dwie córki) są w przedszkolu, synek jest w żłobku, nikt mi zatem nie będzie przeszkadzał. W razie sytuacji awaryjnej przygotowałam butelkę wody. Łączę się na Google Meet przed czasem, czekam z niecierpliwością i ogromnym podekscytowaniem, aż dołączą do mnie studenci. Mijają kolejne minuty, zbliża się 9:45, zaraz rozpoczną się moje zajęcia. Pamiętam, gdy podłączyła się pierwsza osoba. Usłyszałam ciche „dzień dobry”, ale nikogo nie widzę. Oczywiście pełna entuzjazmu odpowiadam: „dzień dobry” i czekam dalej. Dołączają kolejne osoby, ale nikogo nie widzę i nic nie słyszę, wszyscy milczą. Czekam jeszcze chwilkę, bo według listy dziekańskiej grupa liczy więcej osób. Oczywiście mikrofon i kamerę mam uruchomioną, ale przede mną tylko mój ekran, bez twarzy, bez wyrazu, tylko moje emocje. Czuję, jak bije mi serce. Już czas, witam studentów ponownym „dzień dobry”, przedstawiam się i informuję, że w tym semestrze będziemy spotykać się tylko online, według rozporządzeń mamy zdalną edukację. I cisza... Nikt mi nie odpowiada, nikogo nie widzę. Pamiętam, że poczułam się wtedy jak jedna z tych aktorek, które ćwiczą przed lustrem, gestykuluując. Przygotowują się w ten sposób do swojej roli na scenie, a ja do swojej roli na zajęciach.

Czy zdawałam sobie sprawę z tego, co się w tamtej chwili działo wokół mnie? Chyba niekoniecznie. Powtarzałam sobie w myślach, że to studenci

I roku, są na pewno zestresowani, nie w ten sposób przecież wyobrażali sobie studiowanie, a zwłaszcza laboratoria w pracowni komputerowej. Kontynuuję, omawiam program przedmiotu, warunki zaliczenia oraz potrzebną literaturę i zasady pracy na zajęciach. Umieszczam link, by studenci wypełnili formularz dotyczący faktu, że został omówiony program nauczania, warunki zaliczenia zajęć. Pytam studentów, czy zasady zaliczenia przedmiotu są jasne i zrozumiałe, ale nie słyszę odpowiedzi. Pytam ponownie, wciąż cisza. Pytam zatem studentów, czy mnie słyszą i czy są obecni, przecież mogło nas coś rozłączyć, choć domyśliłabym się, gdyby tak się stało. Odzywa się jeden pan i informuje mnie, że wszystko jest zrozumiałe. Oczywiście podziękowałam za odpowiedź i proszę studentów, by skoro nie chcą udzielać słownej odpowiedzi, niech chociaż podnoszą łapki w programie, będzie nam łatwiej utrzymać kontakt. Nagle do grupy dołącza jeden student, pan ma uruchomioną kamerę oraz mikrofon, prowadzimy konwersację. Wtedy pomyślałam: „wreszcie chwila normalności”, o ile rozmowę z wykorzystaniem kamery i mikrofonu podczas zajęć można nazwać normalnością.

Wracam zatem do zajęć. Udostępniam studentom pierwsze zadanie – praca z dokumentem tekstowym. Jest instrukcja, jest plik z tekstem, ale co dalej? Informuję studentów, iż każde zadanie, które robimy na zajęciach, należy umieścić na Google Classroom. Następnie tłumaczę zadanie, udostępniam swój pulpit i pytam studentów, jak wykonali punkt drugi zadania. I cisza... Pytam wybraną osobę z listy, ale nie odpowiada. Pytam kolejną osobę, ale również nie udziela mi odpowiedzi, tylko milczy. Zaczęłam się wtedy zastanawiać, czy ktoś w ogóle, oczywiście z wyjątkiem mojej osoby, uczestniczy w zajęciach. Pytam studenta, który ma uruchomioną kamerę, ale również nie odpowiada. Wyłączył głośnik i mnie nie słyszy, ale sam świetnie się bawi, rozmawia z kimś przez telefon i kręci się dookoła na fotelu przy biurku. Dziś byłoby to nie do pomyślenia, że student może zachowywać się w taki sposób podczas zajęć, ale jednak, nieświadomy tego, że nie wyłączył kamery, pokazał mi swoje podejście do mojego przedmiotu, do mojego kursu i właściwie również do mnie, do prowadzącej zajęcia. Po pewnym czasie zgłasza się pan, ten sam, co ostatnim razem, i omawia króciutko, jak wykonał zadanie. W ten sposób przechodzimy kolejne i kolejne zadania. Zawsze odpowiedzi udziela ta sama osoba. Nadchodzi godzina 11:15. Jeszcze nie zdążyłam podziękować za zajęcia, a już pojedyncze osoby się rozłączają. Zatem pośpiesznie dziękuję za spędzony razem czas i życzę miłego tygodnia.

Wszyscy się rozłączyli, a ja? Ja nadal mam uruchomiony mikrofon i kamerę i wydaje mi się, jakbym obejrzała śmieszna komedię lub film *science fiction*, w którym świat stanął na głowie. Chcę wrócić do rzeczywistości, do świata sprzed mojego urlopu, do ludzi, realnych ludzi, a zostaje mi tylko pu-

sty ekran. Pamiętam, że wtedy musiałam się szybko pozbierać, bo za 15 minut miałam kolejne zajęcia, które wyglądały podobnie, jak fragment filmu opartego na fabule osnutej na przewidywanych osiągnięciach nauki (Encyklopedia Britannica). Filmu, który ukazuje, jaki wpływ na życie jednostki i społeczeństwa ma wykorzystanie nowoczesnych technologii w nauce oraz pracy.

4 marca 2021

Kolejny dzień przede mną. Choć nie w ten sposób wyobrażałam sobie zdalne nauczanie, wciąż pełna pasji i chęci do pracy, przygotowana do zajęć, czekam na spotkanie z kolejnymi grupami. Pamiętam, że połączyłam się na Google Meet 10 minut przed czasem. O godzinie 9:45 punktualnie zaczęły dołączać do spotkania studentki; w grupie nie było panów. Na wstępie oczywiście króciutka rozmowa dotycząca zajęć, przedstawiłam się, omówiłam cele zajęć oraz program i warunki zaliczenia. Czułam, że w tej grupie praca będzie bardziej zbliżona do pracy stacjonarnej, ponieważ na każde pytanie uzyskiwałam natychmiastową odpowiedź. Panie chętnie pracowały – oczywiście nie wszystkie. Zajęcia zakończyły się w miłej atmosferze. Studentki poinformowały mnie o swoich potrzebach odnośnie do zajęć i materiału, z którym będziemy pracować. Oczywiście z empatią podeszłam również do sytuacji niektórych pań, które w trakcie zajęć informowały mnie, że przebywają w jednym pomieszczeniu ze swoimi dziećmi. Sytuacja wymagała zrozumienia. Ja też jestem mamą, która mieszka daleko od najbliższej rodziny, i wiem, jak wygląda problem znalezienia odpowiedniej troskliwej niani w krótkim czasie, która w momencie zajęć zajęłaby się dziećmi, gdy jest zamknięte przedszkole lub są na kwarantannie. Pamiętam, że po zajęciach otrzymałam jeszcze kilka maili od pań, który wstydziły się w grupie poinformować mnie, że mają duże trudności z pracą w programie, od którego zaczynaliśmy naszą przygodę z technologiami. Zaprosiłam je na konsultacje.

Dziś w pracowni, mając zajęcia stacjonarne, mogę sama szybko zorientować się, które osoby nie miały wcześniej styczności z programami, z którymi pracujemy, choć jak wskazuje podstawa programowa nauczania w szkole podstawowej (zob. Dz.U. 2017, poz. 356) i średniej (zob. Dz.U. 2017, poz. 59, 949 i 2203), to podstawy pracy z tym oprogramowaniem powinny być już zrealizowane. Doświadczenie jednak pokazuje coś innego. Wśród studentów pojawia się wiele osób, dla których obsługa podstawowych programów do pracy z tekstem czy arkuszy kalkulacyjnych jest problemem na dużą skalę, a ponadto nigdy wcześniej nie miały one zajęć w tym zakresie. W tamtym czasie wiedziałam, że panie wstydziły się zgłosić taki problem na

forum grupy, a ja, nie widząc ich ekranów, zwłaszcza przed kamerą, nie byłam w stanie tego zauważyć. Tu pojawił się dla mnie pierwszy problem, jak sprawdzić dotychczasowe umiejętności studentów, jak na bieżąco likwidować popełniane przez nich błędy i w jaki sposób wreszcie dokonać ewaluacji końcowej zajęć i sprawdzić, na ile zrozumieli omawiane zagadnienia i będą potrafili pracować z programem. Oczywiście ustaliłam ze studentami, że każde zadanie wykonywane na zajęciach przesyłają do mnie na Google Classroom pod koniec naszych zajęć. Wtedy wiem, na ile potrafią poradzić sobie z materiałem, który omawialiśmy na zajęciach. Ponadto muszę mieć do nich duże zaufanie, bo nie jestem w stanie sprawdzić, czy podczas zajęć inna osoba nie wykonuje zadania za danego studenta, by potem mógł je odesłać na zaliczenie. Jeszcze jedna ważna kwestia – jak mogę pomóc, jeśli studenci nie chcą zgłaszać na zajęciach, że z czymś sobie nie radzą. Wtedy dałam sobie oraz studentom trochę czasu. Poinformowałam, że nie zmuszam, ale będzie mi miło, gdy będą zgłaszać trudności w trakcie zajęć.

15 marca 2021

Dziś przyszło mi się zmierzyć nie tyle ze zdalnym nauczaniem, ale z kwestiami związanymi z zarządzaniem edukacją akademicką. Wczoraj źle się czułam, przykre objawy. Dziś wezwaliśmy lekarza i wraz z dziećmi zostałam skierowana na kwarantannę dopóty, dopóki nie otrzymamy wyników testu. Pierwszy problem, który się pojawił, to ja i troje dzieci w domu. Jest kwarantanna, więc niania nie przyjedzie, a zajęcia trzeba zrealizować. Studenci mają tak ułożony plan, że trudno dołączyć dodatkowe zajęcia, by odpracować zaległe nieobecności. Drugi, ważniejszy problem – jak zgłosić chęć prowadzenia zajęć zdalnych na kwarantannie? Oczywiście procedury są mi znane, informacja jest, numery telefonów też, ale gdy dzwonię i pytam, jestem odsyłana od jednej osoby do drugiej. Wreszcie po kilku telefonach uzyskałam właściwą informację, udaje mi się załatwić całą sprawę i mogę za zgodą przełożonych poprowadzić kolejne zajęcia na kwarantannie. Jak rzeczywistość pokazuje, nie jest to jednak takie proste, zarówno w kwestiach formalnych, jak i tych związanych bezpośrednio z zajęciami i sferą życia rodzinnego podczas kwarantanny.

18 marca 2021

Kolejny raz łączę się ze studentami na Google Meet. Wiem, że dzisiejsze zajęcia będą trudniejsze niż zwykle. Choć mam dwie grupy, które świetnie pracują na zdalnych zajęciach, to dodatkowym utrudnieniem są dzieci prze-

bywające ze mną na kwarantannie, zniecierpliwione moimi zajęciami i długim czasem, w którym muszą zachowywać się cichutko, by nie przeszkadzać mi w pracy. Pierwsze zajęcia przebiegają bez żadnych problemów. Wszyscy studenci podłączyli się na spotkanie, pracowali i oddali zadania na Google Classroom. Wiem, że drugie już nie będą takie proste, bo dzieciaki zaczynają pukać do drzwi i pytać, kiedy skończę pracę. Trudno jest wytłumaczyć półtorarocznemu dziecku, że mama w domu też pracuje. Studenci wydają się rozumieć sytuację, ale czy nie jest to tylko pozorne zrozumienie? Przecież konsekwencją przeszkadzania podczas zajęć jest sam fakt, że nie wszystko zdążę wyjaśnić, bo zabraknie mi czasu. Może studenci też nie są tego świadomi albo wręcz przeciwnie, jest im to na rękę? Może traktują zajęcia jak te, które trzeba zaliczyć, a potem o nich zapomnieć, a zdalna edukacja im to ułatwia? Na te pytania zapewne nie uzyskamy nigdy odpowiedzi.

21 marca 2021

Kolejny dzień – sobota. Dziś odbędą się pierwsze zajęcia z grupą studentów niestacjonarnych. Pamiętam, jak przygotowana do zajęć, uruchomiłam Google Meet, połączyłam się z grupą chwilę przed czasem i spotkała mnie miła niespodzianka. Dziś nie pracuję z pustym ekranem. Podłączają się po kolei studenci, każda osoba wita się ze mną z uśmiechem i ma uruchomioną kamerę. Miałam wtedy wrażenie, jakby znów urosły mi skrzydła, jakbym wróciła do normalnego nauczania, gdzie patrzę na wszystkich, oni widzą mnie, zadają odważnie pytania, chętnie pracują. Grupa była bardzo obowiązkowa, zawsze uruchomione kamery, pełna współpraca. Pamiętam, że pojawiły się wtedy inne trudności. Zajęcia weekendowe, a co się z tym wiąże – w domu rodzina i najbliżsi. Studenci mają uruchomione kamery, pojawiają się dzieci, które pytają: „mamo, kiedy skończysz?”. Oczywiście w normalnych warunkach dzisiaj byłoby to niedopuszczalne, wtedy zaś stało się normą. Nawet u mnie pojawiła się trudna sytuacja, gdy moje własne dzieci z płaczem wbiegły do mojego pokoju podczas zajęć. Musiałam przeprosić studentów i szybko dzieciom wytłumaczyć, że mama jeszcze pracuje, ale czy to rozumiały? To nie było dla nich normalne. Mama zawsze jedzie do pracy, ale gdy wraca do domu, to jest już dla nich, a teraz dlaczego jest inaczej? To były te trudne momenty, które pojawiały się zarówno u mnie, jak i u moich studentów. Trudno jest bowiem wytłumaczyć 2-, 3- czy 4-latkowi, dlaczego mama musi pracować w domu.

Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale dziś myślę, że to jest sytuacja, która nie powinna mieć miejsca. Studenci niestacjonarni zawsze mają

planowane zajęcia po kilka godzin jednorazowo z danego kursu, ale to, co uświadomiłam sobie dzisiaj, zaskoczyło mnie ogromnie. Jak można zaplanować cztery godziny zajęć z danego kursu jednorazowo jednego dnia, a następnie cztery godziny kolejnego dnia? Jak zrealizować efekty kształcenia, warunki zaliczenia i inne ważne zadania. Spotkam się ze studentami cztery razy, a powinnam zrobić kolokwium, dwa sprawdziany i dwie prace zaliczeniowe, to chyba trochę nieludzkie. Szukam pospiesznie w planie studentów jakąś lukę, by móc rozdzielić te bloki godzinowe i spotkać się kolejny raz w innym terminie. Muszę dać studentom czas na pracę i szansę na zaliczenie. Pospiesznie piszę do pani z planowania wiadomość z prośbą o podzielenie zajęć. Oczywiście po kilku dniach uzyskałam wtedy wiadomość i zgodę na zmiany w planie. Teraz mogę pomyśleć, jak zrealizować cały program, wszystkie cele i zapewnić studentom bardziej efektywną i efektowną pracę. Przecież nikt nie jest w stanie spędzić tyle godzin na skupieniu przed ekranem. Jaki będzie wtedy rezultat? Odpowiedź jest jedna – żaden.

8 kwietnia 2021

Minął zaledwie miesiąc mojej pracy, a ja już przeorganizowałam całe moje życie, życie mojej rodziny i naszą wspólną przestrzeń. Nawet wstawiłam dodatkowe drzwi do jadalni, aby wyciszyć odgłosy domowe, gdy prowadzę zajęcia.

Punktualnie 9:35 podłączam się do spotkania na Google Meet. Moja praca stała się bardziej monotonna niż wtedy, gdy miałam zajęcia stacjonarne. Oczywiście studenci też się zmienili. Już mogę zauważyć, komu zależy, kto podłącza się do zajęć i chce się czegoś dowiedzieć, nauczyć, a kto robi to tylko po to, by mieć papier. Ale może źle myślę, może są studenci, którzy po prostu nie mają takich możliwości lub tyle odwagi, by pokazać wszystkim swój ekran i podzielić się swoim problemem. Choć realizujemy cały program zajęć we właściwym tempie, osobiście mam niedosyt. Czuję, że umiejętności nabyte tym trybem nauczania nie są identyczne jak te nabyte podczas nauczania stacjonarnego. Oczywiście regularnie kontroluję nadesłane przez studentów prace, notuję, kto sobie nie poradził i w jakim zadaniu, ale mam wrażenie, że to nie wystarczy. Dołączam filmy z instruktażem do zadań z nadzieją, że choć one pomogą bardziej nieśmiałym studentom. Zwracam szczególną uwagę na środki dydaktyczne stosowane podczas zajęć, dlatego oprócz filmu i grafiki załączam instrukcję z możliwością wydruku. Na zajęciach pracujemy ze stroną internetową. Oczywiście prezentuję mój ekran, klikam krok po kroku, omawiam wszystkie elementy, daję czas na zrobienie notatek. Są bowiem osoby, które je robią, gdyż w ten sposób łatwiej im pracować. Niestety, zasta-

nawiam się, czy moje kompetencje wystarczą. Czasem pokazuję kilka razy ten sam krok, a nadal są osoby, którym trudno coś zrozumieć, lub klikną nie w tym miejscu, gdzie potrzeba, i efekt na ich ekranach jest zupełnie inny. Znowu pojawia się sytuacja, że studentka nie może połączyć się na Google Meet, bo internet w miejscu, w którym mieszka, jest zbyt słaby. Pani łączy się przez telefon, by uczestniczyć w zajęciach, a zadania wykonuje na komputerze. Znowu musimy dostosować się do trudnej sytuacji, bo co zrobić, gdy student nie wie, gdzie popełnia błąd. Pani uruchamia kamerę w telefonie i pokazuje mi swój ekran, próbuję pomóc, tłumaczę raz, potem drugi, wreszcie udaje się, pani właściwie wykonała kolejne kroki mojej instrukcji i udało się osiągnąć żądany efekt. Kolejny raz odnieśliśmy wspólny sukces – ja i moi studenci.

Młodzi ludzie, którzy przyszli na I rok studiów, zderzyli się z trudną sytuacją, jaką jest zdalne nauczanie. Z opowieści starszych kolegów oraz koleżanek nie w ten sposób wyobrażali sobie studiowanie. Wtedy nie myślałam o tym, że z takiego powodu ludzie mogą nie chcieć studiować. Dziś w zupełności ich rozumiem. Tamtego dnia dowiedziałam się, że kolejna osoba z grupy zrezygnowała ze studiów, bo nie radziła sobie z zaliczeniami i ciągłymi pracami tylko w formie online. Były też takie osoby, które cieszyło zdalne nauczanie. Studenci byli zadowoleni, że mogą pracować i jednocześnie pracę dostosować do tej formy nauczania. Panie, które były młodymi mamami, też często podkreślały, że przejście na system zdalny ogranicza ich koszty podróży z domu na uczelnię oraz koszty pracy niani, która nie jest ciągle potrzebna. Przecież nie muszą mieć ciągle włączonej kamery i mikrofonu, więc są w stanie zająć się dzieckiem samodzielnie. Tylko zastanawiam się, jak to przekłada się na poziom nauczania? Odrywanie się od zajęć i to ciągle milczenie mikrofonów, gdy zadaję pytania odnośnie do omawianych zagadnień.

15 kwietnia 2021

Standardowo podłączam się na spotkanie w Google Meet. Przywykłam już do faktu, że ciągle mówię do białego ekranu lub do zdjęcia, które niektórzy studenci udostępnili na swoim koncie. Dziś mamy pierwszy sprawdzian. Udostępniam studentom pliki. I już pojawia się problem, jak go pobrać, zapisać i na nim pracować. Taka oczywista sprawa, która powinna być znana już w szkole podstawowej, a jednak. Tłumaczę krok po kroku, co zrobić, a czas płynie. Wreszcie wszyscy zaczynają pracować. Ale czy każdy pracuje samodzielnie, a może zagląda do notatek w zeszycie? Tego nie jestem w stanie sprawdzić, muszę wierzyć, że ograniczenie czasowe sprawi, że każdy będzie pracował samodzielnie bez szukania informacji gdziekolwiek. Minęła godzina i 15 minut, studenci zaczynają oddawać prace. Część osób przesyła na Google

Classroom, część poprzez maila, bo nie potrafią dołączyć inaczej. Są osoby, które załączają niewłaściwy plik i muszą powtórzyć czynność załączenia pracy. Wreszcie udało się, wszyscy przesłali swoje zadania. Żegnamy się.

Spoglądam na zegarek, jestem minutę spóźniona, muszę połączyć się z drugą grupą. Panie są bardzo wyrozumiałe i cierpliwie na mnie czekają. Widzę uśmiechnięte twarze, ciśnienie powoli mi opada. Wtedy zaczęłam zdawać sobie sprawę, że czas jest moim wrogiem. Gdy pojawia się problem podczas sprawdzianów, czas utrudnia nam pracę. Tylko wyrozumiałość i cierpliwość studentów pozwala mi się dobrze zorganizować i zrealizować zadanie do końca. Okazuje się, że pomimo moich kompetencji nie zawsze mogę zrealizować zajęcia w takim tempie, w jakim bym chciała to zrobić, a czas działa na moją niekorzyść.

15 maja 2021

Kolejny weekend w mojej pracy, dziś zajęcia mają studenci studiów niestacjonarnych. Oczywiście obie grupy podchodzą bardzo profesjonalnie do zaplanowanego zaliczenia sprawdzianu. Uruchomione kamery, pobrane pliki i praca zgodnie z wytyczonym czasem. Nie mam żadnych zastrzeżeń odnośnie do samodzielności wykonania pracy. Czuję, że odniosłam sukces, bo nie muszę już tylko wierzyć w uczciwość studenta. Z perspektywy czasu patrzę na to trochę inaczej, jednak w tamtym momencie było to dla mnie bardzo ważne. Nie chodziło przecież o to, czy ja będę wierzyć w uczciwość studentów, ale w jaki sposób zorganizować nauczanie oraz sprawdzanie wiedzy, by każdy student czuł, że jest oceniany sprawiedliwie. Gdy byłam studentką, często czułam się źle, gdy ktoś nieuczciwie otrzymał pozytywną ocenę, a ja sama musiałam na nią ciężko zapracować. Czułam, że ktoś podcina mi skrzydła. Teraz nie chciałam być tą osobą, która obniża poczucie własnej wartości i wiarę we własne siły innych ludzi. Tego dnia czułam, że będę w stanie sprawiedliwie ocenić pracę wykonaną przez każdego studenta.

20 maja 2021

Kolejne zajęcia, dziś dzień prezentacji. Studenci dobrani w pary mieli przygotować i omówić wybrane zagadnienia do kolokwium teoretycznego w postaci prezentacji. Ustaliliśmy terminy, na każdych zajęciach prezentują po dwie grupy. Zastanawiałam się jednak, jakie są relacje tych studentów, czy będą potrafili się dobrać w pary bez żadnych kłopotów, czy są świadomi, jak wyglądałaby ich edukacja, gdyby nie było pandemii. Tamtego dnia wiele

pytań snuło się w mojej głowie, jednocześnie znów wystawiono na próbę moje możliwości i kompetencje. Wiedziałam, że muszę być przygotowana na każdą sytuację, która może się wydarzyć podczas zdalnego nauczania. Oczywiście połączyliśmy się na Google Meet, prezentuje pierwsza grupa, panie są wspaniale przygotowane, zadajemy dodatkowe pytania. Dziękuję za wystąpienie i proszę kolejną grupę. Nagle dwie osoby znikają ze spotkania. Oczywiście po zajęciach otrzymałam maila, że panie zostały rozłączone ze spotkania i nie mogły się połączyć. Mogłam się tylko zastanawiać, czy celowo, czy przypadek, ale przecież muszę wierzyć w uczciwość studentów. Teraz naturalnie postąpiłabym inaczej, wtedy jednak nie byłam przygotowana na taki przebieg zdarzeń. Oczywiście temat, który miały zaprezentować tego dnia dwie panie, omówiłam samodzielnie, bo przygotowałam się na takie sytuacje. Wszystko przebiegło sprawnie i bez żadnych innych trudności. Wtedy zastanawiałam się tylko, jak ocenić studentki za taki brak wystąpienia, czy powinnam wierzyć w ich uczciwość oraz czy jest to sprawiedliwe dla pozostałych osób, które mimo wszystko się przygotowały.

Zakończenie

Edukacja zdalna jest metodą opartą na prowadzeniu nauczania w sytuacji, gdy oddaleni od siebie nauczyciel i uczeń kontaktują się ze sobą, wykorzystując nie tylko tradycyjne formy komunikowania, ale również współczesne, bardziej nowoczesne technologie komunikacyjne oparte na przesyłaniu głosu, wideo, danych komputerowych oraz materiałów drukowanych (Kubiak, 2000). Innymi słowy – jest to rodzaj kształcenia, który umożliwia uczenie się, poszerzanie wiadomości oraz umiejętności bez konieczności wychodzenia z domu. Możliwość korzystania z kursów online, forów dyskusyjnych oraz komunikatorów zapewnia utrzymanie kontaktów społecznych pomiędzy nauczycielem a uczniem. Bezpośredni kontakt nauczyciela z uczniem zastępujemy kontaktem pośrednim, uczenie się na odległość dotyczy bowiem samodzielnego opanowania wiedzy z pominięciem tradycyjnej formy zajęć lekcyjnych. Zadaniem każdego uczestnika tego procesu jest wyznaczenie sobie celu kształcenia, który będzie dostosowany do potrzeb własnych uczącego się, a także warunków oraz trybu jego życia (Juszczak, 2002). Czy każdy student w czasie zdalnej edukacji wyznaczył sobie właściwe cele? Na podstawie opisanych doświadczeń można zakładać, że są studenci, którzy jasno wyznaczyli sobie swoje cele i we właściwy sposób je realizowali poprzez pełne uczestnictwo w zajęciach, zadawanie pytań, dzielenie się problemami. Taka edukacja nie była tylko wypełnieniem czasu i pozornym uczestnictwem. Byli również

tacy, którzy swoją obecność zaznaczali niestety tylko poprzez podniesienie ręki lub dołączenie do spotkania i pozorne w nim uczestnictwo. Czy taka edukacja powinna zostać z nami na stałe?

Bibliografia

- Encyklopedia Britannica. Pobrano z: <https://www.britannica.com/art/science-fiction> (26.11.2021).
<https://podstawaprogramowa.pl/Liceum-technikum/Informatyka> (27.11.2021).
<https://podstawaprogramowa.pl/Szkola-podstawowa-IV-VIII/Informatyka> (26.11.2021).
Juszczak, S. (2002). *Edukacja na odległość. Kodyfikacja pojęć, reguł i procesów*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
Kubiak, M. (2000). *Szkoła, Internet, Intranet*. Warszawa: MIKOM.
Szczepanowicz, J. (2013). Lakunarność jednostki „Matka Polka” a jej dwujęzyczny opis słownikowy. *Prace Językoznawcze*, 15(2), 69–82.



Powoli trafiało do mojej świadomości, iż nagle i gwałtowne zmiany spowodują koniec świata akademickiego, jaki znam. Myślę, że tak się właśnie dzieje. Wszyscy jesteśmy raz czynnymi, raz biernymi uczestnikami tych przemian. Świat akademicki, kultura akademicka nie jest i nigdy już nie będzie taka jak dawniej. Czas pandemii jest i z pewnością z historycznego punktu widzenia będzie cezurą dla uczelni, jakie znamy. Powoli, niepostrzeżenie powstaje akademicka kultura postpandemiczna.

Kwiecień 2020 – refleksja I – czy studenci w wirtualnej uczelni rzeczywiście potrzebują bezpośredniego kontaktu ze sobą?

Czytałem kiedyś wyniki badań psychologicznych, które wskazują, że podczas pierwszego spotkania nieznanych sobie wcześniej ludzi treści słów stanowią tylko 7% pełnego komunikatu. Dopiero po pewnym czasie, gdy osoby lepiej się poznają, słowa nabierają maksymalnie 50-procentowego znaczenia w przekazie. Na pewno we wzajemnym zrozumieniu się na odległość w sytuacji dławionego co najmniej do połowy przekazu internetowego pojawia się wielka trudność, zresztą wszyscy o tym mówią: koleżanki i koledzy nauczyciele akademicki i studenci. W kontaktach bezpośrednich w subtelnych sygnałach mimicznych wyrażamy przecież aprobatę lub dezaprobatę dla mówiącej osoby. Co oznacza krótsze lub dłuższe milczenie w rozmowie na komunikatorze internetowym? W trakcie rozmowy wirtualnej człowiek pozbawiony kontekstu odczuwa dyskomfort. Aby się go pozbyć, musi konstruować własne wyobrażenie, które jednak może mieć się nijak do sytuacji rzeczywistych. Przypomina to stąpanie po „kruchym lodzie” porozumienia. Warto w tym miejscu zastanowić się nad odpowiedzią na proste pytanie: dlaczego studenci (również nauczyciele) wyłączają kamerki internetowe w czasie zajęć online? Z pewnością to zjawisko powinno być podstawą dalszych badań.

W tradycyjnym (realnym) studiowaniu jeśli do kogoś mówimy, wszyscy to słyszą. Jeśli temat rozmowy powraca, wiadomo z kim można porozmawiać. W przypadku e-nauczania w sali wykładowej nauczyciela nie ma (ponieważ asynchronicznie wysłał tylko materiały do przestudiowania) i nikt go nie widzi, nie odczuwa jego realnego istnienia. Trzeba do niego wysłać informacje, ale ten nauczyciel jest tylko adresem mailowym (napisem, ikoną, zdjęciem na monitorze). Poza tym trzeba znać strukturę programu studiów (efekty kształcenia, sylabusy, punkty ECTS), panujące zwyczaje, kto się obrazi, jeśli zostanie pominięty. W normalnych warunkach wiadomo, że jak prowadzący się spóźnia, to można porozmawiać ze znajomymi, czy wiedzą dlaczego, pójść zapytać, kiedy przyjdzie... A w wirtualnej uczelni studenci sprawdzają maila raz, drugi i nic. Irytacja prowadzi do utrwalenia się opinii, że albo nie potrafią

się zalogować, albo że wiadomość przyjdzie w „ostatniej chwili”. Poza tym w zwykłej rozmowie łatwiej jest zwrócić na siebie uwagę, upomnieć się o coś, napisany e-mail frustruje dużo dłużej niż to, co zostało powiedziane. Jeśli słowa w korespondencji zostaną źle lub zbyt mocno dobrane, to odbiorca (student/nauczyciel) będzie nadinterpretował przekaz i powstaje konflikt. W normalnej sytuacji można porozmawiać i przyczyny trudności szybko wyjaśnić. W świecie wirtualnym ktoś przez kilka dni się wyciszy – nie zaglądnie do skrzynki – a później znowu przeczyta i uraz powróci. Zapytany o to student mówi krótko:

– *Podczas zajęć na uczelni mogę dopytać o coś nauczyciela w razie wątpliwości.*

Niektóre osoby, pisząc maile, nie znoszą, gdy do zdań dołącza się na przykład emotikony (buźki) i zdjęcia, bo komunikat jest mniej czytelny – poufały, dziecinny. Inni piszą kwieciste lub skrótami właściwymi dla danego środowiska (na przykład portali społecznościowych). Wymagane jest dopasowanie komunikatu do ludzi, z którymi się „e-rozmawia”; przekazywanie emocji jest tu mocno ograniczone lub prawie niemożliwe – a one w rozmowie są niezbędne. Jeden ze studentów tak o tym mówi:

– *Nauka zdalna nie jest zła, ale brakuje kontaktu z wykładowcą. W sytuacji, kiedy jest potrzeba spotkania na seminarium w celu omówienia pracy magisterskiej, nauka zdalna jest utrudnieniem. Problemy z internetem też nie ułatwiają edukacji.*

Inny z kolei dodaje:

– *Obecna sytuacja nie sprzyja nauczaniu, a zajęcia w formie zdalnej nie pomagają uczeniu, brakuje kontaktów, a człowiek jak czegoś nie wie, to musi się wszystkiego domyślać, zostaje często bez pomocy.*

W czasie e-zajęć konwersatoryjnych niektórzy są stale aktywni – nie wnosząc nic ważnego – po prostu muszą zaistnieć. Inni tylko milczą, są to tak zwane umysły analityczne. Jednak ich namysł może być odbierany jako brak zaangażowania. Wielką trudność sprawia telepraca tym, którzy potrzebują czytać z twarzy innych osób, że są potrzebni, akceptowani, słuchani, że są dobrzy w tym, co robią.

Nauczyciele akademicki z reguły są ludźmi o dużej potrzebie władzy (panowania nad uczeniem się studentów) i dlatego muszą pracować w realnym środowisku. Podobnie jak osoby o ekstrawertycznej konstrukcji osobowości nie mogą pracować na odległość w przekonaniu, że o wszystkim decydują czynniki zewnętrzne, a ich osobista aktywność (czy bierność) nie ma znaczącego wpływu na daną sytuację. Osoby o takiej konstrukcji psychicznej muszą przypłacić e-nauczanie niezrealizowaniem jakiejś wewnętrznej potrzeby.

Maj 2020 – refleksja II – zbliżamy się do końca semestru: co było dobre, a co złe w kształceniu zdalnym

Powoli już sobie zdajemy sprawę z tego, że semestr zakończy się zdalnie, tak jak się rozpoczął. Na ostatnich zajęciach pytam studentów, jak im się studiowało zdalnie, czego im brakowało, co było fajne, a co złe. Ich wypowiedzi wskazują głównie na brak kontaktów społecznych oraz trudności z międzyludzką komunikacją, tęsknią też za uczelnią:

- *Tęsknię, po prostu za ludźmi i uczelnią...*
- *Chcę spotkać ludzi....*
- *Jestem tęskniona za uczelnią i zajęciami face to face...*
- *Potrzebny jest prawdziwy kontakt twarzą w twarz...*
- *Brak kontaktu z rówieśnikami...*
- *Chciałbym się w końcu zobaczyć z ludźmi, a nie tylko przez ekran laptopa.*
- *Tak, ponieważ jest potrzebny kontakt społeczny.*
- *Ponieważ brakuje kontaktu z grupą oraz bezpośredni kontakt z wykładowcami jest lepszy i lepiej się tak współpracuje na zajęciach.*
- *Nauka zdalna jest zorganizowana bardzo dobrze, ale chciałabym w końcu wyjść do ludzi, a powrót na uczelnię przyczyniłby się do zwiększenia efektów mojej pracy.*
- *Uważam, że jeżeli jest możliwość wrócić nawet na niewielki okres czasu, jest to dobry pomysł. Byłoby to w pewnym stopniu wracanie do normalności. Zajęcia w formie kontaktowej na pewno też sprzyjają życiu społecznemu.*
- *Ponieważ łatwiej jest mi się skupić na zajęciach w salach oraz lepszy kontakt z wykładowcą jest wtedy.*
- *Zależy mi na kontaktach z żywymi ludźmi.*
- *Chciałabym poznać wreszcie ludzi z kierunku oraz poznać prawdziwe życie studenckie.*
- *Wynajmuję mieszkanie w Rzeszowie, więc nie mam problemu z dojazdem na uczelnię, a potrzebuję kontaktu z ludźmi.*
- *Kształcenie na odległość pozostawia wiele do życzenia, a będąc na V roku i zmierzając ku zakończeniu studiów, przynajmniej ten ostatni miesiąc chcielibyśmy spędzić na uczelni i spotkać się ze znajomymi.*
- *Uważam, że prowadzenie zajęć w sposób zdalny nie wpływa pozytywnie na stan wiedzy studentów. Pracując zdalnie, ciągle jesteśmy narażeni na ciągle rozproszenia, a także problemy z internetem. Dodatkowo efekty kształcenia, uważam, że nie są dostatecznie realizowane.*
- *Sesja może być zdalna, ponieważ wtedy zbiera się najwięcej ludzi, jednak zdalne nauczanie jest męczące z powodu braku ruchu i braku kontaktu z ludźmi.*

– *Studia stacjonarne źle wpływają na poziom wiedzy, który przyswajam. Każdy dzień spędzony na nauce bezpośredniej nie będzie dniem straconym.*

– *Uważam, że nawet najlepiej przeprowadzone zajęcia na odległość nie zastąpią tych kontaktowych.*

– *Potrzeba nawiązywania kontaktu z rówieśnikami, pomoc promotora przy pisaniu pracy dyplomowej.*

Niezwykle ciekawe są również długie wypowiedzi studentów będące pogłębioną refleksją dotyczącą studiowania:

– *Tak naprawdę każde zajęcia w formie tradycyjnej są „na wagę złota” w obecnej sytuacji. Biorąc pod uwagę fakt, iż planowane jest otwarcie hoteli oraz gastronomii dające możliwość studentom noclegu oraz wyżywienia – przynajmniej zajęcia w formie tradycyjnej na studiach niestacjonarnych powinny zostać przywrócone nawet na kilka tygodni przed końcem semestru. Chociażby kilka godzin zajęć spędzonych w grupie przyniesie pozytywne efekty. Fakt zobaczenia się wspólnie po tak długim czasie, porozmawiania jest bardzo istotny dla studentów – oczywiście dla tych, którzy studiują z przyjemnością, a nie z przymusu. Sesja również powinna być przeprowadzona w formie tradycyjnej.*

– *Zajęcia stacjonarne powinny zostać przywrócone, nawet na ostatnie dwa tygodnie semestru letniego. Zmarnowaliśmy trzy semestry na „naukę zdalną”, która jest nieefektywna. Osobiście jestem zmęczony ciągłym przebywaniem przed ekranem komputera i zacinającą się platformą. Uważam, że utrzymanie zajęć zdalnych, a zwłaszcza sesji w formie zdalnej, jest ukłonem w stronę osób, które lekceważyły obowiązki wynikające ze studiów w ciągu roku akademickiego. Mimo iż mieszkam 120 kilometrów od uczelni, nie byłoby dla mnie najmniejszym problemem dojeżdżać na zajęcia i zaliczenia stacjonarne. Argument, że studenci wyprowadzili się ze stancji, w mojej ocenie nie jest przekonujący, ponieważ akademiki uniwersytetu stoją puste i każdy, kto miałby problemy mieszkaniowe, znalazłby miejsce w domu studenckim na niespełna miesiąc. Alternatywą dla osób, które nie wyrażają chęci do uczestnictwa w zajęciach stacjonarnych, mogłaby być nieobligatoryjna obecność w zajęciach, brak konsekwencji w związku z nieobecnością na ćwiczeniach. Natomiast osoby, które chcą wrócić na uczelnię, powinny mieć taką możliwość. Należy jednak przywrócić zajęcia stacjonarne, gdyż nie jest przesądzone, że od października wrócimy na normalne zajęcia. Stanowczo należy sprzeciwić się zaliczeniom i egzaminom zdalnym, gdyż nie pozwalają na rzetelną weryfikację wiedzy zdobytej przez studentów w ciągu semestru i całego roku. Nawet kamierki nie gwarantują uczciwego przebiegu egzaminu, co jest tym bardziej krzywdzące dla studentów ambitnych, którym zależy na wysokich stopniach i ewentualnie uzyskaniu stypendium Rektora, ponieważ średnie*

ocen większości osób po sesji zdalnej mocno szybują do góry, jednak oceny nie przekładają się na rzeczywistość. Reasumując, jeżeli nawet nie zostaną przywrócone zajęcia stacjonarne, to zaliczenia i sesja egzaminacyjna powinna odbyć się bezapelacyjnie na uczelni w formie stacjonarnej.

– Jakość kształcenia zdalnego jest żadna. Nie można skupić się na zajęciach, przebywanie w tym samym otoczeniu nie polepsza wyników nauki. Separacja społeczna jest ciężka, przebywa się z dala od studentów, przez co pogarsza się nastrój. Dodatkowo, niektórych ćwiczeń nie da się zrealizować w formie zdalnej. Wykładowcy bardzo często nie przeprowadzają zajęć, są one skrócone lub w ogóle się nie odbywają. Ciężko o aktywność i aktywne słuchanie. Jeśli zależy Państwu na dobru, przygotowaniu i wiedzy studentów, to zajęcia stacjonarne w formie kontaktowej powinny być wznowione. Zajęcia zdalne są problematyczne, powodują zanik motywacji, brak wiedzy, niemożność skupienia. Dodatkowo efekty kształcenia na zdalnym nauczaniu są pozorne, bowiem studenci ściągają na egzaminach i testach, nie posiadają wiedzy, wiedzą co i gdzie odnaleźć w notatkach. Studia zdalne to wręcz parodia, która powinna się jak najszybciej zakończyć.

Październik 2020 – refleksja III – studiowanie przypomina e-chałupnictwo

Minął już prawie cały semestr zajęć zdalnych, a w dalszym ciągu problemem jest samo zaangażowanie i rozumienie zdalnego nauczania. Niestety jest spora część nauczycieli, która sprowadza tę formę nauczania do swego e-chałupnictwa, wysyła materiały do zapoznania się, „przestudiowania” wraz z zestawem pytań-zadań, których rozwiązanie jest podstawą oceny (podobnie w pracy chałupniczej pracownik dostawał materiał, wzór wykonania danej rzeczy i w umówionym terminie oddawał wykonaną partię wyrobów). Ujawniają się w tym zjawisku wyraźne braki w metodyce (szerzej: dydaktyce) e-learningowego kształcenia w szkole wyższej. Student mówi na ten temat krótko:

– Już dawno powinny być zajęcia tradycyjnie, zdalnie to nie studia!

W trakcie rozmów na temat ich pracy pojawia ochota pójścia na kawę – e-student odchodzi od ekranu i idzie do pustej kuchni poodbijać się od ścian. Kiedy kolega „wyciąga go” – równolegle do zajęć – aby pograć online, a ten chętnie gra. Kiedy wraca do nauki, jest już po 14:00. O 16:00 przychodzą rodzice z pracy: chwila rozmowy, obiad, na zegarze godzina 18:00, a on jeszcze nic nie zrobił. Przychodzą rodzice, są już po pracy, a on dopiero „idzie” z laptopem do swojej „nauki-pracy”. Za chwilę dzwoni ktoś ze znajomych, w kolejnych mailach widać, że jest mnóstwo roboty. Więc trzeba wziąć się za

rozwiązywanie zadań. W pewnym momencie „zagadał” znajomy na forum, więc chwila odprężenia. Ktoś z domowników zerka na ekran i się złości: *jak się uczysz, to się ucz, a jak rozmawiasz z nami, to rozmawiaj!* E-student zaczyna myśleć, że wszystko można zrobić później, i ta świadomość odłożenia na potem działa uspokajająco. Jeden ze studentów tak o tym mówi:

– *Studia zdalne w ogóle nie motywują do nauki, wyciszamy wykładowców i idziemy spać. Minusem studiów na miejscu jest wstawanie co rano, ale nie możemy ciągle siedzieć w domu.*

Inny szerzej to opisuje:

– *Uczestnicząc w zajęciach na uczelni, nie jesteśmy tak bardzo narażeni na wszelkie bodźce, które rozpraszają nas podczas zajęć zdalnych... Dzięki zajęciom na uczelni łatwiej jest nam się skupić na tym, co ważne. Spędzanie wielu godzin przed komputerem wpływa również niekorzystnie na nasze samopoczucie, jesteśmy narażeni na pogorszenie się wzroku i większe problemy z koncentracją. Jeszcze jednym powodem, dla którego chcielibyśmy wrócić na uczelnię, jest fakt, że łatwiej jest rozwiązywać ewentualne problemy czy niejasności, mając bezpośredni kontakt z wykładowcą.*

Jeśli następuje spiętrzenie zadań, to e-student pracuje do rana, wstaje wtedy około 13:00, umycie i ubranie się odkłada na potem, czasem nawet nie wstaje, tylko po przebudzeniu pracuje w łóżku. Dopiero po 15:00 idzie się nieco odświeżyć dla udowodnienia innym (bliskim), że „się nie stacza”, bo nie studiuje w „prawdziwej” uczelni. I nie ma znaczenia, że prace projektowe czy zaliczeniowe, nad którymi pracuje, będą stanowiły podstawę jego kompetencji (kwalifikacji) i prostą drogą do uzyskania dyplomu. Student tak o tym mówi:

– *Zajęcia kontaktowe umożliwiają większy stopień przyswajania wiedzy, a także pozwalają zachować samodyscyplinę związaną z nauką. Zajęcia zdalne nie są w stanie zagwarantować odpowiednio wysokiego poziomu nauczania. Przez brak kontaktów społecznych podczas zajęć zdalnych wielu uczniów dotknęły zaburzenia depresyjne i lękowe. Człowiek z natury potrzebuje bezpośrednich kontaktów z innymi ludźmi, a w przypadku przyswajania wiedzy na takim poziomie jak studia jest to niezbędne.*

Świat bez komputera dla e-studenta nie istnieje, jest mu on potrzebny do każdej życiowej aktywności: kontaktów ze znajomymi, rozrywki, a nawet pracy (wielu studentów w czasie studiów właśnie pracuje zdalnie na zleceniach, a nawet etatach). Także spożywanie posiłków i rozmowa z drugim człowiekiem odbywa się bez odrywania oczu od monitora. Prosty sposób rozwiązywania wydaje się nieotwieranie linków, nieodpowiadanie na czat, ale trudno się powstrzymać: „tylko 10 minut – w rzeczywistości mija 40”. I z czterech, sześciu, ośmiu godzin wydajnej nauki robi się szesnaście. E-student jeszcze

wywiązuje się z terminowego wykonywania zadań, jednak czuje, że coraz bardziej jego studiowanie się rozplywa. Nie może wyznaczyć godzin, w których będzie odbierał maile i logował się na zajęcia, które w dodatku organizowane są często na różnych platformach. Student zapytany o pracę przy komputerze mówi:

– *Ile można siedzieć przed komputerem?*

Inny z kolei dodaje:

– *Jestem za powrotem do zajęć kontaktowych. Taka forma zajęć powoduje u studenta lepszą możliwość skupienia się na zajęciach. Zajęcia w formie tradycyjnej są bardziej efektywne i motywują do większego zaangażowania ze strony studenta, a niekiedy również i wykładowcy. Zajęcia zdalne na dłuższą metę są męczące.*

Późny wieczór: domownicy już dawno śpią, a e-student dalej pracuje. Wcześniej uczenie się w nocy miało same zalety, cisza za oknem i w domu, dziś widać wyraźnie wyobcowanie.

Pojawiają się postanowienia na kolejne dni: nauka od 8:00 do 17:00, początkowo wszystko idzie nieźle. Siada do komputera (wirtualnie „idzie”) na uczelnię o 8:00, nazajutrz już później, o 9:00, i po kilku dniach wszystko wraca do stanu poprzedniego: realizacji zadań na ostatnią chwilę, maksymalnego przeciągania terminów, a przy okazji robienia wszystkich zaliczeń przez sieć. Dobrze, jeśli student zauważy, że nuży go ten „domowy rytm”, że w kółko robi to samo, że przestał się rozwijać, i wprost informuje o tym swoich nauczycieli. Studenci zapytani o organizację pracy własnej mówią:

– *Zauważyłam w ciągu ponad pół roku nauczania zdalnego, że o wiele bardziej wydajne jest nauczanie stacjonarne. Plan zajęć jest ułożony w ten sposób, że nie jest konieczne wynajmowanie stancji, tak że to nie jest problemem. Poza tym względu komfortu psychicznego, który nauczanie zdalne bardzo pogarsza (izolacja od ludzi itd.).*

E-chałupnicze studiowanie zdalne jest „wyprane” z jakiegokolwiek poczucia związku z uczelnią, z kulturą studiowania rozumianą jako poszukiwanie wiedzy jako wartości, które ukierunkowują nauczyciele akademicy – mistrzowie. W to miejsce stali się lektorami – zdalnymi/wirtualnymi, którzy nadzorują pracę studentów i sami są nadzorowani przez władze dziekańskie. Przykładowo pytani studenci mówią o tym:

– *Nauczanie online to za przeproszeniem żart. Jakość kształcenia jest niezwykle słaba. Każdy rocznik, a w szczególności II, III oraz IV, będąc zmuszeni wypracować samodzielną pracę to, co absolwenci uniwersytetu z poprzednich lat mieli podawane na zajęciach stacjonarnie. Nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z ćwiczeniowcem/wykładowcą. Dalsze działanie w ramach wykładów i ćwiczeń online zrówna Uniwersytet Rzeszowski z masową drukarnią papie-*

rów wartościowych – którymi będą dyplomy ukończenia studiów. Zajęcia w formie online mocno ograniczyły możliwości rozwoju ludzi posiadających ambicje i perspektywy. Ponadto jeżeli całość pracy związanej ze studiami ma wykonać student, to zadajmy sobie pytanie – czy ośrodki uniwersyteckie mają rację bytu w latach kolejnych? Osobiście chciałbym wrócić na uczelnię, ale czy jest sens otwierać budynki, które mogą zostać zamknięte na nowo gdy nadejdzie 4 FALA? Czy jest sens otwierać uniwersytet dla studentów na 30 dni? Co rodzi problemy natury logistycznej zarówno dla Uniwersytetu Rzeszowskiego, jak i jego studentów.

– Jestem za przywróceniem zajęć stacjonarnych chociażby z tego powodu, że będzie istniała możliwość dokonania konsultacji z nauczycielami. Ponadto dużo mniej stresujące są zaliczenia stacjonarne – nie ma wtedy obawy, że system się zawiesi albo że moja praca nie dotrze do egzaminatora. Uważam, że to bardzo dobry pomysł, by przywrócić zajęcia kontaktowe.

– Nauka zdalna nie przynosi efektów. Jest to kierunek praktyczny, a nauczanie zdalne nie dość że nie przynosi efektów, to po prostu męczy. Studenci nie chcą wracać ze względu na obawy przed zdaniem sesji, na której bez ściągania na nauczaniu zdalnym nie będzie już tak łatwo.

– Kształcenie w formie tradycyjnej, a konkretnie sprawdzenie wiedzy nabytej podczas tego semestru, powinno odbyć się jak najbardziej w formie tradycyjnej (stacjonarnej), aby uniknąć wszelkiego rodzaju „niecznych trików” ze strony części studentów w trakcie pisania egzaminów. Egzaminowanie stacjonarne bywa bardziej miarodajne, choć znajdują się pewne zastrzeżenia stojące w kontrze do wyżej wskazanego rozwiązania.

Inne odpowiedzi studentów za powrotem na uczelnię akcentują to, że uczenie się zdalne jest nieefektywne i mija się z samą istotą studiowania:

– Za dużo zadań do zrobienia w domu, na uczelni jest lepszy kontakt.

– Nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z wykładowcą. Tradycyjna forma kształcenia to gwarancja rzetelnego przekazu wiedzy.

– Zajęcia laboratoryjne w trybie zdalnym to jakieś nieporozumienie. Na żywo łatwiej można wszystko zrozumieć i w razie czego bez skrępowania pytać w przypadku problemów z materiałem. W trybie zdalnym nie ma takich możliwości. Wybrałem tak, ponieważ uważam za bardziej skuteczny model tradycyjny zajęć.

– Stacjonarna forma nauki jest lepsza i wybrałem taką opcję w ankiecie, aczkolwiek nie jestem w stu procentach do niej przekonany w obecnym semestrze ze względu na zorganizowanie czasu, miejsca zamieszkania itp.

– Nauka zdalna nie jest nawet w połowie tak efektywna jak stacjonarna, a oceny studentów nie są adekwatne do poziomu wiedzy i umiejętności. Więk-

szość kolegów, która nie chce wracać na uczelnię, nie chce wracać właśnie z tego powodu.

– Nauka zdalna jest bardzo nieefektywna. Ciężko się czegoś dowiedzieć lub uzyskać pomoc od prowadzących.

– Lepsza motywacja do nauki.

– Bo chcę się czegoś w końcu nauczyć.

– Zdalne zajęcia bardzo męczą, myślę, że nie tylko mnie, jak i większość studentów. Brakuje bezpośredniego kontaktu. Zdalne zajęcia niestety nie wnoszą nam tak dobrego kształcenia, jaki mieliśmy w trakcie zajęć na uczelni. Zajęcia moim zdaniem powinny być przywrócone, jeśli nie całość, to przynajmniej hybrydowo.

Pozostaje też zauważony przez studentów fakt, iż studiowanie wiąże się ze zdobywaniem praktycznych efektów uczenia się, a więc forma stacjonarna jest niezbędna, a zdalna może ją tylko uzupełniać:

– Jeżeli byłby to powrót przed sesją, pomógłby w lepszym zdobywaniu wiedzy i przygotowaniu się nie nią.

– Ciężko jest uczyć się ćwiczeń zawierających praktyczną wiedzę na odległość. Z drugiej strony obecnie będzie problemem szukać stancji na określony czas już.

– Ponieważ nauka zdalna nie przynosi efektów.

– Wystarczy stacjonarna forma laboratoriów, aby w sposób fizyczny umieć posługiwać się odpowiednimi urządzeniami. Forma zdalnych laboratoriów i ćwiczeń w gorszym stopniu przygotowuje do opanowania materiału.

– Więcej nauczę się na uczelni, na przykład na zajęciach w laboratorium.

– Myślę, że III rok studiów powinien wrócić na uczelnię, ponieważ zaczynamy pisać prace inżynierskie i przydałby się dostęp do laboratoriów oraz byłby wtedy lepszy kontakt z prowadzącymi zajęcia.

– Dzięki zajęciom na uczelni jest o wiele większa możliwość nauczania przedmiotu, a najbardziej rzeczy praktycznych.

– Zajęcia zdalne nie mają najmniejszego sensu. Nikt się nie uczy, nikt się nie przygotowuje do kolokwium, nie wynosi się żadnej wiedzy z zajęć zdalnych. Studenci nie chcą wracać, bo boją się, że trzeba będzie się uczyć.

– Moim zdaniem zajęcia zdalne mało wnoszą do wiedzy, która na studiach jest bardzo potrzebna. Większość osób na zajęciach zdalnych „wegetuje” i ma wakacje, dlatego powrót na uczelnię mógłby to zmienić.

– Jestem na tak, ponieważ uważam, że skoro i tak muszę się na sesję nauczyć, to nie ma znaczenia, czy napiszę ją w domu, czy w sali wykładowej.

– Myślę, że przed obroną pracy licencjackiej będzie to bardzo przydatne. Zwłaszcza seminarium.

– Zdalna nauka jest bezcelowa, gdyż to nie jest nauka. Jest to konkurs, kto lepiej korzysta z internetu, i głównie z tego powodu nic nie wynosimy ze studiów poza papierkiem. Liczba zakażeń spada, studenci to młodzi ludzie, którzy mają zdrowe organizmy w większości i część z nich przeszła chorobę COVID-19 bezobjawowo. Wszyscy wykładowcy zostali zaszczepieni. Nie widzę powodu, żeby nie wrócić do nauki stacjonarnej, która jest jedyną opcją, jeżeli pragniecie Państwo kompetentnych studentów.

Marzec 2021 – refleksja IV – zapowiada się kolejny semestr zdalnego, czyli „wirtualnego” studiowania

Uzasadnienie kontynuowania zajęć zdalnych przez studentów wiąże się z ich obawami przed zakażeniem (jednak będąc już na uczelni, raczej nie przestrzegają podstawowych zasad higieny w tym zakresie), a przede wszystkim z kłopotliwym dojazdem i zakwaterowaniem w miejscu studiowania. Pojawiają się również uzasadnienia, iż podjęta praca uniemożliwia stacjonarne studiowanie (nikt nie napisał, że w związku z tym zamierza podjąć niestacjonarną formę studiów). Oznacza to, że studenci przedkładają wygodę i aktywność zawodową ponad kontakt z uczelnią, wykładowcą, salą ćwiczeń, pracownią – czyli tym wszystkim, co tworzy kulturę akademicką, kulturę studiowania.

Przykładowe wypowiedzi studentów dotyczące łączenia pracy i studiowania:

– Pracuję w pełnym wymiarze godzin, dzięki zdalnym zajęciom jest mi łatwiej pogodzić studia z pracą.

– Jestem już osobą pracującą, a po pracy poświęcam czas na pisanie pracy magisterskiej.

O kłopotach z zakwaterowaniem, dojazdem na uczelnię tak studenci:

– Ponieważ ucząc się zdalnie, mogę równocześnie pracować i mam więcej czasu na treningi. Nie muszę codziennie dojeżdżać na uczelnię. Zajęcia nie odbiegają od tych, które mieliśmy na uczelni. Profesorowie jasno tłumaczą zagadnienia.

– Z jednej strony chciałabym już wrócić, stęskniłam się za ludźmi, Rzeszowem, życiem z dala od domu itp., ale dojazd bądź zamieszkanie w Rzeszowie na krótki okres może okazać się trudne dla mnie i wielu innych osób oraz skoro semestr w większości był zdalny, lepiej go zakończyć zdalnie, więc korzystniejsze będzie zakończenie semestru tak jak w tamtym roku (chyba że któryś z wykładowców będzie chciał bardzo zaliczenie tradycyjne, to myślę, że nie będzie problemu z jednorazowym stawieniem się), a na następne wrócić bądź stopniowo wracać do normalności.

Styczeń 2022 – Postscriptum – „nowa nadzieja” na zrekonstruowaną kulturę akademicką w przyszłości

W ostatnich miesiącach ciągle wracam do wypowiedzi studentów w przeprowadzonym sondażu ich opinii jeszcze w maju 2021 roku, przed planowanym powrotem studentów na uczelnię na miesięczne zajęcia stacjonarne, w tym sesję egzaminacyjną (ostatecznie semestr został zakończony w trybie zdalnym). Sondaż ten pokazał ich społeczne i mentalne wyjście ze społeczności akademickiej (w badaniach wzięło udział 4413 studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego z Kolegium Nauk Społecznych). Zdecydowana większość respondentów (powyżej 90%) uzasadniało kontynuowanie studiowania w trybie zdalnych ze względu na trudności z dojazdem, zakwaterowaniem czy podjętą pracą zawodową. Jednak niezwykle interesujące okazały się te – nieliczne wypowiedzi – które wskazują na tłącą się jednak iskrę kultury akademickiej. Warto byłoby ją podsycać w czasie postpandemii. Z pewnością normalność, na jaką czekamy, będzie inna niż ta, którą znamy z przeszłości. W wielu wypowiedziach i oczekiwaniach, zwłaszcza ze strony nauczycieli akademickich, będzie przebiegała się na pierwsze miejsce tęsknota za utraconymi dobrymi czasami studiowania przed pandemią. To, na ile wykorzystamy zdobyte doświadczenie, będzie świadczyło o zdolności do tworzenia nowych rozwiązań organizacyjnych opartych na rekonstrukcji i reinterpretacji kultury akademickiej. Nie tylko wierzę, ale mam pewność, że tak będzie. Doświadczenia z okresu pandemii przyspieszą przekształcenia kultury akademickiej dziejące się do tej pory w bardzo powolnym tempie, a wynikające z faktu funkcjonowania uniwersytetów w płynnej nowoczesności.

W Wikipedii można znaleźć informację, że za oficjalną datę rozpoczęcia pandemii przyjmuje się 17 listopada 2019 roku w mieście Wuhan (Internet 1). Donoszono także, że już na przełomie 2019 i 2020 roku wirus mógł wyjść poza Wuhan, lecz rząd Chin blokował informacje na ten temat, nie dopuszczając do ich rozpowszechnienia wewnątrz ani poza granicami kraju.

Początkowo te doniesienia, mówiąc prawdę, średnio mnie obchodziły, bo przecież to daleko, bo obywatele Chin nie podróżują tak powszechnie jak ludzie Zachodu, bo są biedni, bo rząd uniemożliwia, a w najlepszym razie utrudnia im wyjazdy zagraniczne, aby ich obywatele nie poznali zachodniego dobrobytu, pełnych i kolorowych półek w sklepach, nie zobaczyli wspaniałych samochodów jeżdżących po ulicach zachodnich miast i być może nie chcieli dążyć do swobód obywatelskich. Patrzyłem na to trochę z perspektywy dziecka dorastającego w PRL-u, kiedy to panowała szarzyzna blokowisk, szarzyzna ubiorów, a w dobie kryzysu nawet opakowania na produkty były szare, ponieważ w przemyśle brakowało farb do druku etykiet i na opakowaniach produktów z brązowej tektury była nabita pieczęć „opakowanie zastępcze”, a wszystko, co zachodnie, wywoływało ogromne emocje. Zachodni samochód na ulicy (pamiętam, moja chrzestna matka miała volkswagena Passata jedyne w naszym 150-tysięcznym mieście, za którym oglądano się tak jak dzisiaj za McLarenem, Zondą lub innym „supersamochodem”; Ferrari czy Lamborghini dziś nie wzbudzają takich emocji), batonik w kolorowym opakowaniu, butelka coli. Zbieraliśmy wówczas kolorowe opakowania po zachodnich papierosach, czekoladach, batonach, cukierkach, gumach do żucia, puszkach po napojach. To była nasza wizja Zachodu. I podobnie, chociaż jednak nie aż tak drastycznie, postrzegałem Chiny. Zatem pomyślałem, że przy wszystkich ograniczeniach podróży dla obywateli Chin raczej nie grozi światu szybkie i globalne rozprzestrzenienie się wirusa na cały świat, jak to oglądamy w hollywoodzkich filmach. Czułem się względnie bezpiecznie.

No właśnie, czy to było uzasadnione poczucie bezpieczeństwa? To oczywiście pytanie retoryczne, ponieważ sam, korzystając z różnorodnych programów wymiany nauczycieli akademickich z uczelniami krajowymi i zagranicznymi, często wyjeżdżam na wizyty studyjne, staże dydaktyczne i naukowe. Byłem na uniwersytetach w wielu krajach Europy (Czechy, Słowacja, Hiszpania, Portugalia, Grecja, Rosja, Ukraina itp.), w Stanach Zjednoczonych no i właśnie w Chinach. Na domiar wszystkiego wizyta w Chinach miała miejsce w czasie, gdy epidemia wychodziła już być może poza granice Wuhan, a może i dalej. Do Chin poleciliśmy czteroosobową delegacją z Uniwersytetu Rzeszowskiego 1 grudnia, a wróciliśmy 7 grudnia 2019 roku. Po wielu perypetiach, opóźnieniu lotu z Krakowa do Amsterdamu, zdążeniu w ostatnich chwili na przesiadkowy lot w Amsterdamie do Chengdu (podobno czekali

tylko na naszą czwórkę i rzeczywiście po naszym wejściu na pokład samolot natychmiast rozpoczął procedurę startu) dotarliśmy na lotnisko w Chengdu. Tam ze względu na początkowe opóźnienia spóźniliśmy się na transfer do Kantonu. Czekałszy kilka godzin na kolejny lot. Pierwsze wrażenia to ogromne lotnisko, większe nawet niż lotniska w stolicach europejskich – może tylko Amsterdam i Frankfurt mogą z nim konkurować pod względem wielkości, a z pewnością te dwa ostatnie są mniej przestronne i bardziej zatłoczone. W niczym nie ustępuje międzynarodowym portom lotniczym w Chicago, Miami czy Los Angeles. Na lotnisku spokój, cisza, zwykły ruch ludzi krzątających się wokół swoich spraw związanych z podróżą. Po czterech czy pięciu godzinach w końcu lecimy dalej. Lądujemy w Kantonie – lotnisko równie przestronne, nowoczesne, lecz bardziej zatłoczone. Widać policję prawie na każdym kroku. Aby policjanci byli lepiej widoczni, do pagonów mundurów mają przypięte lampki podobne do tych, które przypina się jako tylne światło pozycyjne w rowerach, lecz błyskające naprzemiennie czerwonym i niebieskim światłem, czyli takim jak światła kogutów umieszczanych na dachach policyjnych samochodów.

Pomimo późnej pory – wylądowaliśmy około 23:30 czasu lokalnego – wita nas chińska delegacja. Przyjechało po nas troje pracowników Guangdong University of Education, dwóch mężczyzn i kobieta. Kobieta ma twarz zasłoniętą масечką, poza nią w масечке na lotnisku jeszcze w Chengdu widziałem tylko jednego policjanta pilnującego wejścia na lotnisko. Pytamy jej, dlaczego ma масечkę, czy jest duży smog – z tym się nam kojarzyły Chiny z różnych programów telewizyjnych. Zaprzecza. Mówi, że ma katar i nie chce nikogo przypadkowo zarazić swoją infekcją. Przyjmujemy to wyjaśnienie bez obaw, a nawet z uznaniem i podziwem postawy obywatelskiej, że ma na uwadze zdrowie nie tylko swoje, ale i innych. Tłumaczy nam dalej, że jest to konieczne, ponieważ jest ich bardzo dużo, a w miastach jest tłoczno i wszelkie infekcje mogą zagrozić ogółowi.

Z lotniska zabierają nas na obiadokolację i do hotelu. Jest ciemno. Ze względu na późną porę na ulicach jest bardzo mały ruch, w niewielu oknach pali się światło, zatem wyobrażenie o szarych smutnych ulicach i zamkniętym społeczeństwie znowu pojawia się w moich myślach.

Na drugi dzień nasza opiekunka i przewodniczka w jednej osobie przyjeżdża po nas samochodem ze swoim współpracownikiem i tu pierwsze zaskoczenie (cały czas w głowie mam obraz raczej biednych ludzi i zacofanego państwa) – to nowiutki kilkutygodniowy Land Rover Discovery, a ulice Kantonu to szerokie, kilkupasmowe, bardzo dobrze utrzymane jezdnie. Takich rozwiązań komunikacyjnych w centrum miasta, w sensie wiaduktów, bezkolejyjnych skrzyżowań, szerokich ulic poprowadzonych z rozmachem, nie wi-

działem chyba nigdzie; no może okolice Los Angeles można do tego porównać. Można mieszkać na siódmym piętrze w bloku, a obok jest pięcipoziomowy rozjazd autostrad, w wyniku czego za oknami widzisz drogę. Po ulicach mkną same nowe samochody, średnia wieku to może cztery–pięć lat. Żartowaliśmy, że chyba partia kazała w jednej chwili zezłomować wszystkie stare samochody i stąd wynikała konieczność kupienia nowych. Marki z całego świata, ale też bardzo dużo pojazdów rodzimego przemysłu motoryzacyjnego. Europa i świat próbują wprowadzać na rynek pojazdy hybrydowe i elektryczne, a tam proszę, co rusz na ulicy widzimy samochody z zieloną rejestracją, co świadczy o tym, że są napędzane elektrycznością. Elektryczne są samochody osobowe, dostawcze i autobusy. Wszystkie motorowery bez wyjątku to tylko elektryki. Tyłu pojazdów elektrycznych nie widziałem nigdzie, najwięcej w Los Angeles, ale i tak było ich o co najmniej połowę mniej.

Pomimo bardzo dużego ruchu ulicznego miasto jest bardzo ciche. Można stać obok autostrady, lecz dzięki systemowi ekranów dźwiękochłonnych i obsadzeniu ich roślinnością jest cicho, można normalnie prowadzić rozmowę bez podnoszenia głosu. Mierniki dźwięku umieszczone w różnych częściach miasta zwykle wskazują natężenie dźwięku na poziomie 60 dB – to bardzo cicho jak na duże prawie 20-milionowe miasto. Jest też czysto, a po smogu nie ma ani śladu. Zatem nasza przewodniczka rzeczywiście maseczkę miała założona nie ze względu na zanieczyszczenie powietrza, lecz z powodu głęboko zakorzenionej odpowiedzialności społecznej za zdrowie innych. Zresztą następnego dnia i do końca naszego pobytu w Chinach więcej już jej nie założyła, bo jak mówiła – wyzdrowiała.

Będąc na kilku uniwersytetach i przemieszczając się ulicami miasta, a nawet poruszając metrem, nigdzie nie zaobserwowaliśmy, jak później to analizowaliśmy po powrocie do kraju, żadnych oznak pandemii. Jedyne, na co zwróciliśmy uwagę już po kolejnych doniesieniach w naszych mediach o rozprzestrzeniających się zakażeniach COVID-19, to to, że w metrze przy wejściu ustawione były kamery termowizyjne mogące monitorować temperaturę ciała człowieka, ale będąc tam i widząc, że kamery monitoringu są wszechobecne na każdej ulicy, w sklepie, restauracjach i na uniwersytetach, nie wzbudziło to naszych podejrzeń. Również później, po powrocie do domu, przypomnieliśmy sobie, że podczas powrotu do domu 7 grudnia 2019 roku w trakcie odprawy bezpieczeństwa na lotnisku każdy z podróżnych musiał stanąć na wyznaczonym na podłodze miejscu i stać odpowiednio długo, tak aby kamera termowizyjna miała czas na zarejestrowanie i analizę temperatury naszej twarzy. Wtedy żartowaliśmy z tego i komentowaliśmy: ot taki wymóg, taki styl i obyczaj.

I dopiero już będąc w domu, pod koniec stycznia 2020 roku, gdy pojawiały się kolejne przypadki zakażeń w Europie, w Polsce jeszcze nie – pomyślałem sobie: jednak Chiny to wcale nie taki odległy kraj, całkiem bogaty (opisałem to oczywiście w skrócie; mógłbym o wizycie i to, co tam widzieliśmy, spisać jeszcze wiele kart), do którego i z którego lata codziennie dziesiątki, a może setki czy tysiące samolotów we wszystkie kierunki świata, a zatem rozprzestrzenianie się niechcianego wirusa jest realne, rzeczywiste i to, że dotrze do kraju i mojego miasta, to kwestia tygodni, a może dni.

Marzec 2020 – pandemia a rzeczywistość uniwersytecka – chaos

Pierwsze zarządzenie nr 27/20 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego w sprawie przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się wirusa SARS-CoV-2, tak zwanego koronawirusa, pojawiło się 11 marca 2020 roku (Internet 2).

Zawieszono wówczas wyjazdy służbowe krajowe i zagraniczne oraz udział we wszelkich konferencjach pracowników, doktorantów i studentów Uniwersytetu. Bezwzględnie zawieszono przyjazdy gości zagranicznych do Uniwersytetu Rzeszowskiego, odwołano wszystkie wydarzenia, konferencje, eventy etc. wewnętrzne i zewnętrzne w Uniwersytecie. Rekomendowano bezwzględne przestrzeganie zaleceń Głównego Inspektora Sanitarnego. Ogłoszono, że 14-dniowa kwarantanna obowiązuje wszystkich, którzy znaleźli się w grupie ryzyka. Odwołano zajęcia dydaktyczne we wszystkich prowadzonych formach kształcenia dla studentów i doktorantów, zajęcia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku oraz dla dzieci i młodzieży na Małym Uniwersytecie Rzeszowskim czy Dziecięcym Uniwersytecie Technicznym. Poinformowano, że istnieje możliwość realizacji zajęć jedynie w formie e-learningu. Wstrzymano możliwość przyjmowania nowych mieszkańców do domów studenckich oraz zakazano odwiedzin osób w nich mieszkających.

Pamiętam, że pierwsze moje myśli po przeczytaniu zarządzenia to mieszanka ulgi – bo być może nie zarażę się w pracy i generalnie rozprzestrzenianie się wirusa zostanie zatrzymane, konsternacji – co będzie dalej, oraz paniki – co z zajęciami? W zarządzeniu pojawiła się informacja, że istnieje możliwość, nie konieczność, nakaz, obowiązek, lecz możliwość prowadzenia zajęć w formie e-learningu. Pomyślałem: Jakiego e-learningu? Jakiej platformy? Jakimi narzędziami teleinformatycznymi? Co robić, jak działać, aby nie zmarnować czasu, który powinienem poświęcić studentom? W licznych rozmowach telefonicznych z koleżankami i kolegami z pracy oraz z panią prodziekan debatowaliśmy, co robić, i nie było sensownego rozwiązania. Uczelnia nie dysponowała żadnym sensownym rozwiązaniem technologicznym umożliwiającym prowadzenie zajęć. Z rozmów z zaprzyjaźnionymi nauczy-

cielami akademickimi z Uniwersytetu Zielonogórskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie wynikało dokładnie to samo. Wszyscy chcą pracować, tylko nie wiedzą, jak i czym. Taki stan zawieszenia, gdzie niewiele się działo i w zasadzie poza nielicznymi wyjątkami nie było zajęć, trwał do 17 marca, gdy ukazało się zarządzenie nr 30/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego w sprawie zapobiegania rozprzestrzenianiu się wirusa COVID-19 (Internet 3).

Zarządzono w nim, że zajęcia na wszystkich formach kształcenia w Uniwersytecie Rzeszowskim mogą być realizowane w formie zdalnej. Te, które miały się odbyć w okresie 11 marca do 30 kwietnia 2020 roku, miały być zrealizowane do 15 kwietnia 2020 roku w szczególności poprzez platformę e-learningową WBT-server, która już funkcjonowała, ale była przestarzała i o mocno ograniczonych możliwościach. Nie można było prowadzić zajęć synchronicznych (wideorozmów w czasie rzeczywistym), lecz tylko w formie asynchronicznej poprzez umieszczanie w jej zasobach kursów e-learningowych w postaci materiałów do przeczytania, prezentacji, materiałów audio i wideo. Również możliwości przestrzeni dyskowej, na której można było umieszczać materiały, były mocno ograniczone, ponieważ niedługo przed zawieszeniem zajęć padł jeden z dwóch dysków serwera, na którym działała platforma. Wykłady i inne formy zajęć wymagających nauczania synchronicznego miały być realizowane na platformie ClickMeeting, do której także był ograniczony dostęp z poziomu Uniwersytetu, lub innej ogólnodostępnej platformie. Udostępnianie plików z materiałami dydaktycznymi miało się odbywać za pośrednictwem poczty elektronicznej. Za pośrednictwem poczty służbowej praktycznie niemożliwe, ponieważ nie mieliśmy adresów e-mail wszystkich studentów, a wysyłanie do jednego studenta lub na jakąś zbiorczą skrzynkę dla całej grupy ćwiczeniowej lub wykładowej miało się z celem, ponieważ zaraz pojawiały się komentarze, że plik nie dotarł, ktoś go usunął z ogólnego maila itd. Sensownym rozwiązaniem wydawała się poczta Wirtualnej Uczelni – w tym systemie wpisani byli wszyscy studenci. Wystarczyło tylko zaznaczyć grupę wykładową, ćwiczeniową lub poszczególnych studentów, do których miały dotrzeć materiały, ale tu znowu pojawił się kłopot. Maksymalna objętość pliku, który można było przesłać, to 3 MB. Kuriozalnie mało jak na dzisiejsze standardy. Właściwie możliwe było wysyłanie tylko plików zawierających sam tekst, ewentualnie jakiś wykres i to wszystko. Umożliwiono także przesyłanie plików za pomocą serwisów współdzielenia plików (na przykład Dropbox). Niektórzy nauczyciele zaczęli prowadzić zajęcia na Skypie, inni na Facebooku czy darmowej wersji Zoom Meeting i trudno jeszcze powiedzieć na czym. Jednym słowem – kolorowy kalejdoskop i pełna partyzantka.

Oczywiście zaraz pojawiły się obawy, czy ogólnodostępne platformy komunikacyjne są odpowiednio zabezpieczone, czy gwarantują poufność danych wrażliwych, na przykład otrzymywanych ocen, wizerunku i nie wiadomo jeszcze czego. Studenci zaczęli protestować i poniekąd pewnie słusznie, że każdy nauczyciel wymaga od nich zainstalowania innego oprogramowania. Mówili, że prowadzący obsługują jedną wybraną indywidualnie przez siebie platformę komunikacyjną, a od nich wymaga się opanowania ich wszystkich. Co zaskakujące, właściwie nikt, przynajmniej ja nie słyszałem, a miałem wtedy szesnaście grup ćwiczeniowych, każda po 30–35 osób, i dwie wykładowe, każda po około 120 osób, nie podnosił kwestii braku komputera czy dostępu do internetu.

Zgodnie z zarządzeniem między 15 a 30 kwietnia 2020 roku miały zostać zrealizowane wszystkie zajęcia, które nie mogły się odbyć w formie zdalnej, na przykład laboratoria, gdzie konieczne jest wykonywanie ćwiczeń praktycznych oraz doświadczeń na sprzęcie uniwersyteckim, a na podstawie uzyskanych wyników dokonanie odpowiednich obliczeń i umieszczenie ich w sprawozdaniach.

Pomimo tych niedogodności wszyscy wierzyli, że to tylko chwilowy stan rzeczy, coś przejściowego – przecież zajęcia mają się tak odbywać tylko do 30 kwietnia. Później postaramy się wszystko nadrobić, zdwoić wysiłki w realizacji zajęć. Byliśmy mimo wszystko optymistami. Zgłaszaliśmy do dziekanatów zajęcia, które mogą się odbyć w formie zdalnej do 15 kwietnia, oraz te, które będzie należało przeprowadzić w laboratoriach w bezpośrednim kontakcie między 15 a 30 kwietnia. Dziekanaty i władze dziekańskie miały ręce pełne roboty, ponieważ należało przeplanować harmonogramy zajęć właściwie z dnia na dzień, a my później musieliśmy się do tego dostosować, czyli na około cztery tygodnie wszystko się zmieniało.

Władze uczelni, mając na względzie zaistniałą sytuację oraz chcąc uwzględnić sytuację studentów, w kolejnych zarządzeniach wydłużały terminy płatności za czesne dla studentów studiów niestacjonarnych o dwa miesiące, obniżono opłaty za akademiki o 50% (Internet 4; Internet 5).

Kwiecień 2020 – pierwsze próby normalizacji zajęć

Pomimo poważnych obostrzeń i wprowadzenia czasowego lockdownu niestety sytuacja pandemiczna wcale się nie poprawiała. 9 kwietnia pojawiło się zarządzenie nr 42/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego (Internet 6). Niestety, nie napawało optymizmem.

Wprowadzało ono drugi etap realizacji zajęć dydaktycznych w formie zdalnej, obejmując okres od 16 kwietnia do 14 czerwca 2020 roku, czyli prak-

tycznie do końca semestru. Stało się jasne, że nie wrócimy już przed sesją do normalnych zajęć. Do 7 czerwca miały się odbyć wszystkie zajęcia, które dla osiągnięcia efektów uczenia się nie wymagały kontaktu bezpośredniego, a między 8 a 14 czerwca te, które wymagały kontaktu bezpośredniego, lecz w ograniczonym czasie nieprzekraczającym czterech godzin dydaktycznych. Kierownicy kierunków studiów mieli sporządzić i zgłosić dziekanom listę zajęć, które wymagały większej liczby godzin w bezpośrednim kontakcie, koniecznych do realizacji założonych efektów uczenia się. W tych przypadkach dokonywano zmian w organizacji roku akademickiego 2019/2020 w celu wydłużenia zajęć dydaktycznych, tak aby można je było przeprowadzić w odpowiednim reżimie sanitarnym, przydzielenia grupom większych sal dydaktycznych w celu zachowania dystansu między studentami w trakcie zajęć, wydłużenia przerw między zajęciami na wietrzenie oraz ograniczenia liczby studentów przebywających w budynkach uniwersyteckich.

Teraz zwrócono także uwagę na narzędzia informatyczne, z wykorzystaniem których możliwe jest prowadzenie zajęć zdalnych, dotychczas bowiem panowała całkowita dowolność i chaos. W drugim etapie możliwe było prowadzenie zajęć z zastosowaniem narzędzi kształcenia na odległość udostępnianych przez Uniwersytet Rzeszowski, a informacji w tym zakresie udzielać miało Centrum Kształcenia na Odległość. Wykorzystanie innych narzędzi w kształceniu na odległość możliwe było tylko po zaakceptowaniu przez kierownika kierunku oraz dziekana kolegium, ale pod warunkiem zachowania ochrony danych osobowych uczestników procesu dydaktycznego, legalności oprogramowania, bezpłatnego stosowania narzędzia dla wszystkich użytkowników oraz możliwości archiwizowania elementów procesu i jego monitorowania. Nadal nie było wiadomo, co z sesją. Jak będą wyglądać zaliczenia, egzaminy oraz egzaminy dyplomowe. Nauczyciele akademicki wciąż mieli nadzieję na szybki powrót do normalności. Wierzyli, choć coraz mniej, coraz słabiej, tak jak niknie płomyczek wypalającej się świeczki, że chociaż sesja będzie „normalna” i że wrócimy w mury uczelni.

W celu ujednolicenia narzędzi zdalnego nauczania, zapewnienia legalności, jednakowego dostępu dla wszystkich, ochrony danych osobowych oraz ułatwienia studentom uczestniczenia w zajęciach (korzystanie z jednego oprogramowania przez wszystkich na całej uczelni) władze podjęły starania związane z wykorzystaniem i powiązaniem z uczelnianym systemem informatycznym oprogramowania Office 365 oraz wykorzystaniem do prowadzenia zajęć aplikacji MS Teams. Spotkało się to zresztą ze sporą dezaprobatą, i to o dziwo – ze strony nauczycieli akademickich. Argumentowali to tym, że już znaleźli odpowiednie narzędzia, dzięki którym prowadzą zajęcia, i nie chcą tego zmieniać. Nie trafiały do nich żadne argumenty, może poza tym, że stu-

denci muszą wykorzystywać kilka różnych platform komunikacyjnych, bo każdy prowadzący wymaga czegoś innego, i przede wszystkim ze względu na konieczność ochrony danych osobowych. I tak od 1 maja, po półtora miesiąca chaosu sytuacja dotycząca zajęć zaczęła się powoli stabilizować. Oczywiście nie bez kłopotów – należało nauczyć się obsługi nowego oprogramowania.

Maj-czerwiec 2020 – raporty i sesja online

Zarządzenie nr 52/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z 14 maja 2020 roku (Internet 7) nie pozostawiało już wątpliwości, jak zakończy się rok akademicki 2019/2020, odbędzie się sesja oraz egzaminy dyplomowe.

Sesja niemal w całości, poza nielicznymi wyjątkami z tych przedmiotów, gdzie sprawdzenie efektów uczenia się wymagało kontaktu bezpośredniego, odbyć się miała zdalnie. W Instytucie Pedagogiki, gdzie pracuję, w zasadzie cała sesja miała charakter zdalny poza dwoma przypadkami.

Egzaminy i zaliczenia przeprowadzane w formie zdalnej miały spełniać szereg warunków: miały umożliwić weryfikację zakładanych efektów uczenia się, odpowiadać lub być zbliżone do formy podanej w sylabusie przedmiotu, nie prowadzić do obniżenia wymagań, a także zapewnić równość wymagań dla wszystkich studentów przystępujących do egzaminu czy zaliczenia zajęć, minimalizować możliwość niesamodzielnego zdawania egzaminu czy zaliczenia zajęć lub korzystania z niedozwolonych pomocy.

Egzaminy dyplomowe w 80% przypadków odbyły się w kontakcie bezpośrednim z zachowaniem reżimu sanitarnego. Egzaminy dla każdej z dyplomantek były ustalane na określoną godzinę i tylko wtedy studentki mogły wejść do budynku uczelni, gdy wypadała ich kolej. Chodziło o to, by uniknąć niekontrolowanych zgromadzeń na korytarzach Instytutu. Komisja egzaminacyjna siedziała w odległości kilku metrów od osoby zdającej egzamin. Wszyscy uczestnicy egzaminu musieli mieć założone maseczki, dyplomantka, wchodząc na egzamin, dezynfekowała ręce i po każdym egzaminie dezynfekowane było krzesło i stolik, przy którym odpowiadała.

Nałożono również konieczność cotygodniowego i comiesięcznego składania do dziekana raportów o wykonanych zajęciach zawierających datę i godziny realizacji, przedmiot i podpis poświadczający, że zajęcia się odbyły. Tak jakby przestano wierzyć nauczycielom, że prowadzą zajęcia. To było dość uciążliwe, stanowiło dodatkową pracę i tak w już trudnej niecodziennej sytuacji, w której wszyscy się znaleźli.

Pierwsza fala pandemii dobiegała końca, kończyłem semestr i sesję z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony z niesamowitą ulgą, że to już koniec, że nie zachorowałem ani nikt z mojej najbliższej rodziny. Z drugiej stro-

ny z poczuciem (w jakimś stopniu) frustracji, że być może studenci nie mogli skorzystać w pełni z zajęć oraz tego, że zdalne zaliczenie i egzaminy nie były w stanie w pełni zweryfikować zdobytej wiedzy i rozwiniętych u studentów w trakcie zajęć umiejętności. Oceny świadczyły o czymś innym, były zadziwiająco wysokie. To budziło niepokój, czy rzeczywiście były zdobyte całkiem samodzielnie. Studenci wydawali się być całkiem zadowoleni z takiego obrotu rzeczy.

Doniesienia dotyczące COVID-19 były zatrważające, zwłaszcza te z Włoch, Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Czech oraz Słowacji. Bardzo niepokoiłem się o znajomych naukowców, szczególnie z Czech i Słowacji, z którymi spotykałem się na wielu międzynarodowych konferencjach naukowych organizowanych w różnych ośrodkach akademickich również przez nich, ale i przyjeżdżających na naszą wrześniową konferencję do Rzeszowa. Podobnie jak we wszystkich znanych mi ośrodkach akademickich, także i my, zgodnie zresztą z zarządzeniem rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego, zawiesiliśmy organizację konferencji w tym roku.

Wakacje 2020 – zdalne nauczanie – przemysła kilka

Czuję bezsilność, a może beznadziejność tego, co robię. Na pewno strach przed tym, co będzie w przyszłości. Strach związany z jakością zdalnego nauczania. Zostałem bardzo szybko przeniesiony ze znanego mi świata rzeczywistego do świata wirtualnego. Do świata, z którym jak się mi wydawało, jestem już oswojony. Przecież od lat korzystam z internetu: e-maili, komunikatorów internetowych, serwisów informacyjnych, baz artykułów naukowych, stron z materiałami edukacyjnymi itp. Jednak nigdy dotąd nie korzystałem na tak szeroką skalę z platform edukacyjnych dających ogromne możliwości, ale i bardzo wymagających. Wymagających ode mnie i wszystkich nauczycieli i uczących się dużej samodyscypliny, systematyczności i uczciwości. Uczciwości prowadzenia zajęć i uczciwości uczestniczenia w nich. Czy edukacja zdalna jest skuteczna? Zapewne dowiemy się o tym za kilka lat. Mam jednak nieodparte wrażenie, że to, za co płaci mi społeczeństwo jako nauczycielowi, trafia w pustkę, w nicość, czarną dziurę internetu. Pracowałem jak robot, lecz pozostawałem po swojej stronie ekranu, na swojej scenie, ale bez widowni. Widowni, która z założenia powinna śledzić to, co robię, o czym mówiłem, zadawać pytania, może nawet spierać się ze mną, a tu nic się takiego nie działo. Widowni, która pozostawała ukryta za kurtyną kafelków na ekranie jedynie z inicjałami J.W., W.L., M.S., czasami za zdjęciem osoby, ale częściej awatarem: pieska, kotka, żabki czy postaci z gier komputerowych. Widowni, która nie reagowała na stawiane problemy, prośby o wyrażenie opinii na

omawiany temat. Widowni biernie przyglądającej się temu, co robiłem, co mówiłem. A może nie było jej wcale? Któregoś razu prosiłem jedną z moich dyplomantek w trakcie seminarium licencjackiego o kilka słów na temat tego, co zrobiła w swojej pracy od ostatniego jej sprawdzenia przeze mnie. Odpowiedziała: „Nie mogę z panem teraz rozmawiać, tracę zasięg w telefonie, ponieważ jadę autostradą”. Inna dyplomantka, którą prosiłem o to samo, powiedziała: „Jestem na lotnisku, właśnie przechodzę odprawę bezpieczeństwa i natychmiast muszę wyłączyć telefon”. Pamiętam, że oczy wyszły mi na wierzch, nie wierzyłem w to, co słyszałem. Po pierwsze, był lockdown, ograniczenia w przemieszczaniu się, a po drugie, były normalne zajęcia – tyle że zdalnie. Zgodnie z harmonogramem studenci powinni mieć zarezerwowany czas dla uczelni, dla mnie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Milczałem przez chwilę, zastanawiałem się. Nie mogłem im wpisać nieobecności, bo formalnie były zalogowane na zajęciach. Skonsternowany, zwróciłem się do kolejnej studentki. Ta była w domu i na szczęście mogliśmy rozmawiać o pisanej pracy. Odczułem ulgę.

Innym razem studentka wywoływana do odpowiedzi z pełnymi ustami dopowiada: „Nie mogę teraz być pytana, ponieważ jem obiad”. Opuściłem, pomyślałem sobie, że przepytam ją następnym razem. Na zajęciach w następnym tygodniu znowu wywołuję ją do odpowiedzi. Włącza mikrofon, słyszę dziwne dźwięki jakby garnków, w które ktoś uderza. Zadaję pytanie i słyszę odpowiedź: „To nie najlepszy moment na odpytywanie mnie, ponieważ właśnie odgrzewam obiad dla całej rodziny”. Mówię, że poprzednim razem nie mogłem z nią porozmawiać, bo jadła obiad, teraz odgrzewa obiad, a przecież to czas na zajęcia, powinna sobie go tak zorganizować, aby mogła bez przeszkód uczestniczyć w ćwiczeniach. Słyszę odpowiedź: „No przecież muszę kiedyś jeść”. I się wyłącza.

Wywołuję studenta do odpowiedzi i proszę o włączenie kamery. Jest to konieczne, abym widział, że nie korzysta z niedozwolonej pomocy podczas odpowiedzi na ocenę. Na ekranie widzę, że jest w jakimś biurze i obsługuje petentów. Pytam, co się dzieje, gdzie jest. Słyszę odpowiedź: „Zdalne nauczanie to znakomity czas na dorobienie sobie, ale na zajęciach jestem, słucham pana na telefonie”. Udzielana odpowiedź na zadane pytanie z zajęć jest bardzo słaba, zaledwie na najniższą ocenę, którą nazywam oceną socjalną, pozwalającą ledwo zaliczyć odpowiedź.

Próbuję porozmawiać ze studentką na temat celów edukacyjnych. Nie włącza kamery pomimo tego, że tego wymagam. Upieram się, aby ją włączyła, tłumacząc że na ćwiczeniach jest to konieczne. W końcu niechętnie ją włącza i okazuje się, że jest w lesie na spacerze z psem. Twierdzi, że to ją uspokaja i pozwala się lepiej skupić na tym, co mówię. Zatem zadaję pytanie.

Okazuje się, że jej skupienie, a raczej jego brak, nie pozwala na odpowiedź. Kompletnie nie wie, o czym rozmawiamy na zajęciach.

Wraz z rozpoczęciem zdalnego nauczania, początkowo za pośrednictwem e-maili i komercyjnych komunikatorów, biurokracja wymusiła nowe formy potwierdzenia odbytych zajęć, których nigdy nie było w kontakcie bezpośrednim. Nagle skończyło się zaufanie do nauczycieli akademickich związane z terminowym prowadzeniem zajęć. Nastąpiła era sprawozdań z odbytych zajęć, oświadczeń co tydzień i zbiorczych co miesiąc o zrealizowanych wykładach i ćwiczeniach. Każde sprawozdanie należało również wesprzeć stosownym oświadczeniem. Takie potwierdzenie do potwierdzenia. Miałem wrażenie, że powinienem prowadzić zajęcia i jednocześnie stale udowadniać, że rzeczywiście je prowadzę. W rozmowie z koleżanką, profesorem Euniką, żartowaliśmy: „Musimy stale udowadniać, że koń jest koński, a masło jest maślane”. Był to oczywiście śmiech przez łzy. W raportach należało umieszczać kierunek studiów, grupę, dzień i godziny, w których zajęcia się odbywały. Pomyślałem, że to jakaś paranoja. Tak jakby sam fakt przejścia z nauczania tradycyjnego na zdalne spowodował, że nagle zmieniłem podejście do pracy, że zacząłem oszukiwać. A ja przecież pracowałem rzetelnie, każdego dnia spędzałem po dwanaście godzin przed komputerem. Miałem szesnaście grup ćwiczeniowych i dwie wykładowe, w sumie około 750 studentów do obsługi. Z każdym z nich prowadziłem korespondencję e-mail. Na ćwiczeniach zadawałem zadania, na które studenci mi odpowiadali pisemnie. Pisali także w różnych sprawach związanych ze studiowaniem. Każdego dnia odpowiadałem na około 100 maili, w piątki otrzymywałem ich około 300, czasami z bardzo dziwnych adresów: truskaweczka16@, zosiasamosia@, kujon1974@ itp., na dodatek bez treści, tylko załącznik. Informatycy uczulali, aby nie otwierać załączników z nieznanych adresów, bo mogą zawierać złośliwe oprogramowanie (wirusy). I co mam zrobić w takiej sytuacji? Nie otwierałem załącznika. Odpisywałem, że nie mam na liście studentów truskaweczki16@, a prowadzenie oficjalnej korespondencji wymaga przestrzegania pewnych zasad, w tym przypadku netykiety, czyli warto napisać, w jakiej sprawie wysła się maila, i co najważniejsze – konieczne jest podpisanie się z imienia i nazwiska oraz napisanie roku, kierunku studiów oraz grupy ćwiczeniowej dla łatwej identyfikacji studenta. Zagroziłem, że maile niespełniające tych standardów będą automatycznie usuwane bez ich czytania. Przyniosło to niemal natychmiast pożądany efekt. Po prostu szkoda mi czasu na identyfikację źle opisanego maila i przeszukiwanie szesnastu list.

Nic nie robiłem, tylko prowadziłem zajęcia, czytałem maile i odpowiadałem na nie. Pracowałem w domu w swoim gabinecie, ale za zamkniętymi drzwiami. Z rodziną widywałem się tylko kilka minut dziennie w czasie posiłków.

Nieustannie wpatrywałem się w monitor. Praca pochłaniała mnie bez reszty. Biurko mam obok okna, ale nie widziałem, jaka jest pogoda na zewnątrz, czy świeci słońce, a może jest pochmurno i pada deszcz. Chwilami wybawienia były telefony służbowe, mogłem wówczas oderwać wzrok od monitora i w trakcie rozmów wyjść przed dom. Słońce, które świeci na zewnątrz, jednak nie przynosiło zadowolenia ani szczęścia. Po prostu raziło moje zmęczone oczy naświetlone niebieskim światłem monitora.

Ten brak zaufania bardzo bolał – nie bólem fizycznym, ale psychicznym. Stałem się oszustem. Myślałem, że to najgorsze, co może mnie jako nauczyciela akademickiego spotkać. Myliłem się. Wraz z rozpoczęciem nauczania na platformie Teams pojawiły się nowe możliwości i nie mam tu wcale na myśli lepszego jakościowo, wygodniejszego i bardziej przyjaznego prowadzenia zajęć zarówno dla nauczycieli, jak i studentów. Pojawiły się nowe możliwości kontroli i tu znowu myśl – stałem się chyba jeszcze większym oszustem niż wcześniej. Władze zażyczyły sobie, aby dołączać prodziekanów do zespołów w charakterze właściciela, czyli na takich samych zasadach i z takimi samymi uprawnieniami jak nauczyciel prowadzący zajęcia. Zespołom należało nadawać nazwy zgodnie ze wzorcem podanym przez biurokratów, niekoniecznie czytelnym dla prowadzącego zajęcia. Chodziło o to, aby kontroler lepiej się mógł orientować, kogo i co chce skontrolować. Wejść na zajęcia bez uprzedniego powiadomienia o kontroli. I znowu refleksja: w nauczaniu tradycyjnym jeśli zajęcia mają zostać poddane hospitacji, nauczyciel zgodnie z regulaminem musi być o tym fakcie poinformowany odpowiednio wcześniej. A tu nic, bez ostrzeżenia, w moim odczuciu bez powodu, bo przecież nic się nie zmieniło – prowadziłem zajęcia rzetelnie, tak jak przed pandemią. Czułem się jak złodziej, jakbym kogoś chciał okraść z czasu zajęć, z wiedzy, którą przekazywałem, z umiejętności, które powinienem rozwinąć u studentów.

Na szczęście to już koniec roku akademickiego 2019/2020. Teraz są wakacje i zamierzam nieco wypocząć i odetchnąć po tym zwariowanym i pełnym niepewności semestrze. Mam nadzieję, że po wakacjach wkroczymy w nowy rok akademicki 2020/2021 już normalnie, tradycyjnie, jak przed pandemią.

Wrzesień 2020 – chwile pełne optymizmu

Nowy semestr miał się rozpocząć normalnie, takie były założenia. Z nowym rokiem akademickim powołano mnie na stanowisko prodziekana Kolegium Nauk Społecznych zajmującego się sprawami studenckimi w Instytucie Pedagogiki. Z jednej strony się cieszę, bo to duże wyróżnienie oraz zaufanie zarówno ze strony władz Uczelni, Kolegium, Instytutu, jak i studentów,

z drugiej ogromna odpowiedzialność, zwłaszcza w tej niepewnej sytuacji związanej z pandemią.

Rok akademicki ma się rozpocząć normalnie, co więcej – panuje głębokie przekonanie, że zajęcia w semestrze zimowym będą się odbywały normalnie. W zasadzie wszyscy tego chcemy, tak sędzę. Nie wiem, jakie jest stanowisko studentów, ponieważ nie mamy jeszcze z nimi pełnego kontaktu.

Na pierwszym kolegium dziekańskim przed rozpoczęciem semestru planujemy uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego we wszystkich instytutach należących do naszego Kolegium. Zaplanowaliśmy uroczystą immatrykulację dla pierwszych roczników. Określone zostały terminy dla poszczególnych kierunków studiów, zarezerwowane aule, powiadomieni opiekunowie pierwszych roczników, przygotowaliśmy zaproszenia dla studentów i samorządu studenckiego. Prodziekani poszczególnych instytutów mieli prowadzić uroczystości dla swoich studentów, w każdej z nich miała też uczestniczyć pani dziekan. Wydawało się, że wszystko jest związane na ostatni guzik, program uroczystości opracowany, role rozdane, uroczyste mowy prawie przygotowane przez panią dziekan, prodziekanów i przedstawicieli samorządu studenckiego. Nie może się nie udać.

W zarządzeniu nr 107/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z 30 września 2020 roku w sprawie organizacji pracy w Uniwersytecie Rzeszowskim w roku akademickim 2020/2021 pojawiły się wytyczne dotyczące ogólnych zasad pracy i prowadzenia zajęć w kontakcie bezpośrednim z uwzględnieniem obostrzeń sanitarnych, czyli zajęcia będą się odbywać normalnie. No prawie normalnie, ponieważ zajęcia w grupach ponad 50-osobowych mają być zdalne, czyli w zasadzie wszystkie wykłady, ćwiczenia natomiast w kontakcie bezpośrednim (Internet 8). Świetnie – tego chcemy, tego oczekujemy.

Październik 2020 – rozpoczęcie roku akademickiego

Nie bez trudności, ale zajęcia się rozpoczęły. Były one oczywiście związane przede wszystkim z zachowaniem reżimu sanitarnego. Wykłady odbywają się zdalnie, ale ćwiczenia są realizowane w kontakcie bezpośrednim. Usunęliśmy z sal część krzeseł, a pozostałe ustawione zostały tak, aby zapewnić odległość co najmniej 1,5 metra między uczestnikami zajęć. Zajęcia są zaplanowane z co najmniej 15-minutowymi przerwami na wietrzenie sal, studenci mają obowiązek noszenia maseczek, wykładowcy nie muszą, ale przy zachowaniu co najmniej dwumetrowej odległości od studentów. Wynika to bezpośrednio z zarządzenia Rektora UR i ma zapewnić ochronę przed zakażeniem. Obowiązek noszenia maseczek i zachowania dystansu obowiązuje

też na korytarzach. Ja, dając dobry przykład, zawsze mam maseczkę i w geście solidarności ze studentami mam ją także w trakcie zajęć, nawet gdy dużo mówię. Wydaje się, że doceniają ten gest.

Pomimo nakazu Rektora w zarządzeniu nr 107/2020 (Internet 8) nie wszyscy chcą nosić maseczki, zarówno studenci, jak i pracownicy. Nieustannie należy zwracać na to uwagę. Gdy jedną ze studentek na korytarzu poprosiłem, aby zastosowała się do zarządzenia Rektora i założyła maseczkę, w dość nieprzyjemny sposób odpowiedziała, że nie robi tego, ponieważ ma katar i w maseczce źle się jej oddycha. Ośłupiałem. Po pierwsze, w zarządzeniu wyraźnie było zapisane, że osoby z jakimikolwiek objawami infekcji nie mogą przebywać na terenie budynków Uniwersytetu Rzeszowskiego, a po drugie, zaraz przypomniałem sobie o Chinach i pani, która witała nas na lotnisku. Ona właśnie z powodu kataru tę maseczkę miała, aby nie narażać innych. A u nas, proszę, nieważny jest ktoś, ważna jestem ja i moja „wygoda”. W końcu mamy narodowe powiedzenie „prawo jest po to, aby je łamać” i robimy to nawet w obliczu narażenia zdrowia.

Powiedzenie to znalazło zastosowanie jeszcze w kilku przypadkach. Idą dwie studentki po schodach, obie oczywiście bez maseczek. Zwracam im uwagę, znowu proszę o założenie maseczek. Słyszę odpowiedź: „Ale że co, teraz mamy to zrobić?”. Odpowiadam: „Powinny panie to zrobić przed wejściem do budynku. Na drzwiach wejściowych i w budynku są przecież informacje w postaci piktogramów o konieczności noszenia maseczek i zachowania dystansu społecznego 1,5 metra, jest też zarządzenie Rektora i Ministra Zdrowia”. Jedna, nie zatrzymując się, zakłada, ale z miną taką, że mogłaby zamrozić Słońce. Druga nie przejmując się i idzie dalej. Nie odpuszczam, proszę ponownie (jestem z tych chyba nielicznych osób, które uważają, że prawo jest po to, aby je przestrzegać, a jeśli prawo mi się nie podoba, to dążę do jego zmiany), idę za nią i co widzę? Podchodzi do koleżanek stojących pod drzwiami sali ćwiczeniowej, ściska się z trzema koleżankami, całuje na przywitanie i dopiero zakłada maseczkę. Koleżanki również, widząc mnie dopiero teraz, założyły maseczki. Pomyślałem sobie, że nie wierzę w to, co widzę. Komentuję: „Właśnie wygrały panie doroczną nagrodę Darwina”. Oczywiście nie wiedziały, o co chodzi. Dla przypomnienia jest to coroczna antynagroda przyznawana przez społeczność internetową za wyjątkową głupotę, w wyniku której nastąpiła śmierć kandydata.

Także dystans społeczny to fikcja. Na korytarzach studenci gromadzą się w jednym miejscu pomimo dużego luzu na korytarzu, a i na zajęciach rozstawione krzesła przesuwają tak, aby siedzieć jak najbliżej siebie. Oczywiście nieustannie staramy się, aby zarządzenia były przestrzegane, i prosimy o ich przestrzeganie, jednak często studentki zakładają maseczki, dopiero gdy mnie

widzą. Tłumaczę: „Nie robicie tego dla mnie, tylko dla własnego bezpieczeństwa i waszych koleżanek i najbliższych”. Czasami mam wrażenie, że pracuję w przedszkolu i bawię się z dziećmi w kotka i myszkę, a nie na uczelni i mam do czynienia z dorosłymi ludźmi.

W drugim tygodniu października dzwoni do mnie inspektor sanitarny z Podkarpackiego Państwowego Wojewódzkiego Inspektoratu Sanitarnego jako do prodziekana. Otrzymuję informację, że jedna ze studentek zachorowała na COVID-19, a z przeprowadzonego wywiadu wynika, że na Uniwersytecie nie jest wymagane noszenie maseczek, nie wymagamy też przestrzegania zachowania odległości i właściwie sami włączamy studentów do małych pomieszczeń i powodujemy konieczność ich gromadzenia się na korytarzu w jednym miejscu. Nie odzywam się, bo zwyczajnie mnie zamurowało. Ponadto inspektor informuje mnie, że osoba ta, będąc bez maseczki, wyściskała się i wycalowała na przywitanie ze wszystkimi 30 koleżankami z grupy ćwiczeniowej, tłumacząc to tym, że dawno się nie widziały.

Myślę sobie: „nie wierzę w to, co słyszę”. Galopada myśli, co odpowiedzieć. Przypominam sobie dwie studentki z korytarza. Czyżby to któraś z nich? Milczę jeszcze chwilę i w końcu wyduszam z siebie: „Wie pan, trudno mi uwierzyć w to, co pan do mnie mówi. Dokładamy wszelkich starań, aby zapewnić i przestrzegać reżimu sanitarnego, ale trudno nam bezustannie kontrolować wszystkich studentów”. Odpowiada, że sam nie wierzył w to, co słyszy, a konkluzja jego rozmowy ze studentką była taka, że studenci oczekują natychmiastowego przejścia na nauczanie zdalne w pełnym zakresie.

No i stało się. 17 października 2020 roku rektor wydał komunikat o przejściu na nauczanie zdalne na wszystkich zajęciach i rocznikach studiów niestacjonarnych i stacjonarnych (Internet 9).

Znowu jesteśmy tylko online.

Listopad 2020 – nowe lepsze sposoby kontroli

W nowym semestrze odkryto nowe możliwości kontroli na platformie Teams, a mianowicie generowanie co miesiąc listy z udokumentowanym czasem aktywności poszczególnych nauczycieli akademickich. Sprawdza się ogólny czas trwania spotkań, czy prowadzący miał włączoną kamerę i mikrofon, tylko kamerę lub tylko mikrofon, jak długo była włączona kamera oraz mikrofon. Bo przecież ktoś mógł oszukiwać w sposób „wyrafinowany”, spotkanie mogło trwać, minuty przemijać, a kamera i mikrofon były wyłączone. Lista dawała jeszcze możliwość sprawdzenia, czy kontrolujący, czyli władze dziekańskie, rzeczywiście kontrolowały. Kontrola miała być prowadzona ze specjalnego

konta dziekanów, aby i ich też można było kontrolować, czy kontrolują – przynajmniej mam takie odczucie. Istne szaleństwo kontroli z kontroli.

Przeraza mnie totalny brak zaufania do nauczycieli akademickich, którzy będąc jednocześnie naukowcami i zgodnie z etyką akademicką oraz tym, że przynależą do elity intelektualnej społeczeństwa w każdym kraju, już tylko z tego faktu powinni swoje wszelkie obowiązki zawodowe wykonywać na najwyższym poziomie rzetelności i uczciwości oraz bez konieczności specjalnej dodatkowej kontroli.

Tragiczne dla mnie jest to, że na polecenie zwierzchników jako osoba należąca do władz kolegium sam jestem częścią tego zwariowanego, nierealnego i żenującego systemu kontroli. Ale nie to jest najgorsze, chociaż czuję się jak szpicel, kolaborant, donosiciel, jednym słowem – szmata. Najgorsze jest to, że są nauczyciele akademicy z tytułami doktora, doktora habilitowanego, a nawet profesorowie, którzy naprawdę, mówiąc delikatnie, są mało rzetelni w swojej pracy. Na szczęście jest ich bardzo, bardzo mało.

Czuję się, jakby to był Matrix, a może powieść Orwella. Człowiek jednak jest chyba w stanie przyzwyczaić się do wszystkiego. Z czasem nie mam problemu z prowadzeniem zajęć zdalnie, nawet jakoś nie boję się też już kontroli. Zajęcia toczą się bez większych przeszkód.

Grudzień 2021 – studenci na zdalnych zajęciach i zebraniach

Po prawie roku funkcjonowania zdalnych zajęć ciągle mamy te same problemy, a raczej studenci je mają. Nie ma konieczności włączania kamer przez studentów, o ile nie wymaga tego osiągnięcie efektów uczenia się. Na wykładzie nie proszę studentów o włączenie kamer. Gdy mam wykład ze 120 osobami, pojawiają się problemy techniczne. Transmisja się rwie, pojawiają się problemy z dźwiękiem i wizją. Z tego powodu tylko ja mam włączoną kamerę, abym nie był dla studentów anonimem. Z czasem przyzwyczailem się do takiego prowadzenia wykładu. Oni mnie widzą, a ja gadam do obrazków. Trudno, trzeba z tym żyć. Już się przywykłem.

Natomiast w trakcie ćwiczeń kamery u mnie są obowiązkowe. Wymagam, aby wszyscy mieli je włączone. W trakcie dyskusji i odpytywania na ocenę muszę wiedzieć, czy odpowiedzi są samodzielne, czy wspomagane, zatem realizacja efektów uczenia się wymaga włączonych kamer. Oczywiście najczęściej pojawiają się tłumaczenia: „w moim laptopie zepsuła się kamera, nie stać mnie na kamerę do komputera, moja kamera zniekształca obraz i źle wyglądam, dlatego jej nie włączę”. Oczywiście nie wierzę w te tłumaczenia, najprostsza kamera do komputera kosztuje około 10 zł, a jeśli kogoś na to nie

stać, można się przecież połączyć przez smartfona. Dziś każdy je ma – no może nie każdy, moi rodzice nie, tata ma 90 lat, a mama – 87. Ale żaden student z pewnością nie może sobie na to pozwolić, aby nie mieć smartfona, a współczesny smartfon przeciętnie ma co najmniej dwie kamery. Gdy to wyjaśniam, cichną dyskusje i pojawiają się kolejne osoby na spotkaniu.

W trakcie zdalnej sesji Rady Dydaktycznej Kolegium Nauk Społecznych z udziałem pani dziekan, prodziekanów, kierowników kierunków oraz przedstawicieli studentów reprezentujących samorząd studencki wszyscy mają włączone kamery, oczywiście oprócz studentów. Ci zawsze twierdzą, że mają uszkodzone kamery, problemy z siecią, niewystarczający transfer danych itp. Rada zajmuje się nadzorowaniem organizacji i przebiegu procesu dydaktycznego w Kolegium, często są na niej poruszane sprawy bezpośrednio dotyczące studentów. Ilekroć pani dziekan zadaje pytanie lub prosi o opinię przedstawicieli studentów na temat rozważanych problemów, ci milczą. Nie wiadomo – są po drugiej stronie, lecz boją się odpowiedzieć, wygłosić opinie czy są tylko zalogowani, aby nikt im nie mógł zarzucić, że nie biorą udziału w Radzie. Przecież chodzi o ich funkcjonowanie na uczelni, ich przyszłość. Frustracja narasta.

Styczeń 2022 – zbliża się sesja

W komunikacie Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z 18 stycznia 2022 roku dowiadujemy się, że zaliczenia mogą mieć formę zdalną lub kontaktu bezpośredniego, ale egzaminy w trakcie sesji mają się odbywać w kontakcie bezpośrednim na terenie uczelni, z zachowaniem reżimu sanitarnego. Ostateczne decyzje po uwzględnieniu wyjątkowych sytuacji mogą podejmować dziekani kolegów. Pani dziekan i prodziekani Kolegium Nauk Społecznych stoimy na stanowisku, że sesja powinna odbywać się w kontakcie bezpośrednim (Internet 10).

Studenci po raz kolejny walczą o zdalną sesję i zaczynają pisać w mediach społecznościowych, że Uniwersytet nie dba o ich zdrowie, naraża ich najbliższych na szwank, ale sami, gdy byli na uczelni, nie chcieli zakładać maseczek i nie przestrzegali reżimu sanitarnego, nie chcą się szczepić, uważając, że są młodzi i poza grupą ryzyka. W rozmowach z nimi dowiaduję się, że mieli udane święta ze spotkaniami towarzyskimi i zabawą sylwestrową. Myślę sobie: o co tu chodzi?? To się boją zarażenie czy nie? Przecież jedno czy drugiemu.

W jednym z podań do pani dziekan o zdalną sesję argumentują, że są studentami I roku, nie mieli okazji uczęszczać na zajęcia w murach uczelni, za-

tem nie wiedzą, gdzie są poszczególne jej budynki, nie znają miasta i po prostu nie trafią na odpowiednią ulicę, do właściwego budynku ani sali, w której ma się odbywać egzamin. Gdy to czytam, po raz kolejny nie wiem, co powiedzieć. Myślę sobie tylko, kto u nas studiuje, czy te osoby naprawdę powinny uczestniczyć w procesie studiowania, a po jego zakończeniu nosić miano elity intelektualnej kraju? Mam coraz większe wątpliwości.

Luty 2022 – kuriozalna prośba o powrót do zdalnego nauczania

Studenci deklarują zadowolenie i szczęście – przynajmniej w bezpośrednich rozmowach – że w końcu mogą normalnie chodzić na zajęcia, spotykać się z koleżankami i kolegami, dyskutować na ćwiczeniach z nauczycielami akademickimi (wykłady nadal odbywają się w formie zdalnej). Nadchodzi 24 lutego 2022 roku – agresja na Ukrainę, świat zamiera, szok i niedowierzanie.

Kilka dni później do głównego dziekanatu zostaje dostarczone pismo studentów. Proszą o natychmiastowe przejście na zdalne nauczanie z powodu wzmożonego ruchu na drogach, po których płynie pomoc humanitarna na Ukrainę, i związanych z tym utrudnień w dotarciu na uczelnię. I znowu nic nie rozumiem. Kolejna okazja, aby przejść na zdalne pomimo deklaracji, że już nie chcą zdalnych zajęć. „Ale ja jakiś głupi, widocznie jestem”.

Refleksje końcowe – koniec pandemii, początek czegoś innego, jeszcze gorszego

Początkowe doniesienia dotyczące COVID-19 przez niektórych moich znajomych były bagatelizowane. Twierdzili, że to zwykła grypa. Nawet gdy doniesienia o rozwoju pandemii były niepokojące, lekceważyli całą sytuację. Nie zmieniali swoich dotychczasowych przyzwyczajeń, nie ograniczali pomimo zakazów spotkań towarzyskich, ba, organizowali wspólne, wielorodzinne wyjazdy do domków w Bieszczadach, na odludzie, tam, gdzie kontrola władz była praktycznie niemożliwa. Twierdzili nawet, że to wszystko to zwykła ściema, powołując się na swoich znajomych mieszkających w Wielkiej Brytanii, o której w mass mediach mówiono, że szpitale są przepełnione i ogólnie panuje bardzo trudna sytuacja, twierdzących, że oni tego nie widzą na co dzień, a także że przed szpitalami, o których mówiono, nic się nie dzieje. I komu wierzyć?

W każdym razie kilkoro współpracowników z uniwersytetu zachorowało, niektórzy przeszli COVID-19 dość ciężko i jeszcze kilka miesięcy po infekcji odczuwali jej skutki. Niestety również jeden z moich najbliższych kolegów

z podwórka, z którym mieszkalem jako dziecko w jednym bloku, ja w dziewiątej, on w jedenastej klatce, z którym chodziłem do przedszkola i osiem lat do szkoły podstawowej, też zachorował. Zaczęło się niewinnie, od zwykłego, ale z każdym dniem nasilającego się kaszlu i w zasadzie niczego poza tym. W końcu małżonka zmusiła go, aby wybrał się do lekarza. Niechętnie, ale poszedł. Tam został zbadany, wykonano prześwietlenie płuc i prosto z przychodni skierowano go do szpitala. Jego stan nieustannie się pogarszał, aż nadeszła ta najgorsza chwila – koniec, koniec wszystkiego. Zmarł w ciągu tygodnia od przyjęcia do szpitala. Małżonka widziała go po raz ostatni, gdy wychodził do lekarza pierwszego kontaktu. Potem, gdy trafił na zamknięty oddział covidowy, już nikt nie mógł go odwiedzać. Po śmierci ciało zostało szczelnie „zapakowane” w dwa worki i zamknięte w trumnie, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się wirusa. Gdy ta wieść do mnie dotarła, doznałem szoku.

Pomimo wielu zachorowań i ofiar oraz wprowadzonych zaleceń i nakałów dotyczących zachowania dystansu społecznego i noszenia maseczek w budynkach Uniwersytetu Rzeszowskiego można było spotkać się z dziwnymi z mojego punktu widzenia sytuacjami. Sam stosowałem się do zaleceń i obostrzeń, co jak sądzę, uchroniło mnie przed zachorowaniem w pierwszych i kolejnych etapach pandemii. Myślałem, że się uda nie zachorować. Nic z tego. W ostatniej fazie, w połowie stycznia 2022 roku, najpierw zachorowała córka, następnie moja ukochana, ja, a na końcu syn. Na szczęście wszyscy przeszliśmy chorobę raczej gładko: trzy dni ból gardła, dwa dni podwyższona gorączka, trochę bólu mięśni. Najgorsze było ogólne osłabienie organizmu. Martwiłem się najbardziej tym, że za trzy tygodnie od chwili wykrycia u mnie infekcji miałem zaplanowany wyjazd w ramach wizyty studyjnej do USA.

Już wydawało się, że pandemia jest opanowana, już z niej wychodzimy i znowu będzie normalnie. Nawet widmo kryzysu gospodarczego związanego z pandemią nie przerażało. Myślę, że sobie damy radę, będzie trochę biedniej, ale damy radę. W końcu urodziłem się w latach 70. XX wieku, dorastałem w latach 80. i 90., gdy naprawdę było biednie. Przemiany ustrojowe tych lat były związane z wieloma wyrzeczeniami i kryzysem gospodarczym, a kotlety schabowe były na obiad tylko w niedzielę. Gdzieś zdobyta przez rodziców szynka konserwowa w puszcze leżała w lodówce pół roku i czekała, aby ją otworzyć dopiero na święta. Daliśmy radę, damy i tym razem. Znowu będziemy żyć pełnią życia i swobód.

I pojawiła się data 24 lutego 2022 roku. Rosja, a raczej „Sowieci” najechali na Ukrainę. I czar nadchodzącego spokoju prysł. Byliśmy wówczas z delegacją z Uniwersytetu Rzeszowskiego na wizycie studyjnej na Florida International University w Miami, USA. W moim przypadku była to już druga wizyta, byłem tam 5 lat wcześniej. Cieszyliśmy się z wyjazdu, poznaliśmy

wielu wspaniałych ludzi na uniwersytecie i poza nim. Dowiedzieliśmy się też nowych ciekawych rzeczy o organizacji roku akademickiego, zarządzaniu oświatą i uczelnią z poziomu stanowego i lokalnego. Nawet zrealizowano tam w Miami o naszej wizycie reportaż, który ukazał się w TVP Rzeszów 18 lutego, gdy jeszcze byliśmy w USA, a zatytułowany został „Naukowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego z wizytą na Florida International University”. Gdy informacja o inwazji do nas dotarła, nocami (w dzień byliśmy na uniwersytecie) przeszukiwałem internet i widziałem zatrważające obrazki, paliwo po 9,99 zł, zdjęcie samochodu z otwartym bagażnikiem, a w nim worki foliowe wypełnione paliwem, w bankomatach nie ma pieniędzy, przed bankami długie kolejki, aby wybrać gotówkę. Jest aż tak źle? Czytam, że ostrzelany jest Charków, Kijów, Lwów; to zaledwie 150 kilometrów od Rzeszowa, ruskie prą od południa z Krymu. Czyżby już cała Ukraina była zajęta? A co z granicą Polski? Dzwonię do domu, ukochana mówi, że jest lekka panika, na kilku stacjach rzeczywiście brakowało paliwa, ale generalnie jest dobrze. Nie wierzę. Dzwonię do 18-letniego syna. Mówi w podobnym tonie, opowiada mi, jak wyprowadzane są sowieckie uderzenia od północy na Kijów i od południa z Krymu w stronę Kijowa, że najwidoczniej Roskie (nie mogą używać nazwy Rosja – moje wnętrze mi na to nie pozwala) chcą przeciąć Ukrainę na pół. Wszystko to mówi ze spokojem, bez nerwów, a ja cały w środku chodzę i się denerwuję. Kończę rozmowę, dzielę się uwagami z kolegami. Zastanawiamy się, czy rzeczywiście jest u nas spokój, czy tylko moi najbliżsi chcą mnie uspokoić. Wieści od dorosłych synów kolegi są w podobnym tonie. Chyba nie jest aż tak źle.

Gdy rozmawiamy z amerykańskimi kolegami, pytają, czy rzeczywiście chcemy teraz wracać. Bilet powrotny mamy na 26 lutego. „Może przesuniecie wyjazd, zobaczycie, co się wydarzy. Jeśli będzie gorzej, spróbujecie ściągnąć tutaj rodzinę?” Nie bierzemy tych dyskusji na poważnie. Musimy wracać, tam są nasi najbliżsi.

Po wylądowaniu w Krakowie sprawdzam stan paliwa w samochodzie, mam w głowie obrazy z internetu dotyczące braków paliwa na stacjach benzynowych. Mój pojazd jest na gaz, zatem mam dwa zbiorniki, w obu jeszcze jest paliwo. Powinniśmy dojechać do Rzeszowa. Odczuwam ulgę. Po drodze okazuje się, że na stacjach benzynowych przy autostradzie jest paliwo i nie ma kolejek. Kolejne odetchnięcie. Chyba rzeczywiście nie jest całkiem źle.

Studenci organizują zbiórki żywności i wszystkiego, co może się przydać uchodźcom. Wiele studentek z Instytutu Pedagogiki pomaga uchodźcom jako wolontariuszki w Medyce na granicy z Ukrainą. Wiele też opiekuje się dziećmi w szybko zorganizowanych punktach przedszkolnych dla najmłodszych uchodźców. Zgodnie z zaleceniem władz usprawiedliwiamy ich nieobecność na zajęciach.

Nad moim domem jest ścieżka podejścia na lotnisko w Jasionce. Stało się ono głównym lotniskiem, na którym lądują wojska amerykańskie i samoloty z pomocą z całego świata dla Ukrainy. Słyszę całymi dniami huk silników startujących i lądujących transportowców. To mieszanina uczuć – z jednej strony świat nie zostawił Ukrainy samej, a z drugiej strony to drażni i przygnębia, a od huku boli głowa. W niedzielę, 20 marca, pojechaliśmy zobaczyć, co się dzieje na lotnisku. Można podjechać pod sam terminal. Nadal lądują na nim samoloty pasażerskie. Na płycie stał jeden samolot pasażerski LOT-u do Warszawy i trzy rozładowywane transportowce: Glob Master, Boeing 747 – Jumbo Jet i Hercules. Po rozładowaniu natychmiast odleciały. Latają maszyny z całego świata: Kanady, Włoch, USA, Hiszpanii, Portugalii, Japonii, Australii, Wielkiej Brytanii itp. To, co dobiło, to widok rozstawionych wokół lotniska baterii rakiet przeciwlotniczych Patriot. Jest ich co najmniej kilkanaście. Widok lasu wycelowanych w niebo zasobników, w których znajdują się pociski rakietowe, naprawdę powoduje ciarki. Myślę sobie: i po co to wszystko, komu to potrzebne? Jednym słowem – masakra.

25 marca 2022 roku, gdy układałem drewno przed domem, nad moją głową podchodził do lądowania samolot prezydenta USA, Boeing 747 – Jumbo Jet z Joe Bidenem na pokładzie. I znowu z jednej strony jego wizyta cieszy, bo pokazuje, że świat jest zaangażowany, z drugiej wolałbym, aby nie musiał przylatywać w takich okolicznościach.

Jako ochrona krąży w powietrzu samolot wczesnego ostrzegania Awacs, jakiś włoski na bardzo wysokim pułapie, chyba walki elektronicznej, śmigłowce Sikorsky UH-60 Black Hawk i jakieś myśliwce, F-16 lub F-35 – jedno i drugie co jakiś czas są widoczne na Fly radar, ale nie zawsze mają włączone transpondery identyfikacyjne. Znowu cały dzień huk silników odrzutowych.

28 marca 2022 roku minister zdrowia ogłasza, że przestały obowiązywać obostrzenia związane z pandemią (Internet 11). Czyli możemy uznać, że pandemia się skończyła i powinniśmy odetchnąć już całkiem. Ale nie – zawsze znajdzie się ktoś, dzięki komu świat może stanąć u progu wojny. I właśnie się znalazł ktoś, kto wpędził świat w kolejny kryzys, który nie wiadomo jak się skończy. Może skończyć całkiem naszą cywilizację i nas. Wyczytałem gdzieś w internecie, że symboliczny zegar odliczający czas do wojny nuklearnej nigdy nie był tak blisko godziny 12:00 jak dziś. W czasie zimnej wojny (lata 1947–1991), gdy jak sądzono, stosunki między supermocarstwami atomowymi były najbardziej napięte w historii, wskazywał 11:59:00, teraz to 11:59:45, a zatem zostało 15 sekund do trzeciej wojny światowej z użyciem broni nuklearnej.

W rozmowach ze znajomymi mówię, chyba żyło się nam w Europie zbyt dobrze, zbyt dostatnio i spokojnie, nawet pandemia nie zabrała nam tego cał-

kowicie. To jako ludzkość musieliśmy sobie znaleźć coś, co da nam jeszcze bardziej w kość.

Ale to rozważania na zupełnie inny czas. List z pandemii czas zakończyć, bo ta się oficjalnie rozpoczęła na Uniwersytecie Rzeszowski wraz z zarządzeniem rektora 11 marca 2020 roku, a skończyła po rozporządzeniu ministra z 28 marca 2022 roku (Internet 11) zarządzeniem 30 marca 2022 roku (Internet 12).

Bibliografia

- Internet 1. Pandemia Covid-19. Pobrano z: https://pl.wikipedia.org/wiki/Pandemia_COVID-19 (2.02.2022).
- Internet 2. Zarządzenie Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego nr 27/20 z dnia 11 marca 2020 r. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/761a5418537aed98405ca34013ca2206/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2027%20Covid.pdf (12.03.2020).
- Internet 3. Zarządzenie nr 30/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 17 marca 2020 r. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/f675ead22cb0518b7a08c12b6087b348/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2030-2020.pdf (18.03.2020).
- Internet 4. Zarządzenie nr 35/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 19 marca 2020 r. w sprawie przedłużenia terminu wnoszenia opłat za usługi edukacyjne w związku z zawieszeniem kształcenia na studiach. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/43d86d1e4c65d8cdae62cce3a6118198/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2035-2020%20z%20dnia%2019.03.2020%20w%20sprawie%20przed%C5%82u%C5%BCenia%20terminu%20wnoszenia%20op%C5%82at%20za%20us%C5%82ugi%20edukacyjne.pdf (20.03.2020).
- Internet 5. Zarządzenie nr 38/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 26 marca 2020 r. w sprawie odpłatności za zakwaterowanie w domach studenckich Uniwersytetu Rzeszowskiego w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem Covid-19. Pobrano z: [https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/49a024dab142325b34382c2066a21dcf/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2038-2020%20z%20dnia%2026%20marca%202020%20r.%20w%20sprawie%20odp%C5%82atno%C5%9BCi%20za%20zakwaterowanie%20w%20Domach%20Studenta%20UR%20\(zapobieganie%20covid-19.pdf](https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/49a024dab142325b34382c2066a21dcf/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2038-2020%20z%20dnia%2026%20marca%202020%20r.%20w%20sprawie%20odp%C5%82atno%C5%9BCi%20za%20zakwaterowanie%20w%20Domach%20Studenta%20UR%20(zapobieganie%20covid-19.pdf) (29.03.2020).
- Internet 6. Zarządzenie nr 42/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 9 kwietnia 2020 r. w sprawie realizacji zajęć z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość (w formie zdalnej) w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem Covid-19. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/4f8cf8951c2e1edc834a226edd3fbd3f/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2042,%20%20II%20etap%20realizacji%20zaj%C4%99%C4%87,%2009.04.2020.pdf (10.04.2020).
- Internet 7. Zarządzenie nr 52/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 14 maja 2020 r. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/d32c5338233a756a6d014b8623c6cf28/Zarz%C4%85dzenie%20nr%2052%20ws.%20weryfikacji%20efekt%C3%B3w%20uczenia%20sie.pdf (17.05.2020).
- Internet 8. Zarządzenie nr 107/2020 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 30 września 2020 r. w sprawie organizacji pracy w Uniwersytecie Rzeszowskim w roku akademickim 2020/2021. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/16/290e6270d7444fb3d05ec889f9279821/Zarz%C4%85dzenie%20107%20z%20dnia%2030.09.2020%20w%20sprawie%20organizacji%20pracy%20w%20UR%20w%20roku%20akademickim%202020-2021.pdf (30.09.2020).

- Internet 9. Komunikat Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego w sprawie funkcjonowania UR od 17 października 2020 r. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2020/10/19/db911c66ce7bf0ed3b461f00faeb481e/Komunikat%20R.pdf (21.10.2020).
- Internet 10. Komunikat Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 18 stycznia 2022 r. Pobrano z: <https://www.ur.edu.pl/doktorant/szkola-doktorskadocutorial-school/aktualnosci-news/komunikat-rektora-ur-z-dnia-18012022---organizacja-ksztalcenia-warunkow-zaliczen-i-egzaminow,35567> (21.01.2022).
- Internet 11. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 marca 2022 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu. Dz.U. 2022, poz. 679. Pobrano z: <https://dziennikustaw.gov.pl/D2022000067901.pdf> (30.03.2022).
- Internet 12. Zarządzenie nr 41/2022 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 30 marca 2022 r. uchylające Zarządzenie nr 189/2021 Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego z dnia 22 października 2021 r. w sprawie zasad postępowania na Uniwersytecie Rzeszowskim w związku z zagrożeniem wystąpienia COVID-19. Pobrano z: https://www.ur.edu.pl/storage/file/core_files/2022/3/31/3361cbe8d54b16d859e2f8ffd03f1cd8/Zarz%C4%85dzenie%20nr%20412022-uchylajace%20Zarz%C4%85dzenie%20Rektora%20nr%201892021.pdf (4.04.2022).

CZĘŚĆ III

DZIENNIKI STUDENTÓW

179

tym wykładzie sama, czy jednak może ktoś jeszcze do mnie dołączyć. Jest tam kto? Chyba nikogo nie ma. Nikt się nie odzywa.

O jednak jest. Pani profesor pojawia się na moim ekranie, dzieci patrz zaciekawione. „O, jest pani!” – mówi Helenka. Pani profesor uśmiecha się do niej, zagaduje, biorę jeszcze Władka na ręce, bo bardzo chce zobaczyć, kto to mówi. Tłumaczę się, że miałam mieć opiekę nad dziećmi, ale osoba, która miała się nimi zająć przez te 1,5 godziny, miała kontakt z osobą z potwierdzonym COVID-em i nie chciała do nas przychodzić. Pani profesor wykazuje się zrozumieniem i mówi, że mogę wyłączyć przecież mikrofon. Decyduję się na wyłączenie mikrofonu i kamery. Po co ktoś ma widzieć, na jakie pomysły może wpaść znudzona dwulatka, która domaga się uwagi mamy?

Po chwili dołączają kolejne „inicjały”. Inicjały, bo widać tylko migające kolejne kółka, na przykład JS, MK, AP itd. Nikt się nie wita, nie mówi zwykłego „dzień dobry”, nie pokazuje swojej twarzy, żeby przesłać choćby uśmiech. Wiemy tylko, że prawdopodobnie tam są. No właśnie: są? Kto jest? Czy widzieliśmy się już kiedyś wcześniej? Czy się znamy? Wyobrażałam sobie, że skoro spotykamy się teraz na zajęciach online, to naprawdę się na nich *spotykamy*. Jeżeli bylibyśmy na „prawdziwym” wykładzie, wchodzilibyśmy pewnie kolejno do sali, jedni spóźnieni, inni przed czasem, jedni z kubkami gorącej kawy, inni dokańczający w pośpiechu przekąskę. Zdejmowalibyśmy z siebie przemoczone od październikowego deszczu okrycia, rozwiązywali szaliki, wieszali je na oparciu krzesła. Jak zwykle byłby problem z tym, gdzie postawić torebkę: położyć na ziemi, powiesić na krześle czy położyć na ławce. W pośpiechu szukałabym długopisu i próbowałabym znaleźć ostatnią zapisaną kartkę w zeszytce. Tęskniłam za tym przez cały rok, kiedy byłam w domu z dwójką małych dzieci. Czy kiedy wszystko wróci do normy, to będzie ktoś, kto pomyśli: „ale za tym tęskniłem?”, czy jednak takie „nie-bycie” na zajęciach odpowiada większości osób? Nie musimy przecież dojeżdżać, „tracić” na ten transport czasu, ale przecież był to czas, który można było pobyć samemu ze sobą w samochodzie lub posłuchać muzyki czy podcastu w transporcie publicznym. To też był czas, który mógł nas rozwijać, jeśli tylko dalibyśmy sobie na to szansę. A teraz? Patrzę przez okno mojego przytulnego domu na zimny, październikowy deszcz, szarość nieba, parującą herbatę w ulubionym kubku i myślę sobie, że nie muszę włożyć żadnego wysiłku w to, żeby dostać się na wykład, żeby na nim „być”. Oczywiście oprócz wysiłku, który muszę włożyć w jednoczesne zajmowanie się dziećmi.

22 października 2020

Dołączając do drugiego wykładu, wiem już, o co chodzi. Wiem już, że wcale nie muszę ujawniać swojej twarzy, nie muszę wyglądać schludnie, że

nikt nie czuje się w obowiązku okazywania szacunku poprzez strój, postawę ciała, wykazanie zainteresowania. Wystarczy zrobić „klik”. To wszystko. Buntuję się przeciwko temu i nie zgadzam się z tym. I kiedy tak się z tym niemo nie zgadzam, myślę sobie, że czasami gesty i wyraz twarzy pokazują więcej, niż to, co chcemy powiedzieć. Czasami nas po prostu zatyka, z nerwów, stresu. Tego wszystkiego nie widać online. Gdyby komuś zabrakło słów z powodu nerwów, to będąc twarzą w twarz, moglibyśmy to zobaczyć, ale online? Czasami ciężko jest nazwać swoje emocje, czasami ich nie rozumiemy albo ciężko nam się o nich mówi. Zrozumienie naszego samopoczucia możliwe jest dla innych poprzez komunikaty pozawerbalne, których będąc online, jesteśmy pozbawieni.

Na drugim wykładzie postanawiam już wyłączyć kamerkę i mikrofon. Znowu jestem na zajęciach z dziećmi z przyczyn covidowych. Jedna osoba postanawia pokazać twarz, ujawnić się, pokazuje, że słucha, że jest. Od czasu do czasu wyłącza kamerkę na chwilę, ale zaraz znów się pokazuje. Rzeczywiście słucha. Czy to pomaga wykładowcom, którzy jakby na to nie patrzeć, mówią trochę do siebie, siedząc przed komputerem?

29 października 2020

Kolejny wykład to jest już trochę inna historia. Jest nas zaledwie pięć doktorantek i profesor prowadząca zajęcia. Każda z nas decyduje się pokazać twarz chociaż na chwilę, żeby okazać zaangażowanie i zainteresowanie. Ten wykład rzeczywiście przypomina bardziej spotkania sprzed pandemii. Natomiast przed wykładem odbywa się swoista licytacja wśród uczestniczek na to, która musi wziąć ze sobą na wykład więcej dzieci. Profesor Lucjan Turoś (1999, s. 23) napisał w *Andragogice ogólnej*: „Uczeń dorosły potrafi zarówno przystosować się do specyficznych wymagań zakładu i środowiska pracy (w zakresie dyscypliny, wydajności pracy), jak również zmieniać warunki pracy i jej charakter. Rozwój psychiczny człowieka dorosłego nie kończy się wraz z osiągnięciem biologicznej dojrzałości, ale trwa dalej, praktycznie przez całe życie”. To znaczy, że z perspektywy andragogicznej sytuację uczestniczenia w wykładzie razem z moimi dziećmi powinnam traktować również jako możliwość rozwoju psychicznego, zdobycia nowych umiejętności. Na rozwój psychiczny składa się własna aktywność człowieka (nauka, praca), doświadczenie indywidualne, które jest podstawą rozwoju, gromadzoną w toku całego życia i aktywności (Turoś, 1999). Bycie na wykładzie z własnymi dziećmi jest doświadczeniem uczącym podzielności uwagi, pracy w trudnych warunkach, dobrego zarządzania czasem, także zarządzania czasem innych osób, cierpliwości na pewno, ale i wdzięczności do wyrozumiało-

ści innych osób. Bo wyrozumieli powinniśmy być dla siebie wszyscy w tym trudnym czasie.

Na tym wykładzie, na którym było tak dużo dzieci, zapomniałam przez przypadek wyłączyć mikrofonu. Było mi już wtedy obojętne, co robią moje dzieci. Chciałam po prostu słyszeć, o czym mówią osoby na wykładzie. Helena w pewnym momencie wzięła moją ładowarkę od komputera, ciągnęła ją po podłodze i udawała, że to jej pies. Później zawinęła się w ręcznik, bo mówiła, że jej zimno. I wszystko to słyszały współuczestniczki naszego spotkania aż do momentu, w którym pani profesor zwróciła mi uwagę słowami „Panią, która jest z dziećmi, proszę o wyłączenie mikrofonu”. Zrobiło mi się gorąco. Było mi tak wstyd. Ja, osoba, która wcześniej się oburzyła, że inni dołączający do wykładu nie pokazują twarzy, teraz umożliwiłam wszystkim posłuchanie, na jakie pomysły wpada moje dziecko, kiedy się nudzi. Chciałam być profesjonalna. Ale musiałam być z dziećmi na wykładzie i to wszystko zmienia.

5 listopada 2020

Jestem ciekawa, czym tym razem zaskoczy mnie studiowanie online. Pierwszy raz na wykładzie jestem bez dzieci. Jestem teraz spokojna, nie czuję stresu, mogę skupić się tylko na zadaniu bycia na wykładzie. Chyba już nie dziwi mnie fakt, że nikt nie włącza kamerki i mikrofonu. Profesor standardowo prowadzi monolog, mówi nawet coś, co ją rozbawia, i śmieje się. Odpowiada jej cisza. Czy ktoś w ogóle uśmiechnął się pod nosem? Nie wiemy tego, nie widzimy. Być może wszyscy uczestnicy spotkania śmiali się w głos, ale współdzielenie się tym żartem nie było nam dane. Jak czuła się osoba prowadząca, kiedy jako jedyna śmiała się z tego, co mówi, siedząc w pustym pokoju przed komputerem? Może jest typem osoby, której brak responsywności nie przeszkadza, może tak jest też na „normalnych” wykładach, które prowadzi. W każdym razie kiedy profesor tak się zaśmiewa, ja patrzę na te kółka z inicjałami i oczekuję jakiejś reakcji. Po kółkach jednak nie można spodziewać się żadnej reakcji, nic się nie dzieje, kółka nie zaczynają migać kolorowo i podskakiwać, jakby chciałby pokazać, że również ubawiły się żartem. Wpatruję się w te kółka i dociera do mnie, że żadnej responsywności z ich strony nie będzie. Ten brak responsywności mnie męczy.

Po jakimś czasie profesor zadaje pytanie. Cisza. Mijają sekundy. Nie wiadomo, czy każdy z nas powinien teraz powiedzieć „nie wiem”. Żeby było wiadomo, że jesteśmy tu, ale nie znamy odpowiedzi. Gdybyśmy włączyli kamerki, moglibyśmy pokręcić przecząco głową, dlatego włączenie kamer byłoby dobrym pomysłem. Kiedy kamery są wyłączone, nie widzimy komunikatów pozawerbalnych. W końcu prowadząca mówi: „To może ja państwu

odpowiem” i odpowiada sama sobie na zadane wcześniej przez siebie pytanie. Przypomina mi to trochę zabawę w szkołę, kiedy byłam dzieckiem. Sadzałam misie na podłodze, stawiałam tablicę, stawiałam naprzeciwko nich, zadawałam pytanie i... odpowiadała mi cisza, więc musiałam odpowiadać za te misie. Zabawa w szkołę. Tak trochę to studiowanie online wygląda.

Chyba nie tylko ja czuję brak zaangażowania uczestników, bo pada takie zdanie z ust prowadzącej: „Żeby państwa zaangażować, zadam pytanie”. Profesor zakłada więc, że nie ma tego zaangażowania, ale czy na pewno? Nie wiemy tego. Być może wszyscy słuchają, robią notatki. A może każdy zajęty jest swoimi sprawami. Myślę tylko, że na studiach doktoranckich włączanie wykładu, ale robienie czegoś innego, nie ma większego sensu. Czekają nas przecież egzamin, więc to, czy my jesteśmy na wykładzie rzeczywiście, czy tylko jest aktywne nasze kółko z inicjałem, nikogo nie interesuje. Profesor chyba udało się kogoś zaangażować, bo ktoś „podnosi łapkę”. Tak teraz mówimy na studiach na zgłaszanie się do odpowiedzi. „Podnosimy łapki”. Byłoby zabawne, gdybyśmy wrócili na wykłady stacjonarne, a wykładowca mówiłby: „Kto wie, niech podniesie łapkę”. W czasie pandemii nie mamy rąk z pięcioma palcami ozdobionymi obrączkami, pierścienkami zaręczynowymi czy pamiątkami po babci. Mamy łapki. W każdym razie panu, który podnosi łapkę, zostaje udzielony głos. Słysząc męski głos zadający pytanie, ale nagle gdzieś w tle krzyczy dziecko: „Tatoooo, a jak się robi...” coś, czego nie usłyszałam. Pomyślałam sobie, że to fajnie, że nie tylko kobiety mają utrudnione życie przez studiowanie online. Głos tego pana, którego imię i nazwisko widzę na swoim ekranie, zyskał mój szacunek, bo wiem, co to znaczy brać udział w wykładzie z dziećmi. Pan jednak ewidentnie był „i tu, i tam”, czyli i na wykładzie, i w domu z dziećmi, więc pogubił się w swojej wypowiedzi, zapomniał, co chciał powiedzieć, stracił wątek. Ktoś, kto nigdy w wykładzie z dziećmi nie uczestniczył, mógłby pomyśleć: „Co on plecie?”, ale ja wiedziałam, że on jest w dwóch miejscach naraz i w jego głowie kłębią się teraz myśli: „Przecież mówiłem synowi, że będę zajęty, żeby nie przeszkadzał. Że też musiał zapytać o coś akurat, jak zacząłem zadawać pytanie i miałem włączony mikrofon. Nie, tak się nie da! Nie zrobię tego doktoratu przez tę pandemię. Nie mogę jednocześnie pracować nad doktoratem i uczyć własnych dzieci!”. A może pan, którego imię, nazwisko i głos znam, umie podchodzić do takich sytuacji mniej emocjonalnie niż ja?

Podnoszą się kolejne łapki. Toczy się jakaś dyskusja, w końcu wiem, że nie jestem tu sama z panią profesor. Ja w tym czasie przyglądam się narzędziom w MS Teams. „Przejmij kontrolę”, jak w grze. Ten przycisk „przejmij kontrolę” brzmi dla mnie niebezpiecznie. Kojarzy mi się z przejmowaniem kontroli nad światem, jakbyśmy byli jakimiś terrorystami chcącymi opanować

świat. Z drugiej strony ta funkcja sugeruje, że straciłam kontrolę nad własnym studiowaniem i mogę ją odzyskać tylko tym kliknięciem. Kolejna funkcja „pokaż uczestników” pomoże nam odkryć, kto kryje się za inicjałami. Imiona i nazwiska przy kółkach, nie ma zdjęć. I okazuje się, że ważne byłoby zdjęcie, bo wiedziałabym, czy już się kiedyś spotkaliśmy, minęliśmy, gdzieś widzieliśmy w przelocie, czy nie. Imiona i nazwiska nic mi nie mówią.

„Jest łapka. Czy pan X się jeszcze zgłasza?” – pyta profesor. „O, już wyłączyłem, już nie mam łapki” – odpowiada głos. Cały czas chcemy rozwiązywać te nieporozumienia, ciągle się dopytujemy, upewniamy, chcemy, żeby nie było żadnych problemów technicznych. Ja sama łapię się na tym, że kiedy chcę ziewnąć albo napić się wody, to sprawdzam, czy aby na pewno mam wyłączoną kamerkę i mikrofon. Po tej ostatniej wpadce, kiedy wszyscy słyszeli moje dzieci, wolę już mieć pewność, że nie zrobię znowu czegoś głupiego. Kiedy chodziłam na wykłady i musiałam na nich być, to czułam się jednak pod obserwacją, pilnowałam się, żeby zasłonić usta, kiedy ziewam, nie bawić się włosami, siedzieć w miarę prosto, nie pstrykać z nudów długopisem. Jednak w nauczaniu online jesteśmy pozbawieni tych ram społecznych, które w prawdziwym życiu sprawiają, że musimy trzymać fason.

12 października 2020

Na kolejnym wykładzie, z innym prowadzącym, główne pytanie brzmi: jakie jest nauczanie XXI wieku? W trakcie tego wykładu profesor odbiera telefon stacjonarny. Podnosi słuchawkę i nic nie mówi. Za chwilę pada: „Nie, dziękuję bardzo, do widzenia”. Wraca do nas. „Oferta handlowa” – informuje. „Aha – myślę – to pewnie zaproszenie na pokaz garnków”. Podaję w swojej głowie odpowiedź na zadane wcześniej pytanie: nauczanie XXI wieku polega na tym, że ktoś może nam w trakcie zajęć online sprzedać garnki przez telefon. Agnieszka Gromkowska-Melosik (2010, s. 205) napisała o kulturze nowocześniejszej, że „stanowi mozaikę różnorodnych i często sprzecznych ze sobą fragmentów. Jest jak rozbite na tysiące kawałków lustro: nie sposób złożyć ją w całość, nie sposób znaleźć jakąkolwiek ogólną prawidłowość jej rozwoju”. Tymi metaforycznymi kawałkami lustra, niespójnymi, niewspółgrającymi ze sobą dziś są: wykład, klikanie, kamera, garnki, telefon, studenci, nauczanie, oferta handlowa.

Na tym wykładzie jest problem z kamerkami. Uczestnicy wykładu mają włączone kamerki, widzimy siebie nawzajem i widzimy profesor prowadzącą zajęcia, ale ona nas nie widzi. Chce widzieć nasze twarze, my je pokazujemy, ale problemy techniczne sprawiają, że i tak wspólne bycie nam nie wychodzi. „Nie chcę widzieć kótek” – mówi. Czyli chyba nie tylko ja mam do nich

awersję. Zostawiamy ten temat, za długo trwa debata nad problemami technicznym, naszych twarzy nie widać. Zaczynamy wykład. Zawsze uwielbiałam wykłady profesor, te stacjonarne. Jest to osoba o wielkim autorytecie naukowym, przebywanie w jej towarzystwie i słuchanie jej sprawiało, że rosłam w naukową siłę. Obcowanie z Nią dawało poczucie podmiotowości w Uniwersytecie, w którym nie zawsze można to odczuć. Jednak wykłady online to jest zupełnie inna kwestia. Pojawiają się kolejne problemy techniczne. Jedna z uczestniczek nie widzi plików, które my wszystkie widzimy. „Nic mi się nie otwiera. Cały czas mam kółeczko myślące” – mówi uczestniczka. Ile teraz jest nowych pojęć! Moglibyśmy spisać nowy słownik. „Kółeczko myślące” – jeszcze rok temu nie wiedzielibyśmy, o co chodzi. Profesor wysła uczestniczkę pliki mailem. Te problemy i ich rozwiązywanie trwają około 15 minut. W tym czasie wystawiam swoją suknię ślubną na sprzedaż. Wykorzystuję więc czas problemów technicznych produktywnie. I znowu kawałki lustra: wykład, kółeczka, pliki, kółka, sprzedaż, kamera, suknia ślubna.

Mamy czas, żeby zastanowić się i odpowiedzieć na pytanie zadane na początku wykładu. Biorę długopis i piszę w przygotowanym wcześniej brulionie papieru. Profesor pyta: „Czy piszecie w notatkach, czy na chacie?”. Każda z uczestniczek odpowiedziała, że pisze na papierze. Jak trudno jest nam uciec od starych przyzwyczajęń. A swoją drogą, w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, że można zapisywać notatki gdzie indziej niż na papierze.

9 grudnia 2021

Pandemia zdomowała się w naszych miejscach pracy, zamieszkania, szkołach, uczelniach, nawet w naszych organizmach na dobre. Wielu z nas jest zaszczepionych, przechorowało COVID lub jedno i drugie. Doświadczenie, które trwa już ponad dwa lata doktoryzowania się online, nabrało wymiaru powszedniego, stało się codziennym życiem, a nie nowością. Nikt już nie zastanawia się, kto kryje się za inicjałami, dlaczego nie włączamy kamer. Nie dziwimy się, że w trakcie, gdy jesteśmy „na wizji”, wchodzi nasze dziecko, pies czy kot. Przez te dwa lata dzieci urosły, opieka nad nimi stała się łatwiejsza, niewymagająca aż tak dużo mojej uwagi, czasu i energii. Zaprawiałam się w roli matki tak jak w braniu udziału w spotkaniach online. Opuszczanie wykładu, seminarium czy konferencji online jest dużo prostsze niż wychodzenie z niego, skupiając na sobie wzrok wszystkich obecnych. Jakoś tak głupio, niezręcznie, od razu mam ochotę w takich sytuacjach zacząć się tłumaczyć. Opuszczając spotkanie online, wystarczy nacisnąć czerwony przycisk „zakończ”. Łatwiej zamknąć okno z „mówiącymi głowami” niż opuścić salę. Właśnie zakończyłam słuchanie jednego spotkania, w trakcie którego przed-

stawiano wyniki badań dotyczące macierzyństwa, odbywającego się w Warszawie, i przeniosłam się na wykład na zupełnie inny temat do Łodzi, będąc ciągle na swojej wsi, której liczba mieszkańców nie przekracza 2 tys. Za trzy tygodnie będę na konferencji online, której uczestnikami będą osoby z ponad 20 różnych krajów od Argentyny, Urugwaju, przez Szkocję, Indie, po Japonię czy Nową Zelandię. W sumie fajna ta pandemia, prawda?

Czy właśnie w tę stronę ma zmienić się Uniwersytet? Co, jeśli ktoś uzna, że takie zdalne nauczanie jest chociaż w pewnym stopniu lepsze dla studentów i pracowników niż ten system, w którym funkcjonujemy od lat? Uniwersytet uległby wtedy jeszcze większemu ukorporacyjnieniu i spełnianiu norm rynkowych, niż miało to miejsce przed rozpoczęciem pandemii (zob. Czerepaniak-Walczak, 2013). Ale wyobraźmy to sobie! Moglibyśmy studiować na dowolnym uniwersytecie na świecie, nie wychodząc z domu! Tylko jak ubogacałoby to nasze doświadczanie studiowania? W kontekście tego, że doświadczenie każdego z nas prowadzi do rozwoju psychicznego dzięki wzbogacaniu wiedzy o świecie i czynnikom stymulującym rozwój naszej osobowości, to na pewno bylibyśmy ubożsi w takie wydarzenia, jak: załatwianie spraw w dziekanacie, przeprowadzka do innego miasta czy wyprowadzka z domu rodzinnego, dla niektórych współdzielenie pokoju i łazienki w akademiku, a jeśli nawet nie powyższe, to najważniejsze spotkania z innymi, całkiem nowymi dla nas ludźmi. Poznawanie ludzi, ich historii, ich spojrzenia na świat, czasami niezgadanie się z nimi i mówienie o tym bądź nie to najcenniejsze doświadczenia wynikające ze studiowania, będące takimi, które zmuszają studenta do wyjścia z domu, do wyjścia poza strefę komfortu. Wychodzenie poza tę strefę spowoduje rozwój, lepsze poznanie siebie. Tylko w nowych sytuacjach możemy obserwować samych siebie i uczyć się tego, kim jesteśmy. Być może na poziomie studiów doktoranckich jest to mniej ważne niż na etapie pierwszego roku licencjatu, ale człowiek rozwija się przez całe życie.

Studiowanie nazywane jest „samokierowanym uczeniem się”, którego elementami są „autonomia jednostki, samosteroowność, świadomość własnych zalet i słabości, nastawienie na cel – świadomość celu, motywacja do nauki, umiejętność (i chęć) wykorzystywania materiałów do nauki” (Ciechanowska, 2009, s. 206). Zdecydowanie w trakcie studiowania online autonomia jednostki i samosteroowność są na pierwszym miejscu. Czy możemy poznać własne zalety i wady, studiując online? Oczywiście, ale będą to zupełnie inne cechy niż te, które poznałibyśmy, naprawdę przebywając z innymi ludźmi. Myślę też, że świadomość celu i motywacja do nauki nie muszą być tak silne, kiedy studiuje się zdalnie. Trzeba mieć naprawdę w życiu mocny cel ukończenia studiów, żeby z tego powodu przeprowadzić się do innego miasta albo jeszcze jednocześnie pracować, żeby móc się na tych studiach utrzymać. Czy

wysiłek włożony w logowanie się do odpowiedniego programu o określonej porze można porównać z wysiłkiem, który musi włożyć młody człowiek w wyprowadzkę z domu rodzinnego?

Obawiam się, że przez to, że gatunek ludzki w całej swojej długiej historii dąży do uzyskania jak największego komfortu w każdej dziedzinie życia, to Uniwersytet ma realne szanse, aby pozostać na dłużej, chociaż częściowo bardziej w sferze wirtualnej niż rzeczywistej. Wygoda – to z jej powodu powstają coraz lepsze telefony, komputery, samochody, odkurzacze, które odkurzają za nas, gdy jesteśmy w pracy, kosiarki, które koszą trawę same, nie wymagając od nas żadnej aktywności. Wszystko to pozwala nam funkcjonować jak najwygodniej, a o to większości z nas w życiu chodzi. Wygoda jest więc czynnikiem, który może zdecydować o tym, że Uniwersytet, który zdał już egzamin z funkcjonowania online, będzie chciał, a może będzie zmuszony dalej tak funkcjonować.

Myślę, że pandemia całkowicie zaburzyła nasze myślenie o Uniwersytecie, o Jego problemach, zagrożeniach czyhających na Niego w XXI wieku. Nagle „kultura współczesna”, „kultura popularna” czy „mass media” przestały być postrzegane jako problem, a zaczęły być rozwiązaniem. Rozwiązaniem w świecie, kiedy fizycznie nie możemy się spotykać. Do tej pory technologia na wykładzie była czymś, co może studenta rozleniwiać, bo nie zapisuje on treści prezentowanych na wykładzie, a robi zdjęcia slajdom. To było dziwne. A teraz, w trakcie zdalnego nauczania, uczniowie jednej ze znanych mi szkół podstawowych jako zadanie domowe z historii mieli zrobić sobie zdjęcie w stroju jednego z greckich bogów i wysłać je. I nagle otrząsamy się: a może te współczesne technologie nie są jednak całkowicie złe? Technologie, o których mówiliśmy, że odsuwają współczesnych studentów od papierowych książek, nagle okazują się niezbędne do studiowania. Pandemia zmieniła wszystko. Może się okazać, że rozwiązania wprowadzane na czas izolacji, pozostaną z nami na dłużej. Gdzie wtedy będą definicje Uniwersytetu jako wspólnoty? Jaka to będzie wspólnota, skoro nie widzę nawet twarzy moich rozmówców? Nie wiem, czy kiedy wyrażają swoje opinie, zadają pytania, gestykulują, nerwowo poruszają palcami rąk, czy może są spokojni? Jesteśmy na tym wykładzie, ale jakby nas na nim nie było. Słuchamy jednym uchem, drugim nasłuchujemy, czy kurier nie przywiózł dla nas paczki, czy czajnik skończył już nagrzewać wodę na kolejną kawę. Myślimy, jak długo nasze dzieci nie będą jeszcze czegoś od nas oczekiwały. Nasze rozważania w trakcie pandemii nad palącymi problemami edukacji (zob. seria *Pałace Problemy Edukacji i Pedagogiki*) Uniwersytetu są całkowicie przekierunkowywane z ukorporacyjnienia Uniwersytetu (Szczepaniak, 2018), umasowienia studiów, roszczeniowego podejścia studentów do studiowania, podporządkowy-

wania się rynkowi na to, czy wirus wygra z Uniwersytetem i czy Uniwersytet będzie w stanie utrzymać wspólnotę studentów i wykładowców. Nie wiemy też, czy ta wspólnota jest możliwa do utrzymania tylko w sferze wirtualnej. I mogę powiedzieć wszystkim, którzy teraz cieszą się z pozostawania w domach i „nie-bycia” na studiach: tracimy bardzo wiele, nie będąc razem na uczelni. Nie ma nic cenniejszego niż spotkanie z drugim człowiekiem. Na Uniwersytecie.

Bibliografia

- Ciechanowska, D. (2009). Samokierowane uczenie się (Self-Directed Learning) jako wartość kształcenia akademickiego. W: D. Ciechanowska (red.), *Studiowanie dla społeczeństwa wiedzy* (s. 193–208). Toruń: Akapit.
- Czerepaniak-Walczak, M. (2013). Wprowadzenie. W: M. Czerepaniak-Walczak (red.), *Fabryki dyplomów czy universitas? O „nadwiślańskiej” wersji przemian w edukacji akademickiej* (s. 10–26). Kraków: Impuls.
- Gromkowska-Melosik, A. (2010). Power Girl i kontrowersje wokół (pop)kulturowej emancypacji kobiet współczesnych. W: A. Gromkowska-Melosik, Z. Melosik (red.), *Kultura popularna. Konteksty teoretyczne i społeczno-kulturowe* (s. 205–230). Kraków: Impuls.
- Szczepaniak, C. (2018). Ukorporacyjnienie uniwersytetu w badaniu autoetnograficznym. *Pedagogika Szkoły Wyższej*, 1(23), 71–85. DOI: 10.18276/psw.2018.1-06.
- Turos, L. (1999). *Andragogika ogólna*. Warszawa: Żak.

i skupiały się jedynie na teorii, ponieważ na najbliższym obszarze nie było żadnych punktów turystycznych. Podjęłam wtedy decyzję o zmianie szkoły, aby móc rozwinąć skrzydła i prócz nauki w szkole podjąć się wyzwania nauki w praktyce. Miało być to również dla mnie osobistą formą terapii, ponieważ do tego czasu panicznie bałam się ludzi i żaden psycholog nie był w stanie pomóc mi się z tym uporać. „Terapia szokowa”, jaką zafundowałam sobie w ciągu dwóch miesięcy w okresie letnim, gdy musiałam przenieść dokumentację do nowej szkoły oraz zapisać się do internatu, okazała się niezwykle skuteczna. Otaczając się ludźmi, odrzuciłam od siebie negatywne myśli. Rozpoczęłam nowe życie z zupełnie czystą kartą i postanowiłam wypełnić ją samymi pozytywami. Pokój w internacie, w którym mieszkalam z trójką innych dziewczyn o różnych charakterach, szkoła, w której musiałam na nowo poznać całą moją klasę. Pragnęłam kontaktu z ludźmi i działań, które nie pozwoliłyby mi odczuć monotonii i uczucia ospałości, które towarzyszyły mi w okresie walki z depresją. Bałam się jej powrotu i tego, że zaprzepaściłabym otrzymaną szansę. W pogoni za kontaktami z rówieśnikami i chęcią działania na wielu płaszczyznach w świecie kultury i turystyki zapomniałam o dawnych problemach, a wraz z nimi o mojej do tamtej chwili niezwykle silnej więzi z rodziną. Przede wszystkim z mamą, z którą tak wiele przeszłyśmy. To ona była zawsze moim wsparciem i jako jedyna wierzyła we mnie, gdy wyjeżdżałam do Krakowa. Po zakończeniu szkoły średniej postanowiłam spróbować szczęścia na studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zainspirowana przez moją polonistkę, pragnęłam stać się osobą, która pobudza kreatywność uczniów i prowadzi nieszablonowe zajęcia. To w tym okresie, gdy pochłonęła mnie praca i studia, utraciłam prawie całkowicie kontakt z rodziną. Jeden telefon na dwa tygodnie w zupełności wystarczał.

Luty 2020

W okresie, w którym dowiedziałam się o pandemii, poczułam ogromną potrzebę zatroszczenia się o moich bliskich. Rodzina oraz bliscy z zagranicy przekazali mi informacje o największej grupie ryzyka, w której były osoby starsze, z cukrzycą i chorobami układu sercowo-naczyniowego. Cały komplet posiadała moja babcia, a i moja mama wraz z dziadkiem przez swoje liczne choroby byli wystawieni na ryzyko. Pomimo więc tego, że w okolicy miejsca zamieszkania moich kochanych dziadków i mamy znajdowali się inni członkowie naszej rodziny, uznałam, że jako wnuczka oraz córka mam obowiązek wsparcia ważnych dla mnie osób. Podjęłam więc decyzję o rezygnacji ze studiów, nie mówiąc nikomu z rodziny o powodzie, dla którego to robię. Opo-
wiadalam o ciężkich studiach, materiale, którego nie rozumiem, ludziach,

którzy mnie strofują. Nie przyznałam się jednak do tego, że za nimi tęsknię i chcę być przy nich w tym trudnym czasie.

Żegnając się z przyjaciółmi, których zdążyłam poznać w Krakowie, poszliśmy ostatni raz do naszej ulubionej kawiarni „Dziurawy Kocioł”. Pamiętam, jak zarzekaliśmy się, że spędzimy w tym miejscu moje następne urodziny, których nigdy nie było mi dane wyprawić. Tutaj tak dopowiem, że był to ostatni raz, gdy siedziałam w kawiarni przed wybuchem pandemii, i do tej pory nie miałam okazji wyjść z przyjaciółmi, aby napić się kawy.

Niektórzy mogliby powiedzieć, że postąpiłam nierozsądnie, wypisując się ze studiów, ponieważ wkrótce po tym byliśmy zmuszeni przejść na nauczanie zdalne. W odpowiedzi takim osobom mogłabym odpowiedzieć dwojako, ponieważ faktycznie mogłam się z tym wstrzymać, a po kilku tygodniach uczylabym się z domu, ale istniały powody, dla których tego nie zrobiłam. Prócz tego, że zwyczajnie nie wiedziałam o tym, że taki kierunek studiów jak mój mógłby się przenieść na system zdalny, problemem okazywał się brak sprzętu oraz dobrego dostępu do internetu. Do dziś dostrzegam problemy w połączeniu, mimo że wielokrotnie były one zgłaszane i teoretycznie naprawiane.

Co najzabawniejsze dla mnie w tej sytuacji, to to, że moja legitymacja studencka i karta biblioteczna są wciąż aktualne, a profesorowie informują mnie o projektach i egzaminach. Absolutnie nie żałuje jednak tego, że zrezygnowałam z tych studiów. Z perspektywy czasu dostrzegam, jak bardzo nie spełniałabym się w roli nauczycielki. Znacznie większą satysfakcję sprawiało mi w gruncie rzeczy kreatywne podchodzenie do życia.

Z mojego zbioru zainteresowań można wyróżnić pisarstwo, malarstwo, śpiew czy też *cosplay*, na który składa się chociażby tworzenie charakterystyki, fryzjerstwo czy krawiectwo. Od zawsze pragnęłam nie utracić dziecięcej kreatywności i wyobraźni i choć część jej najprawdopodobniej i tak zanikła z wiekiem, to cieszę się z tego, co pozostało, ponieważ dzięki temu jestem w stanie cieszyć się życiem bardziej niż osoba, której światopogląd zamknął się ku ucieście innym. Podczas pandemii rozwijałam swoje zainteresowania oraz dbałam o polepszenie moich relacji z rodziną. Pragnęłam nadrobić czas, który został nam odebrany przez moją wyprowadzkę na drugi koniec kraju. Nie było to łatwe, ponieważ atmosfera w związku z pandemią stawała się coraz bardziej napięta i jedynie zamykanie się od czasu do czasu w pokojach ratowało nas od tego, byśmy nie powiedzieli sobie o kilka słów za dużo. Na szczęście równie szybko, co kłócić, potrafiliśmy się godzić. Nauczyliśmy się żyć jak jeden wspólny organizm. Moja mama pracowała, więc w okresie, gdy była poza domem, pomagałam babci i dziadkowi. Gdy jednak mama wracała, ja mogłam zająć się swoimi sprawami. Dbaliśmy o siebie nawzajem, pamiętając, że jedynie razem uda nam się to przetrwać. Poczucie jedności oraz

wspólnoty pozwoliło nam na okiełznanie wewnętrznego buntu i poczucia beznadziejności w całej tej sytuacji, ponieważ bardziej niż zadbania o siebie pragnęliśmy zatroszczyć się o pozostałych, a co ważniejsze – nie dać po sobie poznać, że jest źle.

Każdego dnia starałam się wstawać z uśmiechem. Wprowadziłam w swoje życie zdrową rutynę. Wstawałam o 6:00, choć wcale nie musiałam, a następnie brałam mojego psa, starą sunię wabiącą się Mika, i szłam z nią na spacer. Uwielbiała biegać po polach, a ja zawsze starałam się jej dotrzymać tempa. Jednak za każdym razem kończyło się to tym, że w którymś momencie jej łapki odmawiały posłuszeństwa i musiałam ją zanosić z powrotem do domu. Dzień mijał mi na porządkach, pomaganiu dziadkom czy rozwijaniu swoich hobby. Jednym z nich było pisanie. W wolnych chwilach zamykałam się w świecie własnego uniwersum, które spisywałam wraz z przyjaciółką na strony wirtualnego papieru. Pisanie zawsze mnie odprężało. Tworzyło dla mnie bezpieczną przystań, w której wszystko mogło być możliwe. Odnoszę wrażenie, że to dzięki pisaniu mam tę lekkość w wypowiedzaniu się na wszelakie tematy oraz zdolność do przewidywania różnych scenariuszy. W pewnym momencie zaczęło mi doskwierać jednak niezbyt przyjemne uczucie monotoni, o którym już wspominałam.

Nie była to przyjemna rutyna, którą odczuwałam, budząc się rano i wychodząc z psem, a raczej chłodne poczucie znudzenia życiem. Właściwie to chyba doszło do tego wtedy, gdy pochowałam moją kochaną sunię. Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca w domu i stałam się odłamem wspólnoty, którą tworzyliśmy wraz z resztą rodziny. Nie potrafiłam znaleźć dla siebie miejsca. Potrzebowałam zmiany, dokładnie tak jak wtedy, gdy wyjechałam do Krakowa.

Czerwiec 2020

Z odsieczą na to wezwanie przybył mój chłopak, proponując, bym wyjechała na sezon do niego, do Anglii. Moment był idealny, gdyż wtedy granice dla samochodów były jeszcze przejezdne. Spakowałam więc walizkę, ucałowałam dziadków oraz mamę i wyjechałam. Ku przygodzie, pracy, nieznanemu i dopiero będąc na miejscu, zdałam sobie sprawę, że nie potrafię posługiwać się językiem angielskim na poziomie komunikatywnym. Drobnym szczegółem, lecz jednak zdawał się dość ważnym. Potrzebowałam nauczyć się najbardziej użytecznych zwrotów oraz poskromić akcent tamtejszych Anglików. Wiadomym dla mnie jest, że najłatwiej uczy się poprzez praktykę, tak więc starałam się rozmawiać jak najwięcej z ludźmi zarówno w pracy, jak i okazjonalnie na mieście czy w sklepie. Praktyka czyni mistrza i choć z pewnością do tego

poziomu mi daleko, pozwolę sobie stwierdzić, że radziłam sobie z komunikacją bez większych problemów.

Sama praca również wiele mi dała. Przede wszystkim nauczyła mnie cierpliwości. Pojęłam wtedy też, jak ważne jest wspieranie się w zespole i wzajemna pomoc. Czerpałam radość z mojej pracy, a jednocześnie ogromną satysfakcję do czasu, gdy zbliżał się koniec sezonu. Ludzie wyjeżdżali do domów, do Polski, a ci, którzy zostawali, stawali się zgorzkniali i niesympatyczni.

Wtedy znów poczułam to uczucie. Monotonii, nudy, marazmu. Nie byłam zmęczona, a jedynie odczuwałam, że bez ludzi ta praca traci na tym, co mnie w niej zauroczyło. Staje się mechaniczna, nużąca i niezwykle stresująca. Wstyd było mi jednak przyznać, że moja aktywność i chęć pracy jest zależna od tego, z kim pracuję. Wydawało mi się to irracjonalne, ponieważ znaczyłoby, że przychodzę do pracy nie aby pracować, a do ludzi. Dziś wiem, że nie było to prawdą, ponieważ atmosfera jest niezwykle istotnym elementem nie tylko w pracy, ale i w całym naszym życiu.

Najprostszym przykładem jest klasa. To, jak się w niej czujemy, gdy zniką ta jedna osoba, która zwykle skłócała wszystkich, albo wręcz przeciwnie, czyli gdy zniknie ta osoba, która zawsze wszystkich rozśmieszała i swoją charyzmą potrafiła rozładować napięcie. Atmosferę tworzą ludzie i niezaprzeczalnym faktem jest, że człowiek czuje się nieraz bardziej samotny w tłumie, niż będąc sam. Jest to spowodowane brakiem interakcji z innymi, a brak bodźców dochodzących do nas może skutkować nawet i depresją.

Wrzesień 2020

Wracając z pracy, próbowałam wymyślić sposób, w jaki mogłabym odsunąć od siebie niepokojąco nasilające się uczucie monotonii. Pomyślałam wtedy o studiach, jednak nie do końca potrafiłam sprecyzować, jaki kierunek mógłby mnie zainteresować. Początkowo wybrałam dla siebie obszar, co miało zniwelować ryzyko ponownej utraty kontaktu z moją rodziną oraz pozwolić mi zachować kontakt z osobami, które zdążyłam zapoznać na terenie tego województwa. Przeglądając uczelnie i ich oferty, wypisałam kilka najbardziej interesujących mnie profili pedagogicznych, ponieważ na tym zakresie chciałam się skupić. Mimo sceptycyzmu moich bliskich postanowiłam aplikować na animację kultury, ponieważ wczytując się w zakres tematyki tego kierunku, odkryłam, że jest to coś, czego właśnie od początku mi brakowało. Animacja. Wprowadzenie soczystej nowości i powiewu świeżości w szare życie ludzkie. Dostarczanie bodźców, aby zadbać o odpowiednie samopoczucie innych i bycie częścią większego dobra, którym jest dbanie o rozwój naszej kultury i troska o odpowiednią aktywność społeczności. Znalazłam

swoje miejsce, które pozwoliło mi zrozumieć, czego brakowało mi od dłuższego czasu, lecz co ważniejsze – pozwoliło mi odkryć, co pragnę robić w przyszłości.

Styczeń 2021

Przyznać trzeba jednak, że nauka stacjonarna oraz niestacjonarna różni się od siebie w stopniu znacznym. Jako osoba dość atechniczna, która za wszelką cenę stara się unikać pracy przed komputerem, byłam niezwykle niepokojona, gdy okazało się, że pomimo zapisania się na kierunek stacjonarny będę zmuszona do nauki zdalnej. Ograniczenie, jakie niosła ze sobą ta forma, było odczuwalne nie tylko dla mnie. Brak kontaktu z grupą czy wykładowcami, poczucie braku obowiązku nauki (ponieważ przecież nikt nie sprawdzi, czy nie ściągamy) – było to coś nad wyraz demotywujące i stwarzało obraz zamknięcia w bańce. Szklany ekran stał się jedyną formą komunikacji, nad czym ubolewam do dziś. Nie mogłam ot tak podejść do grupy, z którą miałam współpracować, aby omówić pewne zagadnienia, a robienie projektów na zaliczenie było katorgą, gdyż każdy z nas miał inne godziny dyspozycyjności i nie byliśmy w stanie ustalić czegokolwiek na bieżąco. Żeby nie pozostawać jednak tak negatywnym, nasza bańka równie co szczelna, jest też delikatna i łatwo możemy się z niej wydostać. Trzeba tylko chcieć. Profesorowie starali się dbać o naszą integrację, stawiając przede wszystkim na prace grupowe. Pobudzali naszą aktywność, zadając pytania na temat zajęć, i nie tylko. Sama grupa zdecydowała się na organizację integracji w mniejszym bądź większym gronie, by wprowadzić większe poczucie wspólnoty, co się udało.

Sama forma nauki pomimo wywoływania odczucia osamotnienia jest znacznie wygodniejsza. Nie jesteśmy zmuszeni siedzieć przez okres całych zajęć w ławce, tylko możemy wykonywać różne czynności. Ćwiczyć, gotować, a nawet pracować. W moim przypadku nauka zdalna rozwiązała problemy, w przypadku których moi bliscy pozostawali sami i nie radzili sobie z nimi. W trakcie zajęć mogę pójść do sklepu czy zajmować się domem. Pozwala nam to ćwiczyć podzielną uwagę, oczywiście o ile nie nadużywamy naszej wolności i braku kontroli. W obecnych czasach musimy sprawować kontrolę nad sobą i samemu odnajdywać nasze granice, abyśmy wiedzieli, na ile możemy sobie pozwolić i co robić, aby nie przestawać się skupiać na tym, co jest najistotniejsze, czyli na nauce. Porównując system nauczania w trybie stacjonarnym i zdalnym, dostrzegam w odniesieniu do obydwu zarówno minusy, jak i plusy. Jesteśmy w stanie przyzwyczaić się do wszystkiego, a poczucie niemocy jest wyimaginowane. To nasza wola stanowi o tym, czy coś jest dla nas trudne, czy też nie, ale to również my sprawujemy nad nią kontro-

lę. Jeżeli poddamy się uczuciom negatywnym, nie będziemy próbować działać pomimo przeszkód, przegramy. Życie niczym jedna z najstarszych gier wideo podzuca nam beczki pod nogi. Musimy nauczyć się je przeskakiwać i jednocześnie biec do przodu, ponieważ nawet jeżeli będziemy omijać przeszkody, ale nie robić nic, aby się rozwijać, to nie ruszymy tak naprawdę z miejsca i wciąż będzie nam tak samo ciężko. Musimy się więc nauczyć biec przez życie i starać pokonywać wszelkie przeciwności losu. Skupić się na samodoskonaleniu i zrozumieniu własnych pragnień, by móc uporać się ze wszystkimi problemami.

Niektórzy mogą powiedzieć, że wcale nie podjęłam żadnej edukacji w okresie pandemii, ponieważ przecież porzuciłam studia, wróciłam do rodziny i pracowałam. Nie zabronię nikomu myśleć w taki sposób. Ja jednak wiem, że ten rok pandemii dał mi więcej niż poprzednie lata. Czemu? Ponieważ pozwolił mi zwolnić na chwilę w tej karuzeli życia i poznać siebie. Pozwolił mi docenić to, co miałam, a czego nie dostrzegałam. Nauczył mnie czerpać radość z prozaicznych czynności i dał wiedzę w zakresach, w których nigdy nie obcowала. Dał mi czas na zbadanie moich mocnych i słabych stron oraz pracę nad nimi. Pozwolił mi pojąć to, czego pragnę i co jest dla mnie najcenniejsze, abym mogła się spełniać i czerpać ze swojego nowego życia przyjemność, rozwijając się, i już nigdy nie zaznać uczucia znużenia, monotonii czy też nudy. Choć może to być dla niektórych niezrozumiałe, a nawet szalone, to cieszę się z tego, co dała mi pandemia. Czas z rodziną, nowe doświadczenia, a przede wszystkim znajomości. Przez koronawirusa utraciłam dawne poczucie siły i znów zamknęłam się w sobie, jednak było to chwilowe. Nauczyłam się odbudowywać i wciąż trzymam pion, aby móc walczyć każdego dnia. Gdyby nie nauka zdalna, z pewnością mogłabym mieć lepszy kontakt z moją grupą, jednak ten rok pozwolił mi oswoić się z ich obecnością i nie byłam zmuszona wprowadzać siebie w zupełnie nowe środowisko, narażając się na stres. Powolnym krokiem zapoznałam się z moimi kolegami i koleżankami z roku, wykładowcami, aby następnie spokojnie poszerzać swoje grono znajomych. Dla osób z lękiem społecznym taka forma wejścia w nowe środowisko jest o wiele bardziej komfortowa.

Kwiecień 2021

Pandemia wciąż trwa, a ja nie przestaję się uczyć. Rozwijam swoje pasje, łącząc je ze studiami niestacjonarnymi. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że moje zamiłowanie do nagrywania lub też cosplayu będzie mogło być uznane za wartę uwagi, a nawet pochwały. Tym bardziej w oczach profesorów. Cenię sobie ich zdanie w znacznym stopniu i jest to dla mnie ogromne wyróżnienie, które spra-

wia, że chcę dalej tworzyć. Prace pisemne, eseje, wiersze, raporty. Odkąd sięgam pamięcią, piszę wiersze oraz różnego rodzaju opowiadania. Wyrażanie siebie poprzez sztukę pisaną od zawsze sprawiało mi niezwykłą przyjemność.

Nauka zdalna nie oznacza braku zadań, a w moim odczuciu wręcz zwiększa ich ilość. Wykładowcy nie zdają sobie nawet sprawy, jak wdzięczna jestem im za każde zadanie, ponieważ nie pozwalają mi one ani na chwilę spocząć na laurach poprzednich sukcesów i zmuszają do kolejnych działań i kolejnych wyzwań. Wszelkiego rodzaju projekty, które do tej pory stworzyłam wraz z moimi przyjaciółmi z kierunku, są efektem wielu godzin pracy, ale nie oznacza to, że uważam je za idealne i nie chcę niczego więcej. Wręcz przeciwnie. Poprawiałabym każdy z nich, gdybym znalazła na to czas, jednak wolę skupić się na przyszłości i kolejnych pracach. Staram się też działać nie tylko w formie „na zaliczenie”.

Jestem aktywnym członkiem Koła Naukowego „Pasja” prowadzonego pod opieką pani doktor Lidii Marek oraz koła teatralnego prowadzonego przez pana doktora Aleksandra Cywińskiego. Od niedawna należę także do Wolontariatu Studenckiego, wraz z którym planuję od października wprowadzić kilka inspirujących projektów mających wpłynąć pozytywnie na nasze studenckie życie i nie tylko.

W zakresie własnym wraz z dwójką znajomych prowadzę grupę projektową pod nazwą „A(ni)mator”, czyli inaczej „Amator Animator”. Pracujemy nie tylko nad projektami na studia, ale i poza nimi. Tworzymy podcasty, animacje, filmy, konkursy i planujemy rozwijać się jeszcze bardziej. Choć nie było to planowane, zostałam liderem naszej grupy i to do mnie należy między innymi dopilnowywanie wszelkich terminów oraz dbałość o estetykę prac. Udało mi się również wziąć udział w festynie organizowanym przez Polites w ramach szerzenia wiedzy ekologicznej wśród najmłodszych. Planuję brać udział w kolejnych projektach tego stowarzyszenia.

Masowość zajęć nie pozwala mi na nudę ani nawrót uczucia monotoności, dzięki czemu mogę stawiać przed sobą kolejne wyzwania, nie zważając na żadne przeciwności losu. Rozwijam się i staram być aktywnym członkiem społeczeństwa, by móc przeżyć swoje życie jak najlepiej. Pragnę być wartościowym człowiekiem i przyczynić do czegoś większego, by zostać zapamiętaną.

Lekcja pandemii

Ten apetyt rośnie w miarę jedzenia, a po każdym sukcesie podnoszę sobie poprzeczkę, aby stworzyć coś jeszcze bardziej wyjątkowego. Wyzwania są konieczne. Pragnę ich jak niczego innego, ponieważ to właśnie dzięki nim się rozwijam. Mam motywację do działania i chęć do tworzenia.

Praca, którą właśnie napisałam, a Wy czytacie, też jest moim wyzwaniem, ponieważ nigdy wcześniej nie napisałam niczego, co mogło być upublicznione, a tym bardziej niczego tak osobistego. Pragnęłam przekazać fragment mojej historii, który mógłby pokazać pandemię z zupełnie innej strony. Nie jako zło, które spłynęło na nas niczym plaga egipska. Chciałabym, aby dostrzeżono w niej lekcję oraz wyzwanie, którego każdy musiał się podjąć. Walcząc do końca, wyciągnijmy wnioski z tego, co już za nami. Zamiast skupiać się na tym, co straciliśmy, spróbujmy dostrzec to, co mamy, ponieważ jeśli tego nie docenimy, to też zniknie.

Człowiek – narzekacz pospolity. Człowiek zawsze widzi jedynie negatyw. Jesteśmy tak niewdzięczni i zaślepieni otaczającym nas dobrem. Nigdy nie byliśmy wdzięczni za wolność, którą obdarowało nas życie. Możemy być, kim chcemy, i robić, co tylko nam się zamarzy, a zamiast tego wolimy narzekać. Czemu? Czy łatwiej dać łapkę w dół i powiedzieć, że coś jest złe, podczas gdy nigdy samemu nie próbowało się niczego osiągnąć? Hejt jest tak prosty. Nieodłączną częścią życia ludzkiego jest narzekanie i to w nagminny sposób, przyprowadzając o ból głowy, na który też narzekamy. Nie docenialiśmy tego, że mogliśmy wychodzić na zewnątrz. Narzekaliśmy na brak czasu wolnego. Na natłok obowiązków, zbyt dużą ilość nauki, wychowanie fizyczne.

Dlaczego teraz narzekamy na brak aktywności, skoro wcześniej była ona dla nas takim obciążeniem? Dlaczego człowiek jako istota w teorii doskonała zawsze musi się skupiać na tym, co złe? Pandemia nie sprawiła, że zostaliśmy zamknięci w domach, ale że zamknął się nasz umysł. Zamiast promować kreatywną formę spędzania czasu i proponować różne sposoby na naukę zdalną, młodzież promuje brak jakiegokolwiek aktywności, nieuczciwe pisanie egzaminów i marnowanie czasu wolnego. Brzydzą się ludźmi o zamkniętym umyśle, którzy nie potrafią wykorzystać szansy. Którzy sami nie podejmują żadnych działań i narzekają na nudę.

Biała Myśl. Nigdy nie docenisz tego, co masz, bo nigdy tego nie straciłeś, a nigdy nie powróci to, czego nie dostrzegałeś. Tęskniąc do świata, ograniczamy swoje obecne postrzeganie. Troska i pielęgnowanie chwili obecnej da nam gwarancję na szczęście. Bo oto zwalniając w wyścigu szczurów, widzimy rzeczy, o które niegdyś potykaliśmy się, klnąc pod nosem. Sięgając do kieszeni, nie wyciągamy już papierków, a historie. Opowieść mówiącą nam o chwilach, które przegapiliśmy.

Rachunki, papierki po cukierkach, rozsypany tytoń i ona... Masczka. Ochrona naszego zdrowia, kaganiec naszej duszy. Zedrzyj go. Wyrzuć. Nie zamykaj swoich ust, gdy mają tak wiele do powiedzenia. Docenij siebie i tę chwilę, zamiast wyczekiwać lepszego jutra, bo jeśli ty nie zaczniesz działać, to być może nikomu nie starczy na to odwagi. Podejmij wyzwanie życia i wyrwij się ze schematycznej nudy, tworząc obraz nowego siebie.

Zderzenie z pandemiczną rzeczywistością



Marzec 2020 roku – jest to czas, kiedy dla mnie i dla wielu ludzi zatrzymał się świat, a dotychczasowe życie musiało się całkowicie zmienić. Rozpoczął się wówczas najbardziej nieoczywisty i nieprzewidywalny etap, który towarzyszy nam wszystkim do dziś.

Jak każdy młody człowiek mam swoje marzenia. Chęć działania i spełniania napędzały moje aspiracje, a z każdym dniem w mojej głowie rodziły się nowe pomysły oraz plany. Swoją przyszłość planowałam od dziecka. Marzyłam o tym, aby ukończyć szkołę z wyróżnieniem, pójść na wymarzone studia, a później znaleźć pracę w zawodzie. Wówczas wszystko wydawało mi się takie proste... Nie dopuszczałam do siebie myśli, że coś jest w stanie stanąć mi na drodze do osiągnięcia założonego celu, realizacji mojej wymarzonej, doskonałej wizji przyszłości. Wszystko zawsze planowałam ze sporym wyprzedzeniem i przez to myślałam, że nic mnie nie zaskoczy. Byłam jednak w wielkim błędzie.

Ten rok wiązał się z wieloma sytuacjami, które mroziły krew w żyłach. Tak naprawdę już w 2019 roku zaczęły pojawiać się informacje o przypad-

kach zapalenia płuc nieznanego pochodzenia. Jednak jako młoda, zdrowa i pełna sił osoba nie przejmowałam się tym. Starłam się nie zwracać uwagi na spływającą z każdej strony nagonkę dotyczącą koronawirusa.

4 marca 2020

Odnotowano pierwszy przypadek zachorowania w Polsce. W tym momencie zaczęłam zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Z dnia na dzień pojawiały się kolejne zmiany i restrykcje. Każdy z nas musiał dostosować się do nałożonych obostrzeń. Życie biegło o wiele szybciej, dlatego wiele osób miało problemy z przyzwyczajeniem się do panujących zmian i do nowego stylu życia. Ta sytuacja budziła we mnie rozpacz. Od teraz z jeszcze większym niepokojem przeżywałam kolejne dni, w których pojawiało się coraz więcej informacji dotyczących rozprzestrzeniania się SARS-CoV-2. Moją poranną rutyną stało się sprawdzanie w internecie liczby zakażeń wirusem w państwie oraz w najbliższym mi regionie. Liczba chorych z dnia na dzień wzrastała, a ja odczuwałam coraz większy strach. Bywały takie chwile, kiedy z przerażania ścisnęło mi żołądek.

10 marca 2021

Rząd postanowił odwołać imprezy i wykluczyć wszystkie masowe zgromadzenia. Zostałam odizolowana od znajomych, przyjaciół, a nawet rodziny. Czułam się bezradna... Żyłam jednak nadzieją, że przestrzegając obostrzeń, wszystko szybko wróci do normy. Byłam przekonana, że dwa albo trzy tygodnie spędzone w domu pomogą rozwiązać problem raz na zawsze. Nic bardziej mylnego... Sytuacja na świecie nie ulegała poprawie. Zaczęło do mnie docierać, jak bardzo moje życie się teraz zmieni. W mojej głowie pojawiało się tysiące myśli odnośnie do przyszłości i moich planów. Niestety, każdy bezpośredni kontakt z drugą osobą mógł stać się bardzo niebezpieczny. Nie chciałam narażać swoich najbliższych, dlatego zrezygnowałam z wcześniej zaplanowanych spotkań.

11 kwietnia 2021

Jak każdy człowiek miałam słabsze dni, w których tylko czekałam, aż pandemia się skończy. Jednak pomimo tego starałam się nie pograżać w smutku, tylko patrzeć z uśmiechem na świat. Bardzo doceniałam to, że moja rodzina jest zdrowa i nie musiała się zmierzyć z tą chorobą. Chciałam

dobrze wykorzystać czas spędzony w domu. Czułam, że to może być okres w moim życiu, w którym pogłębię relacje z domownikami oraz uporządkuję swoje dotychczasowe sprawy, na jakie zwykle nie starczało czasu przez ogrom spraw codziennych. Jednak nieustannie dręczyły mnie myśli o swojej przyszłości. Ta bezradność wzbudzała we mnie niepokój. Moje dotychczasowe życie, które było w pełni zaplanowane, ciągle się zmieniało. Dręczyło mnie to, że nic nie idzie po mojej myśli, a moja szansa na wielki rozwój jest w dużym stopniu uwarunkowana sytuacją epidemiologiczną. Wiedziałam jednak, że takie myślenie jest bardzo egoistyczne... Przecież wielu ludzi zmagало się z tą ciężką chorobą, a ja tylko myślałam o sobie i swojej przyszłości. Uważam, że w głównej mierze było to spowodowane tym, że ani ja, ani nikt z mojego otoczenia nie zachorował, przez co ciężko mi było pojąć powagę sytuacji. Musiałam więc nauczyć się żyć z dnia na dzień, ponieważ wiedziałam, że tylko w taki sposób łatwiej mi będzie poradzić sobie z nieprzewidywalnością pandemicznych restrykcji.

23 maja 2020

Życie ze świadomością, że moje zdrowie jest zagrożone, wzbudzało we mnie coraz większą panikę. Obawiałam się nie tylko o siebie, ale również o moją rodzinę i znajomych. W gronie osób największego ryzyka znajdowali się moi dziadkowie, czyli osoby, które kocham całym sercem. Nie mogłam dopuścić do siebie myśli, że przez COVID mogłabym ich stracić...

Osoby z mojego otoczenia coraz częściej skarżyły się na utratę pracy. Myślałam wtedy, w jak trudnej sytuacji się znajdują, i uświadomiłam sobie, że w moim planie na przyszłość nie uwzględniłam najważniejszego, czyli spraw, które niestety są niezależne ode mnie. Poczucie utraty kontroli nad własnym życiem zrodziło we mnie nie lada frustrację. Obecną sytuację odbierałam jako swoisty zamach na swoją wolność, który był bez możliwości rozwiązania. Niezależnie od metrażu naszych domów i mieszkań próbowaliśmy wraz z całą rodziną „dać sobie przestrzeń”, odnosić się z szacunkiem do siebie i do własnych emocji. Próbowaliśmy za wszelką cenę być wyrozumiałymi do wielu sytuacji, jednak wiele z nich sprawiało, że chciałam po prostu odejść na bok i przeczekać trudny moment. Wiedziałam jednak, że nerwy w końcu opadną, a my dzięki wyrozumiałości oszczędzimy sobie niepotrzebnych konfliktów.

13 czerwca 2020

Pandemia w dalszym ciągu nie ustaje... Sytuacja na świecie zaostcza codzienne problemy i zachowania ludzi. Dzieci zmagają się z ogromem trudno-

ści. Zauważa się u nich problemy z nauką oraz z samoakceptacją. W oczach najmłodszych widać żal i smutek spowodowany zamknięciem ich w czterech ścianach domu. Beztroskie dzieciństwo oraz zabawy na świeżym powietrzu nie są sprawą oczywistą. Dzieci muszą czymś zastąpić zabawę z rówieśnikami. Boisko sportowe istnieje dla nich jedynie w grach komputerowych, a książki wypożyczane w bibliotece muszą być zastąpione tymi w pliku komputerowym PDF. Zagubiony również został wymiar społeczny nauczania, współpraca nauczycieli i dzieci była coraz cięższa. W przypadku wielu przedmiotów często dominował „wykładowy” sposób prowadzenia lekcji, przez co stały się one dla uczniów mało atrakcyjne i męczące. Obniżyła się motywacja uczniów do nauki. Zaostrzyły się nierówności związane ze środowiskiem, w którym dzieci się wychowują. W części rodzin zabrakło wsparcia ze strony rodziców. Brak ten był szczególnie dotkliwy dla najmłodszych uczniów. Niektóre dzieci nie miały miejsca do spokojnej nauki, inni uczniowie nie byli wyposażeni w dobre komputery bądź internet, co doprowadziło do pojawienia się nierówności wśród uczniów, wynikających z różnic pomiędzy kompetencjami cyfrowymi. W najcięższej sytuacji były według mnie rodziny wielodzietne, które zostały postawione przed faktem, iż muszą dla każdego dziecka z osobna zakupić sprzęt komputerowy, gdyż zajęcia odbywały się w tym samym czasie i nie było możliwości korzystania z jednego urządzenia.

14 czerwca 2020

Zamknięcie szkół było trudnym tematem dla młodszych i starszych roczników. „Pierwszaki” wylądowały przed komputerami, zanim jeszcze zdążyły na dobre odnaleźć się w ramach szkolnego życia. Koledzy i koleżanki w wersji „wirtualnej” nie zastąpią im prawdziwych przyjaźni, wspólnych zajęć, czasu spędzonego na placu zabaw, a nawet sporów, których rozwiązywanie bywa dla maluchów cenną lekcją.

Im częściej rozmawiałam z rodzicami o tej całej sytuacji, uświadamiałam sobie, że to będzie miało ogromny wpływ na cały świat, a dzieci mogą stracić najlepszy okres w swoim życiu, czyli beztroskie dzieciństwo. Byłam świadoma, że my, dorośli, jakoś będziemy sobie w stanie poradzić z tą ciężką sytuacją, ale jak wytłumaczyć dzieciom, że spędzanie czasu z rówieśnikami jest teraz niemożliwe? Że aktualnie dom rodzinny musi zastąpić szkołę, a rodzic nauczyciela? Było to niezwykle trudne.

„Kiedy to się wreszcie skończy?”, „Ile to jeszcze potrwa?” – dzieci ciągle zadawały takie pytania... Nic dziwnego, wielu dorosłych dałoby wiele, żeby znać odpowiedź. Nie warto udawać, że jest inaczej, zwłaszcza przed własny-

mi dziećmi czy rodzeństwem. Lepiej postawić na szczere rozmowy i odbyć ich dokładnie tyle, ile będzie potrzebować każde dziecko. Opowiadanie o swoich uczuciach, o tym, czego boimy się najbardziej, czego oczekujemy, czego nam brakuje, może w znacznym stopniu ukoić szalejące emocje i uspokoić problematyczne myśli dzieci.

W natłoku myśli wiedziałam, że nie mogę być obojętna na to, co się aktualnie dzieje na świecie. Chciałam za wszelką cenę pomóc. Moim marzeniem od dziecka była praca w szkole, dlatego podjęłam decyzję o zapisaniu się na studia pedagogiczne. O wyborze kierunku zadecydowała również chęć niesienia pomocy, w której niezwykle ważny jest bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. Uwielbiam pomagać i być częścią czegoś ważnego, a to w końcu od najmłodszego pokolenia zależy cała przyszłość. To sprawiło, że chciałam bardzo wesprzeć te dzieci w tej jakże trudnej dla nich sytuacji.

Sierpień 2020

Czekałam z niecierpliwością na informacje o tym, czy uda mi się dostać na wymarzone studia. Nieustannie sprawdzałam pocztę w nadziei, że dostanę potwierdzenie o przyjęciu na uczelnię. I tak też się stało. Przyjęli mnie! Radości nie było końca. Wiedziałam, że moje życie się zmieni, jednak liczyłam, że to będą zmiany wyłącznie na plus. To był niesamowity dla mnie dzień, którego nigdy nie zapomnę. Od razu poinformowałam najbliższych, że od października będę oficjalnie studentką Uniwersytetu Rzeszowskiego. Tyle planów, tyle marzeń... i właśnie jedno z nich zaczęło się spełniać.

Z każdym kolejnym dniem zastanawiałam się, jak to jest być studentką. Nie mogłam się doczekać, aż poznam nowe osoby, ponieważ coraz częściej odczuwałam potrzebę kontaktu. Przez ciągłe odizolowanie od społeczeństwa czułam, że zamykam się w sobie, a szansa, że pandemia szybko zniknie, coraz bardziej malała. Potęgowało to we mnie większy żal i poczucie bezsilności. W głowie gromadziłam tysiące myśli na minutę, przez co ciężko było mi się skupić na podstawowych czynnościach. Dużą różnicę w moim zachowaniu zauważyli też moi bliscy, znajomi oraz rodzina i przyjaciele. Ambitna, wiecznie uśmiechnięta dziewczyna stała się nagle szarą myszką, która bała się podejmować nowe wyzwania, a proste czynności stresowały ją. Myślę, że każda nastolatka zaczęła się borykać z takimi problemami. Jedni ludzie by pomyśleli, że takie zachowanie jest normalne, jednak w głębi serca czułam, że się zmieniam, niestety niekoniecznie na plus.

Kiedy zapisałam się na studia, byłam świadoma, że być może przyjdzie mi studiować zdalnie, jednak w głębi serca liczyłam, że sytuacja na świecie się ustabilizuje, a pandemii już nie będzie. Z niecierpliwością w czasie waka-

cji śledziłam każdą informację odnośnie do tego, czy będę mogła studiować stacjonarnie. Jednak ciągle zmiany powodowały, że już niczego nie mogłam być pewna.

3 października 2020

To właśnie wtedy miał zacząć się najlepszy czas w moim życiu. Myśl o pójściu na uczelnię, poznaniu nowych przyjaciół i zdobyciu potrzebnej wiedzy napawała mnie ogromną radością i dumą. Każdego dnia zastanawiałam się, jak to będzie, gdy w końcu stanę w progu uczelni i będę mogła rozpocząć edukację pełną nowych wyzwań i doświadczeń. Czekałam na pierwsze zajęcia, które miały się wkrótce odbyć, jednak niestety tak się nie stało... Zostaliśmy poinformowani, że będziemy musieli przejść w trybie pilnym na nauczanie zdalne, przez co czułam, że moje małe marzenia i oczekiwania powoli legły w gruzach.

Byliśmy w trakcie drugiej fali epidemii. Kto wie, czy nie czeka nas jeszcze trzecia, czwarta, piąta i kolejne. Choć z pierwszego lockdownu wyszliśmy bogatsi o wiele „epidemicznych doświadczeń” – nie obawiamy się już, że zabraknie nam żywności, lekarstw czy środków higieny – to dla wielu obecna sytuacja jest znacznie trudniejsza niż marcowa kwarantanna.

Wielu uczniów miało możliwość wzięcia udziału w zajęciach kontaktowych, jednak my nie. Wprowadzony wówczas lockdown przekreślił szansę na spotkanie się na uczelni. Każdy z nas musiał zderzyć się z nową rzeczywistością, która w znaczącym stopniu wywoływała u mnie niepokój i lęk przed tym wszystkim. Często zadawałam sobie pytanie, czy dam radę odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Czułam się bezradnie, ponieważ nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Pomimo przytłaczającej sytuacji wzięłam się szybko w garść. Wiedziałam, że użalanie się nad sobą nic mi nie da, szukałam więc możliwego rozwiązania, aby jak najwięcej skorzystać z zajęć i studenckiego „internetowego” życia. Zastanawiałam się, jaki mogę znaleźć sposób na nawiązanie alternatywnego kontaktu z koleżankami z roku. Aplikacja Messenger wydawała się jedynym sposobem umożliwiającym nam próbę poznania się i mimo iż nigdy nie miałam problemu z posługiwaniem się social mediami, przerażało mnie, że właśnie w taki sposób przyjdzie nam „poznać” innych studentów. Pierwsze dołączenie do odpowiedniej grupy messengerowej nie było dla mnie takie łatwe. Wiele osób przypadkowo dołączyło lub nieumyślnie pomyliło grupy, co doprowadziło do chaosu i zamieszania. Jednak to powodowało wiele zabawnych sytuacji, które uświadomiły mi, że nie tylko ja jestem taka zagubiona. Początkowo w naszej grupie znalazło się około stu osób, mimo iż na

roku było nas tylko 56. Obawiałam się, że przez taką formę studiowania nie będę mieć możliwości w pełni poznania koleżanek i kolegów z roku.

Czym mogło być takie poznanie internetowe w porównaniu ze znajomością w rzeczywistości? Dla mnie niczym... Nie mogłam widzieć pogodnie uśmiechniętych twarzy, miłych spojrzeń czy nawet uścisków dłoni, które w małym stopniu minimalizowały nasze granice. Uświadomiłam sobie, że komunikacja niewerbalna jest kluczowym aspektem poznania drugiej osoby. Jednak cały czas liczyłam, że w końcu się to zmieni. Nasza znajomość musiała więc rozwijać się tylko online, zarówno z rówieśnikami, jak i z wykładowcami. Ku mojemu zdziwieniu od razu udało mi się nawiązać dobry kontakt z grupą, co dodało mi otuchy. Pierwsze wspólne tematy, zainteresowania, podobne cele i marzenia powodowały, że mieliśmy nieustanny kontakt. Myślałam, że zbliżyło nas to, że wszyscy byliśmy równie zagubieni, każdy z nas był w takiej samej sytuacji i musieliśmy szukać jakiegokolwiek wsparcia w tak naprawdę obcych dla nas osobach. Lecz niestety moje kontakty z resztą grupy nie nabierały tempa, ponieważ głównym tematem, który nas łączył, była pandemia oraz nauczanie zdalne. Często już miałam dość tego tematu i niechętnie się wypowiadałam. Ciężko mi było zaufać osobom poznanym tylko przez internet. Mimo iż mieliśmy ten sam cel, to nie mogłam się przełamać...

Wykładowcy okazali nam ogromne wsparcie, gdyż wiedzieli, że nie tylko dla nich to jest trudne. Robili wszystko, abyśmy się mogli bliżej poznać. Głównym sposobem na nawiązanie koleżeńskej relacji była praca w grupach utworzonych na poszczególnych zajęciach. Nigdy nie zapomnę pierwszej naszej wspólnej pracy zespołowej. Zamiast zająć się opracowaniem danego tematu, robiliśmy wszystko, aby się bliżej poznać. Sam fakt, że takie spotkania zespołowe odbywały się na kamerkach, pozwolił nam na bliższe otwarcie się na siebie wzajemnie. W końcu mogłam zobaczyć coś więcej niż tylko ikonkę z czatu. Od razu zbliżyliśmy się do siebie jako grupa. Mogliśmy chociaż w niewielkim stopniu poznać siebie wzajemnie oraz otoczenie, w którym przebywamy. Z każdymi kolejnymi ćwiczeniami czuliśmy się lepiej w swoim towarzystwie, chętnie odpowiadaliśmy przy włączonej kamerze pomimo wielu często zabawnych „wpadek”, takich jak pojawianie się kota, który nagle usiadł na klawiaturze, bawiące się dzieci w tle, rodzice przynoszący obiad na zajęcia oraz wiele innych sytuacji, które wywoływały uśmiech na naszych twarzach. Wiedzieliśmy, że takie zdarzenia są czymś naturalnym, przez co nie musieliśmy się stresować, gdy nagle przy włączonym mikrofonie ktoś nas zawołał albo pytał, czy już skończyliśmy zajęcia. Pamiętam, jak miałam ochotę zapaść się pod ziemię, gdy zapomniałam się wyciszyć podczas zajęć, a za oknem znajdowała się orkiestra weselna, która zebrała się pod domem sąsiadów z okazji wyprawionego wesela. Wszyscy

słyszeli muzykę i przyspiewki weselne. Jednak wykładowca bardzo pozytywnie zareagował i obrócił całą sytuację w żart, tłumacząc, że nie jesteśmy zależni od takich sytuacji.

Ciągle jednak brakowało nam naszego towarzystwa w świecie rzeczywistym. Wiele osób proponowało spotkania, jednak każdy z nas bał się o swoje zdrowie, a przede wszystkim zdrowie i życie najbliższych, którzy byli najbardziej narażeni na zachorowanie. Odczuwałam ogromną potrzebę bliskości przyjaciół, jednak wiedziałam, że mogę narazić swoich dziadków, którzy byli w grupie ryzyka. Nie mogłam na to pozwolić... Chciałam za wszelką cenę ich przed tym uchronić. To sprawiło, że musieliśmy pogodzić się z tym, że tylko taka forma kontaktu była w tamtej chwili dla nas możliwa. Szukaliśmy więc alternatywnych sposobów na „spędzenie” wspólnie czasu. Przecież nie mogliśmy zapomnieć o rozrywce, która była dla nas, studentów, tak istotna. Wiadomo, że spotkania ze znajomymi to nie tylko rozmowy czy oglądanie filmów, ale także różnego rodzaju zabawy. Tu z pomocą przyszły nam strony internetowe umożliwiające granie w różnego rodzaju gry, których wcześniej nie wyobrażaliśmy sobie w formie online (na przykład kalambury, państwa miasta, scrabble czy warcaby). Co ważniejsze, gracze nie byli wybierani przez komputer, ale sami mogliśmy decydować, z kim chcemy grać. Była to dla nas świetna forma spędzania wolnego czasu ze znajomymi w formie zdalnej, dzięki czemu towarzyszyło nam przy tym dużo uśmiechu. Kolejną alternatywną metodą, jaką zaczęłam stosować wraz z nowo poznanymi znajomymi, było wspólne oglądanie filmów. Było to świetne rozwiązanie dla tych, którzy tęsknią za wypadami do kina. Dzięki temu chociaż na chwilę mogliśmy zapomnieć o panującej pandemii.

10 października 2020

Tego dnia miałam dzień wolny od zajęć. Rozmyślałam nad tym, jak mogę go w pełni wykorzystać. Zauważyłam po sobie, że pojawiła się u mnie faza odporności, a więc przyzwyczajenie się do stresującej sytuacji, która pomimo podejmowanych przeze mnie działań nie zmieniała się. Za ten spadek obaw być może odpowiadała rosnąca tendencja strategii zaprzeczania, która mimowolnie wpływała na moje zachowanie. Czułam, że powoli wypieram nieustający stres przez myślenie, że niebezpieczeństwo jest rozdmuchane. Wiązało się ono z przekonaniem, że zagrożenie mnie nie dotyczy i istnieje bardzo mała szansa, że będę na nie narażona. Przez to, że sama nie doświadczyłam tej choroby, nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Czułam jednak, że pewne rzeczy dzieją się „obok” i dotyczą jedynie innych, przypadkowych ludzi. A ja i tak jestem bezradna w tej sytuacji...

Nie lubiłam tych chwil, kiedy byłam sama... Za dużo miałam wtedy czasu na rozmyślanie. Jednak mimo dobrej znajomości komputera wielkim wyzwaniem dla mnie była nowa technologia, z którą musiałam się zmierzyć. Mimo iż od najmłodszych lat miałam styczność z wirtualnym światem oraz uczęszczałam na zajęcia z informatyki, zastanawiałam się, czy będę w stanie to wszystko udźwignąć. Aplikacja Microsoft Teams, z której korzystaliśmy, była dla mnie czymś nowym, jednak to właśnie dzięki niej mogliśmy w najlepszy możliwy sposób odbyć zajęcia. Zdecydowanie wielkim ułatwieniem dla mnie było to, że miałam dostęp do każdej prezentacji, mogłam robić notatki na laptopie, a w razie problemu kontaktowałam się właśnie przez tę aplikację z wykładowcą. Dodatkowym atutem było to, że zadania, które były nam zadawane, wyświetlały się w aplikacji wraz z terminem ukończenia, przez co mogliśmy dobrze zaplanować sobie czas pracy i mieć stały dostęp do informacji. Czułam jednak wielki stres spowodowany tym, że byliśmy w znacznym stopniu uzależnieni od technologii, która z czasem pochłaniała nas coraz bardziej. Oprócz ciągłej nauki na platformie można było wykorzystać ją jako miejsce spotkań do rozmów na kamerkach. Chociaż Teams kojarzy nam się głównie z nauką, to może również służyć jako miejsce zwykłych wirtualnych spotkań. Rozwój technologii sprawił, że każdy z nas posiadał przy sobie cały czas telefon. Niestety skutecznie odwracał on uwagę od obowiązków, zajęć domowych czy nawet utrudniał komunikację z rodziną. Dodatkowym moim rozpraszaczem były programy puszczone w telewizji oraz liczne reklamy, które potęgowały moje odizolowanie. Mój umysł podświadomie skupiał się na dźwiękach z otoczenia, przez co zapamiętywanie informacji stawało się dużo trudniejsze.

Wiele osób musiało zakupić nowy sprzęt, gdyż ten posiadany nie był wystarczający, a w przypadku słabego łącza wiele informacji umykało. Sama często zastanawiałam się, co się wydarzy, jak wykładowca mnie o coś zapyta, albo co się stanie w sytuacji, gdy zawiesi mi się komputer bądź łącze internetowe zniknie. Kolejnym problemem, z którym przyszło mi się zmierzyć, był fakt, że aplikacja również bardzo często była przeciążona, a podczas prezentowania zadania połączenie wielokrotnie bywało zerwane. Miałam ogromną ochotę odłączyć się od tego wirtualnego świata. Jednak nie tylko dla studentów było to ogromne wyzwanie. Wykładowcy zmagali się z barierą technologiczną, która ograniczała w znacznym stopniu komunikowanie i przekazywanie wiedzy. Problemy z udostępnianiem prezentacji oraz przysyłaniem plików towarzyszyły nam prawie na każdych zajęciach. Sytuacja była trudna, jednak wiele osób posiadało doświadczenie w zakresie wykorzystania nowoczesnych technologii w kształceniu, w tym również w kształceniu na odległość. Na wielu uczelniach grupy nauczycieli akademickich podjęły niemal natychmiast

wyzwanie, a ich odwaga stopniowo zachęcała innych do tej formy kształcenia. Tak szybka konieczność dopasowania metod i technik nauczania do nowych warunków była wyzwaniem szczególnie trudnym w przypadku ćwiczeń i zajęć praktycznych. Liczyłam jednak, że kontakt bezpośredni będę utrzymywała zarówno ze studentami, wykładowcami, jak i dziećmi i młodzieżą podczas moich praktyk, które miały za zadanie przygotować mnie do przyszłej pracy. Nic bardziej mylnego...

Chciałam, żeby to wszystko okazało się tylko snem. Marzyłam o tym, żeby ktoś mnie z niego wybudził, żeby wszystko było takie jak wcześniej, a cała pandemia okazała się nieprawdą. Jedyną rzeczą, która podtrzymywała mnie na duchu, była myśl, że to wszystko się wkrótce skończy. Wiedziałam, że gdy wszystko w końcu zacznie wracać do normy, ludzie w pierwszej kolejności będą chcieli spędzić jak najwięcej czasu z rodziną, przyjaciółmi i bliskimi, których przez tak długi czas mogli zobaczyć jedynie na ekranie. Choć nowoczesne urządzenia są kołem ratunkowym dla interakcji społecznych, nie ma nic lepszego od możliwości spotkania się z bliskimi twarzą w twarz, podania im dłoni i ciepłego uścisku, którego potrzebowałam najbardziej na świecie. Jednak niestety uważam, że są to kwestie, które nigdy już nie będą traktowane jako coś oczywistego.

17 października 2020

Wykłady zaczęłam dopiero o godzinie 10:00, przez co mogłam poświęcić więcej czasu na sen. Dodatkowo piękna pogoda za oknem sprawiła, że postanowiłam spędzić zajęcia na tarasie. Chętnie wyrwałam się z czterech ścian i przeniosłam sobie stolik na zewnątrz, gdzie mogłam przy okazji spędzić czas na świeżym powietrzu. Podczas zajęć wydarzyło się kilka niezwykle sytuacji, które na pewno na długo zapamiętam. Wiele zabawnych wymówek studentów rozluźniało napiętą sytuację na początku zajęć. Jedną z nich dotyczyła spóźnienia. Podczas nauki zdalnej możemy zapomnieć o typowej wymówce, takiej jak korki na mieście czy autobus, który nie przyjechał. Nigdy nie zapomnę sytuacji, w której kolega nie dotarł na zajęcia, a wykładowca odpowiedział w żarcie, że chyba utknął w drodze z sypialni do pokoju. Po tej sytuacji zajęcia upłynęły już do końca w przyjaznej atmosferze. W przerwie poruszyliśmy temat związany z wyjazdami oraz możliwościami, jakie oferuje uczelnia. Znajomi, z którymi rozmawiałam, wspominali, że studentki i studenci zagraniczni z naszej uczelni wraz z początkiem pandemii i wprowadzanych obostrzeń wyjechali do swoich rodzinnych stron. Pojawiały się sytuacje, w których kontakt z tymi osobami zupełnie się urywał, ponieważ po powrocie do domu, często tysiące kilometrów od uczelni, niemożliwe były spotkania,

a kontakt telefoniczny nie był wystarczający. Pojawiły się też liczne trudności związane z realizacją programów wymian studenckich. Byliśmy zaniepokojeni, że edukacja zdalna sprawi, że polskie uczelnie nie zostaną wybierane przez osoby z innych krajów. Bardzo nas bolało, że pogłębienie relacji wspólnoty akademickiej zostało znacząco utrudnione przez ograniczenie nieformalnych i nieoficjalnych interakcji. Brakowało mi bardzo „zwykłego” wyjścia na obiad czy kawę. Właśnie takie spotkania sprawiają, że budują się nasze więzi i relacje na długie lata.

18 października 2020

Dzień zaczął się od miłej niespodzianki, ponieważ na porannych zajęciach w porze śniadaniowej, na ekranie udostępnionym przez wykładowcę pojawiła się za nim jego córeczka, pytając, czy może zjeść jego kanapki, które zostawił na stole. Z racji tego, że cały czas siedzi tylko przed komputerem, pomyślała, że nie ma na nie ochoty. Każdego to bardzo rozbawiło. U wielu z nas pojawił się wówczas uśmiech na twarzy, ponieważ takie sytuacje uświadomiły nam, że wykładowcy to też normalni ludzie, tacy jak my wszyscy. Mają swoje rodziny, dom oraz obowiązki, które tak samo jak my muszą realizować. Mogliśmy ich bliżej poznać od strony prywatnej, a dla nas jako przyszłych pedagogów jest to niezwykle ważne. Sytuacja jednak stawiała się bardziej stresująca, kiedy komuś nie działał mikrofon, a była sprawdzana lista obecności. Wówczas pojawiał się ogromny zamęt na grupie i prośby skierowane do rówieśników o potwierdzenie obecności albo poinformowanie o problemach technicznych. Wspólnie zawsze się wspieraliśmy i staraliśmy pomagać sobie na każdym kroku. Wiedzieliśmy, że wspólnymi siłami łatwiej będzie pokonać trudności technologiczne, które stawały nam na drodze.

włączenie kamer. Już na pierwszych zajęciach byłam zmuszona przezwyciężyć swoje lęki. Każdy ze studentów został poproszony o krótką autoprezentację. Chciałam wypaść jak najlepiej, bo przecież jeszcze z nikim się nie znałam. Liczyłam na to, że zaprezentuję się z jak najlepszej strony, a strach przed wypowiedziami online ani trochę mi w tym nie pomagał. Moja wypowiedź była chaotyczna i słychać było, że głos bardzo mi drży. Pierwsze koty za płoty... teraz już będzie tylko lepiej.

25 października 2020

Dziś kolejny dzień zajęć, a wraz z nim nowe możliwości. Obudziłam się rano z pozytywnym nastawieniem. Niestety... moje nastawienie i dobry humor szybko się zmieniły. Nie spodziewałam się, że tak szybko będę musiała się zmierzyć z problemami technicznymi. Błąd sieci, problem z wi-fi, słabe połączenie, a może to mój sprzęt...? Nigdy wcześniej nie miałam styczności z tego typu nauczaniem, dlatego nie mogłam zweryfikować, co jest przyczyną problemu. Szybko próbowałam go rozwiązać, ale nie jestem aż tak biegła w pracy na komputerze. Koleżanki z roku również miały problemy. Wiedziałam o tym, ponieważ pisały na grupowym czacie utworzonym w aplikacji Messenger. Przyznam, że trochę mnie to podbudowało. Pomyślałam, że wykładowca prędzej zrozumie problem grupy niż pojedynczej osoby. Ci, którzy poradzili sobie z trudnościami, starali się pomagać tym, którzy w dalszym ciągu nie zidentyfikowali powodu niedogodności, i wspólnie próbowaliśmy pokonać te wszystkie przeciwności. Razem nam się udało! Widać było ogromne zaangażowanie i zgranie grupy. Przyjemne uczucie wywoływał fakt, że nikt nie został sam z problemem. Byłam z nas naprawdę dumna. Pomoc koleżanek z grupy okazała się nieoceniona. Bardzo się cieszę, że nigdy nie zostałam sama z żadnym problemem. Pomagałam innym, a w zamian otrzymywałam o wiele więcej, niż mogłabym chcieć. Zawsze znalazł się ktoś, kto starał się udzielić pomocy i nigdy nie odmówił wsparcia. Wspólnie byliśmy gotowi zmierzyć się z niedogodnościami. Jestem bardzo szczęśliwa, że trafiłam na samych życzliwych ludzi.

31 października 2020

Kolejny dzień zajęć i kolejne problemy...

Utрудnienia techniczne to nie jedyny minus studiowania online. Podczas kształcenia zdalnego mimowolnie wymagaliśmy od wykładowców większego zaangażowania. Chciałam poczuć ich wsparcie i zrozumienie, chociaż podej-

rzewałam, że było im równie ciężko jak każdemu z nas. Chcieliśmy czuć się zauważeni, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak ciężko jest pracować za pomocą aplikacji Microsoft Teams. Nie byliśmy świadomi, że w niektórych momentach platforma, która miała być pomocą w prowadzeniu zajęć, tak naprawdę stawiała się ciężarem.

Nasza aktywność często nie mogła być zauważona, dlatego że ciężko jest zgłosić się do odpowiedzi wśród szmeru, jakie wywoływało zwykłe domowe otoczenie. Często gdy chciałam coś powiedzieć, ktoś z mojej rodziny głośno rozmawiał albo się śmiał, a przez to wykładowca zamiast usłyszeć moją odpowiedź, słyszał jedynie odgłosy domowników.

Właśnie dzisiaj na jednych z zajęć każdy z nas miał możliwość uzyskać dodatkowe plusy do oceny z przedmiotu na podstawie aktywności. Na początku panował straszny chaos, bo przecież tak wiele osób chciało zaistnieć na forum grupy i zdobyć pierwsze nagrody, a może nawet pochwały. Dowiedzieliśmy się, że platforma posiada udogodnienie w postaci możliwości „podniesienia ręki”. Dzięki kliknięciu odpowiedniej ikonki wykładowca był w stanie zauważyć, że student chce udzielić odpowiedzi czy zadać pytanie. Po kilku minutach dezorganizacji udało się dojść do ładu. Wykładowca, wychodząc naprzeciw niedogodnościom, ustalił, że głos będzie mogła zabrać osoba, która jako pierwsza „podniesie rękę”. Tak więc rozwiązanie zostało odnalezione. Wszystko byłoby idealnie... gdyby nie powtórne problemy z przeciążeniem mojego sprzętu. Praktycznie za każdym razem, kiedy miałam możliwość rozwiązania zadania, mój laptop się zacinał. Działo się to w momencie włączenia funkcji mikrofonu. Byłam zmuszona do ciągłego uruchamiania go na nowo. W taki sposób już na pierwszych zajęciach straciłam wiele szans na zgarnięcie plusa. Na grupowej konwersacji pojawiały się kolejne skargi. Nic nie szło po naszej myśli, wszyscy byliśmy zdezorientowani i rozwścieczeni. Najambitniejsi studenci nie mieli okazji wykazać się posiadaną wiedzą. Myślę, że gdyby zajęcia odbywały się normalnie – w formie kontaktowej – wykładowcy byłiby z nas zadowoleni, ponieważ poznając się z moją grupą, zauważyłam, że są to osoby z bogatym bagażem przeżyć, którymi chcą się ze wszystkimi podzielić.

Szliśmy na studia nie tylko po to, aby poszerzać swoją wiedzę. Chcieliśmy dzielić się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami. Wykładowcy oczekiwali od nas aktywności, której w pewnych momentach najzwyczajniej nie mogliśmy im udzielić. W takich chwilach starali się być dla nas wyrozumiali. Widać było w ich oczach żal spowodowany tym, że przez taką formę kształcenia nie są w stanie przekazać nam wiedzy w pełni. Dotychczasowe ich przyzwyczajenia do kontaktu ze studentami zmieniały się diametralnie. Zostaliśmy poproszeni o ustawienie swoich zdjęć profilowych po to, aby chociaż w najmniejszym stopniu zminimalizować anonimowość. Zdecydowanie ła-

twiej było rozmawiać z kimś, kto miał włączoną kamerę, jednak nawet zwykłe zdjęcie było dużo lepszym rozwiązaniem niż pusta ikona czatu.

7 listopada 2020

Kolejne zajęcia wzbudziły we mnie nowe refleksje...

Nie dało się nie zauważyć, że wykładowcy podobnie jak my nie radzili sobie z problemami. Często byli zagubieni i bezsilni. Tak samo jak oni dla nas, również i my staraliśmy się być dla nich wyrozumiali. Nasze problemy w żadnym wypadku nie ułatwiały pracy wykładowcom. Starali się nam pomagać, poświęcając swój cenny czas na to, aby każdy student mógł uczestniczyć w prowadzonych zajęciach. Przeszkodami stawały się podstawowe rzeczy, takie jak udostępnienie widoku ekranu. Kilka minut trwało wyjaśnienie studentowi, w jaki sposób wykonać tę czynność.

Częstym kłopotem była także jakość dźwięku. Problem z działającym mikrofonem już mnie nie zaskakiwał. Doświadczałam tego na własnej skórze nawet kilka razy podczas jednych zajęć. Mój mikrofon odmówił posłuszeństwa dziś podczas sprawdzania listy obecności. Na szczęście wykładowca pozwolił mi usprawiedliwić swoją chwilową nieobecność i udało mi się wybrnąć z tej frustrującej sytuacji.

Naprawdę docenialiśmy starania prowadzących. Zdarzały się sytuacje, kiedy to wykładowca potrzebował naszej pomocy. Bariera technologiczna dała się we znaki szczególnie starszemu pokoleniu. W dzisiejszych czasach każdy młody człowiek nie wyobraża sobie życia bez komputera, telefonu i internetu, ale starsi ludzie tego zwyczajnie nie potrzebują. Nie byli świadomi, jak drastycznie zmienia się forma nauczania, i nie czuli tym samym potrzeby podążania za tak szybko rozwijającym się światem techniki i informatyki. Można to było zauważyć na przykładzie wykładowcy, który żalił się nam, iż pomimo ukończonych kursów z obsługi platformy Microsoft Teams nie jest w stanie płynnie jej użytkować. Nie mógł przez to sprostać naszym oczekiwaniom dotyczącym efektywnego nauczania online. Zrobiło mi się bardzo przykro, bo słyhać było w głosie profesora ból i bezradność. Chciał nam on przekazać ogrom istotnej w naszym zawodzie wiedzy, ale niestety przez to, że nie radził sobie z obsługą komputera, brakowało mu czasu na to, aby w pełni się nią z nami podzielić. Stwierdziłam, że dobrze przygotowany do prowadzenia zajęć na odległość wykładowca musiał posiadać zdolność i predyspozycję do takiego kształcenia. Ktoś mógłby powiedzieć, że wszystkiego jesteśmy w stanie nauczyć. Warto jednak zauważyć, że nawet nam – ludziom, którzy na co dzień mają styczność z wszelakimi formami internetowego porozumiewania się – ciężko było przestawić się na zdalny tryb nauczania. Uświadomiłam

sobie, że moja wymarzona praca, czyli praca z uczniami, nie jest taka łatwa i wymaga sporo cierpliwości i zaangażowania, a przede wszystkim dostosowania się do panujących warunków, które nie zawsze są zgodne z naszymi oczekiwaniami. Nie zdawałam sobie sprawy, że nauczanie może być takie uciążliwe i nieoczywiste.

21 listopada 2020

Dzisiejszy dzień nie był w żaden sposób szczególny. Zajęcia rozpoczęły się o zaplanowanej godzinie, kilka osób znowu skarżyło się z powodu zrywającego się połączenia internetowego. Powoli zaczęłam się przyzwyczajać do panującej sytuacji. To wszystko stało się dla mnie codziennością. Poznaliśmy lepiej aplikację Microsoft Teams, tak więc praca stała się przyjemniejsza i bardziej efektywna. Nie zaskakiwały mnie już praktycznie żadne problemy techniczne, ponieważ znałam sposoby, jakimi mogę je zwalczyć. Na jednych z ćwiczeń miałam okazję poznać wcześniej niewykorzystywaną przez nas funkcję pracy w „pokojach”. Nareszcie coś nowego! To było naprawdę miłe zaskoczenie! Jednak entuzjazm bardzo szybko opadł. Zostaliśmy poproszeni, aby podzielić się wedle uznania i stworzyć grupy w teamsowych pokojach. Kolejny raz poczułam dezorientację i zażenowanie. Przecież z nikim się nie znałam... Skąd miałam wiedzieć, z kim chciałabym współpracować przy zadaniu? Z pozoru łatwa i przyjemna czynność, jaką jest dobieranie się w grupy, stała się kłopotliwa i męcząca. W momencie, kiedy jakaś osoba zabierała głos i miała przy tym wyłączoną kamerę, jedyny obraz, jaki tworzyła moja wyobraźnia, to widok ikonki zdjęcia profilowego danej osoby. To nie pomogło mi podjąć jakiejkolwiek decyzji. Reszta grupy miała podobne odczucia, dlatego poprosiliśmy prowadzącego, aby to on przydzielił nas do grup i utworzył „pokoje”. To było znakomite wybrnięcie z panującego chaosu. Później już wszystko szło jak po maśle. Z zaangażowaniem rozwiązywaliśmy przypisane nam zadania. Staram się być aktywna na forum utworzonej grupy i razem z dziewczynami sprawnie udzielaliśmy odpowiedzi na kolejne pytania. Praca w „pokojach” była dla mnie naprawdę fascynująca i mam nadzieję, że wykładowcy będą często korzystać z tej formy pracy na ćwiczeniach.

22 listopada 2020

Z racji tego, że pandemia trwała już blisko rok, w dalszym ciągu tkwiłam w pandemicznej rzeczywistości. Izolacja wywierała na mnie bardzo negatywny wpływ. Zauważyłam, że stałam się leniwa. Miałam ogromne problemy

z koncentracją. Ciężko mi było również zgromadzić myśli i skupić się wyłącznie na tym, co ważne, a nawet najdrobniejsze rzeczy oraz dźwięki potrafiły mnie rozproszyć.

Dziś jest niedziela. Mama, przygotowując obiad, nie zdawała sobie sprawy, że będzie to w stanie odwrócić moją uwagę od zajęć. Jak mogłam się skupić, podczas gdy ona starannie ubijała kotlety?! Byłam zmuszona oderwać się od laptopa i grzecznie wytłumaczyć jej, że to naprawdę mi przeszkadza. Wspomniałam też, o której godzinie mam przerwę między zajęciami, i zaproponowałam, żeby to właśnie wtedy dokończyła przygotowywać obiad. Domowe otoczenie sprawiało, że moja uwaga mimowolnie była bardzo często rozproszona, przez co tak naprawdę nie wiedziałam, co dzieje się na wykładzie, a zainteresowanie ćwiczeniami było coraz słabsze. Moja dekoncentracja miała wpływ na to, że umykało mi tak wiele istotnych informacji...

Skutkiem długotrwałego przebywania przed ekranem laptopa było pogorszenie się samopoczucia oraz pojawiające się i narastające problemy ze wzrokiem i kręgosłupem. Problem nie dotyczył tylko mnie, ale także rówieśników oraz wykładowców. Prowadzący nakłaniali nas do odejścia od monitora i wykonania kilku nawet najłatwiejszych ćwiczeń podczas przerw. Twierdzili, że krótki spacer po domu, dziesięć przysiadów czy zwykłe wyprowadzenie psa na dwór miało wywrzeć dobry wpływ na nasz stan zdrowia. Szczerze mówiąc, nie zważałam na ich prośby i sugestie. Stałam się bardzo leniwa. Nie miałam ochoty nawet odejść od komputera, bo wiedziałam, że i tak zaraz muszę do niego wrócić. Jedynie podczas dłuższych przerw byłam w stanie chociaż na chwilę się oderwać, aby zjeść ciepły posiłek. Pomimo tego, że całymi dniami przesiadywałam przed biurkiem, nie robiłam nic w tym kierunku, żeby to zmienić.

5 grudnia 2020

Wiedziałam, że na dzisiejszych zajęciach nie będzie wymagane udostępnianie widoku kamer, dlatego postanowiłam zostać w łóżku i w taki właśnie sposób przetrwać kilkugodzinną naukę. Ta forma była dla mnie na tyle wygodna, że potrafiłam zasnąć w trakcie wykładu. W ten właśnie sposób ominęły mnie przedstawiane treści i byłam zmuszona nadrobić zaległości.

Praca z komputerem stała się moją codziennością, można nawet rzec, że rutyną. Nie działo się nic nowego. Powtarzały się jedynie problemy techniczne, które były nam już doskonale znane. Każdy dzień był łudząco podobny do poprzedniego. Podczas kształcenia zdalnego, bez możliwości uczestniczenia w rzeczywistych relacjach z wykładowcą i grupą rówieśniczą, zaczęły się pojawiać u mnie mechanizmy obronne. Odczuwam ciągle napięcie i niepokój wywołany nową sytuacją życiową i edukacyjną.

Zauważyłam, że zaczęły pojawiać się u mnie częste bóle głowy i problemy ze wzrokiem. Wiem, że jest to efekt wielogodzinnej nauki przed komputerem w zamkniętym pomieszczeniu. Przez całą tą sytuację znacznie częściej się denerwowałam, a co za tym idzie – mniej uśmiechałam. Wiele razy uciekałam myślami, wyobrażając sobie, jak wyglądałby ten czas, gdybym znajdowała się teraz na uczelni. Zastanawiało mnie to, o czym rozmawiałabym z koleżankami, a nawet gdzie mogłybyśmy chodzić na obiad czy deser podczas przerwy. Tak bardzo chciałam pokazać miasto oraz wszystkie moje ulubione miejsca osobom, które go nie znały. Myślałam, że ten czas był najbardziej wyjątkowy w naszym życiu. Wiedziałam, że nauka może być bardziej przyjemna i efektywna, kiedy będzie można przeżywać ją w miejscu, które dotychczas wzbudzało pozytywne emocje i było swego rodzaju azylem. Wiedziałam też, że przez zajęcia zdalne ciężko będzie mi nawiązać dobry kontakt z wykładowcami i wdroić się całkowicie w to studenckie życie. Oczywiście w tym całym pędzie trzeba było znaleźć czas na naukę.

Ten dzień wzbudził we mnie refleksje dotyczące tego, jak bardzo zatraciłam się w wirtualnym trybie życia. Oddaleni od siebie, nieustannie obserwowaliśmy rosnącą liczbę zakażeń. Starłam się dobrze wykorzystać ten trudny czas na rozwijanie własnych pasji i zainteresowań, na pogłębianie relacji z rodziną oraz zabawy z młodszym rodzeństwem. Monotonia codziennego życia oraz rutyna przytłaczały mnie coraz bardziej. Rozumiem, że izolacja jest niezbędna. Robimy wszystko, aby uniknąć kolejnych zachorowań. Były dni, kiedy zapominałam o tym, że nie wolno całego dnia spędzać przed komputerem, jednak czasami ciężko było mi się zmobilizować.

Ciężko mi było rozważać o planach czy marzeniach, gdyż one nieustannie się zmieniały. W dużej mierze uzależnione były od tego, jak potoczy się pandemia. Niestety, to nie było zależne ode mnie. Zaczęłam wątpić już w to, czy uda mi się zrealizować moje cele i długo obmyślane pomysły na przyszłość. Straciłam wiarę w samą siebie oraz w to, że mogę dokonać rzeczy, o których marzyłam od dziecka. To powodowało, że coraz bardziej zamykałam się na otoczenie, a moje chęci do działania malały z każdym dniem.

6 grudnia 2020

Przez lenistwo nie dbałam już o swój pokój. Zawsze starałam się utrzymywać porządek, bo czyste otoczenie korzystnie wpływało na moje dobre samopoczucie i koncentrację. Nie chciałam, aby ktokolwiek z grupy zauważył panujący bałagan. Na szczęście aplikacja Microsoft Teams daje nam możliwość rozmazania tła, a nawet całkowitej jego zmiany w udostępnianym obrazie. W ten sposób udało mi się stwarzać pozory, że w moim pokoju jest porządek, chociaż w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Ogromną trudność sprawiała mi organizacja czasu. Jest mnóstwo rzeczy, które odciągają moją uwagę od tego, co w danej chwili było istotne. W pewnej chwili zaniedbywałam tak naprawdę każdy aspekt swojego życia. Na kilka pierwszych zajęć starałam się zrobić ładny *make up* i stosownie się ubrać. Po niedługim czasie miałam ochotę przesiadywać całymi dniami w piżamie pod kocem. Moje ciągłe zmiany humoru nie pomagały mi utrzymywać spokojnych relacji z domownikami. Tak naprawdę stałam się całkiem innym człowiekiem... Przed pandemią dbałam o to, aby spędzać aktywnie czas, korzystać z każdej wolnej chwili. Teraz nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Zauważyłam, że zanikły moje chęci samorozwoju. Po prostu żyłam z dnia na dzień.

12 grudnia 2020

Z czasem zaczęłam odczuwać coraz większą samotność spowodowaną brakiem kontaktu z rówieśnikami. Tak bardzo tęskniłam za przyjacielską bliskością...

Próbowałam więc za wszelką cenę poznać koleżanki z naszej grupy. Jestem osobą ostrożną, dlatego z rozwąga traktuję internetowe znajomości. Nigdy nie wiadomo, kto tak naprawdę siedzi po drugiej stronie monitora. Ciężko więc jest mi nawiązać wartościowe znajomości, mając możliwość kontaktu jedynie przez aplikację Messenger. Od lat byłam przyzwyczajona do otaczających mnie przyjaciół, przez co trudno było mi się odnaleźć w tej nowej sytuacji. Nasza wolność została znacząco ograniczona, a dotychczasowe życie szybko musiało się zmienić po to, aby zminimalizować ryzyko rozprzestrzeniania się wirusa. Podobnie jak wielu innych studentów, nie do końca radziłam sobie z tymi zmianami. Żadnych wyjść, żadnych nowych znajomych, żadnych przygód... Długotrwałe odizolowanie od środowiska, w którym niegdyś na co dzień przebywaliśmy, sprawiło, że wielu z nas nie tylko miało problemy w kontaktach z rówieśnikami, ale także borykało się z atakami paniki. Stałam się zamknięta w sobie. Mogę stwierdzić, że zaczęłam nawet przyzwyczajać się do samotności, która mi nieustannie towarzyszyła. Internet był nieodłącznym elementem mojego codziennego życia. Cieszę się, że dał mi możliwość kontaktu ze starymi przyjaciółmi, bo dzięki nim i ich wsparciu lepiej radziłam sobie ze stresem i trudnościami.

13 grudnia 2020

Po dość długim okresie istnienia pandemii twierdzę, że nauczanie zdalne miało swoje mocne i słabe strony. Wielkim atutem było dla mnie to, że wiele wykładów było nagrywanych, więc w przypadku nieobecności łatwo mi było

nadrobić przerabiany materiał. Fakt, że nie musiałam się spieszyć na autobus, sprawił, że zaoszczędziłam sporo czasu. Kolejnym plusem było to, że dzięki studiowaniu zdalnemu nie musiałam wynajmować mieszkania ani tracić pieniędzy na dojazdy na uczelnię. Podczas zajęć bywałam spokojniejsza, ponieważ zadając pytania, nie czułam spojrzeń rówieśników, mogłam śmiało udzielać odpowiedzi, nie stresując się reakcją innych. Kolokwia oraz inne punktowane testy sprawdzające poziom naszej wiedzy, które mogliśmy uzupełniać zdalnie, były dla mnie świetnym rozwiązaniem, ponieważ po zakończonym teście mogłam zobaczyć uzyskany wynik i nie rozmyślałam nad tym, czy zdałam, czy też nie. W przeciwieństwie do tradycyjnej formy egzaminów, gdzie często trzeba było długo czekać na to, aż zostaną one poprawione i ocenione. Jednak największym atutem było dla mnie to, że podczas przerwy mogłam bez problemu zjeść domowy obiad lub wypić ciepłą herbatę. Z pewnością mogę stwierdzić, że łatwiej i przyjemniej było mi się uczyć, znajdując się w miejscu, które jest dla mnie azylem i wzbudza we mnie dobre emocje. Zauważyłam, że wykładowcy starali się być bardzo pomocni. Próbowali identyfikować problemy studentów i zawsze byli dla nas dostępni.

Nie da się ukryć, że nauczanie zdalne niesie ze sobą również ogrom niedogodności. Brakowało mi bezpośredniego kontaktu z rówieśnikami i wykładowcami. Studentów naprawdę cieszy możliwość spędzania wspólnych chwil ze znajomymi na terenie uczelni. Niestety nauczanie online nie było w stanie zapewnić nam tego kontaktu. Przez brak bezpośredniej rozmowy często byliśmy niedoinformowani w pewnych kwestiach, co wprowadzało ogromny chaos organizacyjny. Jednym z większych problemów stały się też nieuniknione i powtarzające się problemy technologiczne. Mowa tutaj o słabych łączach internetowych, przeciążeniu sieci czy nieustannych usterkach związanych z użytkowaniem kamery i mikrofonu. Dodatkowo dochodzą jeszcze problemy zdrowotne. Domowe otoczenie wprowadzało problemy ze skupieniem się na nauce. Czasami nie miałam możliwości przebywania podczas zajęć na osobności, a obecność jednej czy nawet kilku osób, które muszą wykonywać chociażby domowe obowiązki, w znacznym stopniu mnie rozpraszała. Studenci nie potrafili się skupić na zadaniu i nie byli w stanie wykorzystać w pełni swojej wiedzy.

218

i rękawiczki, które z dnia na dzień stawały się coraz droższe. Przez pewien czas paczkę jednorazowych rękawiczek można było zamówić tylko przez internet. Ludzie zaczęli robić własne maski, ponieważ były one bardzo drogie i zgodnie z ograniczeniami musiały być często zmieniane, ale niektórych nie było na to stać. Aby obniżyć koszty, część osób zaczęła szyc maski z materiału lub też je sprzedawać i mieć z tego korzyść finansową. Wiele firm czy osób prywatnych wzbogaciło się dzięki pandemii. W aptekach również zaczęło brakować podstawowych leków, tworzyły się bardzo długie kolejki, każdy chciał się zabezpieczyć i mieć przy sobie niezbędne lekarstwa na wypadek choroby.

Byłam przerażona tym, co się dzieje, sama wpadłam w paranoję i szal covidowy

Na początku podobało mi się nauczanie zdalne. Miałam więcej czasu na sen, mogłam cieszyć się wieczorami bez konsekwencji niewyspania się. Zajęcia online były wygodne i bezpieczne. Pojawiało się kilka negatywnych opinii, bo system nie był w pełni przystosowany. Wolałam odbywać zajęcia w ciszy i spokoju, we własnym domu, nawet z towarzyszącą hałaśliwą rodziną, niż zmagać się z chorobą i stresem, który w tym momencie wydawał się gorszy od bólu głowy czy zmęczonego wzroku. Miałam dużo czasu, dzięki czemu mogłam posłuchać po zajęciach nagranego wykładu lub obejrzeć prezentację przesłaną przez wykładowcę. Jednak po dłuższym czasie poczułam nostalgię, wzrosła moja niechęć do nauki, częściej sięgałam po telefon i nie skupiałam się na ćwiczeniach. Cały czas było tak samo. Bywały momenty, w których chciałam wsiąść w samochód i pojechać na uczelnię choćby tylko po to, żeby popatrzeć na jej mury.

Pandemia trwa w Polsce już prawie rok. Zauważyłam, że u wielu studentów spadło zadowolenie ze swojego życia, poczucie wsparcia i kontroli społecznej, a wzrastało ciągle osamotnienie. Uważam, że młodzi ludzie zostali najbardziej dotknięci negatywnymi, psychologicznymi skutkami pandemii, które odbiły się na wszystkich aspektach życia. Mimo że pojawił się u mnie niższy poziom lęku przed zakażeniem koronawirusem niż u osób starszych, to nadal towarzyszyło mi zakłopotanie i niepokój. Obawiałam się o swoje zdrowie psychiczne, nie wiedziałam, czy poradzę sobie z tak dużym obciążeniem. Najgorszy był strach i poczucie winy, że zarazimy swoich najbliższych. Wydawać by się mogło, że oswoiłam się z pandemią, jednak nic bardziej mylnego... Stworzyłam tylko pozory, w które bardzo chciałam wierzyć, aby móc jak najzwyczajniej funkcjonować. Chciałam poczuć się jak dawniej. Nie mogłam się doczekać, kiedy wszystko wróci do normy, kiedy będę mogła po-

dejsć do znajomego i przytulić się do niego bez poczucia zagrożenia... Zaczęłam traktować każdego jak „wroga”, który może rozprzestrzeniać wirusa. To było jednak bardzo destrukcyjne podejście. Zdałam sobie sprawę, że tak nie może być, że potrzebuję tego kontaktu i niestety oddałam się od ludzi, na których mi zależy. Chciałam poczuć, że kontroluję swoje życie.

W czasie epidemii miałam pierwszy kontakt zdalny z zupełnie obcymi ludźmi, o których wiedziałam, że nieprędka spotkam ich osobiście. Rozmowy odbywały się tylko przez Messengera. Nie znałam nikogo na tyle dobrze, aby móc zaufać w stu procentach. Bałam się, że z powodu pandemii nie nawiążę znajomości i będę zdana tylko na siebie. Miałam dobry kontakt z grupą, ale jednak było to tylko okienko ze zdjęciem, które często mogło się różnić od rzeczywistości. Nie wiedziałam, jak ktoś wygląda i czy moje przeczucia wobec tej osoby nie są złudne. Po pewnym czasie wiem, że internetowe znajomości były krótkie i ustały, gdy zaczęliśmy studia stacjonarne. Myślę, że internetowe znajomości i przyjaźnie nie są niczym złym, tym bardziej że w nauczaniu zdalnym nie miałam wyjścia, pozytywnie się zaskoczyłam, ponieważ wszyscy sobie pomagali i wspierali się. Okazało się jednak, że można w ten sposób poznać wspaniałych ludzi i znaleźć w nich wsparcie, którego potrzebowaliśmy w danej sytuacji. Nie jestem do końca pewna jak, ale w jakiś magiczny sposób poznałam dziewczyny, które są mi bliskie.

Nie mogłam traktować pandemii jako czegoś zwyczajnego, nawet gdybym chciała. Była to nietypowa sytuacja. Czasami myślałam, że to tylko sen, że gdy obudzę się rano, to wszystko zniknie. Nic bardziej mylnego. Pandemia powracała jak koszmar, który przerażał mnie za każdym razem z jeszcze większym nasileniem.

Nagle liczba przypadków zachorowań zaczęła wzrastać. Nie sądziłam, że nabierze to tak szybkiego tempa. Na początku nie traktowałam tego poważnie, myślałam, że miesiąc, dwa i będzie po wszystkim, ale okazało się, że problem jest o wiele poważniejszy... Moi znajomi uważali podobnie, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że skoro więcej osób jest takiego zdania, to pewnie okaże się to prawdą... Jednak rzeczywistość okazała się inna. Było tak samo i nic nie wskazywało na to, że sytuacja ulegnie zmianie.

Głównym powodem wprowadzenia nauczania na odległość był wzrost liczby zachorowań, dzięki czemu nie byliśmy narażeni na choroby, co sprawiło, że czułam się bezpieczniej i mniej obawiałam się o zdrowie swoje i swoich bliskich. Ta sytuacja otworzyła mi oczy w każdym aspekcie mojego życia. Miałam dużo wolnego czasu na przemyślenia czy refleksje. Do tej pory wydawało mi się, że należy zaplanować cały rok, a w szczególności weekendy, święta, wakacje, spotkania z rodziną i bliskimi, aby jak najbardziej aktywnie spędzić czas i nie zmarnować ani minuty. Jednak pandemia uświadomiła mi,

że to nie jest ważne, że tak naprawdę nie mam wpływu na to, co wydarzy się za tydzień czy za miesiąc. To właśnie wprowadzona „blokada” spowodowała, że zatrzymałam się na chwilę, a moje plany musiały ulec zmianie.

4 stycznia 2020

Zajęcia online były już codziennością. Jednak te ćwiczenia różniły się od poprzednich. Wstałam jak zwykle 5 minut wcześniej, aby móc zjeść szybkie śniadanie, zrobić ciepłą herbatę i wypić ją podczas zajęć. Zalogowałam się na platformę, ponieważ miały się odbyć ćwiczenia. Wykładowca chciał udostępnić nam prezentację, aby łatwiej było robić notatki. Niczego nieświadomy, udostępnił swoją tapetę z wakacji. Wówczas do końca zajęć myślałam, gdzie odbędzie się moja pierwsza podróż po pandemii. Snułam plany, a w głowie miałam wiele marzeń dotyczących wyjazdów. Chciałam, aby moje zamierzenia stały się rzeczywistością, abym mogła wyjechać na wakacje i uciec od szarej codzienności. Przed pandemią kiedy pomyślałam o podróży, bardzo szybko rezerwowałam bilet. Jednak teraz taki spontaniczny pomysł był niemożliwy. Ograniczenia wynikające z obawy przed kwarantanną nie pozwoliły na tego typu spontaniczne wyjazdy. Od zawsze uwielbiałam podróżować, mogłam wówczas odpocząć, oczyścić umysł i wrócić z nowym zapałem do działania. Jednak teraz, myśląc o wakacjach, kieruję się innymi priorytetami.

Trzecia fala pandemii zmusiła rządzących do podjęcia decyzji o ograniczeniu funkcjonowania między innymi placówek przedszkolnych. Było to dość problematyczne, głównie dlatego, że dziećmi opiekują się w większości pracujący rodzice, więc zmiana formy przeprowadzania zajęć stała się kłopotem. Wielokrotnie musiałam pomagać kuzynom w logowaniu się na e-lekcje, podłączaniu kamery czy mikrofonu, ponieważ starsze pokolenie rodziców nie jest obeznane ze stale rozwijającą się technologią. Sytuacja epidemiologiczna wymusiła na dzieciach dbanie o higienę osobistą nie tylko ze względów bezpieczeństwa, ale także o czystość i porządek w pokojach, które służyły im od tej pory jako sala lekcyjna. Pobyt w domu stwarzał możliwość częstych rozmów z dziećmi na różne tematy, wzbogacając tym samym ich słownictwo. Przeglądając różne wpisy internetowe, zauważyłam jednogłośny, narastający problem sygnalizowany przez dzieci, które skarżyły się na brak zainteresowania ze strony rodziców i bliskich. Był to kolejny znak, że pandemia utrudniła funkcjonowanie dzieciom, które za wszelką cenę chciały zwrócić na siebie uwagę dorosłych, często nawet poprzez naganne zachowania. Byłam przerażona faktem, że dzieci po zdalnym nauczaniu zgłaszały te same problemy co ja. To pokazywało, jak bardzo taka sytuacja wpływa na psychikę i samopoczucie. Jako studentka pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej zwróciłam

uwagę na ten problem, ponieważ interesowała mnie przyszłość dzieci, które niestety miały takie same problemy jak dorośli.

Posiadanie większej ilości czasu miało wpływ na to, że podczas izolacji każdy z nas szukał zajęcia oraz dobierał sobie do głowy różne scenariusze, niekoniecznie dobre, a ja byłam w tym niestety „mistrzem”. Miało to jednak też dobre strony. Aby zminimalizować napięcie, wzięłam się za gotowanie i jedzenie w regularnych odstępach czasu. Zaczęłam również tworzyć kolorowe notatki, dzięki nagrywanym wykładom nic mi nie umknęło i miałam gotowe materiały do nauki na sesję. Znalazłam pozytyw tej sytuacji i starałam się wykorzystać ją jak najlepiej. Zaczęłam też szukać naturalnych sposobów na wzmocnienie odporności, dlatego do diety dołączyłam świeże owoce i warzywa oraz naturalne antybiotyki. Byłam zamknięta w sobie. Rzeczy, które przed pandemią traktowałam jako ważne, w tym momencie nie były dla mnie istotne. Jednak priorytetem w dalszym ciągu było dla mnie zdrowie moje i moich bliskich.

W czasie pandemii zaobserwowano nowy rodzaj samotności, tak zwaną samotność w pełni świadomą. W rezultacie samotność nie jest już rozumiana jako problem, ale jako dobrowolność, którą można się cieszyć. Możemy chcieć być sami i polubić bycie w samotności. To jest bardzo ważne, aby się tego nauczyć. W pewnym momencie kryzysu zdałam sobie sprawę, że muszę przyznać się przed sobą do swoich emocji i dostrzec innych wokół siebie. To było trudne, bo jak przyznać się do tego, że jestem słaba. Jednak uważam, że to nie była słabość. Miałam prawo mieć gorsze dni i być smutna. Pandemia przede wszystkim sprawiła, że musiałam polubić bycie sama ze sobą. Pozostając w domu, mogłam odnaleźć siebie. Było to frustrujące, gdyż wcześniejsze „życie” było ciągłą gonitwą, za szybko przemijającym czasem. Nagle cały świat stanął w miejscu. Zaczęłam więc codziennie zadawać sobie pytanie: i co teraz? Wcześniej prowadziłam bogate życie towarzyskie, które nagle zostało przerwane. Na dodatek sama straciłam pracę przez pandemię; moje go pracodawcy nie było stać na utrzymanie mojego stanowiska pracy. Non stop zastanawiałam się, co mam ze sobą zrobić. Uciekałam w seriale, filmy oraz social media, które tylko pozornie zajmowały mi czas. Szukałam na siłę zajęcia, by nie pozostać sam na sam z własnymi myślami. Gdy zbliżał się wieczór, nagle otaczała mnie przerażająca cisza, to właśnie wtedy rozmyślałam, co tak naprawdę było i jest dla mnie istotne. Nieustannie zastanawiałam się, co będzie w przypadku, gdy sytuacja na świecie się nie ustabilizuje, oraz jak będzie wyglądało moje życie, gdy wszystko wróci do normy. Miałam tak dużo pytań, a zarazem tak mało odpowiedzi. Przerażała mnie wizja samotności, a myśl o dwutygodniowej kwarantannie była dla mnie niczym koniec świata.

Kolejne zajęcia miały spokojnie, bez żadnych problemów. Pomimo trwającej izolacji społecznej można było wyjść na spacer czy choćby nawet na zakupy, aby na chwilę uciec od domu, w którym muszę przetrwać i nie popaść w rutynę dnia codziennego. Jednak nawet wyjście na spacer nie sprawiało mi już takiej przyjemności, ponieważ obowiązkowa maseczka na twarzy nawet na chwilę nie dawała mi zapomnieć o pandemii i obostrzeniach. Kiedy zakazane zostało wychodzenie do parków czy lasów, załamalam się, ponieważ czułam, że została mi odebrana całkowicie wolność. Jedyнным sposobem wyjścia z czterech ścian było wyjście z psem na spacer. Ogromna złość, która we mnie tkwiła, nie pomagała w tym, aby spokojnie przetrwać czas ograniczeń w domu. Pojawiały się również kłótnie z domownikami, którzy tak jak ja byli zmęczeni panującą sytuacją na świecie. Mimo to ciągle mogłam liczyć na pomoc rodziny, która okazała mi duże wsparcie w tym trudnym dla mnie czasie, dzięki czemu łatwiej było mi poradzić sobie z tą sytuacją, a wspólne spędzanie czasu, granie w gry planszowe oraz długie rozmowy dawały mi poczucie bezpieczeństwa.

18 stycznia 2020

Tak miały kolejne dni, a każdy z nich był dla mnie taki sam. Napięcie wzrastało, a w mojej głowie pojawiało się pytanie: jak tu nie zwariować? Gubiąc się w tym zamęcie, odczuwałam coraz większą potrzebę rozmowy z przyjacielem bądź najbliższymi. Mój stan psychiczny coraz bardziej się pogarszał. Byłam świadoma, że nie tylko ja zmagalam się z takimi problemami.

Sytuacja, w której się znaleźliśmy, pokazała, że większość ludzi potrafiła się zjednoczyć dla wspólnego dobra. Był to czas wzajemnego wsparcia i pomocy. Niestety była to także fala hejtu, która z dnia na dzień przybierała na sile na portalach społecznościowych. Byłam przerażona, jak bardzo ludzie stali się podatni na opinie innych oraz z jaką łatwością przychodziło im oczerniać ludzi zarówno na tematy dotyczące pandemii, jak i studiowania. Zauważyłam, że wzajemne wsparcie, które sobie oferujemy, jest równe z nienawiścią, która nas spotyka. Wyostrzyły się problemy, z którymi to pokolenie zмага się przez całe życie. Studenci również zmierzli się z dużym hejtem wśród internautów, a nawet bliskich, ponieważ studiowanie zdalne było uważane za gorsze i mniej efektywne. Sama doświadczyłam przykrych stwierdzeń dotyczących tego, że po ukończonych studiach zdalnych i tak nie będę się nadawała do pracy. Jednak uważam, że to niesprawiedliwe, bo jako studenci nie mamy wpływu na tę sytuację. Jest to krzywdzące stwierdzenie, gdyż przykładam się do tego, aby zdobyć nową wiedzę, kwalifikacje i umiejętności, które będę mogła wykorzystać w przyszłości, aby być dobrym peda-

gogiem. Niestety, obawiam się, że w trakcie rekrutacji do pracy nie zostaną przyjęta, ponieważ może mi zostać narzucone, że przez zdalne nauczanie nie posiadam odpowiednich kompetencji.

COVID spowodował, że mieliśmy możliwość spotkania się z tym, co w nowych warunkach jeszcze bardziej wzbudziło narastające napięcie, frustrację, niezaspokojone oraz często chowane „pod dywan” problemy. Wówczas w wielu rodzinach zaczęły się pojawiać kłótnie i nieporozumienia. Były takie momenty w moim życiu, w których miałam już dość słuchania o pandemii, COVID-zie, zakazach czy obostrzeniach... Chciałam na chwilę uciec i w spokoju zebrać myśli. Jednak to nie było takie proste. Na zajęciach często omawialiśmy nasze spostrzeżenia na ten temat lub pisaliśmy o tym pracę, co sprawiało, że ciężko było o tym zapomnieć. Tak mijały kolejne miesiące studiowania, jednak przyszedł czas na podsumowanie wiadomości, które zebraliśmy w pierwszym semestrze. Było wiele niewiadomych odnośnie do formy sesji, co powodowało dodatkowy stres. Egzaminy jednak odbyły się inaczej niż do tej pory. Moje wyobrażenia o sesji w eleganckim stroju zaburzyła nowa forma egzaminów, które odbyły się w aplikacji Microsoft Teams. Nigdy nie sądziłam, że czas na udzielenie odpowiedzi kiedykolwiek będzie mierzony w sekundach. Presja uciekającego czasu była wówczas dla mnie bardziej stresująca niż samo podejście do testu. Podczas zaliczeń pojawiło się wiele różnych problemów... Sama zmagalam się ze słabym łączem internetowym, co skutkowało tym, że zostałam rozłączona z wideorozmowy podczas egzaminu. Wstyd mi było kolejny raz tłumaczyć wykładowcy, dlaczego tak się stało. Nie chciałam, aby nauczyciele akademicki odebrali to jako zwykłą wymówkę. Nigdy nie zapomnę uczuć, które mi wtedy towarzyszyły, oraz obaw, że wykładowca nie zrozumie mojej sytuacji.

Podczas jednego z pierwszych zaliczeń nagle mój laptop przestał działać, serce na chwilę stanęło i panika, co dalej. Już myślałam, że nie zdążę, nie zdam, milion myśli na sekundę... Co to były za emocje. Próba ponownego włączenia na szczęście się powiodła, na głównej stronie pojawił się test. Niestety minuty, które poświęciłam na naprawę problemu z laptopem, uciekły. Na niektórych egzaminach mieliśmy mieć włączone kamery i mikrofony, co powodowało ogromny szum oraz przeciążenie. Nie mogłam się skupić na zadaniu, które miałam do wykonania, ponieważ było za głośno, gdy każdy włączył swój mikrofon. Jednak szczęśliwie udało mi się zakończyć pierwszy semestr. Poczułam wielką ulgę, że się udało. Studiowanie online wcale nie było tak proste, jakby się to wydawało. W głębi serca liczyłam na to, że drugi semestr da mi szansę na poznanie moich rówieśników oraz na studiowanie na uczelni, ponieważ brakowało mi osoby, która będzie mnie wspierała w tym trudnym czasie. Zdalne nauczanie nie pomagało mi, ciężko było znaleźć przyjaciół, a co dopiero kogoś bliskiego. Zaczęłam się zastanawiać, gdzie poznam

miłość swojego życia. Słowa: miłość, wierność, odpowiedzialność są dziś bardzo różnie definiowane, czasem mylone z fazą zakochania. W dzisiejszych czasach każdy chce poczuć się ważny dla drugiej osoby. Jednak studenci są ciekawi współczesnych przemian wokół emocji i intymności. Większość moich znajomych znalazła miłość na całe życie na studiach. Było mi przykro, że może nie będę mogła tego doświadczyć. Studenci mimo wszystko chętnie uczestniczą we wszystkich warsztatach, szkoleniach oraz fakultetach, w których są poruszane tematy miłości, zdrady, bycia w parze oraz przemian w obrębie emocjonalności. Brakowało mi tego typu zajęć, co dodatkowo sprawiało, że czułam się samotna.

Zdecydowałam się dołączyć do koła naukowego, aby zwiększyć swój entuzjazm do nauki, i miałam nadzieję, że doświadczę więcej niezapomnianych chwil. Chciałam poznać jak najwięcej osób, aby nadrobić stracony czas. Uczestniczyłam w konferencjach lub organizowałam różne spotkania, w tym również z przedszkolakami. Niektóre mogły się odbywać w bezpośrednim kontakcie, konieczne jednak było przestrzeganie reżimu sanitarnego. Lubiłam spędzać czas, wiedząc, że robię coś dla swojego rozwoju. Mimo pandemii chciałam w pełni skorzystać z tego, że jestem studentką. Uczestniczyłam w warsztatach i różnych szkoleniach w formie online, które urozmaicały moją wiedzę i kompetencje. Pomimo tego, że odbywały się zdalnie, słuchałam z wielkim zaciekawieniem, ponieważ wiedziałam, że zdobyte informacje będę mogła wykorzystać w przyszłości w swojej wymarzonej pracy. Cały czas czekałam na kolejne informacje o ewentualnym powrocie na uczelnię, ale niestety takie wieści nie nadchodziły...

W trakcie sesji letniej nagle otrzymałam informację, że jeden z egzaminów odbędzie się w formie stacjonarnej, w dodatku ustnej. Wpadłam w panikę, bo nie wiedziałam nawet, gdzie są sale wykładowe, a myśl o tym, że będę musiała zmierzyć się z egzaminem w takiej formie, mnie przerażała. Ponieważ zawsze starałam się patrzeć na świat optymistycznie, zdałam sobie sprawę, że pozytywnym aspektem będzie to, że w końcu poznam moje koleżanki z uczelni. Zaczęłam więc planować swój czas, aby jak najlepiej wykorzystać go na naukę. Moja ambicja sprawiła, że chciałam mieć jak najlepszą średnią ocen. Nie było to takie łatwe, gdyż ciężko jest się skupić, gdy codzienność wydaje się taka sama. Wstawałam, jadłam śniadanie i brałam notatki... Tak wyglądał każdy mój dzień. Rutyna codziennego dnia mnie przytłaczała. Cieszyłam się jednak, że przygotowywałam notatki na bieżąco i nie musiałam tracić czasu przed sesją. Mimo to monotonia dała o sobie znać. Nie mogłam się skupić na tym, co czytałam. Szukałam złotego środka na rozwiązanie tego problemu. Postanowiłam, że przez dwie godziny będę się uczyć, a przez godzinę odpoczywać, robiąc coś, co lubię. To sprawdziło się idealnie. Uczyłam się również na podwórku, gdzie świeże powietrze działało orzeźwiająco na mój umysł.

Przez wcześniejsze ograniczenie kontaktów spowodowane obostrzeniami miałam trudności w nawiązaniu relacji z nieznanymi mi osobami. Starałam się przewyciężyć swoje lęki przed obcymi mi ludźmi oraz nowym otoczeniem. Jednak nie zawsze wszystko szło jak po maśle i zdarzały się dni takie jak dziś. Dopadł mnie jakiś kryzys. Nie wiem, czy to dlatego, że za oknem panuje okropna aura, ciągle pada deszcz i mocno wieje wiatr. Czy może dlatego, że czasami brakuje mi wiary w siebie. Momentami czuję się osamotnio-

na, jest mi przykro, że mówię do ekranu komputera. Nie wiem, czy ktoś po drugiej stronie mnie słucha, czy tak naprawdę ktoś siedzi po drugiej stronie ekranu. Rzadko mam taki humor jak dziś. Wszystko mi nie pasuje i szybko się denerwuję. Chciałabym w końcu zaznać czegoś innego niż cztery ściany pokoju. Myślę, że przydałaby mi się zmiana miejsca do nauki. W mieszkaniu już czuję się przytłoczona, tracę chęci do pracy i brakuje mi motywacji. Wydaje mi się, że zmiana miejsca, w którym będę przebywać, byłaby bardzo dobrym rozwiązaniem. Zajęcia czasem trwają nawet osiem godzin dziennie. Myślę, że bardzo dużo zależy od tego, gdzie wtedy przebywam. Z tego powodu zależy mi na zmianie otoczenia. Chciałabym odwiedzić mury uczelni, by tam spędzić czas przeznaczony na zajęcia oraz nawiązać nowe znajomości twarzą w twarz.

5 czerwca 2021

Dzisiejszego dnia miała się odbyć moja pierwsza wizyta na uczelni, nie licząc oczywiście tej rekrutacyjnej. To dzisiaj miałam zdać ostatni egzamin, aby ukończyć I rok moich studiów. Egzamin był ustny, co wywoływało we mnie dodatkowy stres. Byłam świetnie przygotowana i wiedziałam, że na pewno poradzę sobie z każdym pytaniem. Miałam problem ze znalezieniem sali, w której odbędzie się egzamin, ponieważ przed salami stał tłum ludzi. Kompletnie nie wiedziałam, jak w rzeczywistości wyglądają moje koleżanki z roku, dlatego nie mogłam ich rozpoznać. Z tłumy ktoś zaczął mi machać. Przyjrzałam się bliżej. To była Patrycja, z którą podczas zdalnego nauczania udało mi się nawiązać nić porozumienia. Od razu poczułam się bardziej komfortowo. Jak mówią, we dwie zawsze raźniej. Miałam bardzo pozytywne nastawienie, byłam pewna, że zaraz zdam ostatni egzamin i zaczną się wakacje. Nie mogło być inaczej, w końcu wszyscy bardzo się wspieraliśmy. Stojąc pod salą, każdy spokojnie czekał na swoją kolej, aby zostać wywołanym i odpowiedzieć na pytania egzaminacyjne. Udało nam się bardzo dobrze zdać egzamin. Byłam podekscytowana, ponieważ zakończyliśmy pierwszą naszą studencką sesję.

Dzisiejszego dnia czekała nas jeszcze bardzo długo wyczekiwana wycieczka integracyjna, co prawda z niewielką liczbą studentów z naszego roku, jednak cieszyłam się, że będę mogła poznać bliżej swoje nowe koleżanki. Zaplanowano wyjazd z noclegiem. Spaliśmy wszyscy w jednym domku, co pozwoliło nam na bliższe poznanie się i przełamanie barier wstydu. Kilka dni wcześniej utworzyliśmy grupę na Messengerze, gdzie każdy mógł wdrożyć swój pomysł dotyczący wyjazdu. Było ich wiele, a każdy z nas chciał chociaż w najmniejszy sposób przyczynić się do jego organizacji. Dzięki temu po

roku studiowania udało nam się przeżyć ze sobą bardzo miły dzień. Zorganizowaliśmy pysznego grilla oraz spędziliśmy słoneczny, pełen atrakcji dzień nad wodą. Pływaliśmy, opalaliśmy się i wypożyczyliśmy rowerek wodny. Rozmowom nie było końca. Tak bardzo cieszyłam się, że chociaż przez chwilę mogłam poczuć się jak prawdziwa studentka. Nikt nie chciał, aby nasz wyjazd integracyjny dobiegł końca, jednak przed nami snuły się plany kolejnej integracji, nowych spotkań i samych pozytywnych wspomnień. Obiecaliśmy sobie, że nie poprzestaniemy na tym jednym wypadzie. Na pamiątkę tej wyprawy mamy dużo wspólnych zdjęć, do których często lubię wracać. Jedna z nas stworzyła film, który obrazuje małą historię przebiegu naszego wyjazdu. Miałam dużą nadzieję, że spotkamy się w tym sympatycznym gronie w październiku już na uczelni. Oby tylko nie okazała się złudna...

8 października 2021

Nie jestem w stanie uwierzyć, że wakacje minęły tak szybko. Ledwo zdążyłam mrugnąć, a tu już jesień. Bardzo się cieszę, ponieważ czeka mnie pierwszy dzień prawdziwego studiowania. Już jutro 9 października znaczony w moim kalendarzu czerwonym kółeczkiem. Wyobrażenia, wszystkie myśli i plany, od jutra zacznę je wreszcie zrealizować! W końcu pojadę na uczelnię z notesem i długopisem oraz pozytywnym nastawieniem. Bardzo lubię się uczyć z własnoręcznie pisanych notatek sporządzonych podczas zajęć. Nie mogę również zapomnieć o spakowaniu maseczki ochronnej. Zdrowie moje i moich bliskich, których mogę zarazić, jest najważniejsze. Nie mogę ich narażać w jakikolwiek sposób. Ciekawe, czy wszyscy stresują się tak jak ja. Czasami zadawałam sobie to pytanie kilkakrotnie, aby być pewną, że wszystko pójdzie po mojej myśli. Miałam tylko głęboką nadzieję, że nie dostanę na skrzynkę studencką wiadomości o treści, że zajęcia, które były planowane w formie tradycyjnej, niestety odbędą się zdalnie. Bardzo nie chciałam dopuścić do takiej sytuacji. Pozostawało mi tylko cieszyć się chwilą i każdą możliwością spędzenia czasu na uczelni. Bardzo podoba mi się ta wizja studiowania. Myślę, że szybko odnajdę się w tej nowej rzeczywistości. Jestem taka podekscytowana!

9 października 2021

To właśnie ten dzień, na który czekałam z takim utęsknieniem. Sama się sobie dziwię, bo towarzyszyło mi wtedy tak wiele emocji. Przechodziłam ze skrajności w skrajność. Wielka euforia i podniecenie spowodowane pozna-

niem moich rówieśników, których do tej pory znałam tylko z fotografii oraz ikon wyświetlanych na Teamsie, zawierających zdjęcia profilowe. Czy może strach spowodowany obawą przed nowym? Jednak nowe wcale nie oznaczało gorsze ani straszne. Było po prostu jeszcze przeze mnie nieodkryte. Już dzień wcześniej rozmyślałam nad wyborem stroju, w który się ubiorę. Chciałam bardzo dobrze się zaprezentować i zrobić zaskakujące pierwsze wrażenie.

O mały włos, a spóźniłabym się na zajęcia. Chyba dlatego, że byłam podniekszetywana, zapomniałam nastawić budzik wcześniej. Nie jest to zachowanie w moim stylu. Zawsze wszystko przygotowuję z dużym wyprzedzeniem. Planuję i rozmyślam propozycje działań, jakie podejmuję. W sumie dziwne odczucie nie obudzić się pół godziny przed zajęciami, musieć się szykować, malować czy stroić. Do tej pory, kiedy wstawałam na zajęcia zdalne, nie potrzebowałam dużo czasu, aby się do nich przygotować. Jedyne, co musiałam zrobić, to uruchomić komputer, zalogować się na platformę, gdzie prowadzone były zajęcia, i czekać, aż pojawi się wideo rozmowa z wykładowcą. Zazwyczaj tylko prowadzący mieli włączone kamery. Wiedziałam, że większość mojej grupy leży w łóżku w piżamie i skarpetkach. Jak sobie o tym przypomnę: niedziela rano, leniwy poranek, zaczynają się zajęcia, a ja nie mam ani siły, ani ochoty. Rozleniwiłam się bardzo przez to zdalne nauczanie. Postanowiłam sobie, że muszę wymagać więcej od siebie samej. Cieszę się, że teraz mogę dużo bardziej się wykazać, postawić sobie więcej celów, do których osiągnięcia i realizacji będę dzielnie kroczyć, nie oglądając się w tył. Wymaga tego sytuacja. Czas skończyć z lenistwem!

Studiując zdalnie, poznałam Patrycję, która towarzyszyła mi tego dnia. Przyjechałyśmy razem na uczelnię. Zaczęły się poszukiwania sali wykładowej. „Hmm, sala o numerze 111. Myślę że będzie na pierwszym piętrze”. Poszłyśmy razem do góry po schodach pod salę, gdzie czekały już nasze koleżanki, a przynajmniej tak mi się wydawało. Zostałam przywitana ciepłym uśmiechem i miłym słowem. Jednak szybko zrodziła się we mnie niepewność, grunt był niestabilny. Wielkim zaskoczeniem był moment przyścia na uczelnię, ponieważ całkowicie inaczej wyobrażałam sobie koleżanki z roku, a zwykle „cześć” wprowadzało mnie w zakłopotanie. To zupełnie nie w moim stylu, przecież jestem taka towarzyska, zawsze chętna do nawiązania nowych znajomości i podjęcia ciekawych rozmów. Czy nauczanie zdalne aż tak mnie zmieniło? Mam nadzieję, że szybko się otworzę na innych i uporam z tym problem. Chyba przyzwyczaiałam się do tego, że przed komputerem nikt mnie nie widzi poza domownikami. Rzeczywistość odbiega od obrazu, który stworzyłam sobie w głowie. To fakt, miałam za sobą już pierwsze spotkanie z grupką, ale teraz wszyscy byli obecni. Było nas dużo więcej. Na egzaminie, który zakończył sesję letnią na I roku, była tylko część studentów. Byliśmy

podzieleni na grupy i każda z nich przychodziła na wyznaczoną godzinę. Było to oczywiście spowodowane obostrzeniami, których wszyscy przestrzegaliśmy z uwagi na szacunek do innych osób z grupy. Nie chciałam nikogo narażać na zachorowanie bądź złapanie infekcji.

W codziennym życiu towarzyszyły mi różne obawy. Trudno było mi tak po prostu zaczepić kogoś i zacząć rozmowę w realnym świecie. Zastanawiałam się, czy na pewno dobrze rozpoznałam koleżankę z grupy, czy nie pomyliłam imienia oraz czy to jest ta sama osoba, z którą wcześniej udało mi się skontaktować tylko przez różnego rodzaju aplikacje. Tego typu sytuacje uświadomiły mi, że mimo tego, że razem w trybie zdalnym studiowaliśmy cały rok, nie znam dobrze nikogo z grupy. Mogłabym minąć kogoś na ulicy i go nie rozpoznać. Byliśmy niesamowicie zgrani jako grupa messengerowa, jednak nie jako studencka. Zatem kolejne spotkania nie były dla mnie łatwe, odbiegały kompletnie od moich wyobrażeń oraz planów, które snułam w swojej głowie. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądać studiowanie, czy nowe koleżanki mnie zaakceptują, a także czy będę lubiana w grupie. Przez izolację społeczną stałam się bardzo zamknięta w sobie, co spowodowało, że pojawiły się u mnie znaczne problemy w relacjach międzyludzkich oraz trudności z nawiązywaniem nowych znajomości, co w moim wcześniejszym życiu nigdy nie miało miejsca. Był to kolejny minus pandemicznej, zmienionej rzeczywistości. Melisa w termosie na zajęciach już nie pomagała. Mimo wszystko nadal bardzo się stresowałam, ponieważ pomimo wcześniejszego kontaktu przez media społecznościowe pierwszy raz rozmawiałam z rówieśnikami ze studiów *face to face*. Dopiero wtedy poczułam, że wszystko wraca do normalności. Wciąż odczuwałam niewielkie obawy, że mogę nie zostać zaakceptowana przez rówieśników. Jednak pewnego dnia pierwsze lody zostały przełamane. Do naszej dwuosobowej paczki, stworzonej przeze mnie i Patrycję, dołączyły Sandra i Kamila. Byłam bardzo szczęśliwa. Otworzyłam się na nowo na ludzi.

Dzięki kontaktom z innymi uczestnikami zajęć mój czas na uczelni biegł w zawrotnym tempie. Sama się dziwiłam, że tak szybko mijają kolejne tygodnie studiowania. Wspólne wyjścia po zajęciach na kawę, obiady zbliżały nas coraz bardziej, a wspólna nauka oraz wyjścia integracyjne dawały nam obraz prawdziwego studenckiego życia. Spotykaliśmy się bardzo często, odwiedzaliśmy i nabywaliśmy wiele ciekawych doświadczeń. Nagle uświadomiłam sobie, że nie jest problemem, kiedy trzeba wcześniej wstać, aby dojechać na uczelnię. Ponadto nie przeszkadzało mi, że ciepły domowy obiad trzeba zastąpić kanapką w przerwie między zajęciami. Najistotniejsze było to, że mogliśmy wspólnie studiować i przeżywać niezapomniane chwile.

A co z moim balem licencjata? Żyję nadzieją, że uda mi się go zorganizować. Wspólnie z koleżankami już myślimy, jakie sukienki ubierzemy. Za-

stanawiamy się, jakie miejsce będzie odpowiednie oraz czy reszta naszych koleżanek z roku będzie mogła być obecna na tym wydarzeniu. Tak bardzo zależy mi na tym balu, że postanowiłam zorganizować go mimo wszystkich przeciwności losu. Na grupie messengerowej z moimi najbliższymi koleżankami pojawiły się już pierwsze propozycje strojów, dekoracji oraz przykładowej muzyki, która mogłaby gościć na parkiecie. Wyobrażam sobie, że to będzie najlepsza impreza mojego życia. Pojawi się na pewno dużo ciekawych momentów, zarówno śmiesznych, jak i kłopotliwych, z których później będziemy żartować. Nie może być inaczej, na pewno zatańczę na swoim balu licencjata.

Stacjonarne wykłady i ćwiczenia były dla nas czymś nowym, a możliwość osobistego kontaktu z wykładowcami była nieoceniona. Niezwykle ważna i budująca stała się dla mnie komunikacja niewerbalna, która w trakcie nauczania zdalnego była niemożliwa. Dzięki gestom, które wykonywałam, bądź mojej mimice osoba, z którą rozmawiałam, była pewna, że jestem zainteresowana, że uważnie słucham oraz skupiam całą swoją uwagę na konwersacji. Takiej rzeczy nie da się odczuć, pisząc ze sobą przez różnego rodzaju aplikacje bądź rozmawiając przez czat internetowy. Moje emocje wyrażane były wtedy jedynie poprzez emotikony. Mój aktualny stan mogłaby określić emotikona ze łzami w oczach. Z jednej strony było bardzo zabawnie, ale sama nie wiem, czy to nie był śmiech przez łzy. Okazuje się, że nawet wysłaną emotikonę można źle odczytać, a intencje, które przekazywała osoba w wiadomości, mogły wydawać się całkiem inne. Nie dla wszystkich przecież uśmiechnięta minka symbolizuje zadowolenie.

Myślę, że jestem dobrym towarzyszem do rozmów, a tym bardziej uważnym słuchaczem, dlatego stanowczo wolę rozmowy na żywo w świecie realnym. Mogę używać parafrazy lub innych metod skutecznego kontaktu w rozmowie z drugim człowiekiem.

Oczywiście moje wyobrażenia na temat studiowania w dalszym ciągu odbiegały od normy i pozostawiały wiele do życzenia, ponieważ musieliśmy przestrzegać zasad sanitarno-epidemiologicznych, a maseczki stały się nieodłącznym elementem naszej garderoby. Szkoda, że nie mogłam widzieć uśmiechu na twarzach innych ludzi. Czułam dyskomfort, ponieważ maseczki utrudniały oddychanie, przez co trudno było się skupić, aby udzielić odpowiedzi na zadane pytanie. Zapewne dla każdego było to uciążliwe i niekiedy zdarzało się zapomnieć o tym, żeby ją założyć. Dodatkowo w salach musieliśmy zachować dystans, nie mogliśmy siedzieć razem, obok siebie, przez co nawet na chwilę nie dało się zapomnieć o panującej pandemii. Jednak to nie stanowiło aż tak dużego problemu. Najważniejsze dla mnie było to, że mogę uczęszczać na zajęcia w tradycyjnej formie. Kiedy widziałam twarze bliskich mi osób,

wiedziałam, że studiowanie w końcu nabrało sensu. Wykładowcy z radością witali nas na zajęciach, a ich optymizm dodawał mi zawsze otuchy i wiary w to, że wszystko powoli się ułoży. To w dużej mierze dzięki nim mam coraz większą motywację do kontynuowania swojej edukacji. Przestrzeń akademicka, kontakty międzyludzkie oraz studenckie są dla młodego człowieka nowym doznaniem i doświadczeniem. W niej dzieje się coś niezwykłego, wydarza się spotkanie: mistrza-wykładowcy z uczniem-studentem. Mistrz, choć doświadczeniem, mądrością i długoletnim stażem wyprzedza ucznia, jednak stara się być krok za nim, aby kontakty czy bezpośrednia rozmowa przebiegała w bardzo miłej atmosferze. Dzięki temu dla obydwu stron proces edukacji przebiega o wiele efektywniej oraz obydwie strony mają z tego większą satysfakcję. W procesie kształcenia studentów ta zasada nabiera szczególnego znaczenia. Bezpośredni kontakt międzyludzki okazał się bardzo istotny. Wybierając kierunek studiów, kierowałam się chęcią udzielenia pomocy dzieciom i młodzieży. Niestety, jeśli pandemia i związane z nią obostrzenia nadal będą trwać, ciężko będzie zbudować trwałe relacje oraz pomagać sobie wzajemnie na odległość za pośrednictwem komputerów czy smartfonów. Ma to niekwestionowany wpływ na proces twórczy uczącego i ucznia. Wiele osób na uczelni twierdzi, że namacalne, bezpośrednie życie uniwersyteckie bez względu na etap pandemii formuje tych, którzy w nim uczestniczą. Wpływa na ich osobowość, zainteresowania oraz przyszłe życie, ponieważ te doświadczenia będą odbijały się na naszej przyszłości.

16 grudnia 2021

Dzięki możliwości uczestnictwa w pracach koła naukowego mogłam na chwilę poczuć, że moje studiowanie się liczy, a ja sama mogę dać coś od siebie. Wraz z koleżankami miałyśmy również możliwość wyjazdu na konferencję, która była organizowana w innym mieście. Cóż to było za ciekawe doświadczenie. Pełno uśmiechu, żartów oraz wrażeń, które nabyłyśmy w podróży. Cieszyłam się, że mogę przygotować temat, który mnie interesuje, a który bardzo mocno przeżywam. Konferencja nosiła tytuł „Studiowanie w pandemii”. Nie był to dla mnie temat obcy, dlatego czułam się jak ryba w wodzie, opowiadając o tym. Studenci uczelni, do której zostaliśmy zaproszeni, słuchali naszej wypowiedzi ze skupieniem oraz dużym zainteresowaniem. Gdybyśmy studiowały zdalnie, na pewno nie byłoby takiej możliwości. Konferencja zapewne odbyłaby się online. Nie dawałoby to jednak już tej samej satysfakcji. Nie byłoby żadnych przygód podczas podróży. Nie byłoby też wspólnie spędzonego czasu twarzą w twarz. Dzięki temu wyjazdowi mogłam poznać miasto, w którym nigdy wcześniej nie byłam. W wolnym czasie

wraz ze studentkami zwiedziłyśmy zakątki tego urokliwego miasta, jadłyśmy pyszne dania w regionalnych restauracjach oraz spacerowałyśmy po starówce. Myślę, że każdy chciałby przeżyć takie wspaniałe chwile i zdobyć tyle cennych doświadczeń. Zostaliśmy bardzo mile przyjęci przez studentów uniwersytetu, na którym przebywaliśmy. Mam nadzieję, że teraz to oni odwiedzają Rzeszów. Będzie to okazja, żeby zjednoczyć ze sobą grupę studentów oraz porozmawiać na ciekawe tematy dotyczące zarówno studiowania, jak i życia prywatnego. Myślę, że takie wyjazdy są naprawdę bardzo cenne, ponieważ otwierają nam nowe możliwości oraz poszerzają nasze horyzonty. Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w takim przedsięwzięciu. Ile razy mogłam słyszeć opowieści mojej mamy o jej czasach studiów. O tym, jak poznała mojego tatę. Dzięki takim wyjazdom integracyjnym będę miała co opowiadać swoim dzieciom. Myślę, że jest to bardziej interesujące niż słuchanie o tym, że mama miała problemy techniczne i nie mogła dołączyć do spotkania organizowanego przez wykładowcę.

Zajęcia od teraz nie są dla mnie kolejnym obowiązkowym zjazdem, ale z radością czekam, aż będę mogła w nich uczestniczyć. Odtąd były to bardzo miło spędzone chwile, cieszyłam się na każde spotkanie z dziewczynami. Cieszę się, że nasza znajomość nabrała tempa. Prowadzenie aktywnych kontaktów społecznych w relacjach między studentami spowalnia pogarszanie się stanu zdrowia w późnym wieku niezależnie od płci. Życie w towarzystwie daje dużo więcej możliwości oraz szans zarówno na rozwój osobowości, jak i intelektualny. Przebywanie w towarzystwie daje nam ponadto poczucie lepszej jakości życia, przynależności i radości. Mamy dzięki temu odczucie, że jesteśmy potrzebni, chcemy nawiązywać nowe kontakty. Podnoszona jest też nasza samoocena. Bywanie w grupie stymuluje nas mentalnie i fizycznie, a co najważniejsze – redukuje działania spadku możliwości intelektualnych. Pielęgnowanie i zacieśnianie relacji międzyludzkich polepsza nasz nastrój, dając nam poczucie szczęścia. W towarzystwie większość ludzi czuje się swobodniej, nie myślimy wtedy o codziennych problemach i szarej rzeczywistości. Społeczne wsparcie, jakiego doświadczamy z zewnątrz, pomaga nam także postrzegać trudne sytuacje życiowe jako mniej zagrażające. Dlatego tak ważne jest, aby każdy z nas miał przy sobie drugiego człowieka, na którego zawsze może liczyć; jego wsparcie jest nieocenione. Dzięki temu łatwiej znosimy stres i lepiej radzimy sobie z kryzysami, które są bardzo powszechne, ponieważ powoduje je wszechobecny chaos towarzyszący zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Dowodów na pozytywny wpływ interakcji międzyludzkich na życie człowieka jest naprawdę mnóstwo! Korzyści widoczne są na każdym kroku. Niekiedy praca w grupie okazuje się być bardziej efektywna niż indywidualne zmaganie się z problemem. Burza mózgów często generuje wiele ciekawych pomysłów na realizację zaplanowanych działań.

Obecnie sytuacja epidemiologiczna w naszym kraju wciąż nieustannie się zmienia. Spotkania na zajęciach były bardzo miłym czasem, lecz niestabilnym. Czułam, że płynęłam po nieznanych wodach nowej rzeczywistości. Niestety, nie wiedziałam, jak będą wyglądały kolejne tygodnie nauki. Starałam się myśleć pozytywnie, jednak nie zawsze mi się to udawało. Pandemia trwa już tak długo, że ciężko mi sobie przypomnieć sobie swoje życie przed nią. Coraz częściej zastanawiam się, czy kiedykolwiek wrócimy do normalności. Myślę o tym, kiedy zostaną zdjęte wszystkie obostrzenia, a ludzie zaczną żyć pełnią życia. Mam nadzieję, że moje dalsze studiowanie będzie się odbywało w tradycyjnej formie, ponieważ nie chciałabym stracić najcenniejszego momentu swojego życia właśnie na uczelni, gdzie wspólnie z innymi studentami mogę przeżywać nieocenione chwile. Wiele osób mówi, że spotkało swoją miłość na studiach, a mnie w pewnych momentach ciężko było spotkać się z kimkolwiek. Niekiedy zastanawiałam się, czy nie odpuścić studiowania i wrócić do tego dopiero wtedy, kiedy sytuacja epidemiologiczna na całym świecie się unormuje, a pandemia będzie tylko przykrym wspomnieniem. Jednak żyję nadzieją, że z miesiąca na miesiąc sytuacja bardziej się ustabilizuje. Kilkakrotnie słyszałam opowieści kolegów z roku o tym, jak chorowali sami albo jak chorowali ich bliscy. Są to bardzo przykre momenty, ponieważ ten wirus niesie ze sobą wiele konsekwencji. Wielu studentów poprzez nauczanie zdalne miało problem ze snem. Często sama budziłam się wcześniej przed nastawionym budzikiem. Wieczorami trudno mi było zasnąć, a rano bardzo ciężko wstać. Jako że studiuje zaocznie, mam możliwość pracować w tygodniu. Kiedy studiowałam zdalnie, każdy dzień wyglądał identycznie. Ciągłe siedzenie na wprost ekranu komputera – czy to w pracy, czy w domu – bywało bardzo męczące. Efektem tego były nasilające się migreny oraz większe niż dotychczas problemy ze wzrokiem. Wielokrotnie zdarzało mi się, że nie byłam w stanie wypełnić moich zadań w czasie, w którym sobie zaplanowałam, ponieważ musiałam dać odpocząć moim oczom, chociaż na 10 minut.

6 lutego 2022

Dzisiejszy dzień dał mi dużo do myślenia. Pozwolił spojrzeć trzeźwym okiem na moją dotychczasową edukację. Tak bardzo się cieszę, że zdecydowałam się rozpocząć kolejny jej etap właśnie w tym czasie. Wszystkie przeciwności losu odeszły w niepamięć, teraz mogę cieszyć się z samych sukcesów. Był to dla mnie bardzo trudny czas, ale jakże owocny we wspaniałe wspomnienia, doświadczenia oraz kontakty. To właśnie na nie chciałabym zwrócić szczególną uwagę. Gdy wspominam, łza kręci mi się w oku, ale mogę śmiało wyciągnąć interesujące wnioski. Wiem, że dzięki studiowaniu

w pandemii zdobyłam coś więcej, niż mogłoby się komukolwiek wydawać. Relacja z dotąd obcymi osobami uświadomiła mi, że spotkałam na swojej studenckiej drodze ludzi, którzy teraz są moimi najlepszymi przyjaciółmi. Chwile spędzone na uczelni od tego momentu będą dużo szybciej niż wcześniej. Cieszę się, że w całym epidemicznym zamieszaniu udało się stworzyć bardzo trwałe, oparte na wzajemnym zaufaniu relacje, które pozostaną na dłużej w moim życiu. Jak to mówią: „w grupie weselej”. Mogę zatem cieszyć się wspólnie z kolejnych dni studiowania w zupełnie innej atmosferze niż wcześniej, kiedy nikt nikogo nie znał, a kontakty były niezwykle utrudnione. Powiedzenie „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie” nabrało dla mnie innego sensu. Wspólne zakłopotanie, zmartwienia i ogólny chaos organizacyjny zbliżył mnie do nowo poznanych koleżanek, które teraz śmiało mogę nazwać przyjaciółkami. Pomogło mi to zbudować trwałe fundamenty rokującej znajomości. Uwierzyłam również w przyjaźń, która może rozwinąć się przez portal społecznościowy. Teraz każde nowe chwile przeżywamy wspólnie. Bardzo cieszę się z takiej możliwości i życzę każdemu, aby poznał w swoim życiu przyjaciół, których pomoc będzie zawsze nieoceniona. Mimo wszystko wciąż zastanawiam się, jak będzie wyglądało moje życie za kilka lat. Zmagam się ze strachem o własne zdrowie oraz o zdrowie moich najbliższych. Zapisując się na studia, nigdy nie przypuszczałam, że „studenckie życie” będzie dla mnie tak trudnym okresem. Jednak mimo wszystko czasy nauki zdalnej wiele mnie nauczyły i z pewnością mogę stwierdzić, że nie jestem już tą samą osobą co przed pandemią. Doceniam wszystko, co mnie otacza, przyjaciół, rodzinę, każdy dzień w zdrowiu, a przede wszystkim swoją wartość. Wiem, że nie są ważne aspekty materialne czy dokładne plany, które kiedyś były dla mnie istotne. Często nie mam wpływu na to, co się dzieje, staram się żyć chwilą i korzystać z tego, co w danym momencie jest najlepsze. Biorę z życia tylko pozytyw i staram się nadrobić czas izolacji. Stawiam na samorozwój i pracuję nad sobą. Pandemia pokazała mi moje słabe strony, nad którymi teraz mogę pracować.



9 marca 2020

W mediach coraz więcej mówi się o tajemniczym wirusie, który początkowo pojawił się w Chinach, a teraz diagnozowany jest wśród pacjentów w wielu krajach świata. Żeby powstrzymać jego przenoszenie, zamknięte zostają granice wielu państw. W trudnej sytuacji są ci, którzy pracują po drugiej strony granicy. Muszą albo zrezygnować z pracy, albo z powrotów do domu, wynajmując tymczasowe lokale mieszkalne. Lekarze nie wracają do swoich rodzin, bojąc się o ich zdrowie. Pacjentów przybywa z każdym dniem. Nikt nie wie, jakie skutki ma wirus dla organizmu. Póki co mówi się o wysokiej śmiertelności wśród osób starszych i z chorobami współistniejącymi. Teoretycznie jestem młoda, ale kto wie, czy mój organizm jest w pełni zdrowy? Słuchałam wywiadu w telewizji z lekarzami – zaleca się aktywność fizyczną dla lepszej odporności. Z drugiej strony zamknięte zostają siłownie, a wyjścia na zewnątrz mocno ograniczone, zawsze z масечką na twarzy. Utrudnia to uprawianie sportów. Poza tym... ta niepewność wcale nie pomaga – jak zająć się takimi zwykłymi czynnościami, kiedy ze świata dochodzą informacje o paraliżu służb zdrowia?

W Polsce wydaje się, że sytuacja jest jakkolwiek pod kontrolą. We Włoszech sytuacja wygląda na dużo gorszą. Nie wiadomo, z czym obecnie zmagają się świat, ale jedno jest pewne. MAMY PANDEMIE!

11 marca 2020

Kolejne decyzje mające na celu powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa – zamknięcie szkół. W rozporządzeniu przeczytałam, że od 12 do 25 marca 2020 roku funkcjonowanie jednostek systemu oświaty zostaje czasowo ograniczone. Oznacza to, że w tym okresie przedszkola, szkoły i placówki oświatowe zarówno publiczne, jak i niepubliczne nie będą prowadziły zajęć dydaktyczno-wychowawczych. Mamy niespodziewaną przerwę w nauce, coś na kształt kolejnych ferii? Niestety, tym razem nie ma powodu do radości, chociaż niektórzy są zadowoleni, że znów nie trzeba rano wstawać, odrabiać lekcji, uczyć się itd. Z tą różnicą, że nie można też chodzić do galerii, spotykać się na zewnątrz z przyjaciółmi, podróżować, spędzać czas w sposób, na jaki mam się ochotę. Brak szkoły, zakaz wychodzenia, zamknięcie w domach.

13 marca 2020

Wszyscy pokornie godzimy się zamknąć w domach. Największy strach panuje wśród seniorów. Dzieci podrzucają im tylko zakupy, wnuki w ogóle ich nie widują. Ci, co mieszkają razem, żyją w izolacji. Z daleka od członków rodziny. Czas jest wyjątkowo trudny. Coraz częściej mówi się o chorobach współistniejących – kto ich nie ma? Kto wie, może ja też mam? Boję się zachorować. Ile jest osób nieświadomych swojego stanu zdrowia. Strażacy, policja, rozmaite instytucje starają się zająć tymi, którym zamknięcie w domu doskwiera najbardziej. Samotność daje się mocno we znaki. Oglądam reportaże, wywiady, czytam doniesienia ze świata medycy, wydaje się, że istotna zaczyna być aktywność fizyczna. Ale gdzie? Na zewnątrz nie wolno, siłownie zamknięte. W domu? Oprócz negatywnych stron może trzeba szukać pozytywów – z rodziną zaczynam spędzać więcej czasu – więcej, bo przed pandemią było tylko kilka minut. Ale czy nadal wszyscy się lubimy?

21 marca 2020

Sytuacja pandemiczna wydaje się być coraz trudniejsza, powrót do szkół okazuje się niemożliwy. Pojawia się decyzja o przedłużeniu zamknięcia szkół, ale na nowych zasadach. Zostajemy objęci obowiązkiem edukacji zdalnej.

Szkoły przekazują dane do kont MS Teams albo Zoom w celu umożliwienia połączenia z nauczycielem w czasie rzeczywistym. Konieczne jest zorganizowanie przestrzeni w domu, ale także stworzenie nowych zasad funkcjonowania, jak chociażby zrezygnowanie z odkurzania przed południem. Od przyszłego tygodnia rusza więc nowa rzeczywistość – wirtualna szkoła.

4 kwietnia 2020

Wirtualna szkoła – jedni zaczynają uwielbiać, inni darzyć dużą niechęcią. Dotyczy ona nie tylko uczniów, ale także rodziców i całych rodzin. Moje rodzeństwo ma problemy z obsługą komputera, wymagają pomocy ze strony kogoś starszego. Muszą się odpowiednio skupić, żeby słuchać i oglądać to, co pokazuje pani na ekranie, ale również uzupełniać ćwiczenia. Pierwszaki powinny uczyć się kolejnych literek, ale nie mają wsparcia nauczycielki. Ta przecież w szkole pokazywałaby, jak należy trzymać długopis, jak go prowadzić, poprawiłaby ułożenie ręki, sprawdziła, czy pismo jest wyraźne... Komputer na to wszystko nie pozwala. Musi pomóc mama, tata, babcia czy w tym wypadku siostra. Najczęściej mamy mniej cierpliwości. Każdy zamknięty w domu pracuje z komputerem. W takich przypadkach zwykle internet nie wytrzymuje, nauczycieli słychać z opóźnieniem, nie wszystko udaje się zrobić.

Ja czasami korzystam z telefonu. W domu jest jeden komputer. Do tego konieczna jest kamerka, żeby pokazać, że faktycznie jest się przed monitorem i bierze czynny udział w zajęciach. Przydałaby się drukarka, żeby wygodniej korzystać z materiałów przesłanych przez nauczycieli. A także wygodne biurko, bo oprócz lekcji w ramach zajęć szkolnych trzeba też przy nim pracować. Siedziska jest wyjątkowo dużo, ale mało okazji do ruchu. Do tego brat za plecami właśnie odpowiada na matematyce, a siostra próbuje przekazać pani od techniki, dlaczego nie może zrobić plakatu. Tak obecnie wygląda świat najmłodszych uczniów.

Część z nas uczy się oszukiwać system po to, aby jednocześnie być na zajęciach i trochę dłużej pospać. Brak motywacji do nauki sprawia, że pojawia się stres o wyniki zbliżających się egzaminów i zaliczeń. Za to oceny wyjątkowo pozytywne, może przez to, że sprawdziany pisane przy pomocy kolegów, internetu, książek. Czasem sami rodzice pomagą. W końcu jest szansa na średnią wyższą niż do tej pory.

W końcu nauczyciele. Coraz więcej mówi się o problemach z prowadzeniem lekcji wynikających z warunków sprzętowych, domowych. Pani mojego brata, nauczycielka od matematyki, powinna mieć tablet graficzny, żeby swo-

bodnie zapisywać to, co w normalnych warunkach zapisałaby na tablicy. Pani od techniki nie do końca jest w stanie pokazać to, co dzieci mają wykonać, bo nie widać jej na tyle w kamerce. WF w domu? Brzmi niebezpiecznie. A jednak – przedmiot musi być prowadzony.

Wydaje się więc, że żadna grupa nie jest wystarczająco dobrze przygotowana do pracy w nowych warunkach. Jako studentka od roku zmagająca się, również jak i inni studenci, z problemem współczesnej edukacji, mogę śmiało powiedzieć, że ostatnie wydarzenia zweryfikowały umiejętności i obycie uczących i wykładających z urządzeniami technologicznymi. Świat internetu, w którym żyje dzisiaj tak naprawdę każdy młody człowiek, stał się nie lada wyzwaniem i spowodował poczucie zagubienia i bezradności, niebędących wynikiem braku odpowiednich urządzeń i środków, lecz nieumiejętności korzystania z telefonu, tabletu czy komputera w celach edukacyjnych. Przyszło nam się zmierzyć z wieloma problemami, które musieliśmy się nauczyć rozwiązywać, by móc odnaleźć się w nowej rzeczywistości i swobodnie się w niej przemieszczać.

Tradycyjne formy przekazywania wiedzy stały się nieaktualne. Nie ma już auli pełnej studentów – jest ekran z widocznymi ikonkami. Prowadzący, będący specjalistami w swojej dziedzinie, okazują się często bezradni w stosunku do nowej technologii. Wydaje się być to wręcz nieprawdopodobne, że wykształceni ludzie nie radzą sobie z czymś, co jest obecne na każdym kroku, nawet bez epidemii.

Podobnie jak nauczyciele, którzy nie są w stanie zapamiętać, że dzieci mogą się rozłączać z lekcji ze względu na sieć i należy je wówczas wpuścić od nowa na zajęcia, tak profesorzy nie są w stanie zrozumieć, że wirtualna rzeczywistość rządzi się swoimi prawami i zasady z sali wykładowej nie będą tu działać.

12 kwietnia 2020

Święta w pandemii. Bez wątpienia tegoroczne Święta Wielkanocne będą inne niż do tej pory. Z powodu pandemii wszyscy jesteśmy zobowiązani do przestrzegania szczególnych zasad bezpieczeństwa. Zostaliśmy postawieni przed koniecznością pozostania we własnych domach. W tym roku po prostu Wielkanoc będzie inaczej przeżywana, niż do tego przywykliśmy. Osobisty udział w liturgii Wielkiego Tygodnia jest niemożliwy, natomiast stacje telewizyjne czy radiowe będą transmitować nabożeństwa Triduum Paschalnego. Będę zatem przyłączona siecią, w sieci wspólnoty.

15 lipca 2020

Sesja w trybie zdalnym wydawała się niemożliwa, a jednak wszyscy studenci mieli okazję do niej przystąpić. Od kwietnia wiele się zmieniło. Prowadzący coraz lepiej radzą sobie z platformami, studenci aktywnie uczestniczą w zajęciach, powstają kolejne platformy wspomagające edukację na odległość. Egzaminy odbywają się w formie testów i ustnego odpytania. Wszyscy powoli akceptują nową rzeczywistość. Można dostrzec także jej plusy – duża oszczędność czasu, możliwość łączenia się na zajęcia z domów rodzinnych, mniejszy stres podczas sesji. Jeśli ktoś chce, wykorzysta to w pozytywny sposób dla siebie. Oczywiście nie brakuje osób, które dzięki wadom edukacji zdalnej, nie robiąc nic, zaliczą kolejny semestr. Niemniej niekiedy wydaje się, że pracy jest więcej – eseje, prezentacje, wypowiedzi, konieczność przysyłania wszystkiego zgodnie z terminem, tak aby platforma nie zakończyła przyjmowania prac.

9 listopada 2020

Edukacja zdalna trwa nadal. Przez wakacje wiele się zmieniło. Powstało wiele nowatorskich platform szkoleniowych mających na celu stworzenie studentom jak najlepszego środowiska kształceniowego. Dzięki tego typu informatycznym rozwiązaniom możemy dzisiaj uczestniczyć w wykładach i ćwiczeniach bez wychodzenia z domu. Mając kamery i mikrofony, mamy możliwość bezpośredniego kontaktu z nauczycielem i ze sobą nawzajem. Widzimy się i słyszymy, zachowując przy tym brak jakiegokolwiek styczności mogącej narazić nas i innych na niebezpieczeństwo zachorowania. W szybki i łatwy sposób możemy porozumieć się z wykładowcami, zdobyć informacje, przesłać zadania i czerpać z możliwości, jakie daje nam sfera wirtualna. Edukacja zdalna niesie za to ze sobą wiele zalet i uproszczeń, dzięki którym nauka jest dzisiaj w pewnym stopniu ułatwiona i wygodniejsza. Zmiana systemu kształcenia przyniosła studentom i wykładowcom bardzo dużo problemów i kłopotów, ale również ogrom korzyści.

Sytuacja wydaje się bardziej skomplikowana w przypadku młodszych dzieci. Im szczególnie dokucza brak kontaktu z nauczycielem i rówieśnikami. Moje rodzeństwo zaczyna odczuwać wiele problemów emocjonalnych, dopadają je stany depresyjne. Czas szkoły podstawowej to okres kontaktów z kolegami, koleżankami, nauka relacji społecznych i międzyludzkich. Wszystko to zastąpione zostało ekranami komputerów. Za nimi pojawia się hejt, prześladowanie, dyskusje, które na żywo nie miałyby miejsca. I znów – pojawia

się także samotność. Problemy rodzinne bardziej dają we znaki. W normalnych warunkach dzieciaki miały możliwość wyjścia na kilka godzin z domu, gdzie coś działało się nie tak. Teraz są w tym cały czas.

20 grudnia 2020

Analizując obecną sytuację zagrożenia zdrowia i życia, warunki, jakie zostały stworzone, wydają się być adekwatne do okoliczności, jakie zaszły. Dlatego nie możemy zanadto narzekać. Nauczyciele i profesorowie udoskonalają swoje zajęcia zdalne. Pojawia się pomoc ze strony wydawnictw, niektóre oprogramowania stają się darmowe. Platformy edukacyjne są coraz lepiej wyposażone. Wszystko po to, aby edukacja przebiegała jak najlepiej. MS Teams, na którym pracuje większość uczelni i szkół, wprowadził możliwość pracy w grupach – uczniowie zostają podzieleni na pokoje, do których wstęp w dowolnym czasie ma nauczyciel. Pozwala to na prowadzenie dyskusji w mniejszym gronie i jej kontrolę ze strony prowadzącego. Udostępnianie ekranu przez studentów pozwala nam z kolei przedstawiać swoje prezentacje, wygłaszać referaty, omawiać zadane tematy. Opcja mówienia przez komputer daje możliwość zabrania głosu także tym, którzy są bardziej nieśmiali. Platformy edukacyjne umożliwiają też realizowanie wiele kursów bez wychodzenia z domu. Zajęcia online czy nauka asynchroniczna stwarza możliwość realizowania więcej niż jednego kierunku studiów czy zdobywania dodatkowych kwalifikacji dzięki szkoleniom, do których wcześniej nie było dostępu, chociażby dlatego, że odbywały się w innym mieście.

24 grudnia 2020

I znowu nadeszły święta Bożego Narodzenia. Zgodnie z najnowszymi wytycznymi ministerstwa zdrowia ze względu na koronawirusa mają być nietypowe. Zazwyczaj Wigilia była czasem dużych spotkań rodzinnych, jednak nie tym razem. Zgodnie z wprowadzonymi obostrzeniami na święta do stołu będzie można zaprosić maksymalnie pięć osób, które nie są stałymi domownikami.

21 lutego 2021

Kolejna sesja odbywa się online. Specjalnie zaprojektowane portale testowe umożliwiły sprawne pisanie egzaminów, a tym samym wgląd do prac, punktów, ocen i komentarzy oceniających. Mimo braku sposobności

konsultacji kontakt z wykładowcami nie został ograniczony. Zdarza się jednak, że z powodu ogromnej liczby maili, jakie nauczyciele otrzymują, nieraz czyjaś korespondencja nie zostanie przeczytana. Przysparza to czasem problemów, w wyniku których dochodzi do niepotrzebnych nieporozumień i stresu. Do tego pojawiają się kłopoty z internetem czy inne usterki techniczne, często niezależne w ogóle od studenta czy profesora. Niedziałający mikrofon czy kamera, nagła awaria systemu, brak prądu czy przeciążenie sieciowe powodują sytuacje, w których trzeba wziąć odpowiedzialność za swoją nieobecność, niespodziewane wylogowanie z platformy lub nieudzielenie odpowiedzi, które mogłyby świadczyć o braku aktywności studenta.

Kilku moich kolegów z roku nie mogli wziąć udziału w egzaminie ze względu na śnieżyce i awarie sieci internetowej. Uczelnie starają się jednak być wyrozumiałe. Wyznaczono dodatkowy termin dla osób, które z powodów technicznych nie mogły zaliczyć przedmiotu.

Większość testów czy kolokwiów i egzaminów pisana jest obecnie z udostępnieniem swojego wizerunku podczas pracy, co jest zmianą w stosunku do pierwszych egzaminów. Ma to na celu zagwarantowanie większej uczciwości podczas zdawania. Niemniej jeśli ktoś potrzebuje, i tak może liczyć na pomoc. Nie ulega także wątpliwości, że w momencie, gdy pisanie testów odbywa się w domu, bez specjalnego ubrania, jest sytuacją mniej stresującą, przez co łatwiej o dobrą ocenę.

10 marca 2021

Kolejna fala, kolejne zamknięcia w domach. Studenci bez zmian kontynuują edukację zdalną. Pierwszorzeczni od początku nie musieli wyjeżdżać z domów rodzinnych. Cały czas są w swoim miejscu zamieszkania. Jest to bardzo duża zmiana w stosunku do tego, z czym do tej pory kojarzyły się studia. Licealiści z mniejszych miast po maturze dokonywali wyboru kierunku i uczelni nie tylko ze względu na jej prestiż, renomę czy ofertę, ale także miasto, w której się znajduje. Podjęcie studiów wyższych wiązało się zazwyczaj z przeprowadzką. Było sprawdzianem dla młodego człowieka, czy poradzi sobie sam w nowym środowisku, wśród obcych ludzi. Konieczne było zadbanie o siebie pod każdym względem – gotowania, prania, robienia zakupów, nauki. Obecnie wszystko się zmieniło. Ludzie studiujący ze sobą, rozmawiający na grupach na portalach społecznościowych, śmiejący się z tych samych żartów nigdy się nie widzieli. Świat całkowicie się zmienił.

10 maja 2021

Kolejne miesiące edukacji zdalnej sprawiają, że studenci mają coraz mniej motywacji do nauki. Dużo łatwiej zostawić bowiem pewne rzeczy na później, gdy nie ma konieczności realizowania danego materiału w konkretnym czasie. Cierpi na tym systematyczność, która jest przecież kluczowym zagadnieniem w kwestii odniesienia jakiegokolwiek sukcesu i progresu na studiach. Ponadto podczas zajęć online można robić wiele innych rzeczy, niekoniecznie związanych z tematem wykładów czy w ogóle nauką i zdobywaniem wiedzy.

Podobne obawy mają nauczyciele i rodzice uczniów. O wyniki testów ósmoklasistów i maturzystów również wszyscy się niepokoją. Edukacja zdalna przysparza wielu problemów związanych z zapamiętywaniem informacji z lekcji, odrabianiem lekcji, słuchaniem. Próbne egzaminy ujawniły trudności, o których nikt nawet nie pomyślał – wytrzymanie godziny bez toalety, bez jedzenia, bez słuchawek na uszach. Ludzie odzwyczaili się od pewnych reguł obowiązujących w szkole – zaczęli żyć całkowicie trybem domowym, zgodnie z którym robią, co chcą, kiedy chcą.

24 maja 2021

W mediach coraz większa panika dotycząca powrotu do szkoły. Świat oszalał. Wszyscy się martwią, jak to będzie, kiedy uczniowie usiądą w ławkach szkolnych i pojawią się sprawdziany. Przecież w zeszytach nie ma notatek, w głowach pustki. Protesty uczniów, rodziców zalały internet. Nagle mimo tylu negatywnych opinii o nauce zdalnej dzieci nie chcą powrotu do placówki szkolnej. A może dorośli? Bo jak nagle teraz w pocie czoła pracą całej rodziny zdobyta pierwszy raz w życiu piątka z matematyki miałaby przepaść? Przez jeden sprawdzian pod koniec roku pisany w szkole?

Studenci mają łatwiej pod tym względem. Jako dorośli mogą być na nauce zdalnej bez przerwy. Ale przecież oni także nie mają okazji do poznawania siebie, do pocucia, jak to jest być studentem. Sądzę, że obecnie studia nie są tak ciekawe jak w czasach sprzed pandemii. W końcu co to za radość z siedzenia przed komputerem przez kilka godzin dziennie, gdy wcześniej poznawało się świat w nowej rzeczywistości, nowym mieście.

1 października 2021

Kolejny rok studiów rozpoczyna się pod hasłem nauki zdalnej. Wciąż studenci, którzy zaczęli studia w październiku 2019 roku, niewiele wiedzą o tym, jak wygląda prawdziwe studiowanie. Co prawda zajęcia przyjmują

rozmaite formy, może często są ciekawsze niż te tradycyjne. Ilość dostępnych możliwości naukowych wydaje się być wręcz nieograniczona. Interesujące prezentacje, animacje, filmy, sposoby przekazywania wiedzy, udostępnianie notatek – wszystko to sprawia, że zainteresowanie słuchacza powinno wzrastać. Wiele funkcji, które posiadają programy wykorzystywane w obecnej edukacji, daje możliwość do modyfikacji treści ekspozycji edukacyjnej oraz dodawania i udostępniania nowych rzeczy, kontentu, kwestii merytorycznych powiązanych z kształceniem. Takie wyjście naprzeciw problemowi stanowi dogodność nie tylko dla studentów, ale również i dla prowadzących zajęcia, którzy oprócz szeregu możliwości przekazywania wiedzy mogą w łatwy sposób zidentyfikować pracę i wiedzę swoich wychowanków.

Niemniej ograniczenia kontaktów społecznych coraz bardziej dają się we znaki. Studia przecież to nie tylko sposób na zdobycie wiedzy, uzyskanie tytułu umożliwiającego podjęcie pracy zawodowej, ale także poznawanie ludzi. Często to na studiach rozpoczynają się związki przeradzające się w późniejszym czasie w małżeństwa. Wspólne zainteresowania i spędzanie ze sobą czasu sprawia, że łatwiej o bliskie relacje. Nierzadko słyszy się historie o znajomościach rozpoczętych właśnie na studiach, które trwają prawie przez całe życie. Teraz tego nie ma. Stąd portale randkowe są przepełnione, a kolejna sfera ludzkiej egzystencji przenosi się do internetu. Wydaje się, że będzie mieć to wpływ na późniejsze funkcjonowanie ludzi. Nie zawsze bowiem da się stworzyć związek z kimś, z kim początki fascynacji odbywają się przez monitor komputera czy ekran telefonu.

Co więcej, studia to również nauka prezentowania przez innymi, zabierania głosu w dyskusji, pracy w grupie, gdzie należy wymieniać się pomysłami na bieżąco. Nauka zdalna w inny sposób kształci te umiejętności, co może być problemem w przyszłej pracy zawodowej.

Pojawiają się głosy o mniejszej efektywności nauki zdalnej, co dotyczy głównie kierunków mających wpływ na czyjeś życie. Prawnicy, lekarze, nauczyciele – grupy zawodowe mające kontakt z innymi, ucząc się przez praktykę, wizualizację, mogą mieć trudności w pierwszych latach swojej pracy.

22 grudnia 2021

Zbliżają się święta. Szkoły ponownie zamknięto. Studenci wciąż uczą się przez komputer. Wydaje się, że nauczanie zdalne w pewnych okresach roku stanie się codziennością, a studia w trybie online na stałe wkroczą do oferty uczelni wyższych. Wciąż pojawiają się zwolennicy i przeciwnicy takich roz-

wiązań. Analizując jednak wszystkie wydarzenia, jestem w stanie stwierdzić, że do tej pory w literaturze wymieniano się pokolenie X, Y i Z. Obecnie pojawia się nowe – pokolenie pandemiczne. Skutki tego obserwowane będą zapewne dopiero za kilka lat. A na razie każdy radzi sobie ze stałą już sytuacją tak, jak umie najlepiej, mając na uwadze przede wszystkim zdrowie swoje i najbliższych.

„nauczycielka”. To chyba była moja największa bolączka, czy po tej pracy zostanie we mnie trochę mnie.

Wracając do pandemii, jedna z nauczycielek mówi, że we Włoszech zamykają szkoły, ktoś inny dopowiada, że jeszcze gdzieś też. Rośnie we mnie nadzieja. W trakcie lekcji jeden z uczniów mówi, że szkołę w miejscowości obok zamykają. Nadzieja wzrasta we mnie coraz mocniej. Zaczynam marzyć o zamknięciu szkół i śledzę wzrost zachorowań.

Pierwszy obraz pandemii

Dzwoni do mnie znajomy, doktor filozofii przebywający właśnie na alkoholowym detoksie na oddziale psychiatrycznym w Zdrojach, i mówi, że wojsko na ulicach i ogólnie masakra i on musi uciekać ze swojego *mental facility*, bo zaraz będzie wojna. Mówię, że co on bredzi, bo przecież i tak jest, po pierwsze, niezdolny do służby wojskowej, bo jest chory na astmę, alergię i alkoholizm, a po drugie, to pomimo doktoratu z filozofii to jest za głupi nawet na trepa. Jedyne, co się dzieje, to to, że zajęć nie ma, lekcji nie ma w szkołach, zamknęli wszystko. Sklepy tylko otwarte i ludzie masowo wykupują wszystko. Głównie to papier toaletowy, w razie gdyby przyszło się wszystkim dosłownie posrać od tej pandemii, bo metaforycznie już się posrali. W sumie to pierwsza nasza pandemia w życiu. Dziwnie tak jakoś. Uczę w szkole, więc się cieszę, bo szkołę zamknęli, a płacą. Muszę tylko w dzienniku elektronicznym zapisywać temat lekcji. I tak ciągle o tym zapominam. W sumie to nie wiem, czy mam wolne, czy nie. A w drugiej szkole mam materiały wysyłać, no i wysyłam, przygotowuję.

Czuję jakieś dziwne podniecenie wymieszane z lękiem. Epidemia jak w *Dżumie* Camusa, dziwnie. Dzwoni znajomy, mówi, że wyszedł, bo wojna będzie. Już pijany.

Drugi obraz pandemii

Myśl o pandemii powoduje we mnie przede wszystkim zaskoczenie. Jeszcze niedawno tłumaczyłam uczniom teksty średniowieczne i mówiłam, że obrazy śmierci strzelającej z łuku, której strzały wbijają się w szyję i pachwiny, to obrazy dżumy, która atakowała te właśnie miejsca, bo w nich zlokalizowane są węzły chłonne. Dzisiaj trwa pandemia i zdalnie tłumaczę uczniom to samo. Były epidemie, to znaczy są, poprawiam się, ale inne, znów się poprawiam. Żartuję, że co to za epidemia bez piętrzących się zwłok na ulicach. Żart nie chwyta.

Spotykamy się z przyjaciółmi, rozmawiamy o pandemii. W tym czasie rząd namawia, aby się nie spotykać, celebryci mówią #zostanwdomu. My nie zostaliśmy, bo nie wytrzymaliśmy, tłumaczyliśmy sobie, że w małym gronie to nic nam nie grozi i wcale nie jesteśmy siewcami zarazy. Zastanawiamy się wspólnie, co będzie i jak będzie. Osobiście boję się o bliskie mi osoby, które są w grupie ryzyka. Boję się utraty, nie boję się o własne zdrowie. Osobiście uważam, że życie jest znacznie bardziej przerażające od śmierci. Poza tym przecież to nie dżuma...

Kolega posłusznie został w domu, pijemy z nim przez Skype'a. Myślmy, że zamknięcie potrwa tylko dwa tygodnie, a potem będzie po wszystkim. Drugi kolega też niechętny wychodzeniu, boi się COVID-u. Ogólnie boi się zarazy, mówi, że nie chce dziecka osierocić, a jest w grupie ryzyka.

* * *

Niedawno, kiedy jechałam na zajęcia, mój samochód zaczął nagle tracić moc. Mimo wciskania gazu i redukowania biegu snuł się około 30 kilometrów na godzinę. W głowie kołatała mi się nieustannie jedna myśl: „Zaraz mi zdechnie! Na środku drogi mi zdechnie!”. Szczęśliwie jednak po jakimś czasie wyszedł z zapaści, motor zapuścił i gaz wypuścił, i pojechał już normalnie. Ta beznadzieja z samochodem to efekt pandemii i edukacji zdalnej – pośrednio, ale jednak. Od dawna z mężem wiedzieliśmy, że nasz samochód ma się źle, ale zostawialiśmy to na później, odkładaliśmy, stwierdzając, że zajmiemy się tym, kiedy całkiem padnie. Pracowaliśmy zdalnie, więc nie było pilnej potrzeby posiadania sprawnego samochodu. We wrześniu zeszłego roku spadł pasek klinowy, niby nic, oddaliśmy do znajomego mechanika, który mieszka przy tej samej ulicy. Mechanik prowadzi warsztat w prywatnym garażu, podczas napraw i poza nimi pije tam z kolegami tanie trunki. Paragonów i faktur też nie daje, nie tylko dlatego, żeby nie było drożej, ale głównie dlatego, że nie może, bo nie ma zarejestrowanej działalności. Nigdy mi to nie przeszkadzało, a w sumie po alkoholu nie można prowadzić, ale naprawiać chyba można, jeżeli wychodzi oczywiście. Niestety tym razem nie wyszło i przy okazji wymiany paska stał się cud. Cud, bo wytłumaczyć chyba inaczej tego nie można. Jak, jeśli nie cudem, można zepsuć całą elektrykę w samochodzie przy okazji likwidacji tak drobnej usterki? Samochód udało się naprawić w innym warsztacie, ale jest w takim stanie, że przeglądu kolejnego już nie przejdzie, a jazda nim przypomina skakanie po łożku wodnym. Nowy samochód, który kupiliśmy, będzie do odbioru dopiero pod koniec kwietnia. Mowa była o edukacji zdalnej, więc teraz kolejny obraz z pandemii, a w zasadzie kilka obrazów sprzed roku, kiedy pracowałam jako nauczycielka języka polskiego.

Trzeci obraz pandemii

W dzieciństwie nauczyłam się dbać o formę, jak się zachować, jak się ubrać i uczesać stosownie do okazji. Nagle pojawiają się nowe okoliczności, z których nijak nie umiem wybrnąć. Jak należy ubrać się na nauczanie zdalne? Początkowo idę do pracy przed komputer. Rano szykuję się jak do wyjścia, no może prawie jak do wyjścia, ale jednak trochę tak. Siadam przed monitorem, uruchamiam MS Teamsa/Zooma/Skype'a i zaglądam w miejsce, gdzie powinno być widać mnie w kamerze. Mówię do lustra, patrzę na siebie, jak wyglądam. Nauczanie zdalne jako druga faza lustra w życiu. Czuję się oddzielona, obserwuję proces dydaktyczny, który sama prowadzę. Z drugiego pokoju słyszę męża, który robi to samo.

* * *

Zaraz zaczynam lekcje. Nawet za chwilę. Zasnęłam, jestem w szlafroku, nakładam jedzenie psom i kotom, sprzątam kuwety. Zaraz muszę podać leki. Kot Gucio nie współpracuje, pluje lekiem. Lekcja zaczęła się kwadrans temu. Powiem, że miałam problemy z internetem. I jeszcze Teams mi się tak długo uruchamia. Zanim się połączę i zacznę od „przepraszam za spóźnienie”, to wyłączę kamerę. Nie mogę prowadzić z włączoną, jak mogłabym się tak pokazać bez makijażu, w szlafroku. Zapalam papierosa i uważam, by za głośno nie dmuchać.

* * *

Coraz później wstaję. Próbuję narzucić sobie rygor, ale jakoś nie mogę, a do tego rano Teams mi się wiesza, świat nie współpracuje. Lekcja za lekcją z wyłączoną kamerą. Rano nie było czasu na prysznic, przerwy za krótkie, a i tak trzeba zapalić. Pod prysznic wchodzę dopiero po lekcjach. Rzygam już piżamami i szlafrokami. Z ulgą przyjmuję momenty, kiedy mam możliwość wyjścia z domu, żeby ubrać się inaczej niż w domowe ubrania. Dom nie służy elegancji, koty wyciągają nitki pazurami.

* * *

Prawdę mówiąc, w pierwszym momencie pandemia mnie niezbyt przstraszyła, raczej podekscytowała. Ostatnia epidemia o tak dużym zasięgu miała miejsce sto lat temu, a w czasach dzisiejszego postępu i szybko zmieniającej się rzeczywistości – to już jak w innym świecie. Kiedy się zaczęło, poczułam, że coś się dzieje, że jest jakoś inaczej, byłam ciekawa, jak to będzie, co będzie się działo. Pierwszym uczuciem było chyba zaskoczenie...

Tak, to chyba przede wszystkim. Później przyszły obawy, nie o siebie, ale o bliskich, którzy mogliby być w grupie ryzyka. W czasie, kiedy celebryci apelowali, aby zostać w domach, kontakty z innymi były ograniczone. Mąż nie odwiedzał babci, żeby niczym jej nie zarazić. Stopniowo jednak wszystko wracało do normy mimo kolejnych fal i zmniejszającej się i zwiększającej liczby zakażeń. Chyba tak już jest, że człowiek nie może wytrzymać w ciągłym napięciu i jest w stanie przyzwyczaić się do każdej sytuacji. Pandemia stała się powoli częścią życia, a COVID chorobą taką jak każda inna.

Czwarty obraz pandemii

Muszę szczerze przyznać, że pandemia pozwoliła mi na urzeczywistnienie marzeń o tym, jak chciałabym się uczyć. Kiedy byłam uczennicą kolejnych szkół, nieustannie towarzyszyło mi pragnienie, aby nie musieć chodzić do szkoły. To nie jest tak, że nie chciało mi się uczyć. Chciało. Nie chciało mi się chodzić do szkoły. Buntowałam się wobec tego obowiązku, twierdziłam, że lekcje mi i tak nic nie dają, bo nauczyciele opowiadają podręczniki, a przecież podręczniki mam i sama mogę je przeczytać i z nich się uczyć.

Zawsze lubiłam samotną naukę, spotkanie z tekstem, te chwile, kiedy starałam się rozwiązać postawiony problem, i towarzyszący im dreszcz emocji, kiedy to się udawało. W szkole nudziłam się niezmiennie, nie znosiłam formułek do zapamiętania, pisania notatek, których mieliśmy się nauczyć, a które pochodziły żywcem z podręcznika. Nie rozumiałam, po co mam mieć to samo zapisane w dwóch miejscach i po co mam znać na pamięć coś, co w każdej chwili mogę sprawdzić. Nie miałam siły na odpytywanie, którego nie mogłam zaliczyć, bo kiedy mówiłam swoimi słowami, to okazywało się, że co prawda powiedziałam dobrze, ale mam znać definicję słowo w słowo, siadaj jeden i jeszcze raz. Zawsze czułam, że szkoła coś we mnie zabija, ucina, miazdzy to, co najlepsze. Kiedyś dostałam jedynkę z wypracowania, ponieważ nauczycielka stwierdziła, że na pewno przepisałam je z jakiejś książki, ona co prawda nie wie, z jakiej, ale z jakiej na pewno. Moja matka nie wstawiła się za mną, bo uznała, że mogłam normalnie pisać, a nie się popisywać, i tak właśnie straciłam motywację do starania się w szkole. Matematyka też była fatalna – o ile przy jednym zadaniu mogłam się skupić i zrobić je dobrze, tak przy kolejnym takich samych już nie potrafiłam. Jednak kiedy sama miałam (nie)przyjemność uczyć w szkole, zauważyłam, że uczniowie lubią to, czego ja nie znosiłam, i odwrotnie – nienawidzą tego, co mi sprawiało przyjemność. Obserwowanie licznych dzieci i młodych ludzi, których nic nie interesuje, było męczarnią. Poza tym nie rozumiałam, jak

można chodzić na lekcje w liceum, jeśli się nie chce – sama miałam więcej nieobecności niż obecności.

Pandemia spełniła więc moje edukacyjne marzenie – upowszechniła naukę zdalną. Od początku czułam, że to polubię, ale więcej – pokochałam.

Piąty obraz pandemii

Rozpoczynam studia. Pedagogika II stopień, magisterskie. Niby kolejny już kierunek, ale jednak czuję się podekscytowana. Nawet na tyle, że w miarę się ogarniam i rano mogę włączyć kamerkę. Nie spóźniłam się, prawie. Akurat mam szczęście, bo prowadzący zajęcia chce, żebyśmy włączyli kamerki. Czuję się jak wzorowa studentka. Nie dość, że przyszedłam prawie punktualnie, to jeszcze mogę włączyć kamerę i nie muszę udawać, że kamera mi nie działa czy coś w tym stylu.

Po raz pierwszy w życiu studiuję zdalnie. Zajęcia zdalnie, materiały na platformie Moodle, mało zajęć, bo studia zaoczne, to zupełnie inne studiowanie, niż to, do którego byłam przyzwyczajona.

* * *

Na kolejnych zajęciach siedzę już w szlafroku, trochę spóźniona, ale szczęśliwie nie prowadzę tutaj zajęć, więc wydaje mi się, że nie ma to większego znaczenia. Spóźnianie się w stacjonarnej edukacji w czasach moich poprzednich studiów było bardziej kłopotliwe. Trzeba było przeprosić za spóźnienie, w miarę cicho wejść, znaleźć wolne miejsce. Szczególnie okropnie było na studiach licencjackich z polonistyki, kiedy czasami trzeba było iść szukać krzesła do innych sal, ponieważ grupa była nadmiernie liczna. Poza tym nie każdy prowadzący uznaje akademicki kwadrans, a że mi zdarzało się przekroczyć kwadrans, to już inna kwestia.

Szósty obraz pandemii

Studia zaczęłam nieco później, nie od października. Zapisalam się w listopadzie, a dokumenty szły na tyle długo, że pierwszy zjazd, w którym mogłam brać udział, miał miejsce dopiero w grudniu. Zajęć na Teamsie jest niewiele, nie na wszystkich też byłam, w sumie zajęcia nie są aż takie ważne. Prawie zaraz po rozpoczęciu przeze mnie studiów rozpoczął się okres zaliczeń i sesji. Na platformie Moodle miałam zadania na zaliczenie i materiały; częściowo materiały musieliśmy znaleźć sami.

Początkowo byłam nieco przestraszona tym, co mam zrobić. Chociażby nie załapałam się na żadne zajęcia z socjologii, a miałam przygotować pracę z badaniami i analizą badań. W życiu nie miałam z tym nic wspólnego. Jednak wygrała chęć sprawdzenia się, cieszyło mnie to, że SAMA dowiaduję się czegoś nowego. Przechodziłam przez kolejne prace, traktując je jako wyzwania, możliwości dowiedzenia się czegoś i odkrywania.

Oprócz studiów magisterskich z pedagogiki na specjalności terapia pedagogiczna studiuję jeszcze dwa kierunki podyplomowo: metodykę nauczania i neurodydaktykę. Również one oparte są na e-learningu – trzeba przeczytać materiały i zaliczać testy cząstkowe, potem test końcowy i na koniec drugiego semestru oddać pracę. Uczę się tak, jak zawsze chciałam, w domu, w towarzystwie swoich nieludzkich dzieci, z nielimitowanymi przerwami na papierosa.

Nie chciałabym zostać źle zrozumiana – zawsze ceniłam sobie intrygujące dyskusje, ciekawe zajęcia i wiele z wykładów, w jakich uczestniczyłam, spokojnie mogłabym określić jako porywające. Brak mi nieco tej wymiany myśli, jednak mam teraz możliwość na nią poza murami uczelni, więc brak jej w e-learningu specjalnie mnie nie dotyka. Obecnie pracuję też naukowo, piszę, czytam, współpracuję badawczo ze świetnymi specjalistami, a jednocześnie mam możliwość zaszczytu się w domu z laptopem i książkami oraz lepszego i dogłębnego penetrowania pedagogiki jako dziedziny dla mnie nowej, ale fascynującej.

Siódmy obraz pandemii

Jeden z moich psów, Bambuś, jest adoptowany ze schroniska. Jego wcześniejsze dzieje są nieznane, ale pewne jest, że nie były łatwe i przyjemne, czego efektem jest wiele ciągnących się za nim traum. Bambuś nie chciał przez długi czas wychodzić z domu, uznawał, że poza ogrodem kończy się bezpieczna strefa egzystencji, a za nim ciągnie się groźny i obcy świat pełen niebezpieczeństw. Jednak Bambuś stał się jednym z beneficjentów pandemii. Kiedy ogłoszono całkowity lockdown, dał się przekonać i zaczął wychodzić na spacer, mimo że zażywał jedynie ziołowy preparat uspokajający, a nie jak wcześniej xanax.

Świat w czasie lockdownu miał naprawdę coś niesamowitego w sobie. Cisza wydawała się być podszyta niepokojem, ale jednocześnie była taka piękna wiosna. Bambuś cieszył się słońcem i brakiem ludzi oraz samochodów. Niestety nie było mu dane cieszenie się parkiem, który decyzją władz został zamknięty, a w jego środku stali dzielni funkcjonariusze z bloczkami mandatowymi. Poinformował mnie o tym sąsiad-emeryt, który zbiegł stróżom porządku wraz ze swoim psem.

Ósmy obraz pandemii

Moje studia magisterskie powinny trwać trzy semestry, jednak niezmiernie zależy mi na ich skróceniu do dwóch. Uczelnia daje taką możliwość i nie ma z tym większego problemu. Wciąż jednak czekam na oficjalną decyzję. Mam wrażenie, że ledwie zaczęłam studia, a już muszę szybko pisać pracę magisterską, zaliczyć dwa semestry w jeden. Dzięki temu czuję przyjemny dreszczyk adrenaliny. Już wiem, że z promotorem będę głównie w kontakcie telefonicznym.

Jest zupełnie inaczej niż na wcześniejszych studiach. Nigdy nie byłam jeszcze nawet na uczelni. Raz miał być zjazd stacjonarny, chciałam pojechać, ale mojemu małemu Mruczysławkowi zrobił się wrzód na oczku i trzeba było kropić. Mąż stwierdził, że on nie da rady zakropić Mrusiowi oczu, i musiałam zostać w domu.

Brak jakiejkolwiek wizyty na uczelni sprawia, że czuję się, jakbym nie do końca studiowała. Bycie studentką zawsze definiowałam jako swego rodzaju obecność na uczelni. W tym widziałam różnicę między studiowaniem czegoś a zainteresowaniem tematem i samokształceniem. Studia zdalne wydają mi się swoistym połączeniem samokształcenia z możliwością zdobycia dyplomu. Zastanawiam się, czy spotkam się ze swoim promotorem przed obroną. Właściwie czy to ważne? W dzisiejszych czasach przecież możemy być tak samo w kontakcie na odległość, jak i blisko. Naprawdę nie wiem, czy to istotne, jednak myślę o tym. Pewnie na studiowanie zdalne patrzę przez pryzmat wcześniejszych doświadczeń, tak różnych od tego, co jest obecnie. Z pewnością jednak jest inaczej, ale czy gorzej? Chyba nie.

* * *

Muszę się do czegoś przyznać. Wstyd mi strasznie, ale uznałam za dobry żart, że X ma COVID. Dowcip polegał na tym, że X od początku pandemii zamieszczał nieustannie na swoim profilu na Facebooku filmy z żółtymi napisami i pseudonaukowe artykuły udowadniające, że pandemii nie ma, a COVID to tylko spisek wielkich koncernów i firm farmaceutycznych. W momencie, kiedy dowiedzieliśmy się, że X ma COVID, i to więcej nawet niż COVID, bo wysłał rozpaczliwego maila, w którym to żegnał się z nami i światem, twierdząc, że umiera na COVID – wówczas to, mówiąc wprost, cisnęliśmy bekę wraz z kolegą i do tego zarzucaliśmy X histerię. Dlaczego więc jest mi głupio? X co prawda nie umarł, ale leczył się i rehabilitował miesiącami, aby finalnie okazało się, że ma na skutek choroby na tyle uszkodzony mózg, że nigdy już nie będzie mógł wrócić do pracy naukowej. Czy będzie w ogóle mógł pracować umysłowo? Nie wiem. Właśnie dlatego mi głupio, bo początkowy żart i ironia życia zamieniły się w prawdziwą tragedię.

* * *

Trudno mi teraz pisać o pandemii. Mam wrażenie, że nie jestem w stanie wykrzesać z siebie już emocji w związku z tym tematem. Rozmawiałam niedawno z kolegą – on też ma już dość pandemii, nie tylko w znaczeniu istnienia samej pandemii, ale pandemii jako tematu badawczego, społecznego, problematyki numerów specjalnych kolejnych czasopism, a także książek. Wobec nas, humanistów, wymaga się, abyśmy na każdy społecznie ważny temat potrafili odpowiednio zareagować – poddać go szerokiej refleksji. Postulat ten, chociaż trafny, momentami staje się trudny do realizacji. Chociażby teraz. Mijają dwa lata, od kiedy COVID zdominował nasze życia, równocześnie ukazało się wiele tytułów, zarówno książek, jak i artykułów na ten temat. Obawiam się, że nie jestem w stanie dodać niczego nowego, czuję się uwięziona w niemożności, tak jakby moje ramiona ciągnęły do tyłu niewidzialne więzy i odrywały je od klawiatury – ręce to usta komunikacji pisemnej. Moje usta są zasznurowane pandemicznym zmęczeniem materiału.

Przyzwyczailiśmy się do COVID-u, przerażenie ustąpiło znużeniu i spowszednieniu. O pandemii najłatwiej było pisać na samym początku. Wówczas działały emocje – teraz pozostało znużenie.

Dzisiaj zniesiono obowiązek noszenia maseczek w zamkniętych pomieszczeniach. Niezmiernie mnie to ucieszyło, ponieważ wiecznie zapomniałam maseczki. Nie zliczę, ile razy musiałam wracać do domu albo szukać małego sklepiku, w którym sprzedawcy lekceważą sobie ogólne zarządzenia, aby kupić maseczkę, a potem założyć ją i iść na zakupy na przykład do Lidla. Czasami szczęśliwie udawało mi się znaleźć jakąś starą, noszoną setki razy – choć paradoksalnie jednorazową – maseczkę w samochodzie. Leżącą gdzieś wymiętą i pozostawioną na pastwę zapomnienia, tak jakby miała się niedługo schować pod wycieraczkę i tam dokonać żywota. Taka maseczka okazywała się wybawieniem, czasami trzeba było ją jakoś odrestaurować, aby się trzymała, jeśli już pękła gumka czy coś się innego w niej zepsuło, ale dzięki niej można było załatwić to, po się wyszło z domu.

Nie jestem w stanie powiedzieć, ile maseczek zgubiłam od początku pandemii; liczba to pewnie dwucyfrowa. Z memów wiem, że prawdziwy Polak to całą pandemię w jednej maseczce jednorazowej przeżył. Podobno. Polka, jak widać, nie, a przynajmniej mi się nie udało.

* * *

Od dawna nie sprawdzałam już codziennych raportów o zgonach i zakażeniach. Był czas, kiedy robiłam to codziennie. Głównie dlatego, że kiedy pracowałam w szkole, niezwykle odpowiadało mi nauczanie zdalne i najpierw

gorąco liczyłam na to, że zostanie ono ogłoszone, a potem nie chciałam z niego wracać.

* * *

Wydaje się, że pandemia zaczęła się toczyć jakoś inaczej, ciszej, spokojniej. Wciąż zakażeń jest całkiem sporo, ciągle słyszę, że ktoś jest na kwarantannie lub ma COVID, ale wszystko to spowszedniało. Mijają dwa lata... Niedawno przeczytałam na jakimś portalu informacyjnym, że znowu w Chinach rośnie liczba zakażeń. Czyżby czas zatoczył koło, a jakiś Chińczyk znowu zjadł nietoperza?



Czułam te wszystkie emocje. Jako studentka, animatorka i po prostu człowiek. W dniu, w którym ogłoszono całkowity lockdown, miałam wrażenie, że świat wali mi się na głowę. Odbywałam praktyki uczelniane w jednej ze szczecińskich instytucji kultury pełna strachu o to, czy będę mogła je ukończyć. Pierwszy raz usłyszałam o „przechodzeniu na zdalne” przez szkoły

i instytucje. I miałam doświadczyć tego na własnej skórze. To było tak abstrakcyjne, nieznane i wydawało się nigdy nie mieć prawa się wydarzyć. A jednak zostaliśmy zmuszeni do tego, aby porzucić to, co do tej pory było dla nas codziennością, i wyruszyć w podróż przez pandemię COVID-19.

Pierwsze zderzenie ze zdalną formą wykonywania pracy miałam właśnie podczas odbywania praktyki zawodowej. Kiedy instytucje kultury zostały zamknięte dla odwiedzających, pracownicy zaczęli pracę zdalną i hybrydową, nieoczywiste było, że to samo czeka studentów. Miałam wrażenie, być może słuszne, że nastąpił pewien chaos informacyjny. Każda z tych instytucji stanęła przed trudnym zadaniem zachowania spokoju w sytuacji, która była tak samo nowa dla nas wszystkich. Ostatecznie miałam możliwość ukończenia w formie zdalnej praktyk studenckich poprzez wykonywanie powierzonych mi zadań i odsyłanie ich drogą mailową. Niestety, dla mnie nie była to już ta sama praktyka przygotowująca mnie do zawodu animatora kultury. Najtrudniej uczyć się od ludzi, nie widząc ich. Wiadomości pisane drogą mailową, polecenia i zadania do wykonania wydawały mi się nienaturalne. Nie czułam się częścią zespołu, a osobną jednostką, która wykonywała swoje obowiązki i odsyłała efekty swojej pracy. To było niesamowicie dziwne doświadczenie. Cieszę się, że jednak pandemia naznaczyła tylko końcówkę tego czasu, w którym odbywałam praktykę. Dzięki praktyce stacjonarnej miałam możliwość obserwacji i doświadczenia najprawdziwszej formy pracy w instytucji kultury.

Marzec był również miesiącem, w którym ważyły się moje losy jako animatora urodzin i tańców animacyjnych dla dzieci. Wraz z początkiem pandemii pojawiały się pierwsze telefony od rodziców dzieci, z którymi prowadziłam zajęcia, o rezygnacji z umówionych terminów. Rozumiałam te decyzje, także martwiłam się o swoje zdrowie, ale brak możliwości pracy wiązał się z brakiem dochodu. Złość i bezsilność z tego powodu odczuwałam bardziej niż strach przed samą pandemią. Kiedy zagrożone zostały moje podstawowe potrzeby związane z poczuciem bezpieczeństwa finansowego oraz konsekwencjami, jakie ze sobą to niosło, nie potrafiłam prawdziwie przejąć się pandemią. Towarzyszyło mi silne poczucie osamotnienia w moich problemach i wyobrażenie, że dotyczą one tylko mnie. Niestety, nie było to prawdą. Wiem, że wielu moich znajomych znajdowało się w podobnej sytuacji. Umowy w pracy, jakie mieli, nie gwarantowały dochodu, kiedy praca nie była wykonywana stacjonarnie, a ich stanowisko nie mogło istnieć w formie zdalnej.

Wszyscy doświadczaliśmy w tym okresie dezinformacji i fali fake newsów. Razem z innymi ludźmi, spanikowanymi tym, że zaraz po instytucjach kultury i szkołach zostaną zamknięte sklepy spożywcze, wyruszyłam do sklepu po zapasy. Dzisiaj trochę mi wstyd na myśl o swoim zachowaniu. Ale w tamtym czasie nie myślałam logicznie. Szłam w ciemno za tłumem, który

zdawał się wiedzieć, co robi. Teraz wiem, że ci ludzie byli tak samo przestraszeni jak ja, a nami wszystkimi kierował zwyczajny instynkt przetrwania tego czasu w pełnym przygotowaniu na to, co jeszcze może się wydarzyć.

Na samym początku lockdownu wszystko działało się tak szybko, że trudno było za tym nadążyć. Codziennie wchodziły w życie nowe rozporządzenia, które wymagały od nas elastyczności i cierpliwości. Jednego dnia studenci domów akademickich otrzymywali informacje o możliwości pozostania w akademikach, a kilka dni później zmuszeni byli opuścić swoje pokoje w trybie pilnym i zabrać z nich rzeczy. Cieszę się, że taka sytuacja nie dotyczyła bezpośrednio mnie. Czułam się na uprzywilejowanej pozycji, wiedząc, że nie muszę do listy stresowych sytuacji dokładać kolejnej – braku mieszkania. Widziałam natomiast, ile takie zmiany kosztowały moich znajomych zamieszkujących domy studenckie. Wielu z nich musiało na czas opuszczenia miasta zrezygnować z pracy. Warto wspomnieć, że to, co dla jednych może być po prostu akademikiem, dla innych będzie domem, częścią tożsamości studenckiej. Błędym założeniem jest, że studentów łączy z miastem, w którym studiują, tylko uczelnia. To zaledwie namiastka życia, jakie prowadzą. Bycie studentem znaczy coś więcej niż sama nauka. To również praca zawodowa, nawiązywanie więzi społecznych z innymi studentami i uczelnią, jest to także samorozwój w kołach naukowych czy udział w dodatkowych warsztatach. Właśnie tego pozbawiła nas – wszystkich studentów – pandemia.

Kwiecień 2020

Z dnia na dzień coraz bardziej dopasowaliśmy się do nowego rytmu życia w pandemii. Przed sklepami pojawiły się długie kolejki, wszyscy nosiliśmy maski i rękawiczki. Wszędzie obowiązywała ścisła kontrola osób przebywających w danym pomieszczeniu. Ludzie zachowywali odstępstwa i bali się zakasać w miejscu publicznym. Miasto wyglądało, jakby powoli wymierało. Obraz pustych ulic, ciszy w tramwajach przerywanej komunikatami covidowymi oraz oznaczeń miejsc, które możemy zająć, na długo zapadł mi w pamięci.

Wraz z przyzwyczajaniem się do obecnych warunków życiowych musiałam ponownie nauczyć się być studentką. Wszystko przeniosło się do domów, również uczelnia. W ferworze tego, co się działo, niemal zapomniałam o jej istnieniu. A jednak nie musiałam długo czekać, aż na grupowego maila zaczęły przybywać pierwsze wiadomości informujące nas o literaturze i zadaniach do wykonania. Nie mogę powiedzieć, że czułam się na tyle dobrze, aby z radością przyjąć próby powracania do jakiegokolwiek życia, zwłaszcza tego studenckiego. Nie czułam się gotowa na próbowanie nowych rzeczy i przera-

żała mnie myśl o wykonywaniu zadań ze wszystkich przedmiotów bez możliwości uczestniczenia w wykładach. Ale tak właśnie wyglądały pierwsze próby edukacji online. Kiedy jeszcze wszyscy, przeżywając to, co się dzieje, poznawaliśmy oblicza techniki. Z lekkim uśmiechem wspominam popłoch wśród studentów na roku, w tym również mnie, którzy niezbyt wiedzieli, jak mają wykonać powierzone im zadania, ale jednocześnie byli zbyt zawstydzeni, aby zapytać o to wykładowców.

Przejście na zdalne nauczanie miało także swoje plusy. To my staliśmy się w tym naszym ograniczeniu panami swojego czasu i przestrzeni. Mieliśmy poczucie pewnej dozy wolności w zniewoleniu przez reżim sanitarny. Ta złudna wolność dotyczyła decydowania przez nas o tym, ile czasu i kiedy poświęcimy na nasze studiowanie. Nie mieliśmy planu pracy nad powierzonymi nam zadaniami w domu. Jednak na adres skrzynki mailowej przychodziły coraz to nowsze wiadomości i zadania, a granica między czasem wolnym a tym poświęconym na terminowe oddanie prac zaczęła się zacierać. I już nawet ja nie czułam tej złudnej wolności, a zmęczenie.

O wiele lepszą, choć wcale nie bardziej łatwą alternatywą dla wysyłania zadań przez maila, stała się aplikacja Microsoft Teams. O zgrozo! To dopiero wywołało poruszenie wśród nas, studentów. Szybko okazało się, że nie każdy z nas miał możliwość pobrania tej aplikacji na swój komputer, brakowało nam mikrofonów, kamer i pamięci w urządzeniach. Kiedy już w gotowości większej lub mniejszej podjęliśmy próbę nauki online na żywo, trudnościami nie było końca. Muszę dodać, że taka forma zajęć była zupełnie nowa dla studentów i wykładowców. Na samym początku nawet najprostsze dołączenie do grup zajęciowych stanowiło problem. Brakowało wśród studentów odważnych do włączenia kamerki czy wypowiedzenia się przez mikrofon. Poczuliśmy się mimo obecności na zajęciach w pełni anonimowi.

Na moje pierwsze zajęcia przygotowywałam się dzień wcześniej. Sprawdziałam, czy jestem dodana do zespołu zajęciowego, czy mój laptop jest naładowany. Nastawiałam budzik na zjedzenie wcześniej śniadania oraz poranną toaletę. Ubrałam się i umalowałam. Czułam zapał do pracy i gotowość do zażegnania każdego kryzysu, jaki mógł się pojawić. Po tym, jak siadłam przed ekranem, okazało się, że moje przygotowanie nie gwarantowało sukcesu. Nagle nie mogłam połączyć się z internetem, aplikacja Teams odmówiła posłuszeństwa z powodu obciążenia, a każda z osób będących na zajęciach utworzyła swoje spotkanie do tych samych zajęć. Zajęcia odbyły się z potężnym opóźnieniem, przerywane były przez odgłosy z naszych włączonych mikrofonów. Bywało również tak, że z powodu obciążenia sieci z wykładu dało się usłyszeć co drugie słowo, a całemu spotkaniu towarzyszył dziwny szum. Kolejne moje próby uczestnictwa w zajęciach nie były już tak dokład-

nie planowane. Wstawałam 5 minut przed wykładem i robiłam śniadanie w czasie oczekiwania na pojawienie się innych osób z grupy. W piżamie, z laptopem na szafce nocnej, słuchałam wykładu. Nieraz zdarzyło mi się ponownie zasnąć i obudzić jako jedynej na kanale po skończonym wykładzie. Teraz pewnie spałabym się ze wstydu na samą myśl. Ale trwała wówczas pandemia, a ona rządziła się swoimi prawami. Studiowanie w jej czasie również. Chyba nigdy podczas studiów nie czułam się tak bardzo obserwatorem zajęć zamiast studentką.

Już w pierwszych dniach wypracował się niepisany spis zasad zajęć online:

1. Nigdy nie włączać się na kanał, jeśli nie ma na nim co najmniej dwóch osób.

Ta zasada dość szybko wkroczyła w życie pandemiczne studentów. Problemem, który pojawiał się z początkiem zajęć na platformie, była możliwość rozpoczęcia zajęć przez studentów. Skutkowało to tym, że na jednych zajęciach widniało kilka rozpoczętych spotkań, podczas których oczekiwano na resztę grupy. Również zwyczajne skrupowanie w pierwszych spotkaniach online podkreśliło znaczenie tej reguły. Nikt nie chciał być tą osobą, która jako pierwsza dołączy do konwersacji i zostanie sam na sam z wykładowcą. Z czasem okazało się, że dołączenie do zajęć wychodzi coraz sprawniej, a zostanie z wykładowcą na jednym kanale również nie jest niczym strasznym. Poczuliśmy, że to również ludzie, z którymi wiele nas łączy.

2. Nie włączać kamerki, a dla pewności najlepiej zakleić ją plastrem.

Silna potrzeba pozostania anonimowym oraz niewyskakiwania przed szeregiem większości studentów sprawiła, że (jeśli przedmiot tego nie wymagał) kamerki pozostawały wyłączone.

3. Pilnować, czy mikrofon jest wyłączony.

Jedną z najgorszych możliwych wpadek podczas zajęć online jest włączenie mikrofonu, kiedy słucha się zajęć, będąc w drodze do pracy albo wykonując inną czynność, niekoniecznie związaną z nauką. Tym, co było najpowszechniejsze w trakcie trwania pandemii, to sytuacja, w której edukacja z wielu przyczyn spadała na drugi plan.

4. Mieć przy sobie okrycie, w razie gdyby wykładowca poprosił o włączenie kamerki.

Najprzyjemniejsze, co kojarzy się studentom z zajęciami online, to możliwość odbywania ich w piżamie, dresie czy innym domowym stroju, w którym nie odważyliby się oni wybrać na stacjonarne zajęcia. Jednak nawet forma online z udziałem kamerki była kontaktem formalnym z wykładowcą, jeśli poprosił on o ich włączenie.

5. Przynieść sobie na zajęcia dużo dobrych przekąsek i kawy.

O wiele przyjemniej uczestniczy się w zajęciach w domowym zaciszu, mając przy sobie gorącą kawę i coś słodkiego do pochrupania. Miałam wrażenie, że dzięki tym atrybutom moje zajęcia stawały się jeszcze bardziej interesujące i zdecydowanie szybciej mijały, kiedy słuchało ich się z zasłodzonymi kubkami smakowymi.

6. Nie odbywać zajęć online w łóżku, bo potem można obudzić się z przerażeniem.

Nie ma chyba studenta, który nie próbował uczestniczyć w zajęciach na platformie Teams prosto ze swojego łóżka. Jest to jeden z najbardziej zdradliwych pomysłów, o czym dane mi było się przekonać na własnej skórze. Ciężko jest podnieść się z łóżka, kiedy wie się o tym, że nigdzie nie trzeba wychodzić. Ostatecznie gdy lenistwo bierze nad nami górę, można spróbować połączyć wylegiwanie się w łóżku i zajęcia online. Skutki takiego wyboru mogą być następujące. W jednej chwili dołączasz na spotkanie w ramach jednego z przedmiotów, a w drugiej budzisz się długo po skończonym wykładzie jako jedyna osoba na kanale.

7. Milczenie podczas zajęć oznacza zgodę.

Poczucie anonimowości podczas zajęć online miało też swoje przykre skutki, które można było obserwować na ćwiczeniach. Trudnością nie do przeskoczenia okazało się sprawienie, aby studenci udzielali się podczas zajęć. Cisza, która wypełniała pierwsze pandemiczne zajęcia, zdawała się nie mieć końca. Ostatecznie została ona przekształcona w niemą zgodę w trakcie dyskusji czy ustalania zasad współpracy między studentami a wykładowcą.

Wyłonienie się jakichś zasad podczas zajęć online było naturalną próbą przystosowania się do nowej sytuacji. Normy społeczne obowiązujące na zajęciach stacjonarnych przestały obowiązywać, gdy wszyscy przenieśliśmy się do świata internetu. Ustalanie nowych zasad i uczenie się, jak przebywać ze sobą w przestrzeni wirtualnej, było po części ekscytującą, lecz na dłuższą metę męczącą podróżą. W ostateczności odbywanie jej samotnie przed ekranami nie było tym samym.

Maj 2020

Chciałabym powiedzieć, że po dwóch miesiącach nauki online moje podejście do edukacji nie uległo zmianie. Niestety, pandemia przyczyniła się do tego, że nauka w moim życiu spadła na drugi plan. Mój system wartości uległ zmianie. Od rozpoczęcia lockdownu skupiałam się przede wszystkim na tym, aby jak najlepiej stosować się do zaleceń związanych z przeciwdziałaniem rozprzestrzenianiu się COVID-19. Moja uwaga skupiała się również na tym, aby ochronić wszystkich moich najbliższych. Nawet jeśli nie zawsze było to możliwe.

Ważne było też dla mnie to, żeby nie stracić zupełnie pracy. Na czas trwania pandemii kluby fitness (a w takim pracowałam przed pandemią), tak jak inne siłownie, kawiarnie oraz salony kosmetyczne, były zamknięte. W związku z tym nie miałam możliwości pracować i zarabiać na swoje utrzymanie. Kiedy branża fitness nie mogła świadczyć usług, wiele klubów postanowiło przejść do sieci i spróbować utrzymać przy sobie swoich klientów. Również klub sportowy Endorfina Fit & Dance, w którym pracowałam jako animator zajęć dziecięcych, zdecydował się na taki krok. Na stronie facebookowej klubu odbywały się zajęcia online. Polegały one na prowadzeniu przez trenerów transmisji na żywo, dzięki której chętni mogli ciągle ćwiczyć ze swoimi ulubionymi trenerami. Także miałam możliwość prowadzenia takich zajęć dla dzieci z tańców animacyjnych. Było to dla mnie bardzo duże wyzwanie, ponieważ nigdy nie prowadziłam transmisji na żywo. Dodatkowo zajęcia musiały odbywać się w godzinach porannych, kiedy ja miałam swoje zajęcia uczelniane. W przerwie między jednym a drugim obowiązkiem przebieierałam się w strój sportowy i musiałam przygotować swój dom do prowadzenia zajęć.

Chciałabym móc powiedzieć, że była to tylko jedna godzinka w ciągu całego dnia, podczas której odrywałam się od codziennych obowiązków. W rzeczywistości już od samego rana nie mogłam się na niczym skupić, ciągle myśląc o tym, że będę transmitować na żywo z mojego domu. Można powiedzieć, że „zjadał” mnie stres. Trudno było mi się skupić na codziennych czynnościach i ciągle kontrolowałam godzinę, aby przypadkiem nie spóźnić się z rozpoczęciem swoich zajęć online. Dodatkowo paraliżowała mnie myśl, że wszystko musi się odbywać w taki sposób, aby były one jak najbardziej atrakcyjne dla dzieci. Czułam również potrzebę zaprezentowania się z jak najlepszej strony.

Kiedy już moje myśli odbiegły od tego, jak będę wyglądać, prowadząc zajęcia online, i w jaki sposób je przeprowadzę, okazało się, że potrzebuję sprzętu. Nie mogłam umieścić telefonu w taki sposób, aby w mojej kawalerce połączonej z kuchnią było mnie dobrze widać. Ostatecznie za statyw posłużył mi uchwyt samochodowy do telefonu, który przykleiłam do okna. Z laptopa włączałam muzykę i starałam się działać na małej przestrzeni między kanapą a stolikiem, a suszarkę z ubraniami upychałam w łazience.

W trakcie prowadzenia zajęć czułam się mocno zestresowana, a jednocześnie było mi głupio. Z racji tego, że mieszkalam na parterze i musiałam mieć odsłonięte okna, aby przymocować do nich telefon. W rezultacie każdy, kto przechodził koło mojego okna, zerkał na to, co robię. Czułam się obserwowana przez sąsiadów i ludzi będących ze mną online, ale nic nie mogłam na to poradzić. Najtrudniejsze było dla mnie poczucie osamotnienia w tym

wszystkim. Nie widziałam dzieci, które tańczyły ze mną podczas transmisji. Trudno było mi określić, czy podobają im się takie zajęcia. Dopiero gdy transmisja dobiegła końca, dostałam zdjęcia dzieci, które uczestniczyły w moich animacjach. Wzruszyło mnie to, bo miałam poczucie, że moje zde-nerwowanie i przejęcie tym wszystkim nie poszło na marne. Pokazało mi to, jak ważna jest rola animatora oraz z iloma własnymi ograniczeniami musi się on zmierzyć w swojej pracy.

Jak już wspominałam, pandemia nie była dla mnie czasem rozwoju jako studentki. Miałam poczucie, że intelektualnie zatrzymałam się. Myślę, że w głównej mierze spowodowane to było właśnie brakiem możliwości uczestniczenia w stacjonarnych zajęciach i bycia częścią społeczności akademickiej. To, czego doświadczyliśmy w czasie trwania lockdownu, zaburzyło wielu ludziom system wartości. Na moim przykładzie przekonałam się, że pragnienie rozwoju wymieniłam na towar znacznie cenniejszy – poczucie bezpieczeństwa. Niestety, niemożliwe jest skupienie się na edukacji, kiedy podstawowe potrzeby człowieka nie są zaspokojone. W tamtym okresie priorytetem dla mnie stało się przetrwanie w kontekście psychicznym, ale również i życiowym. Kryzys finansowy zmusił mnie do zmiany pracy, którą mogłam odbywać dzięki zdalnym zajęciom. I niestety ta próba zapewnienia sobie zaspokojenia tych podstawowych potrzeb fizjologicznych, bezpieczeństwa i stabilizacji pochłonęła mnie niemal całkowicie. Dopiero po osiągnięciu stabilizacji w tych kwestiach mogłam pójść o krok dalej i zacząć myśleć o sobie jako studentce.

Mimo trudu życia w pandemii nic nie stało w miejscu. Nasz czas nie zatrzymał się magicznie i byliśmy zmuszeni, nawet mimo prób oporu, kontynuować wypełnianie naszych obowiązków. W moim przypadku dotyczyło to bycia studentką i animatorką.

Jednym z najciekawszych wyzwań, z jakimi się zmierzyłam w trakcie kontynuowania zajęć uczelnianych w formie online, były warsztaty fotograficzne i metodyka animacji. Zajęcia te powinny się odbyć stacjonarnie. Ich specyfika wymaga kontaktu z innymi ludźmi, pracy zespołowej i sprzętu, którego nie mieliśmy w domach.

Warsztaty fotograficzne były przedmiotem, który jako studenci mogliśmy sobie wybrać. Właśnie ten wybór zajęć jest tutaj bardzo istotny, ponieważ w czasie decydowania o tym, który przedmiot chcielibyśmy kontynuować, nikt nawet nie myślał, że będzie on realizowany w czasie ścisłej kwarantanny narodowej. Nasze wyobrażenia na temat uczestnictwa w tych zajęciach znacznie odbiegały od tego, w jaki sposób się one odbywały. Nie mogliśmy się doczekać ich rozpoczęcia, ponieważ wiązały się one z nauką obsługi profesjonalnego sprzętu oraz próbami poznania technik robienia zdjęć. Dla przyszłych animatorów kultury jest to pożądana umiejętność. Niestety, wraz z rozpoczęciem

warsztatów wybuchła pandemia, a nasze wyobrażenie uczestniczenia w zajęciach zostało sprowadzone do platformy Teams. Zajęcia te musiały odbyć się w formie teoretycznej, w której nie mieliśmy możliwości przećwiczyć z powodu braku potrzebnego sprzętu. Aparat cyfrowy został zastąpiony na potrzeby ćwiczeń telefonem, przez co efekt końcowy był daleki od oczekiwanego.

Kolejnym wyzwaniem, o którym z perspektywy czasu myślę z uśmiechem, były zajęcia z metodyki animacji. W ramach przedmiotu jako cały rok organizowaliśmy projekty animacyjne, które stanowiły podstawę do zaliczenia przedmiotu. Zwykle były to projekty, które angażowały społeczność akademicką. W ramach tego przedmiotu we wcześniejszym roku udało nam się zorganizować tańczenie salsy na uczelnianym korytarzu, zachęcić studentów do kreatywności i nagrać film z ożywieniem na nowo kostiumów operowych. Wszystkie te zadania wymagały integrowania społeczności akademickiej i wyjścia z projektami do innych ludzi. W czasie trwania pandemii jako studenci nie wyobrażaliśmy sobie organizować takich działań w formie online. Czuliśmy się zagubieni i niedoświadczeni, ponieważ było to dla nas zupełnie nowe. Wymyślenie projektu, który będzie widoczny dla studentów i nie zniknie w przestrzeni sieci, nie zapowiadało się jako łatwe zadanie. Narzędziem naszej pracy stała się platforma facebookowa, która nie jest przyjazna dla osób nieposiadających zaplecza finansowego na płatne reklamy. Wyróżnienie się ze swoim pomysłem i zdobycie uczestników naszego działania, zaczynając zupełnie od początku, bez doświadczenia w realizacji wydarzeń online, było trudne. Nie umieliśmy tego zrobić.

Inicjatywa, która wyłoniła się z naszych pomysłów, została nazwana „Bez nudy w domu” i zakładała próbę animowania społeczności w czasie pandemii oraz przedstawienie różnych możliwości spędzania czasu wolnego podczas lockdownu. Było to bardzo ekscytujące wydarzenie, ponieważ zakładało pracę wszystkich studentów co miesiąc i całkowitą współpracę, która miała zaowocować zauważeniem projektu w społeczności akademickiej. Jako studenci animacji kultury dodawaliśmy posty z filmikami i propozycjami kreatywnych zajęć dla dzieci, młodzieży szkolnej i dorosłych. Nasza inicjatywa cieszyła się sporym zainteresowaniem i udało się nawet dotrzeć do osób spoza naszej uczelni. Wielkim zaskoczonym dla mnie osobiście był pozytywny komentarz zamieszczony pod postem o animacjach muzycznych dla dzieci od autorki piosenki, którą wykorzystałam w nagraniu. Sama możliwość wyjścia z projektem poza grono własnych znajomych na Facebooku to już pewien sukces. Zwłaszcza że nie były to posty sponsorowane, więc polegać mogliśmy tylko na własnym udostępnianiu wydarzenia.

W czasie trwania pandemii właśnie to wydarzenie związane z tworzeniem projektu „Bez nudy w domu” w ramach przedmiotu metodyka animacji było

moim najcieplejszym wspomnieniem tego okresu. Czymś, co wydawało się być jedynym na tyle pozytywnym wydarzeniem, dzięki któremu mogliśmy poczuć się jak studenci i przyszli animatorzy, na tle przykrych wydarzeń, które działy się w naszych prywatnych życiach.

Listopad 2021

Wydawać się mogło, że czas powrotu do naszego życia we wspólnocie będzie całkowicie wolny od wszelkich zagrożeń zdrowotnych i tej niepewności o nasz los. Chcieliśmy zyskać kontrolę nad naszym życiem. Niestety, rzeczywistość zaskoczyła nas – studentów. Łudziliśmy się, że powrót na uczelnię będzie powrotem do tego, co było nam znane, ale uczelnia zmieniła się podczas naszej nieobecności.

Przy samym wejściu do naszej Alma Mater przywitały nas urządzenia do pomiaru temperatury i dezynfekcji, ankiety zdrowotne, obowiązek noszenia maseczek oraz miejsca wydzielone do izolacji. To było jak taki zimny oddech na karku informujący nas o tym, że zagrożenie wcale nie minęło. A jeszcze tak niedawno możliwość podejścia do egzaminu licencjackiego w formie stacjonarnej wydawało się być krokiem ku normalności.

Bycie na uczelni wiąże się z możliwością przejścia na kwarantannę lub zachorowania. I znów stajemy przed dylematami jako studenci, od których wymaga się regularności w przestrzeganiu zaleceń covidowych. W tym tych o decydowaniu o rezygnacji z obecności na zajęciach, gdy czujemy się źle, i również tych o przestrzeganiu wyznaczonych nam zasad. Ponownie jako już animatorzy kultury mierzymy się z kolejnymi projektami, które będą możliwe do realizacji i potrzebne dla naszej wspólnej społeczności akademickiej, staną się odpowiedzią na potrzeby nas wszystkich. Również jako ludzie doświadczamy silnego poczucia odpowiedzialności za nas wszystkich: koleżanki i kolegów z innych roczników, wykładowców, pracowników uniwersytetu i nas samych.

Pandemia zabrała nam bardzo dużo i postawiła przed nami trudności niełatwe do pokonania. Tym, co łączy nas wszystkich, jest chęć do pozostania w całym zamieszaniu sobą. Czuję się silniejsza o doświadczenia, które nabyłam podczas podróży przez rok bycia online jako człowiek. Odnoszę wrażenie, że przejście przez nauczanie w formie zdalnej sprawiło, że jestem bardziej elastyczna w działaniu i planowaniu swojej pracy. Jako animatorka zmierzyłam się z własnymi lękami i poznałam wartość działań animacyjnych. Czy byłoby to możliwe bez pandemii? Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Zwyczajnie staram się dostrzegać pozytywne aspekty takiego życia, jakiego aktualnie doświadczamy.



Marzec-kwiecień 2020

Rozpoczął się ostatni semestr. Już niedługo obrona pracy licencjackiej. W sieci oraz w telewizji nieustannie słychać tylko o pandemii. Coraz więcej osób zarażonych... i pytania – co będzie dalej?

Na pierwszych zjazdach na uczelni wszyscy rozmawialiśmy o tym, co dzieje się na świecie. Skąd wziął się COVID-19 i czy faktycznie jest taki groźny, jak mówią? Nieoczekiwanie rząd ogłosił obostrzenia, które mają chronić nas przez tą zabójczą chorobą. I tym samym zostały zamknięte szkoły i uczelnie wyższe, w tym nasza. Nauczanie zdalne... Tylko jak to wszystko ogarnąć? Większość z nas nie była przygotowana na taki scenariusz. Nie bardzo wiedzieliśmy, jak będą się odbywać zajęcia, ale najgorsze było to, że wykładowcy byli w takiej samej sytuacji jak my. Miałam wrażenie, że panował wielki chaos. Nie pomagało to w ogarnięciu wszystkiego, czyli życia, nauki, nie mówiąc już o zbliżającej się obronie pracy dyplomowej.

Niestety, pierwsze zajęcia online odbywały się – hm, jakby to powiedzieć – w bardzo uproszczonej formie. A można nawet powiedzieć, że ich nie było. Oczywiście jako studenci próbowaliśmy się kontaktować z wykładowcami.

Było łatwiej z tymi, których już znaliśmy. Nie do każdego można było dotrzeć w szybkim czasie. Skutkowało to tym, że każdy następny zjazd przypominał grę w ruletkę. W sumie nie mieliśmy żalu, bo trochę było nam to na rękę. Mogliśmy zająć się pracą licencjacką albo po prostu leniuchowaniem, bo przecież to wiosna, słońce, a wtedy chce się morza, plaży i innych atrakcji. Trzeba też było poświęcić czas na stanie w gigantycznych kolejkach po zakupy – ze względu na obowiązujące limity osób. Na uczelni też nic się nie zmienia. W pracy – HARD. Wielu podopiecznych ma zakaz wychodzenia, bo takie rozporządzenie otrzymaliśmy, że placówki, w których schronienie otrzymują osoby doświadczające kryzysu bezdomności oraz inni potrzebujący pomocy, muszą pozostać w domach. O matko, jedenaście kobiet – 24/7 razem. To było trudne. Ta sytuacja wcale nie pomagała mi w skupieniu się na ważnych sprawach. Cóż... Takie jest życie. Damy radę! – pocieszam samą siebie.

Maj 2020

Przyszła maj, pachniało bżem... Jednak rzeczywistość dookoła nie jest taka jak zawsze. Nadal jesteśmy zamknięci w domach, nadal tęsknimy za normalnością. Na uczelni bez zmian. Zajęcia zdalne, a raczej zdalne wykonywanie zadań i przysyłanie ich drogą mailową. Z jednej strony to dobrze, bo mamy więcej wolnego czasu na pisanie swoich prac licencjackich, a z drugiej... pojawia się lenistwo i brak chęci na cokolwiek. Zastanawiam się, jak będą wyglądać egzaminy. Czy będą i w jakiej formie? Nikt nic nie wie... A może wystarczą tylko eseje, prezentacje i inne dziwne rzeczy, na temat których nie bardzo mamy pojęcie? Myślę sobie, że chyba nie będą robić nam pod górkę. I tak mija kolejny miesiąc... Leniwie, bez energii i motywacji – bez wiedzy i chęci, aby ją osiąść.

Czerwiec-lipiec 2020

Zaczęło robić się nerwowo, bo mam niedokończoną pracę licencjacką, którą trzeba już oddać. I tu pojawiają się plusy pandemii, bo przyszło mi być znów dwa tygodnie na kwarantannie. Uratowana! – pomyślałam. W tym okresie wzięłam się do pracy i nadrobiłam zaległości. Udało mi się też zakończyć pisanie pracy dyplomowej. Poczułam ogromną ulgę, bo to był jeden z elementów, które powodowały napięcie. Teraz jeszcze obrona. Codzienne rozmowy z promotorem i zastanawianie się, jak to będzie wyglądać. Oczywiście, im więcej pytań, tym więcej niewiadomych. Na uczelni zastanawiają się, czy zrobić obronę stacjonarnie, czy zdalnie. A jeśli zdalnie – to jak?

Mamy drugą połowę czerwca, a tutaj nerwy, bo wciąż nie wiadomo, jak to wszystko będzie się odbywać. Na szczęście mamy ustalony termin obrony. Jest to 7 lipca. A mamy koniec czerwca, więc może trzeba zacząć się uczyć? Tak też postanowiłam. Staralam się, by cokolwiek weszło mi do głowy, ale niestety, pandemia nie ułatwiała mi tego zadania. W pracy cały czas chaos, dużo się dzieje. Trudno nadążyć za zmieniającymi się regulacjami prawnymi dotyczącymi walki z COVID-19. Na uczelni też nadal same znaki zapytania... Zdalnie czy stacjonarnie? – oto jest pytanie. W końcu zapadła konkretna decyzja, że obrony odbędą się jednak w trybie zdalnym.

O MATKO! I co teraz? A jak wysiądzie mi internet? A jak ktoś wejdzie do pokoju? A co, jeśli zepsuje się komputer? CO TERAZ?! Najciekawsze pytanie dotyczyło tego, jakie oprogramowanie będzie wykorzystane – MS Teams czy Google Meet. Wiele osób nie wiedziało, jak zainstalować oprogramowanie i co jest potrzebne do tego, aby się połączyć. Te dodatkowe nerwy wcale nie pomagały. Czuliśmy się jak króliki doświadczalne. Wykładowcy pewnie też, bo przecież dla nich to też nowość.

W końcu nadszedł lipiec. Często rozmawiałam z innymi studentami. Chyba pocieszałyśmy się nawzajem. Pamiętam taką sytuację, że moja koleżanka z grupy miała bardzo poważny kryzys. Przerosło ją to wszystko – do tego stopnia, że kilka dni przed obroną miała zamiar zrezygnować ze wszystkiego. Na szczęście udało mi się – wspólnie z promotorem – przekonać ją, że nie warto się poddawać. Takie dramaty się odbywały...

Jedna grupa miała obronę przed nami – dwa dni wcześniej. Cieszyło mnie to, bo znałam te dziewczyny i mogłam się czegoś dowiedzieć. Takie informacje trochę mnie uspokajały i dawały do zrozumienia, że przecież komputer nie gryzie i wszystko zapewne pójdzie bez większych komplikacji.

W końcu nadszedł pamiętny dzień – 7 lipca. Stresowałam się bardziej niż przed egzaminem na prawo jazdy. Byłam trzecia w kolejce. Dobrze i niedobrze. Z jednej strony to oznaczało, że szybko pójdzie, nie muszę czekać cały dzień i generować więcej nerwów i bólów brzucha. Ale trzecia? Nie dowiem się nic, bo pierwsza osoba jeszcze nie zdąży dojsć do siebie, a druga będzie w trakcie. Na szczęście zawsze potrafiłam zjednywać ludzi i być pomocną dla innych, a karma wraca... Tego dnia pierwsza osoba zdająca stanęła na wysokości zadania i zaraz po rozłączeniu się z komisją zadzwoniła do mnie. Ależ to była radość! Nie tylko z tego, że już coś wiedziałam (jak, kiedy, co), ale jej radość, że wszystko poszło lepiej, niż się spodziewała. Bardzo mi to pomogło i rozładowało napięcie. Poczułam, że pomimo nerwów jestem bardziej rozluźniona.

W końcu przyszła moja kolej. Nerwy minęły po pierwszym wypowiedzianym zdaniu. Internet się nie zaciął, z komputerem też wszystko było okej, więc zaczęłam mówić. A jak już zacznę, to czasami nie mogę skończyć. I tak było też w tym przypadku. Jednak nie taki straszny ten internet...

Październik 2020

Rozpaczam kolejny etap edukacji – studia II stopnia. A jeszcze kilka lat temu myślałam, że jestem zbyt głupia, by studiować. A tu proszę. W październiku mieliśmy pierwszy zjazd. Spotkaliśmy się stacjonarnie. Nowa grupa, nowi ludzie i nowe znajomości... Cieszyłam się, bo lubię poznawać nowych ludzi. Najbardziej z faktu, że spotykamy się na uczelni. Niestety, to była tylko chwilowa radość, bo już na pierwszych zajęciach dowiedzieliśmy się, że kolejne będą prowadzone w trybie zdalnym. Jedyne, co było pocieszające, to to, że zajęcia mają się odbywać dokładnie tak, jak jest ustalone w planie, tylko jakby to powiedzieć – za szkłem. Dziwne uczucie – widzieć ludzi pierwszy raz na żywo i mieć świadomość, że być może to ostatni raz... Nie wiedziałam, z kim mam do czynienia i czy grupa jest na tyle fajna, żeby nawiązać ważne relacje. Zobaczymy, co czas przyniesie...

Listopad 2020

Początek roku to wielki entuzjazm i podekscytowanie. Dość dobrze poznałam struktury uczelniane, więc czułam się jak ryba w wodzie. Zajęcia online faktycznie odbywały się tak, jak było przewidziane w planie – ale cały weekend przed monitorem. Po kilku godzinach zazwyczaj przychodził kryzys. Więc co wtedy najlepiej zrobić? Wyłączyć kamerkę i położyć się choć na 15 minut. Jak to zwykle bywa, niektóre zajęcia – wykłady – były bardzo ciekawe, aż chciało się być aktywnym i „wbijać” w dyskusję. Były i takie, które chciało się tylko przetrwać. Najczęściej wtedy robiło się także inne rzeczy. Na szczęście ja mam dość podzielną uwagę, więc mogłam sobie pozwolić na słuchanie i wykonywanie innych czynności, takich jak gotowanie obiadu czy pisanie prac zaliczeniowych na inne przedmioty.

Po kilku tygodniach cała grupa wiedziała, w jakich godzinach może zaplanować sobie dodatkowe rzeczy, tak by być aktywnym (czytaj: włączonym), a kiedy trzeba się pokazać i coś z siebie dać. Dla mnie bycie aktywnym to przede wszystkim nauka. Dzięki rozmowie można dowiedzieć się o wiele więcej, niż słuchając monotonna wykładów o sprawach, które nigdy nie będą przez nas wykorzystane w praktyce.

Można powiedzieć, że nauczyliśmy się funkcjonować w tym systemie. Oczywiście wykłady online miały też wiele plusów. Kiedy byłam chora, bez wychodzenia z domu mogłam uczestniczyć w zajęciach. W takich przypadkach było to wielkie udogodnienie. Dzięki zdalnemu nauczaniu mogłam też odwiedzać dom rodzinny, oddalony od Słupska o 40 kilometrów, nie martwiąc się, że opuszczę zjazd. Ale to chyba jedyne pozytywy, które zauważam.

Styczeń 2021

Przed końcem pierwszego semestru kilka osób z grupy, w tym ja, zaczęło się spotykać na żywo. Było to bardzo miłe, gdyż pomimo pewnego rodzaju izolacji mogliśmy się bardziej poznać. Doszło nawet do tego, że w jedną sobotę, kiedy mieliśmy zaplanowane zajęcia online, spotkaliśmy się w kilka osób u kolegi. Każdy ze swoim laptopem. Wszyscy przed monitorami, ale w jednym pomieszczeniu. Jedna pani doktor wyłapała u mnie przechodzącego kolegę za plecami. No i się wydało... Ale odbiór był bardzo pozytywny. Przecież nie robiliśmy nic złego. Wspólnie uczestniczyliśmy w zajęciach, a przy okazji mogliśmy też pogłębiać relacje. Tak bardzo byliśmy spragnieni kontaktu z ludźmi.

Postanowiliśmy wtedy, że jak tylko będzie taka możliwość, to będziemy się spotykać. Tak też było. Można powiedzieć, że średnio raz w miesiącu wspólnie spędzaliśmy czas – od rana do wieczora, jedząc, śmiejąc się, rozmawiając i ucząc się razem, będąc w wirtualnej uczelni. Aktywni i chętni do rozmów na trudne tematy.

Luty-czerwiec 2021

Kolokwia, egzaminy – wszystko odbywa się online. Wiem, że dla wielu był to sposób na zdobycie dobrej oceny. Miałam czasami wrażenie, że nikt się nie uczy... Wszyscy na patencie. Pewnie, że ja też nie spędzałam wiele czasu nad książkami, bo jakoś wszystko zostawało mi w głowie, ale nigdy nie lubiłam i nie umiałam ściągać. Zdecydowanie wolę polegać na swoim doświadczeniu i logicznym myśleniu niż na tak zwanych pomocach naukowych. Cóż jednak mogłam zrobić, skoro inni tak chcą – to ich odpowiedzialność...

Kolejny semestr był dokładnie taki sam jak dotychczas. Największą różnicą było miejsce, z którego łączyliśmy się zdalnie. Zrobiło się cieplej, więc spacer w lesie czy plaża były idealne. Można było łączyć przyjemne z pożytecznym.

Nauczanie zdalne tak bardzo „wpięło się” w nasz styl życia, że trudno sobie wyobrazić powrót na uczelnię. Stało się to wygodne i może dziwnie to zabrzmieć, ale takie bliskie, intymne, bo mogę być na zajęciach w piżamie i kapciach. Mogę spokojnie zjeść śniadanie, a naprzeciwko będzie siedzieć bliska mi osoba, niezwiązana ze studiami. Mogę połączyć w jednym czasie wiele ważnych elementów mojego życia. Partnerstwo, relacje z innymi, studia, praca, czas wolny. Wszystko mogłam mieć na wyłączność. W sumie to fajne. Przyjemnie jest być na wykładach i słuchać interesujących rzeczy, a jednocześnie trzymać za rękę ukochaną osobę. Piękne, ale z drugiej strony trochę ograniczające. Przede wszystkim przez takie udogodnienia przestałam gospodarować czasem i przeznaczać godziny na jedną określoną sytuację czy osobę. A wiem, że jak się wszystko robi naraz, to nic nie robi się dobrze. Stąd miałam nadzieję, kończąc drugi semestr, że w październiku spotkamy się już na żywo...

Październik-luty 2022

Kolejny październik mojego życia. Ostatni rok magisterki, a pandemia nadal trwa. Obostrzenia cały czas takie same. Maski na twarzach, ciągła dezynfekcja rąk i ograniczenie kontaktu...

Na pierwszym zjeździe okazało się, że zajęcia będą się odbywały w trybie hybrydowym. Wykłady zdalnie, czyli całe niedziele przed komputerem. Natomiast w piątki i soboty spotykaliśmy się na ćwiczeniach na uczelni. Dla wielu nie była to dobra wiadomość. Pewnie dlatego, że kilka osób dojeżdżało z daleka. Natomiast najistotniejszym powodem był fakt, że przyzwyczailiśmy się już do poprzedniego systemu. Bardzo trudno było mi się przestawić. Wygoda, jaką mieliśmy w poprzednim roku, sprawiła, że staliśmy się bardziej leniwi i zamknęci w swoim domowym świecie. Dla mnie każda kolejna niedziela online, każde spotkanie dawało więcej energii i chęci, by znów wrócić do wcześniejszego toku myślenia i naszych spotkań. Musiałam jednak zaakceptować nową-starą rzeczywistość.

Tak było do świąt Bożego Narodzenia. Na początku grudnia okazało się, że znów zwiększa się liczba zachorowań i musimy powrócić do nauczania zdalnego. Ta huśtawka i ciągłe zmiany generowały tylko niechęć. Miałam już dość pandemii i śmiertelnego wirusa. Ciągła panika i brak leczenia innych chorób tylko pogarszały sprawę. Na szczęście była przerwa świąteczna, więc mogłam trochę odetchnąć i zapomnieć o wszystkim. Natomiast w styczniu przyszedł czas kolejnych zaliczeń. I powróciło pytanie: zdalnie czy stacjonarnie? Znów oczekiwanie na odpowiedź. Jak się okazało, część egzaminów odbyła się w trybie online, a część offline.

Wszędzie mówią, że pandemia nie odpuszcza. Zaczynam zadawać sobie pytania, czy to się kiedyś skończy. Czy już ciągle będzie taka huśtawka? Odpowiedź przyszła sama. Wybuchła wojna na Ukrainie, a z nią pandemia się skończyła. Chcę wierzyć, że wojna szybko się skończy, bo to samo zło. Co będzie dalej? Nie wiem...

Podsumowanie

Lockdown zatrzymał ludzi w domach, zmusił do organizacji życia w zamkniętych przestrzeniach (we wszystkich jego obszarach). Wprowadził niecodzienną, wielowymiarowo kryzysową sytuację, która zburzyła dobrze znaną, rutynową codzienność i z dnia na dzień zmusiła do funkcjonowania w nowych (zwykle nieznanych dotąd) warunkach. Pandemia zmieniła wszystko. Czy to była chwilowa zmiana? Z pewnością dała zielone światło edukacji online. Demetrio (1999, s. 12) przekonuje, że „trwałe piętno na naszych doświadczeniach odciska wszystko to, co trwa dłużej niżli minutę i co determinuje nasze postawy, zachowania, sposób myślenia oraz określone stany i doznania”. Doświadczenie izolacji społecznej stało się wspólne dla ludzi z różnych krajów – niezależnie od wieku, pochodzenia czy wyznawanych wartości. Podobnie jak nauczanie zdalne, które w wielu krajach stało się obowiązującą formułą na różnych szczeblach edukacji, w tym także na etapie szkolnictwa wyższego.

Edukacja na odległość stanowiła wyzwanie na różnych płaszczyznach. Początkowo wielu nauczycieli akademickich nie było przygotowanych do prowadzenia zajęć online. Trzeba było wypracować nowe metody pracy oraz poznać narzędzia, programy. Dość szybko pojawiły się bariery techniczne w postaci braku kompetencji cyfrowych, ale też dostępu do sprzętu czy słabej jakości sieci. Czy zatem problemów, z którymi musieliśmy się zmierzyć, doświadczają również inni nauczyciele akademicy i studenci?

Można powiedzieć, że w przypadku szkolnictwa wyższego okres pandemiczny stał się czasem testowania elastyczności całego systemu, który okazał się zbiurokratyzowaną machiną. Przez pierwsze miesiące skupiano się przede wszystkim na problemach technicznych i administracyjnych, w tym na sprawowaniu kontroli nad nauczycielami akademickimi, którzy pracowali w domach z wykorzystaniem narzędzi technologii informacyjnych. Mniejszą wagę przywiązywano natomiast do aspektu komunikacji i budowania relacji, które stanowią fundament edukacji. To tylko pokazuje, jak bardzo obecna formuła kształcenia pozostaje zakorzeniona w modelu herbartowskim.

Podjęty projekt autoetnograficzny w postaci dzienników z pandemii miał na celu przedstawienie indywidualnych doświadczeń edukacyjnych i zawodowych z perspektywy studentów oraz nauczycieli akademickich. Z poszczególnych dzienników wyłania się obraz edukacji zdalnej, która

z jednej strony niesie ograniczenia, a jednocześnie stwarza nowe szanse i możliwości. W toku analizy badawczej pojawiły się refleksje dotyczące różnych wymiarów życia.

W obszarze życia osobistego doszło do:

- częściowej utraty kontaktu ze znajomymi, przyjaciółmi,
- pielęgnowania więzi rodzinnych oraz odkrywania na nowo przestrzeni domu jako bezpiecznej przystani,
- zyskania dodatkowego czasu na rozwijanie własnych pasji i zainteresowań (w przypadku studentów i niektórych nauczycieli akademickich), co pozytywnie przekłada się na poczucie szczęścia,
- pojawienia się dodatkowych problemów zdrowotnych w zakresie zdrowia fizycznego, emocjonalnego, psychicznego (w tym początki wypalenia zawodowego w przypadku nauczycieli akademickich).

W obszarze życia zawodowego nastąpiło:

- zatarcie granic między tym, co prywatne i zawodowe (nienormowany czas pracy, zebrania o różnych porach dnia, konsultacje dla studentów poza oficjalnie wyznaczonymi godzinami pracy),
- zrozumienie, że czas pandemii to cenna lekcja, która pokazała niedoskonałości w systemie edukacji zdalnej i odsłoniła obszary wymagające doskonalenia, między innymi metodyka prowadzenia zajęć online, zastosowanie narzędzi cyfrowych, brak reguł w zakresie komunikacji,
- zrozumienie, że edukacja zdalna zamiast elastycznego podejścia do kształcenia okazała się zbiurokratyzowaną maszyną kontrolującą każdy ruch zarówno nauczycieli, jak i studentów,
- zwiększenie dostępności form samodoskonalenia zawodowego (studia podyplomowe online, webinaria, kursy e-learningowe, konferencje online),
- zdobycie nowych kompetencji informatycznych (poznanie platform cyfrowych oraz użytecznych narzędzi służących do sprawdzania wiedzy),
- wprowadzenie do internetowej pedagogiki praktykowania troski i współczucia.

W obszarze życia społeczno-kulturowego zaobserwowano natomiast:

- zwiększenie możliwości udziału w wydarzeniach kulturalnych w formie online (darmowe transmisje koncertów i spektakli, inne),
- zaangażowanie w działalność wolontariatu oraz promowanie wartości społecznych, w tym prowadzenie działań animacyjnych online na rzecz wspólnoty lokalnej,
- poszukiwanie nowych form tworzenia wspólnoty akademickiej (spotkania seminaryjne na odległość, wspólne projekty badawcze, międzynarodowe dyskusyjne kluby filmowe i inne).

Biorąc pod uwagę wyzwania i możliwości, sformułowano kilka zaleceń, które mają przygotować uczelnie wyższe do lepszego radzenia sobie z sytuacją kryzysową w przyszłości. Brak przygotowania instytucji akademickich jest główną przyczyną większości wyzwań, przed którymi stoją nauczyciele i studenci. Między innymi są to:

- zrozumienie, że edukacja zdalna znosi nie tylko bariery odległości, ale jest ponad ograniczeniami infrastruktury wobec osób niepełnosprawnych,
- tworzenie kreatywnych rozwiązań dla kształcenia na odległość jest podstawą do budowaniu efektywnej edukacji hybrydowej,
- tworzenie kreatywnego środowiska uczenia się online z przyjaznymi dla użytkownika narzędziami to obszar badań i rozwoju,
- system łączący edukację stacjonarną z edukacją zdalną w formie hybrydowej pomógłby w realizacji badań naukowych – wyjazdowych – i przygotował system edukacji akademickiej na niepewne/trudne czasy w przyszłości – tworzenie warunków alternatywnych możliwości uczenia się w sytuacjach kryzysowych,
- włączenie szkoleń, które uwzględniać będą doświadczenia studentów jako ważne elementy hybrydowego uczenia się,
- zaangażowanie studentów w uczenie się online było dużym wyzwaniem, dlatego programy kształcenia powinny być bardziej angażujące, a zatem wymagają poważnych zmian,
- problematyka praktyk wymaga dodatkowego opracowania na potrzeby wymogów edukacji online.

Najbardziej istotnym problemem edukacji zdalnej okazał się brak bezpośrednich relacji międzyludzkich, opartych na kontaktach twarzą w twarz. Warto zauważyć, że w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce po raz pierwszy pojawił się cały rocznik studentów, którzy znali się wyłącznie ze świata wirtualnego. Wielu studentów ubolewało nad faktem, że zostali pozbawieni rytuałów społecznych związanych ze studiowaniem. Z tego powodu poszukiwali nowych form interakcji z wykorzystaniem technologii. Można zauważyć, że komunikacja zapośredniczona przez ekrany (przy wyłączonych kamerach) podważa sens idei uczelni jako *universitas magistrorum et scholarium*, czyli wspólnoty nauczających i uczących się, połączonej wspólnymi celami oraz relacjami o charakterze mistrz–uczeń. W przypadku nauczania online nauczyciel coraz częściej występuje w roli trenera.

Nauczanie zdalne zwiększyło też poczucie anonimowości wśród studentów, co przełożyło się na brak zaangażowania w czasie zajęć. Jednostronna komunikacja – w postaci braku interakcji ze strony studentów – często wywoływała frustrację u prowadzących, przyczyniając się do wyczerpania emocjonalnego oraz braku satysfakcji z pracy zawodowej. Utrata motywacji oraz

oznaki zmęczenia pojawiały się po obu stronach. Tym bardziej warto zastanowić się, jakie narzędzia i metody aktywizujące można wykorzystać w ramach zajęć online, aby zwiększyć efektywność procesu edukacji zdalnej. Interesujący wydaje się fakt, że część studentów odnalazła się w nowej formule. Nauczanie zdalne sprawdziło się szczególnie w przypadku osób nieśmiałych, które zyskały poczucie komfortu w czasie dyskusji, a co za tym idzie – większe możliwości zabierania głosu. Paradoksalnie, wyłączone kamery pozwoliły na wyeliminowanie czynnika stresu związanego z ocenianymi spojrzeniami innych. Choć to nieliczne głosy, to warto wziąć je pod uwagę.

Edukacja zdalna to nie tylko czas izolacji społecznej, ale także pogłębiania zainteresowań i rozwoju osobistego oraz poszukiwania konstruktywnych form spędzania czasu wolnego (tworzenie podcastów, robienie zdjęć, wspólne oglądania filmów). Zajęcia zdalne dają większą wolność w zakresie decydowania o codziennym funkcjonowaniu. Studenci jako zaletę wskazywali mobilność oraz możliwość łączenia się na wykłady z różnych miejsc (las, morze, ogród). Pojawia się pytanie, jak tego rodzaju zmiany przekładają się na jakość kształcenia. Pozytywnym aspektem może być upowszechnienie dostępu do materiałów dydaktycznych w postaci zasobów multimedialnych dostępnych na tak zwanych wolnych licencjach.

Mimo ograniczeń związanych z pandemią środowisko badaczy z różnych ośrodków naukowych w Polsce postanowiło rozwijać kulturę akademicką, organizując cotygodniowe spotkania online, w czasie których omawiane były zagadnienia badawcze. Owocem tych spotkań stał się wspólny projekt badawczy w postaci *Dzienników z pandemii*. To tylko pokazuje, że nawet sytuacja kryzysowa może mieć potencjał rozwojowy.

Czas pandemii stanowił cenną lekcję zarówno dla nauczycieli, jak i dla studentów. To, co z pozoru wydawało się na początku pandemii nieproblemатyczne, ujawniło się z całą mocą w jej trakcie. Z pewnością nauczyliśmy się cierpliwości oraz elastycznego podejścia i dostosowywania się do zmieniających się warunków. Potrzebna jest refleksja nad tym, jak udoskonalić formy kształcenia na odległość, aby stały się mniej zautomatyzowane i mogły być satysfakcjonującym dopełnieniem procesu edukacji. Nauczanie zdalne znosi bariery odległości, dzięki czemu stwarza szansę równego dostępu do nauki także dla osób z chorobą przewlekłą czy z niepełnosprawnością.

Edukacja to „podróżowanie bez map” (Łukaszewicz, 1999). Mamy wyznaczone orientacyjne cele, ale po drodze możemy trafić na nieznane wyspy, które odmieniają nasz punkt widzenia. To od nas zależy, jak podejdziemy do nauczania-uczenia się, w tym online, czy wyślemy sygnał SOS, czy też – mimo trudnych warunków – zostawimy mobilizujące „post scriptum” dla innych podróżników dryfujących po morzu edukacji, w nawiązaniu do podję-

tych rozważań – także zdalnej. Ostatecznie, jak zauważa Ciechowska (2018, s. 225): „kluczową zaletą autoetnografii jest możliwość oddziaływania na życie innych. Nic bowiem nie przekonuje tak jak osobiste historie”.

Marta Gliniecka, Eunia Baron-Polańczyk

Bibliografia

- Ciechowska, M. (2018). Autoetnografia w badaniach pedagogicznych. W: M. Ciechowska, M. Szymańska (red.), *Wybrane metody jakościowe w badaniach pedagogicznych*. Cz. I (s. 197–223). Kraków: Wydawnictwo Akademii Ignatianum.
- Demetrio, D. (1999). *Zabawa na tle życia: gra autobiograficzna w edukacji dorosłych*. Kraków: Impuls.
- Łukaszewicz, R. (1999). *Edukacja z wyobraźnią, czyli jak podróżować bez map*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

